

Kiedy zwycięzcy piszą historię, zazwyczaj nie wspominają o swoich, często wstydlivych wpadkach. Zadaniem tej książki jest nie pozwolić im, i innym, o nich zapomnieć. Mam nadzieję, że Ty, czytelniku będziesz śmiał się głośno i długo, choć momentami również umierał z przerażenia - dowiadując się jak boleśnie idiotyczne strategie, alianse i decyzje podejmowali wielcy tego świata. Najgłupsze wojny wywoływane były zarówno przez władców wybranych demokratycznie, jak i przez monarchów i dyktatorów. I niestety w ostatnich latach, wcale nie rzadziej niż w odległej, uznawanej za „mniej oświeconą”, przeszłości. Na liście głupich aż do śmieszności konfliktów znajdują się fatalnie zaplanowana IV Krucjata, spalona na panewce inwazja Stanów Zjednoczonych na Rosję, budząca zakłopotanie wojna o Falklandy, pechowy pucz monachijski, kilka nieprawdopodobnie głupich konfliktów w Ameryce Południowej, fiasko w Zatoce Świń i wiele innych.

Jeśli planujesz zostać dyktatorem, lubisz podżegać do wojny, masz dostęp do ucha możnych tego świata, albo po prostu pasjami czytasz książki historyczne, „Najgłupsze wojny” będą dla Ciebie świetną lekcją, od czego należy trzymać się z daleka.

A oto kilka podręcznych rad TM

- nie wypowiadaj wojny wszystkim sąsiadom na raz
- w czasie ataku na nieprzyjaciela przydadzą się: działające radiotelefony, dokładne mapy oraz wygodne i ciepłe ubrania
- nigdy nie atakuj Rosji!!!

Michael Prince, urodzony i wychowany w New Jersey, skończył prawo na Boston University, a następnie dziennikarstwo na Columbia University. Łączy pracę adwokata i dziennikarza. Mieszka w Nowym Jorku.

Ed Strosser, urodzony w zachodniej Pensylwanii. On także skończył Boston University i obecnie mieszka z rodziną w Nowym Jorku. Pracował w wydawnictwach i konsultingu internetowym, był barmanem i robotnikiem, ale zawsze jego pasję stanowiły bezdroża historii.

bezdroża kłotomSPIS TREŚCI

1. WALENS I KONIEC CESARSTWA RZYMSKIEGO - 377 r. 13
2. CZWARTA KRUCJATA - 1198 r. 28
3. REBELIA WHISKY - 1794 r. 52
4. WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU - 1865 r. 70
5. WOJNA O PACYFIK - 1879 r. 87
6. AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI - 1918 r. 107
7. PUCZ MONACHIJSKI- 1923 r. 120
8. WOJNA O CHACO - 1932 r. 139
9. RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA - 1939 r. 155
10. RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY II WOJNY ŚWIATOWEJ - 1941 r. 174
11. ZAMACH NA HITLERA - 1944 r. 188
12. INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ - 1961 r. 203
13. RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN - 1979 r. 221
14. WOJNA O FALKLANDY - 1982 r. 239
15. AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ - 1983 r. 254
16. PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI - 1991 r. 276

WSTĘP ? ? ?

Wojny się zdarzają. Często. Pobieżny przegląd historii świata ukazuje jedynie króciutkie okresy, kiedy ludzie nie strzelali do siebie ani nie mordowali się żadną inną bronią. Chwile

spokoju były krótkie, z rzadka rozsiane i na ogół poświęcone planowaniu następnej wojny. Przeważnie plany te były niedopracowane, chybione, oderwane od rzeczywistości i potencjalnie śmiercionośne dla swego autora. W niektórych przypadkach zostały wprowadzone w życie. Efekty były niepiękne. Pewien mędrzec powiedział: „Jeśli chcesz poznać przyszłość, ucz się o przeszłości”. Maksyma ta przyświecała nam przy pracy nad książką o najgłupszych operacjach militarnych, jakim człowiek poświęcił swojej nieograniczone zasoby energii i inteligencji.

Nasza kronika najbardziej idiotycznych konfliktów zbrojnych przedstawia najdrastyczniejsze momenty historii; są to krańcowo durne, bezsensowne i dziwaczne starcia, w których człowiek - bezwolnie kierowany przez chciwość, głupotę, megalomanię, nudę lub inne niezrozumiałe pobudki - popełnił błędy na przerażającą skalę. Trudno się nie zdumiewać czynami osobników, którzy bez skrupołów manipulowali historią, niebaczni na porażająco wysokie koszty tej zabawy-te finansowe i płacone krwią.

Niektóre wojny są toczone w złej sprawie. Bardzo niewiele wydaje się mieć szlachetne pobudki. Istnieją też konflikty, do których w ogóle nie powinno było dojść i które powinny pozostać w rozgorączkowanych umysłach szaleńców. Każdy student historii wie, że bardzo

6

NAJGŁUPSZE WOJNY

niewiele wojen zwraca na siebie uwagę ogółu. Istnieją „dobre wojny”, jak II wojna światowa, do której przystąpiliśmy ze słusznych powodów i która zakończyła się naszym doniosłym moralnym zwycięstwem. Półki bibliotek uginają się od książek o nielicznych jednoznacznych tryumfatorach: Grekach, Rzymianach, Napoleonie, Imperium Brytyjskim i wojskach alianckich z dwóch ostatnich wojen światowych. Wszyscy oni zwyciężyli - bo historię piszą zwycięzcy. I nikt nie lubi wystawiać sobie nieepochlebnego świadectwa. Ponadto niezwykle trudno jest napisać książkę, gdy się umiera z głodu, od ran lub z powodu śmiertelnego wyczerpania, co często staje się udziałem tych, którzy wojnę przegrywają. A klęska zawsze do pewnego stopnia hańbi, niezależnie od tego, ile „wrogów” zdołało się - bez wpływu na ostateczny sukces - zastrzelić, zadźgać lub zbombardować. I tak ten historyczny paragraf 22 uczy nas prawdy znanej zwycięzcom - a mianowicie, że wojnę należy wygrać.

Analizując militarną historię naszego wojowniczego skromnego gatunku, znaleźliśmy parę uderzających przykładów szczególnie głupich wojen. Na razie ograniczyliśmy się do Europy i obu Ameryk, choć mamy wyjątkową pewność, że Azja, Afryka, Australia i może nawet kraje podbiegunowe także zapisały się historii durnych konfliktów zbrojnych. Każda uwzględniona przez nas głupia wojna stanowi pouczającą lekcję dla zwykłego obywatela. Wszyscy powinni się z nimi zapoznać, ponieważ jeśli chodzi o dostęp do świata polityki i armii, a także szanse na zostanie dyktatorem, poprzeczka jest ustawiona bardzo nisko i pewnego dnia ty także możesz się przekonać, że właśnie zostałeś głową wielkiego kraju lub wojska.

Jeśli zatem, powiedzmy, zostanie ci powierzony kierowanie potężnym imperium w rodzaju Cesarstwa Rzymskiego tylko dlatego, że twój starszy brat jest cesarzem - tak, jak się przydarzyło młodemu wieśniakowi imieniem Walens - musisz koniecznie zapoznać się z poradnikiem dla cesarzy, zwłaszcza z rozdziałem o tym, że nigdy,

WSTĘP

7

przenigdy nie należy się litować nad barbarzyńcami, którzy błagają, żeby ich wpuścić do kraju.

A jeśli niespodziewanie okaże się, że bierzesz udział w krucjacie religijnej, jak czwarta

krucjata z 1198 r., zastanów się, czy by jej sobie nie darować - pomimo oczywistego powabu, jaki dla niektórych może mieć wymordowanie tłumu muzułmanów i zdobycie Jerozolimy dla chrześcijan - jeśli operacja ta jest poważnie zadłużona. Tak było w przypadku wspomnianej czwartej krucjaty, podczas której wypadki przybrały niespodziewany obrót, a jej zadłużeni uczestnicy musieli zrobić parę nieplanowanych postojów i w rezultacie napadli, złupili i zbezczeszcili Konstantynopol, największe chrześcijańskie miasto.

Poznając historię najgłupszych wojen odkryliśmy zrozumiałą, acz niebezpieczną tendencję: politycy lubią się bawić w generałów, a generałowie w polityków, co prowadzi do oplakanych skutków. Tej słabości nie ustrzegli się nawet najbardziej twórczy i przenikliwi politycy. Podczas Rebelii Whiskey w 1794 r. w niedawno powstałych Stanach Zjednoczonych sekretarz skarbu państwa Alexander Hamilton (tak, tak - ojciec założyciel, którego twarz ozdabia dziesięciodolarówki) stanął na czele własnej potężnej armii, zamierzając wtargnąć na teren Pensylwanii i ukarać przygranicznych osadników, którzy wymigiwali się od płacenia podatku od whiskey. W tej krańcowo głupiej wojnie, wydanej własnemu krajowi, Hamilton udowodnił jaskrawą słuszność powiedzenia, że jeśli musisz zebrać wielką armię, żeby skłonić obywateli demokratycznego państwa do przestrzegania prawa podatkowego, powinieneś się poważnie zastanowić nad zmianą tego prawa. Najbardziej efektywnymi przykładami są dyktatorzy, aplikujący nam końskie dawki nieograniczonej potęgi politycznej i militarnej, wzmocnione niepohamowaną manią wielkości. Podczas wojny potrójnego przymierza w 1865 r. Paragwaj wdał się w wojnę z trzema większymi, silniejszymi i bogatszymi sąsiadami, głównie pod wpływem błędnych decyzji dyktatora Francisco Solano López, który mianował swoim głównym strategiem mieszkającą z nim była paryską dziwkę.

8

NAJGŁUPSZE WOJNY

Doprowadziło to do katastrofy, za którą López obwinił swoją matkę. Coś takiego nie przyszło do głowy nawet Hitlerowi.

Dyktatorzy nie nadają się też na aliantów, o czym Peruwiańczycy przekonali się podczas wojny o Pacyfik w 1879 r., kiedy Boliwia wypowiedziała Chile wojnę z powodu ptasiego łajna i zmusiła Peru do zawarcia z nią tajnego przymierza, by nieszczęsny sojusznik też musiał cierpieć. Peruwiańczycy zapoznali się wówczas z podstawową zasadą: kiedy twój sojusznik wycofuje się z wojny, armia jest w rozsypce, przywódca uciekł, stolica została zdobyta, wojskiem lądowym dowodzi admirał, a jedyne źródło funduszy zostało przejęte - pora się poddać. W trakcie tego zajścia ważnej prawdy dowiedzieli się także Boliwijczycy: jeśli posiadasz dostęp do morza i chciałbyś go bronić -spraw sobie marynarkę wojenną. Nawet najlepiej wykształceni politycy mogą niespodziewanie zupełnie stracić orientację, kiedy otoczy ich wojenna mgła. W roku 1918, kiedy jeszcze trwała I wojna światowa, przemądrzały okularnik prezydent Woodrow Wilson rozkazał zaatakować nowo powstały Związek Radziecki, ale dał odpowiedzialnemu za tę operację generałowi wyraźny rozkaz, by nie powodować problemów. Jak wkrótce miał się dowiedzieć amerykański generał, jeśli zamierzasz zaatakować kraj w celu obalenia rządu, powinieneś się jednak liczyć z tym, że jego przywódcy zauważą twoją obecność, zirytują się i może nawet będą do ciebie strzelać. Nawet najbardziej okrutni i podstępni dyktatorzy mogą niespodziewanie znaleźć się w środku głupiej rewolucji, nie mówiąc już o prawdziwej wojnie. Podczas puczu monachijskiego w 1923 r. przywódcy armii Bawarii, policja i rząd dosłownie błagali, żeby ktoś wszczął rewolucję i uratował ich przed demokracją, która wówczas szerzyła się w całych Niemczech. Hitler, wspomagany przez dream team zbrodniarzy, którzy później

doprowadzili do II wojny światowej, rozpoczął przewrót wydający się ziszczeniem marzeń ogółu, ale jego niezdarna próba przejęcia władzy zakończyła się fiaskiem po jednym dniu.

Sta-

WSTĘP

9

nowi to wskazówkę, że niebezpiecznie jest dokonywać przewrotu w miejscu tak przytulnym, jak piwiarnia, zwłaszcza w kraju, gdzie większość populacji stanowią uzbrojeni weterani wojenni.

Na nieszczęście dla niektórych krajów, działania wojenne są czynnością autodestrukcyjną i stanowią niezawodny przepis na szczególnie spektakularnie głupie wyczyny. Do jednego z najgłupszych konfliktów należała wojna o Chaco między Boliwią i Paragwajem w 1932 r., kiedy oba państwa usiłowały uciec przed etykietką ofermę metodą pokonania innej ofermę. W efekcie doszło do najbardziej krwawej wojny w historii. Oba państwa udowodniły, że nawet zwycięzca w walce

0 ucieczkę przed etykietką ofermę pozostaje ofermę. Za zdobycie osiemdziesiątego miejsca nie wręcza się medali.

Nie powinno dziwić, że po rozpoczęciu głupiej wojny wiele krajów popełnia jeszcze potężniejsze błędy. Na przykład Związek Radziecki, pod tym względem recydywista, zaatakował Finlandię zimą 1939 r., ale jego przywódcy zapomnieli zaopatrzyć żołnierzy w zimową odzież. Ciepło odziani Finowie otoczyli skostniałych Rosjan i rozszarpali ich na strzępy, dając tym samym bolesną lekcję Związkowi Radzieckiemu

1 przyglądającym się nazistowskiemu Niemcom, że choć wojska radzieckie są liczniejsze, i tak można je pokonać, jeśli posiada się więcej pocisków niż liczy armia przeciwnika.

Niektóre kraje nie potrafią dobierać sobie przyjaciół i dochowywać im wierności. Rumunia dobitnie dowiodła słuszności tego truizmu i skończyła jako przeciwnik wszystkich krajów, walczących po obu stronach II wojny światowej. Stało się tak, ponieważ najpierw przyjęła zaproszenie superprzyjaciela Hitlera do ataku na Związek Radziecki, a potem zdradziła go i zaatakowała ramię w ramię z Rosjanami.

Ale nawet najlepsi generałowie świata popełniają wielkie błędy. W 1944 r. grupa pruskich generałów, wyszkolonych w wojskowym rzemiośle jak nikt na świecie, wreszcie postanowiła pozbyć się dyktatora, który poważnie tracił kontakt z rzeczywistością.

Spiskowcy stanęli wówczas przed dylematem, czy zabić największego zbrodniarza w hi-

10

NAJGŁUPSZE WOJNY

storii ludzkości, czy też zakłócić wygodny spokój niemieckiego sztabu generalnego. Podjęli niewłaściwą decyzję, a żalosne niepowodzenie ich strategii i późniejsza egzekucja - podczas gdy w następstwie ich działań świat dosłownie płonął, a tysiące osób codziennie traciły życie - stanowi dobitne ostrzeżenie, czego należy się wystrzegać, przygotowując zamach na zbrodniczego dyktatora. Przede wszystkim: nie zapominać broni!

Niektórzy przywódcy, szczególnie samozwańczych „wiodących demokracji”, idą jeszcze dalej i atakują, choć wiedzą, że to zły pomysł. Podczas wojny w Zatoce Świń w 1961 r. John F. Kennedy ubzdurał sobie, że może napaść na Kubę tak, by nikt się nie dowiedział o jego roli w tej operacji. Na nieszczęście dla Kennedy'ego organizacją imprezy zajęła się CIA. To efektowne fiasko stało się pierwszą inwazją, którą prasa usiłowała zatuszować. Większość dyktatorów i przywódców supermocarstw nie rozpoznałaby złego pomysłu, nawet gdyby rozbili sobie na nim nos. Kiedy recydywista Związek Radziecki napadł w 1979 r. na Afganistan, jego przywódcy nie podejrzewali, że jest to pierwszy przystanek na drodze do statusu byłego supermocarstwa. Stany Zjednoczone także dały się ponieść i

rozpętały zastępczą wojnę supermocarstw, którą zamierzały sprytnie zająć Związek Radziecki z flanki. W rezultacie oba imperia otrzymały niespodziewany cios z rąk gotowych na wszystko przywódców z niedostępnych gór.

Kolejny przykład niewiarygodnej pomyłki w ocenie sytuacji miał miejsce podczas wojny o Falklandy w 1982 r., kiedy rządząca krajem argentyńska junta popełniła fatalny w skutkach błąd, nie doceniając gotowości niespożytej Maggie Thatcher do walki o okruchy Imperium Brytyjskiego. Argentyńscy przywódcy niechętnie podpisali wyrok śmierci na własną juntę. Ci wytrawni dyktatorzy powinni sobie wziąć do serca naukę, że wojsko doświadczone w zabijaniu cywili niekoniecznie sprawdzi się na polu bitwy. Głównym wnioskiem, jakie bogate kraje wyciągnęły z obserwacji tej chaotycznej szamotaniny był ten, że pod-

WSTĘP

11

czas obrony potężnej floty przed tanimi, produkowanymi we Francji pociskami, zaleca się stosowanie wyrafinowanych radarów.

Nawet, jeśli rozpoczęcie wojny dostaje zielone światło, inteligentni przywódcy państw powinni zachować ostrożność. Kiedy Stany Zjednoczone zaatakowały w 1983 r. Grenadę, trudności w pokonaniu tego mikrokrystalinowskiego turystycznego państewka dowiodły, jak niebezpieczne potrafią być jednodniowe wojny. Problemy Amerykanów można by przedstawić w postaci praktycznej listy porad dla agresorów, którą warto by zawiesić na drzwiach wejściowych Pentagonu.

1. Upewnij się, czy wrogi państwo posiada zawodowe wojsko. Jeśli tak, nie spodziewaj się, że pokonasz je w jeden dzień.
2. Znajdź aktualne mapy kraju przewidzianego do napaści.
3. Przywieź ze sobą sprawne radiostacje.
4. Upewnij się, że twoje służby specjalne nie są służbami specjalnej troski.
5. Czy wiesz, gdzie są przetrzymywani zakładnicy, których masz uwolnić? Jeśli to możliwe, zadzwoń do nich i poproś, żeby ci dali namiary.
6. Czy inwazja rozpocznie się w weekend? Jeśli tak, skoordynuj ją z prezydenckimi planami wypoczynku na polu golfowym.
7. Czy ewentualny cel inwazji znajduje się na wyspie czy stałym lądzie? Jeśli na wyspie, powiadom marynarkę wojenną.
8. Czy posiadasz odpowiedni zapas medali?

Upadek imperium wiąże się z nie mniejszym ryzykiem niż jego powstanie lub trwanie.

Podczas buntu przeciwko Gorbaczowowi w 1991 r. uczestnicy zamachu stanu byli na ogół pijani, spoceni i nieprzygotowani. Zapomnieli, że zakończony powodzeniem przewrót to dzieło sztuki i jako taki musi być bardzo dobrze zorganizowany, by łączyć w sobie atmosferę zagrożenia z nutką obezwładniającej potęgi. Ponadto nie zaleca się puczystom brać udziału w emitowanych w telewizji konferencjach prasowych, jeśli wszyscy mają przekrwione oczy po nocy spędzonej na goleniu wódki dla kurażu.

12

NAJGŁUPSZE WOJNY

Książka ta ma zachęcić do szukania mądrości ukrytej w powyższych przykładach obezwładniającej strategicznej głupoty. Najwyraźniej analiza udanych wojen nie zapobiega nowym wojnom, o głupich nie wspominając. Analizując koleje najgłupszych wojen odkryliśmy ich chyba najbardziej niepokojącą właściwość: najgłupsze wojny najtrudniej zakończyć. Kiedy się już rozpoczną, na ogół za sprawą nieokiełznanych idiotów, dążących do nierealnych i ohydnych celów, gracze obu stron niechętnie kończą rzeź, ponieważ nie chcą przyznać, że rozpętali wojnę z głupich przyczyn. I tak konflikt trwa, a celem

walczących staje się wyłącznie jego podtrzymanie.

W naszym wspólnym interesie leży uczynienie wszystkiego, co się da, by uniknąć kolejnej głupiej wojny.

ROZDZIAŁ 1

? ??

WALENS I UPADEK

CESARSTWA RZYMSKIEGO

377 r.

Przez siedem stuleci rządy rzymskie ewoluowały z republiki po dyktaturę, zmierzając prostą drogą ku ruinie, a jedyną zasadą, jakiej zawsze trzymali się rządzący, była ta, że władcy Rzymu pod żadnym pozorem nie powinni okazywać wrogom litości.

Od założenia Rzymu w piątym wieku przed Chrystusem, kiedy banda pierwszych Rzymian zapoczątkowała rządy, strącając z siedmiu wzgórz etruskich królów i ustanawiając republikę, rozpoczęło się powolne podbijanie okolicznych plemion i budowanie podstawowego schematu cesarstwa, który potem przez wiele wieków służył jako model większości zachodnich cywilizacji, dobrych i złych. Rzymska demokracja wyrzuciła na śmietnik ideę dziedziczenia dynastycznego i zastąpiła ją dwoma dzielącymi się władzą przywódcami, nazywanymi konsulami, których wybierano spośród arystokratów zwycięskiej klasy.

Model, uwzględniający dwóch rządzących, istniał aż do wprowadzenia para - dyktatorskich rządów cesarzy, zapoczątkowanych przez

14

NAJGŁUPSZE WOJNY

Augusta koło 34 r. p.n.e. Przez całe wieki cesarze stosowali faszystowskie zasady Pax Romana, umacniając je metodą odrąbywania kończyn niezadowolonym obywatelom. W czwartym stuleciu ery nowożytnej zasadniczym zadaniem rzymskiego cesarza było utrzymanie i obrona imperium przed hordami napierającymi na bramy barbarzyńców. Ale prawdziwa władza znajdowała się w rękach strzegących cesarza żołnierzy.

Rzymska gwardia cesarska została utworzona około roku 0 n.e. przez cesarza Augusta jako jego prywatna armia. Byli to pretorianie -formacja swoją strukturą, funkcjonowaniem i charakterem bardzo przypominająca SS. Z czasem zastępy pretorian zostały rozwiązane, ale zastąpiła je jeszcze bardziej brutalna gwardia cesarska, która mogła wybierać każdego cesarza, jaki się im spodobał i usuwać tych, którzy przestali im się podobać. Gwardia gustowała w cesarzach, których główną ambicją było utrzymanie cesarstwa w gotowości bojowej.

Zachowanie potęgi było celem najważniejszym. Szczególnie liczył się brak litości. Bunt i rewolty wszczynane przez jednostki niebezpieczne - na przykład Jezusa - tłumiono brutalnie, często ścierając z powierzchni ziemi całe miasta, nie wspominając już o ich niesfornych mieszkańcach. Tych, którzy przeżyli, sprzedawano w niewolę lub wleczono do Rzymu, gdzie w ramach prezentacji rzymskich obyczajów rytualnie mordowano ich w Koloseum na oczach tłumu rodaków.

Największym zagrożeniem dla imperium rzymskiego - oprócz wojen, klęsk głodu, buntów, chciwości, żądzy krwi, głupoty, niekompetencji i szaleństwa kolejnych cesarzy - była litość wobec barbarzyńców. Litość - okazana przez cesarza Walensa, któremu powierzono funkcję cesarza tylko dlatego, że jego starszy brat był cesarzem zachodniej części kraju, a wschodnią też ktoś musiał rządzić - zrobiła szczelinę w pancerzu, która ostatecznie doprowadziła do upadku Cesarstwa Rzymskiego.

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO 15

GRACZE: * ??

Cesarz Walentynian I - solidny żołnierz z gwardii cesarskiej, wybrany na cesarza, ponieważ nie stanowił zagrożenia dla dwóch dynastii, walczących ze sobą o władzę.

Osobowość - łatwo wpadał w gniew, stnął z wydawania rozkazów podniesionym głosem.

Historia - jako następcę wolat swojego ośmioletniego syna niż brata Walensa.

Zalety - dobry żołnierz, skutecznie służył cesarstwu.

Wady - doprowadził cesarstwo do ruiny, wybierając na współrządcę cesarza swojego brata

Cesarz Walens: młodszy brat Walentyniana, prostoduszny wieśniak z sennej wsi, który został cesarzem jedynie dlatego, że gwardia cesarska \ zmusiła jego brata do podzielenia się władzą.

i Osobowość - nie władał greką, językiem powszechnie obowiązującym we wschodniej części cesarstwa, więc musiał polegać na tłumaczach. Historia: zbudował w

Konstantynopolu - swojej stolicy - akwedukt, który przetrwał po dzień dzisiejszy.

Zalety: sądził, że ludzie są nieskomplikowani jak trzoda. Wady: często zapominał, o co chodzi w koncepcji „zero tolerancji dla I barbarzyńców”.

OGÓLNA SYTUACJA:

Od powstania Cesarstwa Rzymskiego w 510 r. p.n.e., gładko ogoleni rzymscy arystokraci postawili sobie za punkt honoru, by ich imperium rozciągało się dalej niż państwo Aleksandra. Osiągali to metodą szalonego rozlewu krwi i dzikiej przemocy. Cenili sobie tylko władzę - i togi. Kiedy przeciwnicy byli już obezwładnieni mieczem

16

NAJGŁUPSZE WOJNY

lub traktatem, Rzymianie zaprowadzali pokój i zagarniali kufry złota. W miarę rozprzestrzeniania się cesarstwa, Rzymianie często przywłaszczali sobie także bóstwa podbitych ludów, a zdolnych do służby mężczyzn przemocą wcielali do wojska. Ich majątki uważali za swój łup wojenny.

Dowódcy, którzy gwałt i grabież nazywali przymusowym wcielaniem nie-Rzymian (zwanych dalej barbarzyńcami) do cesarstwa, wma-szerowali dumnie do Rzymu, wioząc złoto i niewolników. Posiadali wystarczającą potęgę, by przy pomocy gwardii sięgnąć po władzę cesarską.

Nie miało znaczenia, czy dowódca taki jest rzymskim arystokratą, czy też - Boże, uchojaj - Wandalem, Gotem bądź Hunem. Ten, kto miał poparcie gwardii, wchodził do gry. Dzięki tej elastyczności republika rzymska stała się pierwszym supermocarstwem.

W 364 r. sytuacja na ogromnych połaciach imperium wymagała, by cesarz większość czasu poświęcał na walki z barbarzyńcami na dalekich rubieżach. Szeregi gwardzistów nie odstępowały go nawet na krok - by nie dopuścić do dość niezręcznej sytuacji, która miałaby miejsce, gdyby cesarz wyzionął ducha w ich ramionach.

W 364 r. niestety doszło do takiej sytuacji. Cesarz Julian nieodpowiedzialnie dał się zabić w walce z odwiecznym wrogiem Rzymian - Persami. Potem jego zastępca zmarł w drodze do Rzymu. Gwardia raz jeszcze odbyła naradę i zdecydowała, że najlepszym kandydatem z krótkiej listy wycieńczonych po walce żołnierzy jest Walentynian I. Wybrano go, ponieważ nie pochodził z żadnego cesarskiego rodu, walczącego o odzyskanie władzy. Po wybraniu Walentyniana gwardziści - świadomi ryzyka, łączącego się z kierowaniem gigantyczną machiną wojenną - w charakterystyczny dla siebie, nieznoszący sprzeciwu sposób zażądali, żeby cesarz wybrał współrządcę, który będzie kierować wschodnią częścią cesarstwa. Walentynian chytrze wybrał jedyną osobę, która nie mogła go zaćmić i dawała się

kontrolować - swojego młodszego brata Walensa.

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

17

Gwardia zaaprobowała ten wybór, ponieważ Walens był słabszy i jeszcze mniej doświadczony od brata. Arogancko uznała, że nawet słaby cesarz, nie wspominając już o jego głupim młodszym braciszku, nie stanowi zagrożenia dla istnienia supermocarstwa. Młodszy braciszek urodził się siedem lat po Walentynianie i dorastał w sennym rodzinnym gospodarstwie we wschodniej części Bałkanów, podczas gdy jego brat walczył wraz z ojcem - żołnierzem na terenie Afryki i Galii. Zamiast hartować się w trudnych warunkach w wojskowym obozie, Walens wiódł życie wieśniaka. Podobno miał wydatny brzuch i krzywe nogi - przypadłości dość pospolite, lecz widać niezwykle u rzymskiego władcy, skoro współcześni tak chętnie je wyśmiewali.

Początkowo Walens całkiem dobrze radził sobie z zarządzaniem swoją częścią cesarstwa, znajdującą się na terenie współczesnej Turcji, krajów bałkańskich, Środkowego Wschodu i Egiptu. Rozsądnie zatrudniał ludzi władających lokalnymi językami, którzy tłumaczyli mu niepojęty bełkot jego nowych poddanych. Poślubił córkę żołnierza i wszystkich traktował sprawiedliwie. Ale wkrótce napotkał kłopoty. Kiedy odważył się sięgnąć po sprawy wykraczające poza najbardziej podstawowe obowiązki administracyjne, sytuacja zaczęła się komplikować. Wraz z bratem - cesarzem postanowił poprawić jakość monet, bijąc je z czystszej kruszcu. W wyniku tego postanowienia przeciętny Rzymianin uważał walutę za mocniejszą, ale bracia ogąla-cali własne skarbcze ze złota. Wiele decyzji Walensa w rezultacie nie wyszło mu na zdrowie.

Wkrótce jednak Walens musiał się zmierzyć z większymi problemami. Goci, barbarzyńcy zamieszkujący tereny obecnej Ukrainy i północno-wschodnich Bałkanów, znowu zaczęli wykręcać stare numery. W 328 r. pokonał ich cesarz Konstantyn, jednoczący swoje imperium; przymusowo wcielał ich do nieustannie cierpiących na brak żołnierzy legionów na wschodnich terenach cesarstwa.

W 365 r., wyczuwając słabość nowego ospałego cesarza Walensa, Goci napadli na wschodnią część cesarstwa. Walens zareagował zgod-

18

NAJGŁUPSZE WOJNY

nie z poradnikiem młodego cesarza: niezwłocznie wysłał legiony, by rozprawiły się z barbarzyńcami. Ale wówczas pojawił się poważniejszy problem. Cesarz musiał stawić czoła buntowi we własnej stolicy - Konstantynopolu. Były cesarski sekretarz Prokopiusz, krewny dawnego cesarza Juliana z dynastii Konstantynów, niewiadomo dla czego doszedł do optymistycznego wniosku, że to on zasługuje na godność cesarza. Prokopiusz wciągnął do spisku dwóch legionistów Walensa, zawarł układ z najeźdźcami - Gotami i ogłosił się cesarzem. Wybił nowe monety i obsadził stanowiska w Konstantynopolu własnymi ludźmi. Kolejny klasyczny przykład przejęcia władzy w stylu rzymskim.

Walens wysłał wiadomość do brata Walentyniana, władcy zachodniej części cesarstwa. Brat był zbyt zajęty, żeby wysłać pomoc. Wyjaśnił, że ma pełne ręce roboty przy gromieniu Germanów w Galii. Pozostawiony samemu sobie Walens zdołał pokonać Prokopiusza w 366 r., dzięki znacznemu wsparciu szanowanego dowódcy Arbicjona, który dołączył do Walensa, gdy Prokopiusz zagrabił jego majątek. Wygadany Arbicjon namówił połowę żołnierzy Prokopiusza do dezercji; druga połowa, oceniwszy sytuację, sama niezwłocznie przeszła na stronę przeciwnika. Dla uczczenia pierwszego zwycięstwa militarnego Walens z satysfakcją ściał Prokopiusza, a zgodnie z uświęconą rzymską tradycją, wysłał jego głowę swemu bratu Walentynianowi do Rzymu. Jednak uniknął tylko jednego ciosu. Drugi miał

paść niedługo potem.

Walens w pełni zaangażował się w wojnę z Gotami, mszcząc się za poparcie udzielone Prokopiuszowi, ale nie udało mu się pojmać wymykających się barbarzyńców, choć w bitwie w lipcu 369 n. e. pokonał króla Gotów Atanaryka. Jednak zwycięstwa nie przypieczętował uśmierceniem przeciwnika. Wrócił do rozbitego nad Dunajem obozowiska, by tam spędzić zimę. Tymczasem pobici Goci wysłali emisariuszy z błaganiami o litość. Prosić o litość rzymskiego cesarza? Niebywała śmiałość. Ale Walens był gotów wprowadzić w życie tę nowinkę. W 369 r. zawarł pakt pokojowy z królem Atanarykiem z gockie-go plemienia Terwingów, stojąc na środku Dunaju. Było to ustępstwo

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

19

na rzecz barbarzyńskiego króla, który odmówił postawienia stopy na rzymskiej ziemi - kolejny nietypowy dla Rzymian akt, który pogwałcił niepisana zasadę, zgodnie z którą cesarstwo było strefą wolną od litości. Aż do tego czasu wszystkie rzymskie traktaty podpisywano w Rzymie albo na polu bitwy, na warunkach zwycięzców.

Po trzyletniej męce na Bałkanach Walens mógł wreszcie wrócić do bardziej chwalebnej misji odbijania Armenii z rąk Persów, którzy nękali wiejskie tereny grabieżami i gwałtami. Spuszczenie manta Gotom było postrzegane przez wszystkich jako banalna codzienna czynność porządkowa w cesarstwie. Zmiażdżenie Persów i odzyskanie Armenii zrobiłoby na starszym bracie cesarza o wiele większe wrażenie. W 370 r. Walens wyruszył na wojnę z Persami.

Ale w wojskach wschodniej części cesarstwa nadal chronicznie brakowało żołnierzy. Choć prawo nakazywało służbę wojskową synom weteranów wojennych, często zwiększano ilość rekrutów drogą wręczania łapówek, co pustoszyło skarbiec cesarstwa. A rzymscy żołnierze nie lubili służyć na wschodzie. Najtańszym sposobem uzupełnienia braków w legionach było przymusowe wcielanie barbarzyńców. Gdyby cesarz chciał wesprzeć króla Armenii w gromieniu Persów, musiałby użyć mu pełnych sił cesarstwa. Niestety, zawarty na środku rzeki traktat z Gotami obligował cesarza do zapłacenia im daniny w złocie i, zgodnie z postanowieniami traktatu, zakończył napływ Gotów w szeregi rzymskich wojsk. Walens doprowadził do drastycznych niedoborów żołnierzy w chwili, kiedy byli mu oni najbardziej potrzebni. Mimo to, złąkniony chwały, nadał sobie tytuł Gothicus Maximus („Najwyższego wśród Gotów”), który zamieścił na monetach, by rozgłosić w całym cesarstwie swoje zwycięstwo, nieco skażone aktem litości.

A jednak starszy brat nadal nie okazywał Walensowi miłości ani szacunku. Walentynian chytrze skorzystał z typowego podstępów rzymskich cesarzy, by umocnić swoją pozycję pierwszego z nowej dynastii cesarskiej. W 367 r. ogłosił swojego ośmioletniego syna Gracjana następcą tronu, po czym wydał go za córkę byłego cesarza. Chłopiec zyskał w oczach

20

NAJGŁUPSZE WOJNY

przeciętnego Rzymianina większe prawo do tronu niż Walens.

Następny cios padł w 375 r., kiedy Walentynian zmarł nagle na apopleksję w trakcie audiencji udzielonej rozjazgotanym ambasadorom barbarzyńców, usiłującym wytłumaczyć, dlaczego napadli na supermocarstwo. Walens utracił przewodnika i protektora, zaś zyskał nowego konkurenta w osobie swojego bratanka, nastoletniego cesarza Gracjana.

Walens znalazł się na słabej pozycji. Regenci Gracjana upokorzyli go, wynosząc na tron drugiego syna Walentyniana I - liczącego raptem trzy lata Walentyniana II - jako współwładcę. Był to jawny cios, zadany Walensowi, którego jedyny syn Galatens -

mianowany konsulem w dojrzałym wieku lat trzech - zmarł wkrótce po buncie Prokopiusza. Podobno rozpacz po jego śmierci powaliła cesarza na kolana.

Mianując Walentyniana II Augustem, regenci podarowali mu część ziem Walensa na Bałkanach, nie racząc nawet spytać o zdanie ich poprzedniego właściciela. Żołnierze z tych prowincji mogliby zasilić szeregi wojsk Walensa podczas walk z Persami i Gotami. Ale Walens, zamiast przeczytać odpowiedni rozdział z podręcznika dla cesarza i wymordować przeciwników, jak dobry rolnik skupił się na uczciwej pracy.

Przy tak licznych wrogach i tak niewielu przyjaciołach, problemy cesarstwa zaczęły przygniatać awansowanego na władcę wieśniaka. Problem Gotów, który Walens uznał za załatwiony dzięki podyktowanemu litością traktatowi pokojowemu, znowu zaczął się zaostrzać.

CO BYŁO DALEJ: OPERACJA „CRETINUS MAXIMUS”

W 376 r. osłabieni Goci niespodziewanie znaleźli się na łasce i niełasce Hunów, straszliwej hordy, która nadciągnęła ze wschodnich stepów, zapoznając świat z prekursorską metodą prowadzenia wojny ruchomej. Odepchnęli oni Gotów za Dunaj, północnowschodnią granicę cesarstwa na Bałkanach. Goci ugrzęźli między Hunami, najwyraźniej

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

21

nie zdającymi sobie sprawy z istnienia uczucia zwanego litością i Rzymianami, których dalszy byt zależał od utrzymania strefy wolnej od litości. Nic dziwnego, że gorączkowo szukali drogi ucieczki.

Ogromna grupa gockich uciekinierów - około dwustu tysięcy osób mężczyzn, kobiet i dzieci - stanowiła dla Walensa poważny problem. Cesarz, zawsze poszukujący nowych żołnierzy, pozwolił barbarzyńcom przekroczyć Dunaj - ale tylko tym, którzy pochodzili z klanu Fritiger-na, przeciwnika Atanaryka, z którym Walens zawarł wcześniej traktat. Była to błędna decyzja, podyktowana potrzebą zdobycia żołnierzy, potrzebnych na wojnę z Persami. Niestety, inne gockie plemiona musiały zostać na drugim brzegu rzeki, gdzie wymordowali ich Hunowie.

Goci wpuszczeni do cesarstwa uznali się nie za emigrantów czy uchodźców, lecz obywateli równych Rzymianom, którzy obiecali im ziemię i wyżywienie w zamian za nieuniknione powołania młodzieńców do wojska. Ale bezlitośni rzymscy żołnierze lepiej od cesarza umieli się obchodzić z uchodźcami. Nie otrzymawszy zwyczajowego rozkazu wycięcia w pień głodnych barbarzyńców, żołnierze dowódcy Maksymusa stworzyli dla nich czarny rynek, na którym sprzedawano niewolników w zamian za psie mięso. Goci byli tak zdesperowani, że za spleśniały chleb i kiepskie wino oddawali własne dzieci. W rzymskich legionach tak bardzo potrzebowano nowych żołnierzy, że kiedy Goci zbuntowali się z powodu złego traktowania, Rzymianie zapędzili ich w głąb cesarstwa, by uniemożliwić im ucieczkę. Byli bardzo zadowoleni z tej sprytniej strategii - ale przestali strzec granicy, przez którą zakradli się Goci z plemienia Greutungów.

Tymczasem rzymscy dowódcy, najwyraźniej wciąż nieprzekonani do pomysłu zaproszenia barbarzyńców do cesarstwa, zaprosili gockich przywódców na ucztę w mieście Marcjanopolis. Zamierzali skorzystać ze starej rzymskiej metody podjęcia wrogów posiłkiem, który miał się stać ostatnim w ich życiu. Tłumy zmęczonych i głodnych Gotów stały pod bramami miasta, zaczynając się burzyć przeciwko rzymskim panom, a tymczasem w mieście podstępni Rzymianie zlikwidowali

22

NAJGŁUPSZE WOJNY

gockich strażników i otoczyli przywódcę Gotów Fritigerna. Rzymski zarządca prowincji

Lupicynus przyłożył mu nóż do gardła. Śmierć była blisko, ale litość znowu podniosła swój brzydki łeb. Lupicynus, który być może zaraził się tą słabością od Walensa, zawahał się. Przytomny Fritigern przekonał Rzymian, żeby go wypuścili, by mógł uspokoić swój lud. Oczywiście przysnął, a kiedy znalazł się już wśród swoich pod bramami Marcjanopolis, zaatakował niegościnnych gospodarzy. Rzymianie uformowali szyki i wyruszyli na bój, który spodziewali się wygrać walkowerem, ale okazało się, że liczniejszy przeciwnik spuścił im straszliwe manto. Lupicynus uciekł do miasta z resztkami ocalonych wojsk, a Goci zaczęli bez przeszkód łupić cesarstwo. Ich szeregi zasilali inni barbarzyńcy, którzy napływali przez granice, a także dezercerzy z rzymskich legionów, do których zostali przymusowo wcieleni.

W 376 r. Walens przebywał na wschodnich krańcach cesarstwa, uwikłany w walkę w Persami, kiedy dotarły do niego wieści o kłopotach z Gotami. Wobec tego zawarł szybki rozejm z Persami i zwrócił się o pomoc do swojego niewdzięcznego bratanka Gracjana, cesarza zachodniorzymskiego. Powrót z Mezopotamii zajął mu rok; przez cały ten czas cesarz czekał zdesperowany na obiecane posiłki od bratanka. Na razie rozkazał obecnym na miejscu dowódcom zaatakować Gotów z tymi nielicznymi legionami, które znajdowały się w okolicy. Cierpiące na niedostatek żołnierzy wojska, w skład których wchodziłi kiepsko przeszkoleni strażnicy graniczni, raz po raz ponosiły klęskę z rąk Gotów, którzy nie ustawali w gwałtach i grabieżach.

Kiedy w 377 r. cesarz dotarł na miejsce, Goci stali już u bram Konstantynopola. Walens, nie chcąc pozostać w znienawidzonym mieście, które poparło zdrajcę Prokopiusza, zamieszkał wraz z żołnierzami (wśród nich znajdowali się nawet miłujący pokój mnisi, również wcieleni do armii). Walens zdołał się wyrwać z miasta i zdobyć dość terenu na równinach na zachodzie, by zmieściły się na nich wojska. Zamierzał odepchnąć Gotów od drogi prowadzącej ze wschodu na zachód, którą

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

23

-jak liczył - miały nadejść posiłki wysłane przez Gracjana.

Tymczasem Gracjan wzorowo odgrywał rolę cesarza - co oznaczało również brak litości dla krewnych, którzy stali się rywalami, nie wspominając już o barbarzyńcach, szukających w cesarstwie ciepłego, przytulnego schronienia. Gracjan wyruszył z żołnierzami na pomoc wujowi, ale odłożył wymarsz na jakiś czas, by zadać parę druzgoczących ciosów Germanom, którzy wpadli na niefortunny pomysł przekroczenia Renu. Żołnierze zabijali ich niespiesznie, by Gracjan jak najdłużej rozkoszował się smakiem swego pierwszego wielkiego tryumfu. Jediną pomocą wysłaną w porę był mały oddział, pchnięty w łodziach przez Dunaj, który jednak niefortunnie wylądował kilkaset mil od Walensa, wraz z dwudziestoma tysiącami żołnierzy czekającego na zachód od Konstantynopola. Żołnierze Gracjana na nic się nie przydali - z wyjątkiem przyniesienia wiadomości, że reszta tak długo wyczekiwanych wojsk spóźni się z racji bohaterskiego wycinania w pień germańskich hord. Bratanek przyćmił swojego wuja.

Tymczasem gocki król Fritigern zebrał swoje wojska na północny zachód od Konstantynopola pod Adrianopolem, znajdującym się na zachodnim krańcu współczesnej Turcji. Miasto to leżało przy drodze prowadzącej na wschód do Konstantynopola. Walens zaczął się niecierpliwic, czekając na posiłki od niewdzięcznego nastolatka Gracjana. Spieszyło mu się rozpocząć własną zwycięską kampanię przeciwko tym irytującym Gotom. Zwołał radę wojenną i usłyszał pocieszającą wiadomość, że widziano gockie wojska w liczbie około dziesięciu tysięcy żołnierzy, maszerujące na południe przez górską przełęcz w stronę Adrianopola. Gdyby udało się im zdobyć miasto, Walens byłby odcięty od swojej

bazy apro wizacyjnej.

Cesarscy doradcy nie byli zgodni: niektórzy chcieli natychmiast rozpoczynać walkę, inni radzili zaczekać na posiłki, które zapewnią miażdżące zwycięstwo. Ale Walens w końcu dał upust gniewowi, zazdrości i zniecierpliwieniu. Postanowił okazać je po cesarsku. Posiłków od Gracjana nigdzie nie było widać, ale to go przestało obchodzić.

24

NAJGŁUPSZE WOJNY

Nadeszła pora ukarać raz na zawsze tych podstępnych, wścibskich, zdradliwych Gotów. Walens wyruszył na czele mniej więcej dwudziestu tysięcy żołnierzy na spotkanie z Gotami w przełęczy.

Na dzień przed walką Fritigern zaproponował pokój w zamian za Trację, stanowiącą sporą część wschodnich Bałkanów nad Morzem Czarnym. Walens, po cesarsku pewny siebie, odrzucił ofertę. Być może uznał, że świadczy ona o słabości wroga. Postanowił zaatakować następnego dnia: 9 sierpnia.

Wraz ze swymi żołnierzami przemaszerował siedemnaście kilometrów na północ w pylistym żarze terenów pod Adrianopolem. Letni upał był śmiertelnie groźny. Kiedy wczesnym popołudniem cesarz ujrzał wroga, przekonał się, że ten otoczył jego wojska gigantycznym pierścieniem wozów, co stanowiło typowy manewr tego wędrownego plemienia. Wypoczęci Goci wydali się Walensowi łatwym celem. Uznał, że może ich pokonać bez wysiłku.

Dwie armie stały naprzeciwko siebie, a tymczasem Walens otrzymał kolejną pokojową propozycję, którą znowu odrzucił. Poprzednio posłańcy przynieśli mu tajną wiadomość od Fritigerna, który proponował rozejm, lecz podkreślał, że Rzymianie powinni najpierw zaprezentować Gotom swoją potęgę, by Fritigern mógł ich przekonać do kapitulacji. Walens nieufnie odrzucił tamtą propozycję, a teraz, przeczuwając zwycięstwo, uczynił to samo. Można przypuszczać, że spoceni i spragnieni legionieści odpoczęli, napili się wody, usiedli w cieniu. Goci rozpalili ogniska, by dym buchał Rzymianom w twarz. Ale oto przysłało kolejną propozycję. Tym razem pierwszym etapem negocjacji miała być wymiana wysokich rangą zakładników - typowe w tych okolicznościach postępowanie, by dwie stojące naprzeciwko siebie armie nie rzuciły się na siebie. Walens zgodził się, być może biorąc pod uwagę zmęczenie swoich żołnierzy i z jakiegoś powodu dając Fritigernowi cień nadziei. Kiedy jego legiony stanęły w szyku bojowym, wysoki rangą zakładnik ze świty Walensa przygotowywał się do oddania w ręce Gotów.

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

25

Jeśli byta to pułapka, tępy Walens wpadł w nią, niczego nie podejrzewając. Postąpił dokładnie tak, jak spodziewali się Goci. Niespodziewanie, w upalnym popołudniowym słońcu, pojawiła się gocka kawaleria, która dotychczas pozostawała poza zasięgiem wzroku Rzymian. Zaatakowała z lewej flanki rzymskich jeźdźców z elitarnej cesarskiej gwardii. Prawdopodobnie nadszedła przez niemal wyschnięte koryto rzeczne, by nie wzbijać pyłu i nie zdradzić swojej obecności. Goci zmusili rzymską jazdę do cofnięcia się w stronę piechoty. W ten nieprzyjemny sposób Rzymianie dowiedzieli się, że gockie wojska liczą prawdopodobnie trzydzieści tysięcy lub więcej żołnierzy. Ale wytrawni rzymscy jeźdźcy odzyskali przewagę i uderzyli. Szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę; piechota parła w górę, ku pierścieniowi wozów. Kawaleria na lewym skrzydle starła się gwałtownie z licznymi gockimi jeźdźcami i Walens nie mógł jej pchnąć do walki. Goci byli zbyt liczni i zwycięstwo wkrótce przechyliło się na ich stronę. Goci otoczyli lewe skrzydło rzymskich wojsk.

Legioniści piechoty, pozostawieni bez ochrony zdziesiątkowanej kawalerii, utworzyli ochronny szyk pod osłoną tarcz i walczyli. Długimi włóczniami odpychali wroga, dopóki nie rozsiekały ich miecze kawalerzystów, lecz kiedy to się stało, Rzymianie mogli się bronić już tylko mieczami przed skłębionym tłumem gockich jeźdźców. Teraz to Rzymianie stali się łatwym celem. Walka trwała, dopóki broczące krwią szeregi rzymskich żołnierzy nie rozsypały się i rozpierzchły. Armia cesarska rzuciła się do odwrotu.

Oddział żołnierzy, mających w razie potrzeby wkroczyć do akcji, nie ruszył na pomoc cesarzowi, lecz również dołączył do panicznej ucieczki. Inni dowódcy wysokiego szczebla, którzy wiele razy walczyli pod rozkazami Walensa, opuścili go, zamiast walczyć u jego boku. Śmierć zabrała dwie trzecie armii oraz wielu dowódców.

Być może prostoduszny, uparty cesarz widząc, że jego dowódcy opuszczają go, a żołnierze giną, nie chciał uciec z pola bitwy i został,

26

NAJGŁUPSZE WOJNY

porzucony, umierający, wśród wrogów, gdy zostało mu tylko parę chwil życia. Gwardziści zostawili go na łasce i niełasce przeciwników. Ale przecież znali się na rzymskim sposobie prowadzenia cesarstwa lepiej od niego. Ciała Walensa nigdy nie znaleziono.

CO BYŁO POTEM:

Żaden Rzymianin nie spodziewał się, że cesarza może spotkać taki los.

Co do ostatnich chwil Walensa, istnieją sprzeczne relacje. Niektórzy twierdzą, że spalono go żywcem. W każdym razie jego ciała nie znaleziono, co jest smutnym kresem dla każdego śmiertelnika, nie wspominając już o władcy supermocarstwa. Rzymianie ponieśli najgorszą klęskę od czasu bitwy pod Kannami przed siedmiuset laty. Co istotniejsze dla obywateli cesarstwa, zanikł już obyczaj poświęcania wszystkiego dla zwycięstwa, od stuleci przestrzegany przez rzymskich wojowników - takich, jak pewien dowódca, zabity podczas ataku na czele swych żołnierzy w najważniejszej bitwie trzeciej wojny samnickiej, która umocniła panowanie Rzymian nad Italią Środkową i zapoczątkowała budowanie cesarstwa. Teodozjusz, następca Walensa - dowódca, którego Gracjan mianował nowym cesarzem wschodniej części cesarstwa - zaatakował Gotów, ale nie zdołał ich pokonać. Został zmuszony do pokoju na ich warunkach; barbarzyńcy wtargnęli na te ziemie i zamierzali na nich pozostać. Cesarstwo Rzymskie chyliło się ku upadkowi. Klęska pod Adrianopolem była miażdżąca, a państwo odniosło śmiertelną ranę. W 410 r. Rzym złupił gocki król Alaryk, który jako chłopiec wraz z innymi uchodźcami w 376 r. przepłynął się przez Dunaj. Pod koniec piątego wieku cesarstwo już nie istniało.

Walens został skazany na zaginięcie w czarnej dziurze historii, na równych prawach z wieloma innymi, którzy ugięli się przed potęgą rzymską. Tak kończy się okazywanie litości, gdy stoi się na czele supermocarstwa.

WALENS I UPADEK CESARSTWA RZYMSKIEGO

27

GOCI

Soci - to miano powtarza się na przestrzeni historii aż po czasy współczesne. Jednak sam lud znikł w niejasnych okolicznościach po złupieniu potężnego Rzymu w 410 r. pod przywództwem potężnego króla Ala-ryka. Rozgłos zyskali za sprawą niekończących się wojen granicznych z Rzymianami; mieli wątpliwą przyjemność służenia wśród niewolników w wielu rzymskich domach. Gdy Hunowie napadli na ich ojczyznę nad Morzem Czarnym, w 376 r. wielkie grupy gockich uchodźców otrzymały pozwolenie na wkroczenie na teren Cesarstwa Rzymskiego. Pokonawszy pod Adrianopolem cierpiące na niedobór żołnierzy legiony cesarza Walensa, Goci zapragnęli zawrzeć pokój z Rzymianami

w zamian za skrawek cesarstwa, który mogliby nazywać swoim. Jednak pomimo wielu traktatów z nieustępliwymi rzymskimi cesarzami nie wyjednali sobie nowej ojczyzny, za co zemścili się, napadając na potężną stolicę. W końcu jako Wizygoci przejęli terytoria we Francji i Hiszpanii, a jako Ostrogoci - znaczną część północnej Italii. Ci, którzy po złupieniu Rzymu pozostali w Italii, wkrótce zostali rozgromieni przez kolejnych najeźdźców - Teutonów - a ich wpływ niemal zupełnie się zatarł. W późniejszym okresie Goci z Hiszpanii i południowo-wschodniej Francji poróżnili się z papieżem, przez co uznano ich za heretyków. W ósmym stuleciu po muzułmańskim najeździe na Hiszpanię ich królestwa przestały istnieć.

ROZDZIAŁ 2

? ??

CZWARTA KRUCJATA

1198 r.

Vi m ielkie długi, podobnie jak wiara albo upał, kiedy rozgrzane w powietrzu migocze nad pustynią, mogą zniekształcać rzeczywistość. Długi potrafią zdominować myśli, skłaniać do pokrętnego rozumowania, zmieniać czarne w białe, niegodziwe w słuszne.

W początkach XIII w. chrześcijańskich mieszkańców Europy raz jeszcze ogarnął religijny szał. Krzyżowcy - posłuszni papieżowi i francuskim możnowładcom - wyruszyli po raz czwarty na przestrzeni wieku, by wyzwolić Jerozolimę i Ziemię Świętą z rąk niewiernych. Wyruszyli z najczystszyimi intencjami, których nie mogła zbrukać nawet świadomość, że aby osiągnąć te szczytne cele, będą musieli zabijać muzułmanów.

Droga do wiecznego zbawienia wiodła objazdem przez Wenecję. Krzyżowcy, chcąc uniknąć nieprzyjemnej pylistej drogi przez Konstantynopol, wynajęli od weneccjan flotę, która miała ich dotransportować do Ziemi Świętej. Władzę nad nią sprawował doża - przebiegły, interesowny i podstępny władca, wybierany dożywotnio przez arystokrację, którego jedynym zadaniem było wzbogacić ukochane miasto - państwo. Ale armia krzyżowców, w której brakowało złotej młodzieży z najlepszych europejskich rodów, szybko zaciągnęła potężny dług, a doża nie chciał o nim zapomnieć - nawet za cenę chwały zdobycia

CZWARTA KRUCJATA

29

Jerozolimy. Jego sposobem na uwolnienie dłużników od niefortunnego finansowego brzemienia był szereg traktatów, na mocy których krzyżowcy najpierw zaatakowali siedzibę chrześcijan, a potem złupili i zbezczeszczyli największe, najbogatsze i najbardziej chrześcijańskie miasto w całej Europie: Konstantynopol. Doża otrzymał zwrot długu, za to bogobojni wojownicy nie dotarli do Ziemi Świętej.

GRACZE: ? * ?

Książę Aleksy, arystokrata bez statego zameldowania, syn zdeponowanego bizantyjskiego cesarza, tułający się po Europie w poszukiwaniu f armii skłonnej wynieść go na tron.

I Osobowość: młody i naiwny, choć udało mu się znaleźć we właściwym miejscu i czasie, by nakłonić do posłuszeństwa całą armię zdesperowanych krzyżowców.

1 Historia: uciekł z lochu, do którego wtrącił go własny wuj, po czym wędrował po Europie, by umożliwić sobie powrót do Konstantynopola. Zalety: nigdy nie wycofywał się z obietnic - do czasu.

: Wady: współcześni uważali go za zniewieścatego idiotę.

i Doża Enrico Dandolo, władca Wenecji, nie cofający się przed grabieżą i napaściami, byle tylko odzyskać pożyczone pieniądze, i Osobowość: by dodać sobie znaczenia, rozkazał bić monety, na których i z jednej strony widniał jego wizerunek, a z drugiej podobizna drugiej

pod względem ważności osoby w jego świecie - Chrystusa.

Historia: interesowała go tylko jedna sprawa: krucjata, która przyniesie zyski. No, może dwie sprawy: krucjata i wzbogacenie Wenecji.

Zalety: miał ponad 90 lat i był ślepy, co nie przeszkodziło mu stanąć I na czele krucjaty.

Wady: prowadził krzyżowców wszędzie, byle nie do celu.

30

NAJGŁUPSZE WOJNY

OGÓLNA SYTUACJA:

Jerozolima. Ach, Jerozolima! To miasteczko miało szczęście - czy raczej nieszczęście - znaleźć się na styku wpływów trzech wielkich religii. Żydzi mieli tu Świątynię Salomona z tablicą dziesięciu Przykazań. Potem ukrzyżowano tu Jezusa, a parę stuleci później Mahomet wstąpił tu do nieba.

Miasto, pożądane przez przedstawicieli trzech religii, przez większą część swojej historii było polem bitwy. Arabowie, których po śmierci Mahometa w 632 r. n. e. ogarnął religijny szał, wyruszyli wielką armią z Półwyspu Arabskiego i podbili wielkie połacie znanego świata, w tym Jerozolimę. Przez parę następnych setek lat panowali w świętym mieście, pozwalając jednakże chrześcijanom z Europy na pielgrzymki do otoczonego kultem Grobu Pańskiego. Żydzi zostali rozgromieni przez Rzymian, a ta garstka, która pozostała w mieście, najwyraźniej nie stanowiła zagrożenia dla nikogo i niczego.

To pokojowe współistnienie zakończyło się gwałtownie w XI w., kiedy Turcy z Azji Środkowej napadli na Środkowy Wschód i wyrwali ogromne połacie ziem słabnącemu Cesarstwu Bizantyjskiemu (stanowiącemu resztki wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego). Stolicą Bizancjum był wspaniały Konstantynopol (dzisiejszy Istanbuł), oddzielający Arabów ze środkowego Wschodu od Europejczyków, którzy dzięki temu mieli więcej energii, by się nawzajem wyrzynać.

W 1071 r. Turcy odebrali również Jerozolimę z rąk Arabów. Zerwali z ich polityką zezwalania chrześcijanom na swobodny dostęp do Grobu Pańskiego, napadli na pątników i sprzedali ich w niewolę. Chrześcijanie utracili dostęp do wielbionej Jerozolimy. Turcy popełnili błąd, zadzierając z trzecią wielką religią miasta.

W 1095 r. rozsierdzony papież Urban II oznajmił, że świat chrześcijański musi wyzwolić jerozolimę i w ten sposób zainicjował pierwszą krucjatę. Papież ogłosił, że jest ona nie tylko konieczna, ale wręcz nakazana przez Boga. Na potrzeby nowej kampanii ukuł nawet chwytliwy slogan reklamowy: „Tego chce Bóg” i zaprojektował logo: krzyż na CZWARTA KRUCJATA

31

ramieniu stroju krzyżowca. Dla lepszej motywacji dorzucił każdemu uczestnikowi krucjaty odpuszczenie wszystkich grzechów i bezpośredni bilet do nieba po śmierci. W średniowieczu, kiedy wielkie obszary wiedzy pozostawały nietknięte ludzką myślą, a przeciętny zjadacz chleba spędzał życie na nieustannej ucieczce przed karzącą ręką mściwego Boga, był to argument nie do odrzucenia. Szczęśliwe życie pozagrobowe stanowiło walutę równie twardą, jak pieniądze.

Krucjata wyruszyła w 1097 r.: konni rycerze, piechota i wielkie zastępy sług, ciągnących ciężary przez tysiące kilometrów. Mimo głodu, pragnienia, chorób i sześciotygodniowego oblężenia operacja się udała. Jerozolima skapitulowała 15 lipca 1099 r. Zdobywszy siedzibę tego, którego nazywano Królem Pokoju, zwycięzcy uczcili ten fakt gwałtami i wymordowaniem wszystkich ocalałych. Misja została zakończona.

Krzyżowcy podzielili podbite terytorium na cztery części, walcząc zaciekle o panowanie nad nimi, a muzułmanom wypowiedzieli permanentną wojnę. Ich szeregi zasilał stały

dopływ chrześcijan, złaknionych nowych perspektyw życiowych, a także europejskich władców, szukających przygód i fortuny poza swoimi ojczyznami, w których i tak było już pełno koronowanych głów. Podczas drugiej krucjaty przybyło kolejnych żołnierzy. Choć było ich ciągle za mało, chrześcijanie trwali w Jerozolimie, klejnocie Ziemi Świętej, mieście rządzonym przez królów, wśród których znajdowały się także dzieci, a nawet pewien trędowaty.

Ale to nie był jeszcze koniec walk. Muzułmańskie ludy sprzymierzyły się pod przywództwem nieustraszonego Saladyna, pogromcy chrześcijan. Ukoronowaniem jego sukcesów było zdobycie Jerozolimy w 1187 r. Rękawica została rzucona. Trzecia krucjata pod wodzą króla Anglii Ryszarda Lwie Serce starła się z Saladynem, lecz niczego nie zwojowała. Ryszard wrócił do ojczyzny i wyładował wściekłość na mniej budzących grozę Francuzach.

Następnym papieżem, który złapał bakcyła krucjat, był Innocenty 'U- Zasiadł on w Stolicy Apostolskiej w 1198 r. i natychmiast zaintere-

32

NAJGŁUPSZE WOJNY

sowa! się ponownym wydarciem Ziemi Świętej z rąk muzułmańskich. Wiedział, że będzie mu potrzebna wszelka dostępna pomoc.

Ale na wschodzie działo się źle nie tylko w Jerozolimie pod muzułmańskimi rządami. Cesarstwo Bizantyjskie z siedzibą w Konstantynopolu - zwane też Cesarstwem Greków - miało się stać nowym Rzymem. Jego mieszkańcy, choć wyznania chrześcijańskiego, weszli w gwałtowny konflikt teologiczny z papieżem, co w 1054 r. doprowadziło do ich ekskomuniki, zwanej Wielką Schizmą. Rzecz jasna nie wpłynęło to dobrze na stosunki Kościoła greko- i rzymskokatolickiego. Krucjaty nie załagodziły konfliktu, choć grekokatolicy udzielili wsparcia pierwszej z nich.

Od czasu śmierci cesarza mieszkańcy Bizancjum zadowalali się walkami między sobą. Liczne szlachetne rody walczyły o dającą prestiż i władzę koronę cesarską; władca Bizancjum był uważany za jednego z dwóch najpotężniejszych przywódców świata chrześcijańskiego. Na prowadzenie wysunęła się familia Angelosów; Izaak II rządził jako cesarz w latach 1185 - 1195, po czym jego starszy brat Aleksy, być może zniechęcony słabością brata do karłów, wyłupił mu oczy i uwięził, po czym przejął jego tron. Izaak wraz z nastoletnim synem, księciem Aleksym, wyładował w lochu.

W 1201 r. młody książę dzięki pomocy włoskich kupców uciekł z więzienia, ukryty w beczce. Udał się do Niemiec, by prosić tamtejszego króla, a swojego szwagra, o pomoc w odzyskaniu tronu. Gdy trwały przygotowania do nowej krucjaty, książę Aleksy tułał się po Europie szukając kogokolwiek, kto pomógłby mu się wspiać na konstantynopolski tron. Tymczasem w Rzymie, w początkach XII w., papież Innocenty III właśnie obejmował swe obowiązki. Uznał, że dobrze będzie rozpocząć nowy wiek od pięknej religijnej wojny. I choć się to wydaje nieprawdopodobne, ścieżki papieża i księcia spotkały się, co doprowadziło do nieprzewidzianych, a żalonych skutków.

CZWARTE KRUCJATA

33

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „DŁUG”

Krucjata papieża Innocentego nie budziła szczególnego entuzjazmu - lecz oto w listopadzie 1199 r. na turnieju rycerskim w Szampanii dwóch złotych młodzieńców z elity francuskiej arystokracji postanowiło do niej dołączyć. Gdy hrabia Tybald z Szampanii i jego kuzyn Ludwik, hrabia Blois, oznajmili, że wyruszają na Jerozolimę, inni natychmiast pospieszili w ich ślady. Niektórymi kierowało pragnienie służby Jezusowi, innymi - tradycja rodzinna z

poprzednich krucjat, a jeszcze innymi fakt, że rycerze powracający z krucjaty mają branie u najładniejszych panien. Trzeci młodzieniec, hrabia Baldwin z Flandrii, szwagier Tybalda, dołączył do misji w początkach roku 1200.

Krewni Baldwina brali udział w trzech poprzednich krucjatach, więc dwudziestoosmioletni hrabia mógł uważać wyprawę do Jerozolimy za tradycję rodzinną. Trzej szlachetnie urodzeni młodzieńcy objęli dowodzenie nad rekrutami i wyruszyli na nową, lepszą krucjatę. Bóg z pewnością im sprzyjał, bo plan zakładał udział aż trzydziestu pięciu tysięcy krzyżowców - tylu samo zdobyło Jerozolimę podczas pierwszej krucjaty. Papież chciał, by jego armią kierowała wyłącznie wiara, nieskałaną próżnością, chciwością czy dumą. Jednak okazało się, że w większości decyzji, podejmowanych przez następnych pięć lat, krzyżowcy kierowali się albo próżnością, albo chciwością, albo dumą, a czasami wszystkim naraz. Na wiosnę roku 1200 trzej młodzieńcy starannie opracowali plan wyprawy. Spotkali się z byłymi uczestnikami krucjat, by wypytać ich o najlepszą trasę do Ziemi Świętej; konferowali także z innymi francuskimi arystokratami i dyskutowali nad krytycznym zagadnieniem: w jaki sposób uiścić ogromne koszty utrzymywania latami tysięcy żołnierzy. Zdecydowali się na drogę morską. Dostarczycielem floty był kupiecki gigant - Wenecja, jedno z największych miast Europy. Jej statki nie miały sobie równych na całym Morzu Śródziemnym dzięki doświadczeniu zyskanym na handlu z muzułmanami, na który papież udzielił

34

NAJGŁUPSZE WOJNY

specjalnej dyspensy. W Wenecji rządy sprawował doża; funkcję tę od 1192 r. piastował Enrico Dandolo, ślepy dziewięćdziesięciolatek, którego wierność Kościołowi przewyższała jedynie miłość do pomnażania bogactw i potęgi ukochanego miasta.

Po negocjacjach krzyżowcy dobili targu z dożą w kwietniu 1201 r. Doża zgodził się zbudować flotę, przetransportować armię i żywić ją przez dziewięć miesięcy, a wszystko to za okazijną cenę osiemdziesięciu pięciu tysięcy marek - czyli dwukrotnie więcej niż wynosił roczny dochód króla Francji. W ramach wyjątkowej uprzejmości i szczególnych względów dla krzyżowców doża zezwolił na spłatę w ratach.

Krzyżowcy, którym spieszyło się do mordowania muzułmanów i odbijania z ich rąk jerozolimy, podpisali umowę i wrócili do Francji, nie zdając sobie sprawy, że brak doświadczenia w interesach pchnął ich właśnie na drogę ku klęsce. Cena dotyczyła transportu trzydziestu pięciu tysięcy żołnierzy i czterech i pół tysiąca koni - tak liczna była tylko pierwsza krucjata. Jednak umowa nie uwzględniała niższej ceny, gdyby w dniu odbicia od brzegu pojawiło się mniej żołnierzy. Nawet, gdyby połowa statków płynęła pusta, krzyżowcy musieliby zapłacić tyle samo. Oznaczało to wyższe koszty na jednego żołnierza.

Ale tak trywialne szczegóły nie zaprzętały uwagi krzyżowców, którzy wracali do domu, zapłaciwszy doży pięć tysięcy marek zadatku. Wenecjanie odłożyli wszystkie inne sprawy i miasto stało się wielką stoczną, przygotowującą statki na czerwiec 1202 r., kiedy zaplanowano rozpoczęcie krucjaty.

Umowa - jak zwykle bywa w takich przypadkach - zawierała tajną klauzulę. Flota miała najpierw skierować się nie do Ziemi Świętej, lecz Aleksandrii w Egipcie. Choć był to rozsądny ruch strategiczny, gdyż atak mógł wyeliminować Egipt jako przeciwnika, czyniąc podbój i utrzymanie Jerozolimy łatwiejszymi, budził on kontrowersje. Tak wielkie, że doża ukrył ten drobny szczegół przed krzyżowcami. Dla niego ta malutka ukryta klauzula była kluczem do całej umowy. Dostał zapłatę za przetransportowanie wojsk do Aleksandrii, a potem zamierzał wykorzystać

CZWARTA KRUCJATA

35

krzyżowców do zdobycia miasta i oddania mu go. W ten sposób owa wielka i bogata metropolia znalazłaby się w strefie wpływów handlowych Wenecji. Wyglądało na to, że doża upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu: Jerozolima dla ducha i Aleksandria dla sakiewki. Pewnie jeszcze długo szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy.

W maju 1201 r. na krzyżowców spadł pierwszy cios: śmierć Tybal-da. Z trzech przywódców to on był najbardziej dynamiczny i lubiany. Od razu zmniejszyła się ilość rekrutów. By powetować sobie straty, krzyżowcy dokooptowali jako przywódcę Bonifacego, margrabię Mont-ferratu, miasta w północnych Włoszech. Bonifacy miał pięćdziesiąt lat i pochodził z długiej linii krzyżowców. Przyjął propozycję z wielkim entuzjazmem.

W początkach roku 1202 krzyżowcy wyruszyli do Wenecji. Mieszkańcy miasta powitali ich ciepło, wręczyli im rachunek i zaprowadzili do nowej siedziby na plaży Lido, skrawku piasku pod miastem. Doża chciał, żeby byli blisko, ale nie na tyle, żeby narobić kłopotów. Wówczas pech zaatakował krzyżowców po raz drugi: tysiące żołnierzy nie stawiło się na umówione spotkanie. Przywódcy czekali, ale wiosna zmieniła się w lato, a oni dalej tkwili na plaży Lido jak w trzeciorzędym kurorcie. Oczekiwane tłumy po prostu nie przybyły. Doża, Bonifacy i pozostali przywódcy przeliczyli obecnych i czemuś posmutnieli. Stawiło się tylko dwanaście tysięcy żołnierzy-jedna trzecia oczekiwanej liczby. Oznaczało to, że koszt utrzymania jednego człowieka będzie trzykrotnie wyższy. Wszyscy wydusili z siebie więcej pieniędzy, ale to nie wystarczyło na pokrycie ogromnego rachunku. Doża nie zgodził się spuścić z ceny, po pierwsze dla zachowania przyzwoitości, ale przede wszystkim dlatego, że poświęciwszy cały rok na zbudowanie potężnej floty potrzebował każdego obiecanego grosza na spłatę rachunków. By walecznej braci lepiej się myślało, doża odciął jej dopływ żywności i wody do czasu uiszczenia kwoty.

Armia powoli marniała, a kiedy zaczęły się dezercje, pustoszące i tak wątle szeregi, Bonifacy i inni sięgnęli głębiej do kieszeni i przekazali

36

NAJGŁUPSZE WOJNY

doży niemal całe swoje majątki. Ten przeliczył łupy i oznajmił, że nadal brakuje trzydziestu pięciu tysięcy marek. Armia stała na letnim upale, bliska rozsypki. Żołnierze nie mieli nawet zapasów żywności, by wyruszyć w upokarzającą drogę powrotną do Francji, gdzie ich kombatancki dorobek można by porównać z tanim podkoszulkiem z napisem „Wyruszyłem na krucjatę, ale dotarłem tylko do Wenecji”.

Wówczas doża zaproponował im sposób na uiszczenie monstrualnego długu. Poprosił, by załatwili dla niego pewną sprawę i wyzwolili miasto Zara (obecnie Zadar w Chorwacji), które wymknęło się spod weneckich wpływów w 1181 r. Krzyżowcy mieli przymknąć oko na niewygodny fakt, że Zara była miastem katolickim i należała do Węgier, które udzieliły krzyżowcom wsparcia. Mówiąc jasno, krzyżowcy mieli odłożyć podróż do Jerozolimy, by stoczyć z chrześcijanami bitwę, dzięki której weneccjanie powiększyliby swoje małe kupieckie imperium. Taki ruch mógł wykonać tylko doża.

Krzyżowcy początkowo się nie zgodzili, ale doża wiedział, że czasami trzeba dołączyć do tych, których chce się pokonać. Złożył przysięgę krzyżowca w kościele świętego Marka, czym wywarł oszałamiające wrażenie na prostodusznych krzyżowcach. Nie był już cheiwym człowiekiem interesu, tylko jednym z nich, uczestnikiem gry o wielką stawkę. W październiku ogromna flota z przebiegłym dożą na pokładzie odbiła od brzegu. I tak ślepiec poprowadził desperatów.

Wieści o tym sprytnym zagranu dotarły do papieża, który jakoś się nie ucieszył. Być może

napaść na chrześcijańskie miasto stała w sprzeczności z duchem krucjat. Podróżujący z armią emisariusz papieski, wyczuwając, że jedynym rozsądnym wyjściem jest zdruzgotać Zareę lub wrócić w niesławie, popierał krzyżowców, ale ostatnie słowo miał papież, a ten nie przebierał w środkach. Napisał groźny list, w którym zapowiadał, że ci, którzy napadną na Zareę, zostaną ekskomunikowani, co oznaczało wieczne potępienie. Wówczas krzyżowcy znaleźliby się wśród skazanych na ogień piekielny wraz z grekokatolikami, muzułmanami i innymi niewiernymi.

CZWARTA KRUCJATA

37

11 listopada 1202 r. flota krzyżowców dotarła do Zary; w tym samym czasie przywódcy otrzymali list papieża, zakazujący im ataku. Zdania przywództwa były podzielone.

Niektórzy - pod przewodnictwem chytrego doży - skłaniali się do ataku na miasto; inni, wobec jawnego potępienia papieża i perspektywy ognia piekielnego, wzdragali się przed napaścią na chrześcijan. Doża twierdził, że rozkaz papieża jest ważny, ale nie aż tak, jak umowa, którą zawarli z nim krzyżowcy. Droga do Jerozolimy, tłumaczył, prowadzi przez Zareę, zwłaszcza, że alternatywą był hańbiący powrót do domu. List papieża schowano do szuflady i nie pokazano żołnierzom, skazanym na rychłą ekskomunikę. Krzyżowcy zaatakowali. Stali się armią doży.

Zara padła po dwóch tygodniach, a armia wtargnęła za jej mury, by zagarnąć łupy. Ale skarbiec był pusty. Krzyżowcy przeliczyli wszystko co do grosza i doszli do wniosku, że nadal brakuje im pieniędzy na pokrycie kosztów podróży. Dzięki atakowi zyskali tylko bilet w jedną stronę na mroczne brzegi Hadesu.

Krzyżowcy nadal obozowali w Żarze. Popelnili jawnie haniebny czyn, który ściągnął na nich gniew papieża, a mimo to nadal brakowało im pieniędzy na dalszą podróż. Wówczas pojawili się ambasadorzy księcia Aleksego. Młody tułacz, przemierzający bezdroża Europy w poszukiwaniu kogoś, kto pomoże mu wrócić do domu, nagle wykazał się przebiegłością w stopniu, jaki do tej pory był mu niedostępny: przedstawił krzyżowcom kuszące rozwiązanie sprawy długu i poważniejszego problemu: załatwionej im przez papieża miejscówki w dziewiątym kręgu piekła, zarezerwowanej dla zdrajców.

Książę Aleksy zaproponował sfinansowanie dalszej podróży i dostarczenie żołnierzy. Ponadto obiecał zakończyć schizmę, uznając zwierzchnictwo papieża nad światem chrześcijańskim. Krzyżowcy mieli tylko dowieźć go do Konstantynopola i osadzić na tronie. Wówczas udadzą się do swojego Jeruzalem, żeby zakończyć misję, a papież osiągnie jeden z najważniejszych celów. Książę Aleksy złożył im propozycję nie do odrzucenia.

38

NAJGŁUPSZE WOJNY

Mimo to przywódcy zaczęli debatować. Doża - żadne zaskoczenie - przyjął propozycję z entuzjazmem. Parę zrzęd, szukających dziury w całym przypominało, że zadaniem krzyżowca jest zabijać w imieniu Chrystusa muzułmanów w Jerozolimie, nie chrześcijan w Konstantynopolu. Zabijać chrześcijan mogliby nie ruszając się z domu. Jednak doża, jak zwykle, zwyciężył w debacie dzięki tak pokrętnemu rozumowaniu, że obudziłoby podziw teologa: przekonał krzyżowców, że wyniesienie chrześcijańskiego cesarza na tron drogą krótkiej i łatwej - według niego - wojny jest w gruncie rzeczy bardzo chrześcijańskim uczynkiem.

Niektórzy żołnierze nie dali się przekonać do efektownej teorii doży. Zabijanie chrześcijan nie wydało im się tak satysfakcjonujące, jak zabijanie muzułmanów, dlatego wielu zdezerterowało. Za to za plus należy uznać fakt, że papież Innocenty III wycofał się z poprzedniego stanowiska. Wybaczył krzyżowcom grzechy popełnione w Żarze, ale kazał im

przysiąc, że nigdy więcej nie zaatakują chrześcijańskiego miasta. Dowódcy zgodzili się, osiągając tym samym nowy poziom dwulicowości.

W kwietniu 1203 r. flota opuściła Zareę, zostawiając za sobą dymiące ruiny i zgliszcza. Kościoły-w duchu pobożności, tak powszechnym wśród uczestników tej wzniosłej misji - oszczędzono.

W następnym miesiącu podróży, w połowie drogi do celu, armia zrobiła przystanek na wyspie Korfu. Tam niektórzy - być może pod wpływem zachwycających widoków - nabrali wątpliwości i odmówili wypłynięcia do Konstantynopola. Pomaszerowali na drugą stronę wyspy, wymuszając przerwę w krucjacie. Aleksy i przywódcy zaczęli pertraktować z buntownikami wiedząc, że ich odejście jeszcze bardziej okaleczy i tak ledwie żyjącą armię. Błagali, upokarzali się, zalewali łzami i pewnie nawet obcałowywali, kogo popadło. Buntownicy zgodzili się zostać, ale - zgodnie z prawdziwym duchem czwartej krucjaty - zażądali zawarcia nowej umowy. Zostaną tylko do Bożego Narodzenia, a potem będą mogli ruszyć na Jerozolimę. Dowódcy wyrazili zgodę.

CZWARTA KRUCJATA

39

Aleksy z zadowoleniem zaraportował doży, że plan spłaty zadłużenia jest nadal aktualny. Armia - zadowolona, że uszła z życiem z następnych oparów -postawiła żagle i pod koniec czerwca 1203 r. dotarła na przedmieścia Konstantynopola. Oczom zdumionych krzyżowców ukazały się monstrualne mury obronne wielkiego miasta. Przy tym molochu, zamieszkanym przez około czterysta tysięcy osób, inne europejskie miasta wydawały się zapadłymi dziurami. Mury obronne były wysokie i grube; zdawały się ciągnąć bez końca. Krzyżowcy nigdy nie widzieli nic podobnego. Zerknęli na swoje oddziały, liczące dwadzieścia tysięcy żołnierzy i zaczęli się zastanawiać, w co się właściwie wpakowali. Oprócz ogromu i bogactwa, związanego z rolą kupieckiego pępka świata, miasto chlubiło się też tradycyjnie potężnym wojskiem.

Jednak walki polityczne, które w poprzednich dekadach niszczyły cesarstwo, osłabiły potęgę militarną Konstantynopola oraz waleczność jego mieszkańców. Choć cesarz Aleksy III od wielu miesięcy wiedział o nadciągających krzyżowcach, nie uczynił wiele dla obrony miasta. Jego niegdyś wspaniała flota murszała, niezdatna do żadnych prawdziwych morskich starć, a mury obronne miasta bardzo potrzebowały renowacji. I, co być może najważniejsze, żołnierze utracili ducha bojowego. Trzon armii stanowiły tysiące najemników; przeważnie byli to noszący miano jak ze „Star Treku” Waregowie - waleczni Skandynawowie. Słabość konstantynopolskiej armii kryła się na razie za jej ogromem. Konstantynopol znajduje się po zachodniej - europejskiej - stronie Bosforu, wąskiego paska wody, dzielącego Europę od Azji. Krzyżowcy rozbili obóz po azjatyckiej stronie Bosforu; gdzie cesarz pozwolił zgromadzić ogromne zapasy żywności, widać nie zdając sobie sprawy, że to mogłoby jakoś pomóc wrogowi. Cesarz ustawił armię na europejskim brzegu, by zniechęcić przybyszy do desantu.

Aby wzniecić bunt przeciwko cesarzowi i uniknąć walki, przebiegły doża zabrał młodego księcia Aleksego i paradował z nim na dziobie

40

NAJGŁUPSZE WOJNY

statku pływającego pod murami Konstantynopola. Doża uważał, że lud na widok prawdziwego władcy sam obali rządy uzurpatora Aleksego III. Otóż nie! Nikt nie rozpoznał młodzieńca. Uczestnicy wyprawy wrócili do obozu przybici. Krzyżowcy zaklęli brzydko, widząc klęskę fortelu doży, ponieważ teraz pozostało im tylko jedno: atak na to potężne miasto. Armia cesarza stanęła na plaży pod niebosięźnymi murami obronnymi.

Rankiem 5 lipca 1203 r. krzyżowcy pod wodzą ślepego doży wylądowali na plaży na wyciągnięcie miecza od ogromnej armii cesarskiej. Rycerze zjechali galopem z zaprojektowanych na zamówienie, arcywspaniałych statków. Na ten widok wstrząśnięci obrońcy Konstantynopola obrócili się na pięcie i pierzchli w popłochu. Cesarz pierzchał tak szybko, że musiał porzucić namiot pełen osobistych drobiazgów. Krzyżowcy poszli za ciosem i wkrótce zerwali łańcuch, chroniący wewnętrzny port Konstantynopola - Złoty Róg - i wdarli się w słabe miejsce miasta.

Choć krzyżowcom udało się zdobyć nieco zapasów żywności, wkrótce zaczęło im ich brakować. Teraz, pod północnymi murami miasta, musieli działać szybko i albo zaatakować, albo się wycofać. 17 lipca podjęli decyzję. Podzielili się na dwie grupy; liczniejsi Francuzi zaatakowali od strony lądu, a weneccy rycerze z pokładów statków. Grecy raz po raz dawali odpór obu grupom. Wyczuwszy, że żołnierze mają coraz mniej szans, doża rozkazał, by jego statek szturmował miasto. Brawurowy atak ślepego przywódcy wstrząsnął krzyżowcami. Nikt nie chce wyjść na mniej odważnego od ociemniałego starca.

Cesarz Aleksy III rzucił swoją armię do walki wewnątrz miasta. Kiedy krzyżowcy cofnęli się ku bramie, wznieclli pożar, żeby się bronić; ogień szybko zajął wielką część miasta, osłaniając weneccjan.

W końcu roztrzęsiony cesarz Aleksy III niespodziewanie odzyskał ducha. Wyprowadził armię z miasta, by rozbić obóz Francuzów. Jego wojska były liczniejsze od małej grupki krzyżowców, którzy zorientowali się, że mają dość marne szanse przeżycia; kończył się im pro-

CZWARTA KRUCJATA

41

wiant, byli daleko od domu i nacierały na nich absurdalnie liczne siły przeciwnika. Dwie armie stanęły naprzeciwko siebie i czekały. Grupa rycerzy, którzy przeżyli upokorzenie, gniew papieża, ognie piekielne i upiorny dług, runęła do ataku z desperacką brawurą. Było ich nie więcej niż pięciuset - wszyscy w lśniących zbrojach, w tym jeden z organizatorów krucjaty - Baldwin z Flandrii. Galopem dotarli niemal do szeregów przeciwnika. Zatrzymali się na brzegu wąskiej rzeki. Wszyscy wstrzymali oddech. Teraz przeciwnik zaatakuje i zaleje szczupłą grupkę rycerzy, po czym rozgromi resztę krzyżowców. Napięcie rosło, krzyżowcy zastanawiali się nad następnym ruchem. Tymczasem Aleksy III znowu spanikował i rozkazał swoim żołnierzom zrobić to, co wychodziło im najlepiej - pryskać. Krzyżowcy patrzyli z niedowierzaniem, jak potężny wróg pierzcha w popłochu do miasta, a rycerze rzucają się w pogoń, by jeszcze bardziej go upokorzyć. Cesarz Aleksy zawałił sprawę.

Tej nocy cesarz spakował trochę złota, opuścił żonę i wraz z małą świtą uciekł z miasta. Bizantyjski cesarz, jeden z dwóch najpotężniejszych władców zachodniego świata, zbiegł w niesławie, choć jego armia jeszcze nie została pokonana, a jej duża część nawet nie wzięła udziału w bitwie.

Kiedy nad Konstantynopolem zaświtał nowy dzień - 18 lipca - okazało się, że stolica nie ma cesarza. Z obawy przed kompletnym zniszczeniem otwartego miasta, jego przywódcy wywlekli z lochu dawnego cesarza Izaaka, ojca księcia Aleksego i ogłosili go nowym władcą, co było być może najszybszym awansem z więźnia na cesarza w historii.

Krzyżowcy nie mogli się nadziwić własnemu szczęściu. Teraz pozostało im po prostu osadzić na tronie młodego księcia obok ojca, odebrać zapłatę i wykorzystać talent do zabijania przy wyzwalaniu Jerozolimy i mordowaniu muzułmanów.

Delegacja krzyżowców wybrała się wkrótce na spotkanie z Izaakiem w jego wspaniałym

pałacu, by poinformować go po cichu o zawartym z jego synem układzie, który sprowadził ich do Konstantynopola. Ce-

42

NAJGŁUPSZE WOJNY

sarz, choć wstrząśnięty wysokością długu syna, musiał uhonorować umowę. Gdyby się nie zgodził, naraziłby się na kolejny atak krzyżowców, a skoro jego władza była na razie tak chwiejna, nie miał pewności, jak zareagowałaby armia. Mieszkańcy Konstantynopola otworzyli bramy miasta i młody książę wjechał do środka. Został mianowany Aleksym IV i zaczął rządzić wraz z ojcem. Krzyżowcy otrzymali hojne zapasy żywności i taktownie oddalili się na drugi brzeg Złotego Rogu. Misja zakończona!

Podczas, gdy szlachetnie urodzeni uczestnicy krucjaty gapili się z podziwem na bezcenne i zadziwiające religijne artefakty, Wenecjanie szacowali ich wartość. Obaj cesarze przystąpili do rutynowych czynności przy obejmowaniu rządów, takich jak wypuszczanie z więzień wrogów poprzedniego władcy. Na nieszczęście dla nich wśród tego tłumu znajdował się też Aleksy Dukas, noszący przydomek Murzuflos.

Zgodnie z umową nowo koronowany Aleksy zapłacił sporą sumkę krzyżowcom, którzy zaczęli planować ostatni odcinek okrężnej drogi do Ziemi Świętej. Ale, jak się okazało, Aleksy IV nie posiadał zdolności kredytowej i nie mógł spłacić reszty długu. W rozpaczy rozkazał ogołocić kościoły z otoczonych wciąż przedmiotów kultu religijnego, obiektu zazdrości całego świata chrześcijańskiego, i przetopić, co w oczach mieszkańców miasta było świętokradztwem. Ponieważ uważano go za marionetkę krzyżowców, młody cesarz uświadomił sobie, że bez pomocy ich armii dni jego panowania będą policzone.

Potrzebował czasu i był gotów narobić jeszcze większych długów, byle go zyskać.

Złożył więc dowódcom armii kolejną propozycję nie do odrzucenia. zaproponował, że spłaci resztę długu, a także będzie finansować wydatki floty aż do września 1204 r., o rok dłużej niż obiecali zostać Wenecjanie, oraz zapewnić armii prowiant. W zamian krzyżowcy mieli zostać w Konstantynopolu do wiosny. Wówczas, myślał młody cesarz, jego władza będzie już ugruntowana. Jakoś nie dostrzegł faktu, że być może nierozsądnie jest zatrzymywać krzyżowców, skoro to przez nich znienawidzili go mieszkańcy stolicy.

CZWARTA KRUCJATA

43

Tak, jak poprzednio, propozycja poróżniła dowódców. Uwielbiający układy doża - cóż za zaskoczenie - opowiedział się za układem. Malkontenci małostkowo zwracali uwagę, że Aleksy jeszcze nie spłacił pierwszego długu. Doża i jego świta przypominali o darmowym prowiancie i dodatkowej kwocie, którą obiecał im cesarz. Zauważyli też, że jeśli wyruszą natychmiast, dotrą do Ziemi Świętej w początkach zimy, a każdy głupi wie, że to niedobra pora na zabijanie muzułmanów. Doża zgodził się zostać z Francuzami do Bożego Narodzenia 1204 r. Zatem krzyżowcy raz jeszcze zainwestowali w młodego cesarza.

Teraz musieli wziąć się ostro do roboty, żeby wszystko się udało -ale okazało się, że łatwo nie będzie. Ogromny pożar zniszczył spore połacie miasta, których dotąd nie spalono podczas bitwy. Mieszkańcy Konstantynopola obwinili o niego krzyżowców. Ich wrogość zmieniła się w jawną nienawiść. Jakby tego było jeszcze mało, ojciec i syn poróżnili się.

Starzejący się Izaak, który nigdy nie olśniewał inteligencją, zaczął się zachowywać jeszcze bardziej irracjonalnie, budząc kpiny i niechęć własnego ludu. Kłócił się z synem o władzę. Mieszkańcy Konstantynopola, upokorzeni klęską, biedą, zniszczeniem wielu ikon, pożarami i zamętem, zaczęli nienawidzić obu władców tak bardzo, jak krzyżowców.

To niezadowolenie wykorzystał Murzuflos, który zaczął podburzać lud do wypędzenia krzyżowców. Aleksy, uginając się pod narastającą presją, przestał spłacać dług. W grudniu

krzyżowcy spotkali się z nim na audiencji w pałacu. W obecności miejskich dostojników brutalnie zażądali pieniędzy, w przeciwnym razie grożąc atakiem. Znieważony Aleksy nie miał wyboru - musiał zerwać umowę. Gdyby na oczach całego miasta ukorzył się przed krzyżowcami, popełniłby tym samym samobójstwo polityczne i prawdopodobnie sprowokowałby zamach na siebie. Nastrój wrogości spotężniał tak bardzo, że przerażeni wysłannicy krzyżowców uciekli z miasta.

Uwielbiający układy doża spotkał się potajemnie z Aleksym; chciał uniknąć konfliktu i wznowić napływ funduszy do swojej kieszeni. Przez

44

NAJGŁUPSZE WOJNY

ten rok starzec opiekował się młodzieńcem, na pokładzie własnego statku przetransportował go do stolicy, wyniósł go na tron i dotrzymał wszystkich obietnic. Teraz prosił tylko, by Aleksy spłacił swój dług. No przecież nie mogę, odpowiedział młodzieniec. Doża, rozgniewany tą zdradą i być może zawstydzony, że tak naiwnie zaufał Aleksemu, zwrócił się przeciwko niedawnemu pupilowi i przysiągł doprowadzić do jego klęski.

Nie on jeden. Mieszkańcy miasta, którzy mieli już serdecznie dość Aleksego, niezdolnego powstrzymać krzyżowców przed coraz częstszymi wypadami w teren, zażądali od władz miasta wyboru nowego cesarza. Radni, ugiąwszy się pod presją, wybrali młodego wielmożę Mikołaja Kanabosa i 27 stycznia 1204 r. osadzili go na tronie. Nieszczęśnik wcale się nie palił do tego wątpliwego zaszczytu.

Zdesperowany młody Aleksy, który musiał się dzielić władzą z trzecim władcą, zwrócił się do byłych przyjaciół, a obecnych wrogów krzyżowców o pomoc. Zaproponował jeszcze inny układ: jeśli krzyżowcy wypędzą Kanabosa, on odda im własny pałac jako gwarancję, że dotrzyma drugiej obietnicy dotrzymania pierwszej obietnicy. Jego przymierze ze zniechęconymi krzyżowcami jeszcze bardziej rozwścieczyło lud. Murzuflos zaczął zbierać oddziały, gotowe walczyć z krzyżowcami. Jednak Aleksy mógł utrzymać się przy władzy jedynie dzięki pomocy krzyżowców.

Tej nocy na dwudziestoletniego Aleksego zwały się wszystkie nieszczęścia na raz.

Murzuflos przejął władzę nad skarbcem i armią, zakradł się do komnat młodego cesarza i uwięził go. Następnego ranka został koronowany jako piąty cesarz chylącego się do upadku imperium i czwarty żyjący - trzech pozostałych wylądowało w więzieniu. Murzuflos postanowił skończyć z tą klęską urodzaju. Wysłał do domu Izaaka swoich pachołków, a ci albo zastali ślepego starca już martwego, albo pomogli mu się przenieść na lepszy świat. O jednego cesarza mniej. Po paru dniach nieszczęsny Kanabos został pojmany i wtrącony do lochu, gdzie wkrótce zmarł. Pozostał tylko Aleksy IV.

CZWARTA KRUCJATA

45

Murzuflos skierował swój gniew na krzyżowców; odciął im dostawy prowiantu i dostęp do miasta.

Następnie jeszcze bardziej podgrzał atmosferę i postanowił napaść na krzyżowców, ale konstantynopolska armia, zgodnie ze swoim zwyczajem, na widok grupy rycerzy pierzchła w popłochu. Murzuflos, złotodziób w cesarskim fachu, na razie nie opanował zasad odwrotu. Zgubił sztandar cesarski i jedną z najważniejszych ikon, którą zabrał w bój.

Krzyżowcy obnosili te cenne przedmioty na oczach mieszkańców miasta, by wyszydzić jego klęskę, on zaś, wyczuwając, że jego żołnierze nie stawiają czoła zaprawionym w walkach krzyżowcom, zaczął paktować z dożą. Doża zażądał wypuszczenia Aleksego i dotrzymania jego obietnic.

Murzuflos znalazł się w ślepych zaułku. Gdyby przystąpił do walki z krzyżowcami,

musiałby się męczyć ze swoją słabą i skłoną do ucieczek armią. Aleksey nadal miał zwolenników wśród mieszkańców miasta. Gdyby Murzuflos go wyeliminował, sprowokowałby krzyżowców. A jednak musiał zająć jakieś stanowisko, więc zaryzykował i 8 lutego 1204 r. odwiedził swego uwięzionego rywala i zasztyletował go. Kolejny cesarz wyeliminowany. Uśmiercenie Aleksego nie przeszkodziło Murzuflosowi opłakiwać go na pogrzebie, który zorganizował, by mieszkańcy miasta zjednoczyli się w bólu pod jego dowództwem. Ten ruch uniemożliwił raz na zawsze pojednanie z krzyżowcami. Dopóki Aleksey żył, rycerze mogli się łudzić, że dług zostanie uiszczony. Po jego śmierci nadzieje na pieniądze i dotarcie do Jerozolimy pierzchły. Murzuflos musiał im za to zapłacić - tak czy inaczej.

Rozsierdzeni krzyżowcy znowu znaleźli się poza murami miasta, daleko od domu, bez szans na dotarcie do Jerozolimy i w obliczu konieczności ponownego ataku na wielkie miasto. Przez te dwa lata nie zbliżyli się do Ziemi Świętej ani na krok. Skoro musieli wybierać, milsza była im śmierć w boju od wiecznego upokorzenia.

Przez następne dwa miesiące przygotowywali statki i maszyny oblężnicze, a jednocześnie podjęli równie ważny krok: rozdzielili za-

46

NAJGŁUPSZE WOJNY

wczasu spodziewany łup. Jak można się było spodziewać, przebiegły doża wyszarpał lwią część - trzy czwarte całej sumy, opiewającej na dwieście tysięcy marek. Nawet na tym etapie nie zamierzał zrezygnować z obiecanej zapłaty. Najeźdźcy postanowili także zostać w Konstantynopolu jeszcze przez rok, żeby nowy, później wybrany cesarz, zdążył umocnić się na tronie. Jerozolima musiała poczekać jeszcze trochę. Zgodzili się złupić największe ze wszystkich chrześcijańskich miast, nie tykając kobiet i kościołów. Murzuflos gorączkowo umacniał mury obronne i przygotowywał armię.

Rankiem 9 kwietnia 1204 r. krzyżowcy przystąpili do ataku. Rzucili się wściekle na mury, ale mieszkańcy odpowiedzieli śmiertelnie gradem kamieni. Nie osiągnąwszy wiele, wobec licznych strat w ludziach krzyżowcy wycofali się. Mieszkańcy miasta uczcili nieczęste zwycięstwo nad wrogami, wypinając na nich gołe siedzenia.

Przygnębiony tym niepowodzeniem Bonifacy, doża i inni dowódcy krzyżowców zwrócili się do przywódców religijnych, by odbudowali morale wśród pokonanych żołnierzy. Ci spisali się wspaniale, oznajmiając, że mieszkańcy Konstantynopola są gorsi od Żydów. W ostatniej próbie przypodobania się Bogu krzyżowcy wypędzili z obozu prostytutkę. Takie umartwienie rzadko spotykano wśród uczestników krucjat.

Krzyżowcy zaatakowali po raz drugi rankiem 12 kwietnia, jednocześnie z lądu i morza. Walka rozgorzała z coraz większą intensywnością; obie strony rzucały do walki nowych żołnierzy. Krzyżowcy ostrzelali Konstantynopol garnczkami płonącego płynu, zaś mieszkańcy miasta odpowiadali kamieniami, strzałami i ogniem. Mimo zdeterminowanych wysiłków krzyżowcy nie mogli się przebić przez potężne mury miasta. Potem szczęście się do nich uśmiechnęło. Wiatr zmienił kierunek i pchnął statki doży pod mury miasta. Rycerze, walczący z furją ludzi straszliwie zadłużonych, zaczęli skakać z pomostów bojowych na mury, na wysokości niemal stu stóp nad wodą. Obrońcy zasiekli pierwszego, ale drugi, zakuty w zbroję, wytrzymał atak - w związku

CZWARTA KRUCJATA

z czym mieszkańcy miasta - co stało się już ich specjalnością - pierzchli w popłochu. Jeden rycerz na murach miasta spłoszył wszystkich obrońców. Inni krzyżowcy dołączyli do niego i wkrótce część murów znalazła się w ich rękach. Z równie wielką brawurą niedługo potem zdobyli dalsze części murów.

Grecy, zajęci bezpośrednim zagrożeniem, zapomnieli o najslabszym miejscu Konstantynopola. W murach miasta nad poziomem wody znajdowała się brama, która w czasach pokoju służyła do ładowania i rozładowywania kupieckich statków. Gdy w 1203 r. krzyżowcy po raz pierwszy zbliżyli się do miasta, wrota te zamknięto, ale najwyraźniej nie były one tak odporne, jak mury. Uderzeniowy oddział specjalny zaczął mieczami i pikami ciąć bramę, zaś inni osłaniali go przed gradem kamieni i potopem wrzącej smoły. Rycerze wybili w murach małą dziurę. Zajrzeli przez nią i ujrzeli oczekujący ich tłum obrońców. Jeden z towarzyszących krucjacie duchownych, Aleumes, przecisnął się przez mały otwór i wtargnął do miasta. Rzucił się na Greków, samotny wojownik z mieczem, nawet nie król, i oto - patrzcie, państwo - obrońcy pierzchli w popłochu, co już im chyba zdążyło wejść w zwyczaj. Przez otwór przedostali się inni rycerze i wkrótce w mieście znalazły się niemal trzy tuziny krzyżowców. Murzuflos ruszył na czele żołnierzy, usiłując ich wypędzić, ale znalazłszy się blisko rycerzy stanął, starannie rozważył sytuację i - trudno uwierzyć - pierzchł w popłochu. Po prostu! Garstka rycerzy pokonała potężnego cesarza i jego wojska. Rycerze zalali miasto. Ruszyli tyralierą do siedziby Murzuflosa. Jego wierny strażnik na sam widok złąknionych krwi krzyżowców pierzchł w popłochu. Trzeba przyznać, że wobec inwazji rycerzy na miasto grecki zwyczaj pierzchania w popłochu zmanifestował się na niebywałą skalę.

Tej nocy, uświadomiwszy sobie beznadziejność swojej sytuacji, Murzuflos podążył w ślady swoich szacownych poprzedników i uciekł z miasta. Następnego ranka, 13 kwietnia, konstantynopolską elitę powitały wieści o zniknięciu cesarza. Aby wybrać nowego władcę,

NAJGŁUPSZE WOJNY

arystokraci ciągnęli losy, ponieważ nikt przy zdrowych zmysłach nie zgłosiłby się na ochotnika. Nieszczęśliwym zwycięzcą był Konstantyn Laskarys. Wezwał wszystkich do stawienia czoła krzyżowcom. Ale ledwie obrońcy miasta ujrzeli swoich przeciwników, jeszcze nie całkiem w formie po stoczonych walce, oczywiście pierzchli w popłochu. Nowy cesarz dołączył do nich w pospiesznej ucieczce z miasta - drugi zbiegły władca w jeden dzień, a trzeci w ciągu roku! Rycerze przygotowywali się do przebiccia przez resztę miasta, ale okazało się, że ulice stoją przed nimi otworem. Nikt nie chciał się bić. Na ich spotkanie wyszła grupa duchownych, błagając o litość. Kiedy Bonifacy zastanawiał się nad odpowiedzią, jego żołnierze wpadli do miasta. Zaczęła się grabież.

Do złupienia miasta tak wielkiego i bogatego jak Konstantynopol nie wystarczą tylko starania zdziczałych żołnierzy, żądnych zemsty rycerzy czy chciwych dowódców. Te trzy części składowe wojska muszą się zjednoczyć w podobnej misji zabijania, gwałcenia, kradzieży, niszczenia i naruszania sześciu do siedmiu innych przykazań. Przy plądrowaniu miasta tak wielkiego, jak Konstantynopol, potrzebni są wszyscy zdolni do pracy. I wszyscy się stawili.

Krzyżowcy, przedzierzgnięci w dziką horde, dopuścili się jednego z najbardziej krwawych i groteskowych czynów w historii. Wielmoże wdzierali się do pałaców, szli prosto do skarbcza i zakrwawionymi rękami zagarniali łupy. Rycerze i żołnierze gwałcili kobiety, ścinały głowy dzieciom i odzierali kościoły z drogocЕННОści. Wiele skarbów zwyczajnie zniszczono, inne starannie zapakowano, by wysłać je na zachód. Nawet duchowni ruszyli do akcji, wynosząc ze świątyn przedmioty, którymi zamierzali ozdobić kościoły we Francji. Zbzechścili świątynię, otoczoną największym kultem w kościele prawosławnym - Hagia Sophia - niszcząc lub kradnąc dosłownie wszystko, co przedstawiało sobą jakąś wartość. Na podłogach zostawili sterty zwierzęcego nawozu. Dla zabawy kazali prostytutce tańczyć na wielkim ołtarzu kościoła.

CZWARTA KRUCJATA

49

Gdy wielodniowa grabież ustała - albo raczej: gdy nie było już czego grabić - krzyżowcy przeliczyli łupy. Szczęście się do nich uśmiechnęło. Podstępny doża dostał swoją zapłatę wraz z nadwyżką. Teraz pozostało już tylko wyznaczyć nowego cesarza. Szczęściarzem, który miał zostać siódmym władcą Konstantynopola w ciągu dziesięciu miesięcy od przybycia krzyżowców, okazał się Baldwin z Flandrii, którego przypadkiem zaproponował doża. Ten starsuszek zawsze osiągał to, czego pragnął. Podczas wystawnej ceremonii w Hagia Sophia, przypuszczalnie oczyszczonej z łajna i tańczących prostytutek, Baldwin przyjął koronę, zapoczątkowując tym samym cesarstwo zwane łacińskim. Czekąło go zadanie nie do pozazdroszczenia: odbudowanie miasta okradzonego z bogactw, pełnego zrujnowanych kościołów i rozgoryczonych ludzi, ponadto w połowie spalonego. Szukając funduszy Baldwin kazał złupić groby dawnych cesarzy. I tak zmarli zostali potraktowani tak samo, jak żywi.

W licznych listach, wyjaśniających, dlaczego krzyżowcy, którzy wyruszyli zabijając muzułmanów i uwolnić Ziemię Świętą, narobili długów, odwieźli do domu greckiego księcia, pokonali sześciu greckich cesarzy oraz zaatakowali i zabili bezbronnych chrześcijan, Baldwin stwierdził, że skoro udało im się podbić Konstantynopol, ich czyny musiały mieć boże błogosławieństwo.

CO BYŁO POTEM:

Kiedy Baldwin mozolnie zarządzał miastem, które zniszczył, trzej inni cesarze nadal krążyli po okolicznych bezdrożach. Dwaj z nich-Aleksy III, który panował, kiedy zjawili się krzyżowcy-oraz Murzuflos, cesarz, który uciekł po nim - doszli do wniosku, że pora rozmówić się jak były cesarz z byłym cesarzem i połączyć siły w walce z Baldwinem. Aleksy III obiecał też Murzuflosowi rękę jednej ze swych pięknych córek. Zwabił go na spotkanie na osobności - po czym jego słudzy obezwładnili i oślepiili Murzuflosa. W listopadzie Baldwin pojmał Mu-rzuflosa, zawiódł do Konstantynopola i zmusił ślepego eks - cesarza,

50

NAJGŁUPSZE WOJNY

żeby rzucił się z najwyższej kolumny w mieście. Mniej więcej w tym samym czasie schwymano także Aleksego III. Baldwin z niewyjaśnionych powodów oszczędził go i skazał na dożywotne wygnanie we Włoszech. Potem w nowym Cesarstwie Łacińskim zapanował spokój. Krótki, ale zawsze spokój.

Na wiosnę 1205 r. armia krzyżowców zaczęła się rozpraszać. Niektórzy pojechali do Ziemi Świętej, większość wróciła do domu. W lecie towarzyszący krzyżowcom wysłannik papieża zwolnił ich z przysięgi dotarcia do Ziemi Świętej. Krucjata zakończyła się niezbyt chwalebny wynikiem:

Złupione chrześcijańskie miasta: dwa Pokonani podczas krucjaty greccy cesarze: sześciu Epizody greckiego pierzchania w popłochu: tysiące Zabici muzułmanie: zero

Na wiosnę 1205 r. Baldwin, uzależniony od adrenaliny doża i inni przywódcy krzyżowców, na przykład Ludwik z Blois, jeden z trzech organizatorów krucjaty, wyruszyli z małą armią, by stłumić bunt w leżącym w głębi kraju Adrianopolu. 14 kwietnia, w rok po splądrowaniu Konstantynopola, krzyżowcy wdali się w bitwę z liczebniejszym wojskiem cara bułgarskiego Kałojana. Rozdzielony ze swą armią Baldwin wraz z garstką rycerzy został pokonany. Ludwik zginął, a Baldwina, który zaciekle się bronił, zawleczono do więzienia i od tej pory słuch o nim zaginął.

Podstępny doża wraz z większą częścią armii ocalał życie i wrócił do Konstantynopola.

Ślepy wenecki przywódca zmarł ze starości w czerwcu 1205 r. Pochowano go w Hagia Sophia. Nie dotarł do Ziemi Świętej, nie udało mu się też wrócić do Wenecji, za to zdołał efektywnie przekuć ducha krucjaty w zyski swojej ukochanej Wenecji. Miasto - państwo jeszcze przez wiele stuleci przeżywało swój rozkwit.

Papież Innocenty III wpadł we wściekłość na wieść, że krucjata zakończyła się, nie dotarłszy do Jerozolimy. Kiedy otrzymał pełną

CZWARTA KRUCJATA

relację o złupieniu Konstantynopola - pobladł ze zgrozy. Ale wkrótce się rozpogodził, uświadomiwszy sobie, że greckim cesarstwem rządzą obecnie łacinnicy. Nikogo już nie ekskomunikował w związku z masowymi morderstwami, jakie popełnili jego wysłannicy. Cesarstwo Łacińskie istniało do 1261 r., kiedy Grecy znowu przejęli miasto.

Konstantynopol został odbudowany, ale nigdy nie odzyskał dawnej wspaniałości, a gdy w końcu w 1453 r. wpadł w ręce Turków, nastąpił koniec Cesarstwa Bizantyjskiego. Katolicy, wspierani przez szereg następnych krucjat, utrzymali się w Jerozolimie do 1291 r.

Europejczycy wrócili do niej dopiero w 1917 r., kiedy zajęli ją Anglicy.

Grecy nigdy nie wybaczyli krzyżowcom i papieżowi napaści na ich miasto i splądrowania świętych miejsc. Rozłam między kościołem katolickim i prawosławnym stał się zbyt wielki, by można go było naprawić. Dwa skrzydła Kościoła chrześcijańskiego nigdy się już nie sprzymierzyły.

W 2001 r. papież Jan Paweł II oficjalnie przeprosił za straszne krzywdy, wyrządzone podczas czwartej wyprawy krzyżowej.

TRĘDOWATY KRÓL JEROZOLIMY

Ze wszystkich królów - krzyżowców, którzy rządili na Ziemi Świętej, chyba żaden nie był postacią osobliwszą od trędowatego króla Jerozolimy. W 1174 r. krzyżowcy - czy to dla dowiedzenia swojego egalitaryzmu, czy z rozpaczy - osadzili na tronie chorego na trąd trzynastolatka. Baldwin IV, znany z brawury, inteligencji i dalekowzroczności - dopóki nie oślepi - poprowadził chrześcijańskie wojska na bitwę z legendarnym muzułmańskim przywódcą Saladynem i walczył z nim jak równy z równym.

Choć ciało króla marniało, jego tryumfy na polu bitwy kwitły. Baldwin IV tymczasowo przywrócił chwałę Królestwa Jerozolimskiego. W 1185 r, niedługo po swojej ostatecznej bitwie z Saladynem, król zmarł z powodu trądu w wieku 24 lat. Jego legenda - tak, jak jego toczona przez chorobę ciało i twarz - przez stulecia obumarła i zanikła.

ROZDZIAŁ 3

REBELIA WHISKEY

1794 r.

Życie, wolność i dążenie do szczęścia to słowa ładnie wyglądające w deklaracjach niepodległości, ale kiedy przychodzi co do czego, tak naprawdę liczą się tylko pieniądze. Nowa, wspaniała republika amerykańska nie była inna. Tuż po swoim powstaniu miała już ukształtowany charakter: finanse usprawiedliwiały wszystko, w tym również zniewolenie całej rasy ludzkiej, powolną zagładę Indian oraz pozbawienie praw obywatelskich połowy społeczeństwa z racji płci.

Rebelia Whiskey była spontanicznym, niezorganizowanym buntem źle uzbrojonych mieszkańców pogranicza w zachodniej Pensylwanii, którzy nie chcieli płacić ich zdaniem niesprawiedliwego podatku -dokładnie z tego samego powodu nieco wcześniej Stany Zjednoczone Ameryki weszły w konflikt z Koroną Brytyjską. Buntownicy byli w większości białymi obywatelami nowo utworzonych Stanów Zjednoczonych, którzy aby się utrzymać na rubieżach nowego państwa, potrzebowali od rządu tylko jednego: swobody. Swoboda oznaczała dla tych dzielnych ludzi wolność od płacenia podatków, ponieważ w

państwie skupionym na zarabianiu pieniędzy było to największe szczęście, jakie mogło spotkać obywatela. Ale Alexander Hamilton miał inne poglądy. Będąc sekretarzem skarbu,

REBELIA WHISKY

53

sposób powstał podatek od whiskey - akcyza na alkohol, pierwszy w kraju podatek na produkty miejscowe.

Stał się on przyczyną buntu mieszkańców pogranicza. Dopiero po trzech latach niepokoju ostrożny Washington usłuchał prośb Hamiltona, by wysłać do Pensylwanii wojska pod jego dowództwem w celu stłumienia protestu przeciwko jego podatkowi.

Alexander Hamilton - prawdziwy nowojorczyk: ambitny, przyjezdny, merkantylny, bardzo skuteczny w działaniu, pierwszy przeciwnik Thomasa Jeffersona.

Osobowość - ponieważ urodził się w St. Corix, nie mógł zostać prezydentem. Za to mógł się mianować królem.

Historia - w czasie rewolucji był szefem sztabu Washingtona, jednym z założycieli Bank of New York, pierwszym sekretarzem skarbu i głównym autorem esejów politycznych federalistów, zwanych the Federalists Papers. [Zalety - dzięki dalekowzrocznemu geniuszowi finansowemu stworzył podstawy finansowe współczesnej gospodarki USA.

Wady - z powodu dalekowzroczności swego geniuszu finansowego nie mógł pojąć, dlaczego biedni mieszkańcy przygranicza chcą uniknąć płacenia podatku za pędzoną przez siebie whiskey.

George Washington - plantator z zachodniej Pensylwanii, właściciel niewolników, pierwszy prezydent republiki, marny biznesmen, ojciec narodu.

; Osobowość - zapoczątkował wielką amerykańską tradycję porzucania prezydentury w celu zarobienia fortuny.

MMNNWMIiMaiMimMMMNM

GRACZE: ? * *

54

NAJGŁUPSZE WOJNY

Historia - dzięki doświadczeniu w prowadzeniu wojny z białymi zdawał sobie sprawę z politycznych trudności, wiążących się z dużymi stratami w ludziach po stronie przeciwnika.

Zalety - WSpaniatomyślnie utaskawił dwóch buntowników skazanych za rebelię

Wady - naraził świat na kontakt z generałem Hamiltonem

OGÓLNA SYTUACJA:

W roku 1790 mieszkańcom Pensylwanii Zachodniej nie żyło się łatwo. Rozwidlenie rzek Allegheny i Monongahela, łączących się w rzekę Ohio w miejscu, gdzie dziś leży Pittsburgh, znajduje się na amerykańskiej granicy. Głównym problemem osadników byli Indianie, często atakujący ich z lasów. Tereny były rzadko zaludnione, a broniły ich lokalne oddziały ochotników, czasami zapuszczające się w dzicz, by-bez większego powodzenia - atakować nieuchwytnych Indian. Próby pokonania Indian metodą wojskowych czystek i niedotrzymywania i umów na razie się nie sprawdzały. Życie było nerwowe. A whiskey pomaga na nerwy.

Od Pensylwanii po Georgię twardzi osadnicy, pierwowzory Daniela Boone'a, odpierali ataki na wszystkich frontach. Mieli na głowie nie tylko Indian i ataki wojsk brytyjskich, hiszpańskich i francuskich, ale także musieli znosić niemal nieustanne lekceważenie i zaniedbywanie ze strony własnego rządu, na rzecz którego ciężko pracowali.

Osadnicy z błotnistych brzegów wielkich rzek, wydzierający morzu lasów ziemię dla nowego amerykańskiego imperium, byli zdani na siebie. Ze spisu ludności z roku 1790 wynika, że Pittsburgh był wioską liczącą trzystu siedemdziesięciu sześciu obywateli.

Żeby jakoś związać koniec z końcem, wielu farmerów pędziło whiskey z nadwyżek zboża - na użytek własny lub na sprzedaż. Handel wymienny stanowił dla tych twardych osadników codzienność. Do- ' < mowa whiskey Ma wspaniałym produktem w gospodarce terenów

REBELIA WHISKY
55

przygranicznych, ponieważ miała zbyt niemal u wszystkich i łatwo było ją przechowywać i transportować.

Rząd Washingtona wraz z energicznym sekretarzem skarbu Alexanderem Hamiltonem doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem zjednoczenia młodego państwa jest wprowadzenie w nim podatków. By rozkręcić interes, Hamilton obmyślił śmiały ruch: w lipcu 1790 r. rząd oznajmił, że „przejmie” dług, który zaciągnął każdy stan za wygraną wojny niepodległościowej. W tym celu Hamilton musiał oddać bogatym Wirginijczykom stałą siedzibę rządu, rezygnując z zamiaru zrobienia z Nowego Jorku stolicy młodego państwa, za to przy okazji bardzo bogacąc niektórych przyjaciół. Kiedy pomaga się w zakładaniu nowego państwa, pieniądze czasem same pchają się w ręce.

Przejęcie przez rząd stanowych długów wojennych bardzo wzbogaciło nowojorskich biznesmenów, którzy zaczęli wykupywać weksle od osób prywatnych i byłych żołnierzy - tym ostatnim z powodu nieustannych kłopotów finansowych wręczano je w czasie wojny zamiast żołdu. Speculanci zgarniali spektakularne zyski. Wirginia dostała stolicę, Nowy Jork - pieniądze.

Hamilton, jako autor planu przejmowania długów, był oczywiście podejrzewany, że zrobił to, by wzbogacić swoich wyborców - sympatyzujących z torysami nowojorskich merkantylistów. Pod koniec roku 1790, niedługo po przeniesieniu siedziby rządu do Filadelfii (tymczasowej stolicy, wybranej dla przypodobania się wpływowym Pensylwańczykom uważającym, że nowej stolicy nie powinno się budować na bagnistym terenie), Hamilton przedstawił swój plan zdobycia finansów dla nowego rządu i przejętego długu. Jak zwykle drobiazgowy, nie ograniczył się do opodatkowania towarów importowanych z Wielkiej Brytanii; przedstawił pomysł akcyzy na whiskey. Ten „wewnętrzny” podatek trafił mieszkańców pogranicza prosto w serca w spalonych słońcem piersiach.

Washington zgodził się z sekretarzem skarbu. Obaj uznali, że to wspaniały sposób na wzmocnienie rządu federalnego, zanim część łupu wyszarpią rządy stanowe.

56

NAJGŁUPSZE WOJNY

W marcu 1791 r. ustawa Hamiltona została zaakceptowana. Stronnictwo radosnych kapitalistów wygrało - a przynajmniej tak się wydawało.

Kiedy osadnicy dowiedzieli się o nowym podatku, dostali furii. Hasło „Nie ma podatków bez reprezentacji” rozbrzmiewało w kraju przez siedem długich lat wojny. Mieszkańcy przygranicznych terenów nie potrafili pojąć przyczyn, dla których teraz, po wygranej wojnie, mieliby porzucić tę ideę - zwłaszcza dla opętanej żądzą władzy nowojorskiego finansisty Hamiltona, czy był ojcem założycielem, czy nie. Wzdłuż całej granicy bezlitośnie sztychowano z podatku. Sprzeciw wobec niego wezbrał w zachodniej Pensylwanii jak wiosenna powódź.

W reakcji na wprowadzenie prawa, które zagrażało ich sposobowi życia, w zachodniej Pensylwanii zorganizowała się grupa około pięciuset mężczyzn z mocnymi powiązaniem z miejscowymi oddziałami obywatelskimi. Od kościoła, w którym się spotykali, nazwali się Stowarzyszeniem Mingo Creek. Grupa ta stała się centrum zorganizowanego oporu przeciwko podatkowi.

Niedługo po jej pierwszym zebraniu pewien poborca podatkowy Został wytarzany w smole i pierzu w ramach obywatelskiego protestu przeciwko jego funkcji. Dzielny poborca zapamiętał dwóch napastników i usiłował doprowadzić do ich aresztowania. Szeryfowi federalnemu nie starczyło na to odwagi, więc generał John Neville, pełniący rolę inspektora urzędu skarbowego w regionie, doradził mu zaangażować do tego celu pastucha - analfabetę. Banda w typowych przebraniach (uczernione twarze, kobiece suknie i indiańskie stroje stanowiły standard) wytarzała w smole i pierzu także i pastucha. Tym serdecznym gestem witano w tych okolicach wszystkich poborców podatkowych.

Ale nie wszyscy buntownicy ograniczyli się do wyrażania niezadowolenia za pomocą smoły i pierza. Niektórzy, bardziej umiarkowani, Wysłali do Hamiltona szereg petycji. Wiosną 1791 r. „National Gazette” - filadelfijska gazeta, której cichym właścicielem był przyjaciel

REBELIA WHISKY

57
Thomasa Jeffersona, zacieklego politycznego przeciwnika Hamiltona -opublikowała artykuł prawnika z zachodniej Pensylwanii, proponujący dokonanie zmian w prawie podatkowym. W całym kraju rozgorzała debata. Przeciwnicy Hamiltona rozpoczęli szeptaną kampanię, oskarżając go, że podżega do buntu, by mieć pretekst do stworzenia stałej armii, co według nich było pierwszym krokiem do zaprowadzenia monarchii.

Hamilton rzeczywiście chciał utworzyć zawodowe wojsko, ale zdawał sobie sprawę, że nawet on nie zdoła przeforsować takiej ustawy w poróżnionym kongresie. Jego narządkiem sprawowania władzy musiały pozostać ledwie kontrolowane stanowe oddziały ochotników. Myśl, że jakieś przygraniczne wsioki zagrażają jego wielkiemu planowi, nieszczególnie go cieszyła; wyczuwał zbliżający się konflikt. W ramach przygotowań do niego Hamilton dobił najostrzejszego pióra i w 1792 r. napisał ustawę, na mocy której prezydent miał prawo korzystać ze stanowych oddziałów ochotniczych, by zdusić rozruchy. Jedynym ograniczeniem ustawy, zwanej Militia Act, był wymóg, by Sąd Najwyższy potwierdził faktyczne istnienie rebelii. Dla człowieka o takiej władzy, jak Hamilton, była to drobnostka. Banda z zachodu nabrała śmiałości. Generał John Neville pracował na dwie zmiany, zbijając małą fortunę na dostawie towarów do pobliskich garnizonów, a przy okazji także pędząc whiskey. W okolicy, gdzie większość mieszkańców nie mogła sobie pozwolić na posiadanie niewolników, nienawiść i zazdrość wobec tak wielkich panów, jak generał Neville - nie wspominając już o poborcach podatkowych - osiągała niezwykle natężenie. Neville, który miał chyba wyjątkowy talent do robienia sobie niewiarygodnie czarnego PR-u, jako pensylwański prawnik opowiedział się przeciwko państwowej akcyzie na whiskey, ale zupełnie zmienił zdanie, gdy został inspektorem urzędu skarbowego, co łączyło się z przyjemną roczną pensją i prowizją od Pobranych podatków. Dodatkowym plusem tej sytuacji była możliwość kontrolowania pędzącej bimber konkurencji.

58

NAJGŁUPSZE WOJNY

Błyskotliwa inteligencja Hamiltona, idealnie sprawdzająca się, gdy trzeba było opracować ustawę, zawiodła go w tej trywialnej sprawie, gdzie liczne skonfliktowane cele stały w sprzeczności z logiką. Talent do rozwiązywania problemu już w zarodku kazał mu jednym wielkim skokiem ominąć wszystkie umiarkowane rozwiązania - jak wzmocnienie ochrony dla poborców podatkowych - i doprowadził go do wniosku, że niepokoje w dziczy wymagają wysłania całej armii. Według niego żadne inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Jego głównym argumentem był ten, że niepokoje w zachodniej Pensylwanii, tak blisko stolicy, ośmieszają i osłabiają młody rząd. Washington usiłował powstrzymać młodego protegowanego i nakłaniał go do bardziej ostrożnego, dyplomatycznego zachowania.

Prezydent walczył w dzikich ostępach zachodniej Pensylwanii, najpierw z wirgi-nijskimi oddziałami ochotników, potem z brytyjskim generałem Brad-dockiem i dobrze znał te tereny. Kupił spory ich szmat (prawie pięć tysięcy akrów) i rozumiał miejscowych lepiej niż Hamilton. Był już, < zrozumiałe, zmęczony wojną, ale niezmordowany Hamilton nie miał jeszcze dość. Ponieważ był zbyt cennym pracownikiem, Washington przez całą wojnę o niepodległość trzymał go z dala od pola bit. Ale Hamilton palił się do działania i odszedł z rządu Washingtona, by walczyć o Yorktown. Ten drobny udział w wielkiej wojnie go nie zadowolił.

Rozruchy na zachodzie rosły w siłę, a Neville starał się wyjednać < władz Filadelfii dodatkowe oddziały ochotnicze - bez skutku. W 1793 Benjamin Wells, jeden z młodszych inspektorów, kontynuował dzieło, choć nieustannie go atakowano, włamano się do jego biur i grożono żonę, kiedy nie było go w domu. W 1793 r. Wells trzy razy wyprawiał się do Filadelfii, by przedstawić sytuację, ale Washington wciąż nie spieszył się z interwencją. Miał ważniejsze problemy.

W 1792 r. Francuzi także sprawili sobie rewolucję i zaprezentowali swoje upodobanie do demokracji, w styczniu 1793 r. pozbawiają głowy króla Ludwika XVI. Hamilton wraz z wieloma członkami rządu

REBELIA WHISKY

uznał coraz bardziej krwawą rewolucję francuską pod wodzą Robe-spie'rre'a i jego faszyzującego Komitetu Ocalenia Publicznego - który wkrótce zaczął wysyłać na gilotynę wrogów rewolucji - za koszmar, jaki może się powtórzyć za sprawą miłośników whiskey z zachodniej Pensylwanii. Rząd Washingtona był też nękany wewnętrznymi konfliktami, gdyż Hamilton i sekretarz stanu Thomas Jefferson nadal prowadzili dżentelmeńską pyskówkę o swoje sprzeczne wizje przyszłości kraju. Jefferson i Hamilton od dawna wodzili się za łby. Jefferson, arystokrata i dziedzic majątku ziemskiego, który bawił się fantazją o wiejskiej prostocie, gdzie prawa stanów są sprawą nadrzędną dla przyszłości kraju, posiadał zadłużoną plantację w Wirginii. Buntował się przeciwko mocnemu federalistycznemu systemowi, który gorączkowo budował Hamilton. Jak wielu innych wirginijskich plantatorów swojej klasy, nienawidził banków tak, jak to potrafi tylko drastycznie zadłużony posiadacz ziemski. Stronił od otwartej konfrontacji i wreszcie w 1793 r. porzucił funkcję sekretarza stanu, nie mogąc przekonać Washingtona, że Hamilton potajemnie spiskuje, by zaprowadzić w Stanach Zjednoczonych monarchię. Hamilton wypierał się monarchistycznych ciągów. Wolał rządy osoby obdarzonej władzą absolutną, ale nie króla.

Sam Washington także był w finansowych opałach. Jego plantacja w Wirginii cierpiała na chroniczne niedofinansowanie, ziemie w zachodniej Pensylwanii okazały się kiepską inwestycją i trudno było odebrać pieniądze od zbuntowanych dzierżawców. Jego wielkie zamierzenie - firma Potomac Company, mająca zbudować kanał łączący rzekę Potomac z Ohio - robiło wrażenie bliskiego plajty. W dodatku Washington po raz pierwszy spotkał się z jawną krytyką, zwłaszcza ze strony „National Gazette”, potajemnie sprzyjającej Jeffersonowi, oraz niewielkich grup politycznych nazywanych demokratycznymi towarzystwami lub klubami, które po rewolucyjnych wydarzeniach we Francji pojawiały się w kraju jak grzyby po deszczu. Wszystkie one potęgowały falę krytyki Washingtona i jego rządu. W tej rozognionej sytuacji niepokoje w zachodniej Pensylwanii nagle znalazły się

60

NAJGŁUPSZE WOJNY

w centrum uwagi, a miały wystarczający potencjał, by zająć ogniem cały kraj. Potem na jesieni 1793 r. Filadelfia z powodu epidemii żółtej febry została na dwa miesiące objęta

kwarantanną, a Hamilton omal nie znalazł się na łożu śmierci.

Tymczasem w zachodniej Pensylwanii trwały rządy buntowników. Bandy paliły stodoły każdemu, kto ośmielił się choćby zauważyć ich destylarnie. Członkowie Stowarzyszenia Mingo Creek porzucili przebrania i wcielili się w postać fikcyjną, znaną jako Tom the Tinker. Rebelia nabierała rozmachu.

A pomoc ze wschodu dla generała Neville'a i jego udręczonego zastępcy Benjamin Wellsa nadal nie nadchodziła.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA JMJTOATAK"

Rebelia tliła się od lata 1794 r. Washington nadal prowadził mediację, choć miał na głowie aż nadto innych problemów. Jego powściągliwość, w połączeniu z porywcznością przedwcześnie dojrzałego Hamiltona stanowiła klucz do sukcesu ich udanego tandemu. Ale opanowanie Washingtona miało swoje granice. W końcu i one zostały przekroczone, gdy generał Neville i przedstawiciel władz federalnych zostali napadnięci podczas wręczania zbuntowanym bimbrownikom pozwów sądowych (był to najnowszy genialny pomysł Hamiltona).

Udręczony młodszy inspektor podatkowy Benjamin Wells w początkach lata sporządził listę właścicieli destylarni. Hamilton przejął ją i sporządził pozwy, które należało im wręczyć; oznaczało to, że oskarżeni mają udać się w podróż do oddalonej o trzysta mil Filadelfii i znaleźć się na sali sądowej w sierpniu, kiedy sądy są zamknięte. Każdy farmer, który spróbowałby stawiać się na wezwanie, musiałby na wiele tygodni porzucić dom i pracę, ryzykując finansową katastrofę. Te pozwy były iskrą, którą Hamilton skrzesał z całą premedytacją. Zawsze przygotowany, wiedział także, że kongres nie obraduje, a dzięki ustawie Militia Act Washington mógł wezwać federalne oddziały ochotnicze.

REBELIA WHISKY

61

Na zachodzie rozgniewany tłum zaatakował Neville'a i szeryfa federalnego, kiedy 17 lipca 1794 r. zaczęli dostarczać pozwy. Obaj uciekli do posiadłości Neville'a, już zaopatrzonej w broń i zapasy żywności na wypadek konieczności obrony, z rodziną generała ukrytą w budynku. Tłum przypuścił szturm na plantację. Neville, który walczył na prawdziwej wojnie, odpowiedział ostrzałem z muszkietów. Wściekła banda wycofała się do opuszczonego francuskiego fortu nieopodal, gdzie zamierzała poczekać na nadejście posiłków z lokalnych ochotniczych oddziałów.

Zbieranina, która zmieniła się w niewielką pięćsetosobową armię, pomaszzerowała na plantację Neville'a i zażądała jego rezygnacji ze stanowiska i oddania pozwów. Neville odmówił. Buntownicy zaatakowali plantację, bronioną przez mniej więcej tuzin żołnierzy z pobliskiego rządowego fortu. Neville, który ewakuował rodzinę i obserwował bitwę z lasu, uciekł do Pittsburgha. Walka na razie była zakończona. Oddziały Toma the Tinkera zmieniły się w armię pospolitego ruszenia.

Buntownicy grozili, że wyładują wściekłość na Pittsburghu, gdzie schronił się szeryf z Nevillem, o ile Neville nie zrezygnuje i nie odda pozwów. Z obawy przed napastnikami, których szeregi stały tuż za granicami miasta, Neville- którego dom obrócił się w ruinę- w końcu się poddał, lecz uparty szeryf nie zgodził się oddać pozwów.

Teraz do akcji wkroczył pittsburski prawnik Hugh Brackenridge, który zajął ryzykowną pozycję między dwoma wojskami, usiłując załagodzić konflikt. Zwodził rebeliantów na tyle długo, że Neville i szeryf zdążyli wskoczyć na łódź i uciec rzeką Ohio niczym Huckleberry Finn z Dużym Jimem. Trzy tygodnie później dotarli do Filadelfii, gdzie złożyli raport Washingtonowi i Hamiltonowi.

Buntownicy wrócili do gniewnych pertraktacji. Pokojowo nastawiony Brackenridge koło 22

lipca udał się na spotkanie Stowarzyszenia Mingo Creek i nakłaniał rebeliantów, by zwrócili się do rządu z prośbą o wybaczenie, jeśli nie chcą nieuniknionego zbrojnego zdławienia buntu. Ostrzegł, że ustawa Militia Act daje prezydentowi możliwość

62

NAJGŁUPSZE WOJNY

ich rozgromienia i dalekowzrocznie przewidywał, iż Hamilton nie zawaha się tego zrobić.

Ale pewien bogaty prawnik, David Bradford, który dotąd nie sprawdził swojej odwagi na polu bitwy, odmówił zaatakowania plantacji Neville'a, raptem wystąpił na plan pierwszy i dzielnie wezwał do dalszego oporu. Zdawało mu się, że Robespierre zdoła przekształcić chaotyczną rebelię w prawdziwą rewolucję. Bradford zaproponował, by za dwa tygodnie zwołać kongres delegatów z regionu i zaatakować rządowy fort pod Pittsburghiem, z którego można ukraść broń. W ostatniej chwili wycofał się, zrozumiawszy, że żołnierze nie są tu po to, żeby tłumić bunt osadników, lecz by bronić ich przed niebezpiecznymi Indianami. Przyjął do wiadomości, że nawet w trakcie buntu obrona przed tymi natrętnymi dzikusami jest ważniejsza.

Następnie kazał napaść na dyliżans pocztowy do Filadelfii, żeby się dowiedzieć, kto spiskuje przeciwko rewolucji. Uświadomiwszy sobie, że syn Neville'a jest nadal w Pittsburghu i usiłuje zorganizować opór, Bradford i inni przywódcy rebeliantów zaczęli zbierać wszystkie siły pod Pittsburghiem. Miał to być pokaz siły, by napiętnować tę błotnistą wioseczkę jako znieprawione gniazdo rządowego ucisku, akcyzy alkohol i perfidii, które należy zdławić z wyjątkową zaciekłością.

Kiedy 1 sierpnia 1794 r. rebelianci w końcu zebrał się na polu Braddocka pod Pittsburghiem - miejscu, w którym w roku 1755 Francuzi i Indianie pokonali brytyjskiego generała Braddocka - ich wojsk liczyło siedem tysięcy głów. Bradford skutecznie pozbył się wspomnień o dawnych wątpliwościach co do rewolucji, której przewodził oraz swoim dawnym tchórzostwie, mianował sam siebie generałem i paradował w efektownym mundurze. Mnożył żądania pod adresem obywateli Pittsburhga, w razie nieposłuszeństwa grożąc podłożeniem ognia: syn Neville'a, major dowodzący obroną posiadłości ojca oraz parę innych osób powinni zostać wyrzuceni z miasta. Ponadto broniący Pittsburhga członkowie ochotniczych oddziałów musieli zeń wymaszerować, dołączyć do rebeliantów i dowieść swojej wierność

na

REBELIA WHISKY

63

rewolucji. Przerażeni Pittsburczycy zaczęli zabijać okna swoich domków deskami, żeby zniechęcić napastników.

Wówczas do akcji raz jeszcze wkroczył nieustraszony Brackenridge. Wykonał niebezpieczny i delikatny manewr. Kiedy wreszcie po dniu pijackich peror i strzelania w powietrze Bradford zarządził marsz na Pittsburgh, Brackenridge nieustraszenie stanął na czele oddziału rebeliantów. Wiedział, że naraża się na oskarżenie, iż sam stał się rebeliantem, ale miał nadzieję, że zapobiegnie rozlewowi krwi.

Ochotnicze oddziały z Pittsburhga idealnie odegrały swoją rolę. Wyszły z miasta udając, że dołączają do rebeliantów, po czym nagle zawróciły do Pittsburhga wraz z armią buntowników, prowadzoną przez Brackendridge'a. Mieszkańcy miasta, dobrze przygotowani do nadejścia rebeliantów, częstowali ich darmową, nieopodatkowaną whiskey i uprzejmie wskazywali im drogę ku promom, które miały ich przewieźć przez rzekę. Wykorzystali największą słabość armii buntowników: darmowy alkohol.

Tymczasem w Filadelfii Hamilton był gotów do wymarszu. Skoro nie mógł opanować buntowników za pomocą pióra, zamierzał pokonać ich mieczem. Gubernator Pensylwanii sprawiał kłopoty, nie zgadzając się wysłać ochotniczych oddziałów przeciwko własnym obywatelom, ale dla Hamiltona był to drobiazg. Wyjął Militia Act, znalazł życzliwy Sąd Najwyższy, gotów potwierdzić, że rebelia istotnie ma miejsce bez przeprowadzenia niezależnego dochodzenia, a ponieważ kongres nie obradował, Hamilton w końcu doprowadził do swojej wymarzonej wojny.

Sekretarz wojny Henry Knox posłusznie zwołał 7 sierpnia pospolite ruszenie, ale nagle okazało się, że ma w Maine problemy z ziemią, którą kupił jako inwestycję. Mógł ustąpić ze stanowiska i zająć się własną sytuacją finansową, albo też stanąć na czele wielkiej armii, która zaatakuje jego rodaków w Pensylwanii. Poprosił o zwolnienie, a Washington wyraził zgodę. Hamilton zaczął szukać zastępstwa! znalazł idealnego kandydata: siebie. Kto by się spodziewał!? Objął

64

NAJGŁUPSZE WOJNY

funkcję sekretarza wojny i wydał antydatowane rozkazy dla własnej, nowiutkiej armii. Tymczasem Washington wykonał ostatni ruch w celu zachowania pokoju - wyznaczył komisję prezydencką.

Komisja (w składzie której znalazł się przyszły pośrednik w handlu ziemią Washingtona z zachodniej Pensylwanii) pogalopowała w stronę gór Allegheny, żeby 14 sierpnia w Parkinson's Ferry rozpocząć negocjacje z grupą dwustu dwudziestu sześciu delegatów rebeliantów i setkami uzbrojonych buntowników. Wystarczyło, że członkowie komisji rzucili okiem na armię, a już uznali, że sytuacja jest beznadziejna. Przystąpili do negocjacji z dowódcami rebeliantów i przyjęli surowe warunki, jakie zaproponował im Hamilton, doskonale wiedzący, że w Filadelfii już powstają plany wojny. Rebelianci byli przyparci do muru, choć nie zdawali sobie z tego sprawy. Uniknęliby gniewu Hamiltona tylko wówczas, gdyby wszyscy przedstawiciele regionu, zaczynając od sześćdziesięciu buntowników z komitetu negocjacyjnego, podpisali przysięgę wierności prawu.

Dążący do ugody Brackenridge i inni umiarkowani rebelianci z komitetu byli gotowi zgodzić się na żądania komisji. Wyczuli siłę i niezłomną determinację rządowych oddziałów, które Hamilton zgromadził, by ich zmiażdżyć w razie napotkania poważnego oporu. Zwolennicy umiarkowania nakłaniali radykalnych przywódców rebeliantów do ustępstw, ale ci byli równie poróżnieni i kłótniwi, jak zawsze. Hardzi buntownicy uważali ugodę za haniebną kapitulację. Bradford, który uważał się za samozwańczego generała właśnie rodzącego się państwa, nie miał ochoty się poddawać. Chciał zwyciężyć.

Początkowo komitet złożony z sześćdziesięciu rebeliantów głosował przeciwko głosowaniu - klasyczny przykład uniku (buntownicy mieli zwyczaj głosowania jawnego, oczywiście by zastraszyć niezdecydowanych). Ale zwolennicy umiarkowania naciskali i przekonali radykałów, żeby głosowanie było tym razem tajne. Mieli do wyboru podpisanie przysięgi wierności lub oskarżenie o zdradę stanu i karę wymierzoną na polu bitwy.

REBELIA WHISKY

65

Wynik głosowania wynosił 34 do 23 na korzyść kapitulacji. Ale nawet jeden głos przeciw to było za dużo dla Hamiltona, który zdecydował, że jedynie jednogłośnie kapitulacja zapobiegnie inwazji. Pomimo oskarżeń o ciągoty imperialistyczne, które już rozprzestrzeniali jego polityczni wrogowie, nie zmieniał zdania. Armia wyruszy, a on stanie na jej czele.

30 września powóz z Washingtonem i Hamiltonem opuścił Filadelfię. Cztery dni później

dogonił armię w Carlisle. Washington dokonał przeglądu wojsk, poważnie pokiwał głową i zostawił je w rękach palącego się do walki Hamiltona. Ochotnicy z Wirginii, Maryland i New Jersey dołączyli do oddziałów z Pensylwanii. Wojska liczyły już trzynaście tysięcy żołnierzy - była to armia większa niż siły amerykańskie w bitwie o Yorktown. Hamilton poprowadził północne skrzydło armii, stojące we wschodniej Pensylwanii. Harry Lee „Light - horse” nadciągał z Maryland ze skrzydłem południowym. Lee, ojciec Roberta, był zaprzysięgłym federalistą i bohaterem wojny niepodległościowej. Pragnął dowodzić zachodnią armią, przeznaczoną do walk z Indianami, ale został pominięty z powodu tendencji do nadmiernego optymizmu, zwłaszcza w sprawach finansowych. Z radością znowu znalazł się w siodle.

Cieszył się również Hamilton, wreszcie dowodzący wojskiem w wojnie, którą sobie sam zorganizował. Jako sekretarz wojny zajął się zaopatrzeniem, nie pomijając nawet takich szczegółów, jak detale mundurów żołnierzy. Zaraził patriotyczną gorączką społeczeństwo wschodnich rejonów, przez całe lato 1794 r. publikując w gazetach artykuły pod pseudonimem Tully, by wzniecić bunt nie przeciwko podatkowi, lecz całej rządowej strukturze. Hamilton, błyskotliwy młody mężczyzna - zaledwie trzydziestodwuletni - który daleko zaszedł od czasów skromnego dzieciństwa na Karaibach, był gotów poświęcić wszystko, włącznie z życiem własnym i poważnie chorego dziecka pod opieką ciężarnej żony, byle tylko dowodzić tą pospiesznie zebraną armią.

66

NAJGŁUPSZE WOJNY

Trzeba przyznać, że armia ta ledwie zasługiwała na swe miano, a przeciwnicy nazywali ją pogardliwie „arbutowym wojskiem”. Wyruszywszy, Hamilton był zmuszony ukarać strażników za niesubordynację i przekonał się, że ogólna kondycja ochotniczych oddziałów uzasadnia jego opinię, że państwo potrzebuje zawodowej armii. Nawet on, tak pełen entuzjazmu, nie umiał pracować na tyle szybko, żeby zaopatrzyć rozbudowane oddziały. Kiedy długie szeregi wyruszyły w środku zimnej jesieni na Allegheny, aprowizacja zaczęła sprawiać kłopoty i głodni żołnierze musieli okradać miejscowe farmy, choć Washington kazał karać chłostą wszystkich przyłapanych na gorącym uczynku.

Hamilton, który nie zamierzał pozwolić, by kiepska sytuacja zaopatrzeniowa spowolniła jego marsz, odwołał rozkaz Washingtona i zezwolił oddziałom kwatermistrzowskim na zdobywanie wszelkich potrzebnych artykułów. Armia rządowa legalnie okradała obywateli, których miała bronić. Szczególnie dobrze sprawdzał się dosiadający wielkich wierzchowców oddział kawaleryjski z New Jersey w budzących onieśmienie wspaniałych mundurach.

Praworządni obywatele Pensylwanii nie mogli się ukryć przed wojskami Hamiltona, za to buntownicy i owszem. Kiedy w pierwszym tygodniu listopada Hamilton przybył na zachodnią stronę gór Allegheny, nie znalazł żadnych buntowników. Po prostu się ulotnili. Nie było z kim się ścierać i zaprowadzać rewolucyjny terror na francuską modłę, nie było ludowego powstania. Wielu przywódców, którzy nie złożyli przysięgi wierności, najprawdopodobniej uciekło rzeką Ohio. Jednak brak sukcesów wojennych nie przeszkodził młodym oficerom z wojska Hamiltona porównywać swych dokonań z przejściem Hannibala przez Alpy.

Bezczynna armia tułała się po okolicy, a Hamilton zajął się energicznym działaniem. Uparł się, że musi kogoś pokonać - kogokolwiek. Dopóki wszyscy bez wyjątku obywatele w okolicy nie podpisali aktu lojalności, miał prawo aresztować, kogo mu się spodobało. Po nocnych rewizjach w domach podejrzanych doszło do szeregu aresztowań; za-

REBELIA WHISKY

trzymanych zamknięto do przesłuchania w zaimprovizowanych celach. Sprowadzono sędziego federalnego, który miał asystować w procesie. Ponieważ była to strefa działań wojennych (choć samej wojny brakowało), przymknięto oczy na brak wielkiej ławy przysięgłych. Aresztowani skarżyli się na złe traktowanie i lodowate zimno w stodołach, gdzie czekali, aż Hamilton przesłucha ich osobiście. Nadambitny Hamilton bez trudu wszedł w rolę głównego inkwizytora.

Ugodowy Hugh Brackenridge z racji maszerowania na czele rebeliantów w Pittsburghu został poddany wyjątkowo dokładnemu przesłuchaniu, ale po dwóch dniach rozpaczliwych błagań zdołał przekonać Hamiltona, że nie jest buntownikiem. Wypuszczono go, oczyściwszy ze wszystkich zarzutów. W końcu prawie wszyscy aresztowani zostali uniewinnieni i uwolnieni.

Ta sama logika, która zapoczątkowała tę bezsensowną inwazję, doprowadziła do pokazowego procesu w Filadelfii. W poranek Bożego Narodzenia 1794 r. Hamilton przepędził rebeliantów ulicami miasta i po długim, trudnym przemarszu przez góry zamknął ich w więziennych celach. Przygotował akt oskarżenia przeciwko dwudziestu więźniom. Ostatecznie postawiono przed sądem dwunastu, a dwóch skazano. Prezydent Washington 94 w swojej niezmierzonej łaskawości uniewinnił obu. Koniec całej awantury nastąpił po roku. Zbrojne zdławienie rebelii zakończyło się sukcesem. Nikt już się nie burzył przeciwko akcyzie, przynajmniej w Pittsburghu. Podatki były płacone. Ceny ziem rosły. Nieobecni na miejscu właściciele ziem nie mieli się czego obawiać. Rząd pogroził buntownikom palcem i dał im do zrozumienia, że nie zamierza ustąpić.

CO BYŁO POTEM:

Kiedy w 1797 r. Washington zrezygnował ze stanowiska, Hamilton wrócił do Nowego Jorku, gdzie zajął się praktyką adwokacką i rolą gwiazdy polityki. W 1801 r. Thomas Jefferson został wybrany na pre-

68

NAJGŁUPSZE WOJNY

zydenta - za sprawą Hamiltona, który cenił go wyżej niż swego jeszcze bardziej zacieklego przeciwnika Aarona Burra, zesłanego na fotel wiceprezydenta, już wtedy uważany za funkcję głupią i bezsensowną. Hamilton i Burr poróżnili się i w 1804 r. spotkali się w Weehawken, żeby wyjaśnić sobie to i owo. Burr postrzelił Hamiltona w pojedynku i niedoszły król zmarł parę dni później. Żeby wynagrodzić mu przedwczesną śmierć, umieszczono jego twarz na dziesięciodolarówce. Jeffersonowi dostał się zaledwie banknot dwudolarowy.

Washington odszedł na emeryturę, by się bogacić jako pierwszy były prezydent. Po śmierci postawiono mu pomnik, a na jego cześć nazwano uniwersytet, miasto i stan. Mimo to dostał się zaledwie na jednodolarówkę i na monetę ćwierćdolarową.

David Bradford uciekł przed żołnierzami Hamiltona w dzikie ostępy i w końcu pojawił się w rządzonej przez Hiszpanów Luizjanie. W 1799 r. prezydent John Adams wybaczył mu udział w rebelii. W 1959 r. w jego domu w Pensylwanii urządzono muzeum.

Prawie wszyscy rebelianci uciekli z Pensylwanii i dalej pędzili whiskey, nie niepokojeni przez rząd. Jednym z najbardziej ulubionych przez nich miejsc okazał się stan Kentucky, który w ten sposób stał się amerykańskim ośrodkiem przemysłu gorzelnianego.

Hamilton zrobił jedną z najbardziej błyskotliwych karier politycznych w historii Stanów Zjednoczonych: przeniósł stolicę, uporządkował sprawy długu rządu federalnego i stanowego, stworzył pierwsze amerykańskie krajowe prawo podatkowe, zorganizował pierwszą krajową armię, żeby zdławić bunt przeciwko swoim planom i napadł na

Pensylwanię, a wszystko to przed czterdziestką. W zadziwiająco krótkim czasie dokonał bardzo wiele, ale, jak się okazało, akcyza na whiskey nie weszła na stałe w życie. Prezydent Jefferson w jednej z pierwszych swoich decyzji w roku 1801 doprowadził do jej zniesienia.

REBELIA WHISKY

69

HARRY LEE 4JGHT-HORSE"

Kiedy Harry Lee powrócił z misji dowodzenia żołnierzami podczas Rebelii Whiskey, dowiedział się, że obywatele Wirginii, którzy mieli na temat jego przymierza z federalistą Hamiltonem własne zdanie, pozbawili go godności gubernatora. Rewolucyjna kariera Lee nigdy nie zaspokoila jego ambicji, choć jako dowódca własnego legionu kawalerii miał znaczne osiągnięcia. Rebelia Whiskey stała się dla niego początkiem końca; w późniejszych latach czekało go bankructwo (zainwestował w niefortunną firmę Potomac Company i kupił od Washingtona nieco nieurodzajnych ziem). Próbując bronić federalizmu w przeddzień wojny w 1812 r., został poturbowany w zamieszkach w Baltimore i wyjechał na Karaiby, żeby leczyć rany.

ROZDZIAŁ 4

? ??

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

1865 r.

Niektórzy dyktatorzy pracują samotnie. Inni potrzebują miłości zanej kobiety, by ich niegodziwość mogła w pełni rozkwitnąć. Żyjący w XIX w. Francisco Solano López, szalony megaloman u steru Paragwaju, doprowadził do wojny z trzema większymi, bogatszymi i silniejszymi sąsiadami tylko po to, żeby zyskać sławę i szacunek dla siebie i swojej kochanki. Pani ta - Eliza Lynch, niegdyś paryska prostytutka - była jego pełnoprawną partnerką w tym obłąkanym tangu, które ściągnęło na Paragwaj taki cios, że kraj jeszcze po stu pięćdziesięciu latach nie może się z niego podnieść.

Para czułych kochanków torturowała, zabijała i okradała mieszkańców Paragwaju. Oto jedna z najbardziej perwersyjnych historii miłosnych świata.

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

71

GRACZE: * ??

Francisco Solano López: dyktator Paragwaju. Rozpętał wojnę, ponieważ chciał zyskać szacunek i jakimś cudem przekonał swój naród, by walczył do niemal całkowitej zagłady. Osobowość: porównywał się do Napoleona i Aleksandra Wielkiego. Mógłby mieć rację, gdyby Napoleon i Aleksander byli tłustymi, tępyimi nieudacznikami z kraju zapomnianego przez Boga i ludzi. Historia: założył pierwszą linię telegraficzną w Ameryce Południowej. Zalety: podczas wielkiej wyprawy do Paryża prywatnej audiencji udzielił mu cesarz Francji Ludwik Napoleon wraz z cesarzową Eugenią Wady: kiedy usiłował pocałować cesarzową, obudził w niej taki wstręt, że odwróciła się i z wymiotowała.

Eliza Lynch: oddana kochanka Francisco Lópeza i matka jego siedmiorga dzieci. Wytrwała u boku ukochanego dyktatora aż po niewiarygodnie smutny kres.

Osobowość: paryska prostytutka z prostej irlandzkiej rodziny, przez alkowę weszła na paryskie salony, złapała Lópeza i odplłynęła z nim do wysnionego świata jako znieawidzona kochanica władcy zubożałego i znękanego wojnami państwa w Ameryce Południowej. Historia: na pogrzebie Lópeza wystąpiła w szlafroku. Nie jest to jedyna osobliwość, ponieważ musiała wykopać mu grób własnymi rękami. Zalety: bardzo dobrze

zniosła tak druzgoczące klęski, jak doprowadzenie do ruiny przybranej ojczyzny głównie dzięki własnym działaniom. Wady: okradła kraj do suchej nitki i wraz z łupem odpłynęła do Europy.

OGÓLNA SYTUACJA:

Paragwaj jest krajem odizolowanym, śródlądowym i powszechnie uważanym za pozbawiony znaczenia; to ziemie w połowie pustynne,

72

NAJGŁUPSZE WOJNY

w połowie porośnięte puszcza, w całości znękane biedą. Tak było zawsze. Z powodu odosobnienia kraj ten przyciągał cudzoziemców, którzy chcieli zniknąć ludziom z oczu. Być może także dlatego kraj ten miał wyjątkowe szczęście do szalonych domorosłych dyktatorów, gotowych żerować na ciemnym ludzie, nieświadomym, że życie nie musi być udawką. Dla tych władców z własnego nadania Paragwaj był wyspą na morzu łądu. Ziemie te odkryli portugalscy poszukiwacze złota. W 1537 r. zamieszkała tu grupa hiszpańskich konkwistadorów pod przywództwem Domingo Martinez de Irali, który zatrzymał się w okolicach wzgórza na nizinie La Platy i stoczył krótką walkę z grupą przerażonych Indian Guarani. Po zabiciu wodza tubylcy jako znak pokoju ofiarowali Hiszpanom niewielki harem młodych kobiet. Najeźdźcy, w pełni sił i bardzo stęsknieni za domem, chętnie przyjęli dar i przez dwadzieścia lat zajmowali się robieniem dzieci. Obecnie Irala należy do najbardziej popularnych nazwisk w Paragwaju.

Przez blisko trzy stulecia państwo miało w imperium hiszpańskim pomniejsze znaczenie. W 1811 r. zyskało niepodległość w trakcie buntu państw Ameryki Południowej przeciwko Hiszpanii. Dobre czasy trwały jednak krótko i w 1814 r. kraj znalazł się pod obcasem okrutnego dyktatora Jose Gaspara Rodrigueza de Francii, znanego jako El Supremo - Najwyższy. Zamknął on granice państwa na niemal dwadzieścia sześć lat i rządził, jak chciał, zabijając przeciwników, przejmując własność Kościoła, monopolizując handel i traktując naród jak niegrzeczne dzieci. W rezultacie kraj zamieszkiwali nieświadomi politycznie obywatele, niewiele wiedzący o świecie poza granicami Paragwaju. Po śmierci ukochanego przywódcy w 1840 r. lud patologicznego państwa nazywał go „Zmarłym”. W 1840 r. jego następcą został korpulentny Carlos Antonio López, który pogłębił nędzę Paragwaju, traktując go jak swoją własność i dając władzę swojemu pierworodnemu, Francisco Solano Lópezowi. Pomimo ciężkiej ręki Antonia pokorny naród był zadowolony z życia: jedzenia

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

73

było pod dostatkiem, López otwierał szkoły, budował drogi żelazne, a kraj żył w pokoju. Dbając o dalszą edukację najstarszego syna, a także pragnąc ściągnąć do Paragwaju utalentowanych ludzi, Antonio López wysłał Fran-cisca w podróż do Europy w 1853 r. Celem mniej eksponowanym było usunięcie syna z Asunción, by przestał gwałcić dziewice z arystokracji. Wycieczka okazała się punktem zwrotnym w historii Ameryki Południowej, ponieważ ten dwudziestosześcioletek zaczął się zachowywać jak Michael Jackson na zakupach w Disneylandzie. Wśród łupów, jakie przywiózł do domu otyły, obwieszony złotem przyszły dyktator, znajdowały się mundury, siedemdziesiąt par butów z patentowanej skóry i irlandzka prostytutka imieniem Eliza.

Podczas pobytu w Paryżu Solano López poznał Elizę Alicie Lynch i natychmiast dał się oszołomić jej uderzającej urodzie. Eliza miała wówczas osiemnaście lat i szukała bogatego sponsora, który uwolni ją od trudów życia paryskiej kurtyzany. Pochodziła z Irlandii, z której uciekła przed klęską głodu; w roku 1850 rodzina wydała ją jako nastolatkę za oficera

francuskiej armii. Po paru latach spędzonych w afrykańskich garnizonach jej małżeństwo się rozpadło, a Lynch ruszyła do Paryża, gdzie stała się jedną z najbardziej popularnych dam do towarzystwa dla bogaczy. Kiedy doszły ją słuchy o paragwajskim księciu, który rozrzuca pieniądze na prawo i lewo, zaaranżowała spotkanie. Po paru schadzkiach w sypialni zaczęli rozmawiać o przyszłości, a López czarował ją historiami o swojej ojczyźnie, kraju toczonym przez analfabetyzm i lizaj. Wkrótce Eliza zaszła w ciążę, a Solano López zaprosił ją do Paragwaju. Przybyli do Asunción w początkach roku 1855; miasto wyległo na powitanie swego księcia, ale na widok rudowłosej, błękitnookiej i bardzo ciężarnej Lynch, wlokącej kufry z drogocennościami od zakochanego partnera - osłupiało.

Rodzina Lópezów doznała na widok Lynch takiego szoku, że ojciec Solano prawie nie odzywał się do niej przez ostatnie siedem lat życia. Natychmiast znienawidzona przez lud Paragwaju, a zwłaszcza

74

NAJGŁUPSZE WOJNY

bogate damy z Asunción, zawsze była nazywana madame Lynch. López dowiedział swej miłości, dając jej siedmioro dzieci, ale jej nie poślubił, w związku z czym jego potomstwo przez całe życie nosiło piętno bękartów. Miewał też liczne inne kochanki.

Po śmierci ojca w 1862 r. Solano López objął rządy, które zainaugurował wymordowaniem swoich licznych wrogów. Oznajmił także, że madame Lynch ma być traktowana jak pierwsza dama Paragwaju, a damy z towarzystwa - tak, w Asunción istniało dobre towarzystwo

- mają jej okazywać szacunek. Eliza dostawała wszystko, czego zapragnęła, ale nawet to jej nie wystarczyło. Nie wyjechała z Paryża tylko po to, żeby zwyczajnie rządzić w Paragwaju. Pragnęła imperium i nieustannie wmawiała Lópezowi, że urodził się, by być cesarzem, a jego przeznaczeniem jest zwycięstwo.

Pierwsze zapowiedzi kłopotów w raju pojawiły się w 1863 r., kiedy López zaczął się narzucać cesarzowi Brazylii, Don Pedro II, pragnąc poślubić jego córkę. Cesarz wyśmiał zalotnika, nazywając go rozpustnikiem, hulaką i okrutnikiem. López, rozsierdzony tą szczerością, zaczął udowodniać, że cesarz się nie myli. Przysiągł, że zemści się na znienawidzonych Brazylijczykach.

Jednocześnie López sprowadził z Europy inżynierów, by jego państwo znalazło się choćby w przedsionku nowoczesności. Specjaliści ci stali się jego ulubieńcami, dlatego zabił ich na samym końcu. Niezmordowanie budowali drogi żelazne, fabryki, stocznie, a kiedy nadeszła pora - fortyfikacje. López kazał zbudować liczne wspaniałe posiadłości dla swojej ukochanej. Ostatnim wysiłkiem w celu nadania Asunción europejskiego splendoru było zbudowanie na życzenie - czytaj: rozkaz

- madame Lynch olśniewającej repliki słynnej mediolańskiej La Scali, choć Paragwajczycy nigdy dotąd nie oglądali oper. Budynek przez niemal sto lat stał pozbawiony dachu, a pierwszą operę wystawiono w nim w 1955 r.

To właśnie ci europejscy inżynierowie, pierwsi cudzoziemcy, którzy od wielu lat stanęli na paragwajskiej ziemi, opisali ludność kraju jako

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

75

wyjątkowo szczęśliwą. Zauważyli także, że - być może z powodu lat przeżytych pod panowaniem dyktatorów, a może z braku materiału porównawczego - Paragwajczycy wykazują się wyjątkowym stoicy-zmem i odwagą przy absolutnej wierności przywódcom. Jeśli do tego koktajlu dodamy jeszcze pragnienie dyktatora, by przypodobać się swojej wyrafinowanej Europejce, oraz świtające mu podejrzenie, że aby stać się następnym

Napoleonem być może będzie musiał się sprawdzić w walce - otrzymujemy gotowy przepis na katastrofę.

Oczywiście Paragwaj nie istniał w próżni. Od czasów ustania wpływów imperium hiszpańskiego w Ameryce Południowej we wszystkich jej krajach trwały gwałtowne niepokoje i zamęt. Szczególnie dawały się odczuć w Urugwaju. Początkowo kraj ten wraz z Paragwajem i Argentyną wchodził w skład Wicekrólestwa La Platy, ale w 1828 r. zyskał niepodległość i po wieloletniej wojnie domowej znalazł się od wpływem Brazylii. Brazylia i Argentyna chciała, by niezależny Urugwaj stanowił bufor między nimi, natomiast Paragwajowi zależało na zachowaniu przyjaznych stosunków, ponieważ Urugwaj był dla niego jedynym dostępem do morza.

W tym nieustannie tłącym się konflikcie López odniósł swój pierwszy i ostatni sukces polityczny. Po latach wojny domowej w Argentynie zgłosił się w 1859 r. do mediacji między dwiema walczącymi frakcjami. Trudno w to uwierzyć, ale nie tylko przyjęto jego ofertę, lecz w dodatku walki ustały.

López powrócił do Paragwaju w aurze cudotwórcy. W kraju zupełnie pozbawionym tradycji dyplomacji zagranicznej wystarczy odnieść jeden sukces, aby ze zwykłego śmiertelnika stać się bożyszczem. Oczywiście madame Lynch ujrzała przed sobą prostą drogę do imperium i roli cesarzowej. Zaczęła żądać więcej. W regionie tak łatwo zapalnym niewiele trzeba, żeby pojawił się nowy konflikt z perspektywami dalszego bujnego rozwoju.

W 1863 r. w Urugwaju wybuchła wojna; grupa Argentyńczyków wdarła się na teren kraju, by obalić urugwajski rząd. Intruzi należeli do

76

NAJGŁUPSZE WOJNY

partii politycznej Colorado, generalnie o bardziej europejskim i miejskim nastawieniu niż właściciele ziemscy z rządzącej w Urugwaju partii Blanco. Urugwaj, szukając sprzymierzeńców, zwrócił się do Paragwaju, ponieważ López także należał do partii Blanco, a przy tym posiadał najsilniejszą armię w okolicy. Ale López nie spieszył się z pomocą. Czekał, aż prośby o jego nadzwyczajnie skuteczną mediację nabiorą prawdziwie desperackiego tonu.

Tymczasem madame Lynch, w ramach przygotowań do roli cesarzowej, dla zabicia czasu zmieniła codzienność kraju w nieustającą imprezę. Latem 1864 r. zorganizowała niekończący się szereg balów i festynów, za które cały naród płacił taką sumę, że dało się z niej wygospodarować ładny zysk dla samej Lynch. Poddani brali udział w rozrywkach, okazując obowiązkową miłość swemu budzącemu cześć i strach przywódcy. López chytrze czekał, bawiąc się z madame Lynch, ale przegapił właściwy moment na przejęcie inicjatywy i zjednoczenie członków partii Blanco w Urugwaju i Argentynie przeciwko partii Colorado z Argentyny. Zaczął słać do walczących stron listy, w których wychwalał swoje dyplomatyczne zdolności, ale odpowiadano mu zimnym milczeniem. Przywódca Urugwaju, którego kraj zapelniali napastnicy z Argentyny, wobec braku zewnętrznego wsparcia był zmuszony rozpocząć negocjacje z Brazylią. López znowu zaproponował swoje pośrednictwo. Otrzymał oficjalną odmowę i poprzysiągł niewdzięcznikom zemstę.

Błyskawicznie zmobilizował armię liczącą około trzydzieści tysięcy żołnierzy.

Sytuacja zmieniła się dramatycznie 16 października, kiedy Brazylijczycy pod rozkazami dowódców z partii Colorado weszli na teren Urugwaju z zamiarem pozbycia się przywódców partii Blanco. Był to zbyt bolesny cios w delikatne ego madame Lynch.

Instynktownie poczuła, że szansa na zostanie cesarzową blednie. Zaczęła namawiać Lópeza, by zaatakował Brazylijczyków. Ale jak? Oczywistym sposobem było wysłanie wojsk na południe, by udzielić wsparcia Urugwajowi i stanąć na rządzonych przez Lópeza terenach

partii Blanco. Ale ma-
WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

77

damy Lynch miała inny pomysł. Paragwaj najpierw uderzy na północ - w kierunku przeciwnym do tego, w którym toczyła się walka. W ten sposób kobieta, której doświadczenie militarne sprowadzało się do paru lat małżeństwa z francuskim oficerem, rozpętała najkrwawszą wojnę w historii Ameryki Południowej.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE”

W tym miejscu należy zauważyć, że Paragwaj był krajem bardzo małym i biednym, z ledwie istniejącą bazą militarną. Tymczasem Brazylia posiadała wszystko, czego brakowało Paragwajowi: żołnierzy, bogactwo, broń i kontakty ze światem. Trudno podać dokładne szacunki, ale Paragwaj liczył około pół miliona mieszkańców. Populacja Brazylii wynosiła ponad dziesięć milionów. Jednak López nie dał się zniechęcić logice prostych rachunków. Poza tym wmówił sobie, że będzie to krótka wojna, a Brazylijczycy szybko znudzą się zmaganiem z jego wojskami i poproszą o zawarcie pokoju. Oto sprawdzony przepis na sukces - zmęczyć wroga widokiem wojsk zbyt gęsto ścielących się trupem.

López nie znalazł także odpowiedzi na pytanie, jak się zachować, wypowiedziawszy wojnę państwu, w imieniu którego niedawno usiłował negocjować. Najpierw porwał brazylijski statek, cumujący na rzece Paragwaj w Asunción, a z niego zrabował pieniądze i broń. Później znowu pojawiły się trudności: nie mógł wysłać żołnierzy do Urugwaju rzeką, ponieważ brakowało mu statków. Nie mógł przemaszzerować przez Brazylię, by przynieść pomoc Urugwajowi, ponieważ droga była zbyt daleka. I tak w grudniu 1864 r., zgodnie z planem madame Lynch, żołnierze pod dowództwem szwagra Lópeza zagarnęli kawałek źle strzeżonych brazylijskich ziem w nadziei, że zwabią w ten sposób brazylijskie wojska z Urugwaju. Armia Lópeza łupiła okolice, kradła wszystko, co nie było przybite gwoździami, niewoliła kobiety i przygotowywała gustowny upominek dla ukochanego przywódcy:

78

NAJGŁUPSZE WOJNY

naszyjnik z ludzkich uszu. Dyktator osiągnął przynajmniej jeden cel - uświadomił sąsiadom, że w ogóle istnieje.

López, usiłując przywyknąć do nowej roli zdobywcy nieistotnego skrawka dżungli, zastanawiał się nad następnym krokiem. Nie spieszył się; życie cesarza przypadło mu do gustu. I znowu przegapił okazję. W styczniu 1865 r. brazylijska armia zdobyła urugwajską twierdzę i dokonała egzekucji tamtejszych oficerów. Argentyni i Urugwajczycy byli podzieleni między patriotycznych zwolenników partii Blanco i kosmopolitycznych, europejskich członków partii Colorado. Brazylia była wściekła zarówno na Urugwaj, jak i Argentynę. Nastąpiła przepychanka. López, stojący na czele zjednoczonego narodu, mógł wkroczyć jako pośrednik, ale wszystkie te zwaśnione strony mógł ułagodzić tylko człowiek wyjątkowy; López nim nie był. W zamian udało mu się zjednoczyć wszystkich przeciwko sobie.

Jego pierwszym dziwactwem był apel do Argentyny o pozwolenie na przemarsz jego wojsk przez jej obszar. Argentyna odmówiła. Wówczas López wezwał do rozpoczęcia wojny, a jego lud nie zgłosił sprzeciwu. Następnie, 20 lutego 1865 r., wojska brazylijskie zaatakowały Urugwaj i zaprowadziły na jego ziemiach sprzyjający partii Colorado rząd. Skoro partia Blanco została pokonana, López nie miał już powodu walczyć z Brazylią i nie musiał wysyłać żołnierzy na przemarsz przez Argentynę. Na zdrowy rozum zakończenie sprawy na tym etapie i serdeczne przeprosiny wraz z bukietem kwiatów od Lópeza powinny załagodzić wszystkie niesnaski. Ale López miał zdrowy rozum w pogardzie. 18 marca

zwrócił swój gniew na Argentynę, która odmówiła mu pomocy w misji ratowniczej dla już pokonanych Blanco z Urugwaju - i tym samym znalazł się na prostej drodze do otrzymania dożywotniego członkostwa w ekskluzywnym klubie szalonych przywódców z tendencjami do autodestrukcji.

A zatem zebrał wojsko; 13 kwietnia jego marynarka wojenna zajęła dwa argentyńskie statki cumujące na rzece Parana pod Corrientes w Argentynie. Następnego dnia Paragwajczycy bez walki zdobyli miasto.

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

79

Argentyńczycy byli wściekli, bo Paragwaj nie wypowiedział im wojny. To był cios w plecy. Buenos Aires zareagowało natychmiast; ludzie wyszli na ulice, domagając się odwetu i obrzucając zniechęconego Lópeza szyderstwami i obelgami. Tłumy oblegały dom prezydenta Mitre'a, a on na ich okrzyki odpowiedział obietnicą, że zdobędzie Asunción w trzy miesiące.

I, co być może ważniejsze, wszyscy okoliczni mieszkańcy zjednoczyli siły przeciwko Lópegowi. Rywalizujące ze sobą argentyńskie partie zapomniały o swarach i sprzymierzyły się w walce z Lópezem. To samo nastąpiło w Urugwaju. Brazylia, która już i tak sposobila się do ukarania Lópeza za ten niesprowokowany niczym atak, z radością przyjęła pomoc obu sąsiadów. Trzy kraje zjednoczyły się jak jeszcze nigdy dotąd, by usunąć Lópeza z okolicy. Za sprawą swoich idiotycznych knowań López uczynił z poróżnionych krajów zjednoczonych sprzymierzeńców, którzy postawili sobie tylko jeden cel: jego zniszczenie. Prawdziwie genialny idiota wśród dyplomatów.

Na tym etapie wojna rozgorzała na dobre. Argentyna i Brazylia zagroziły wojskom dostęp do Paragwaju drogą rzeczną. Oba państwa wraz z Urugwajem podpisały 1 maja trójprzymierze, które zobowiązywało je do odsunięcia Lópeza od władzy bądź też usunięcia go z tego świata. Nie była to wojna przeciwko narodowi, nie był to też konflikt mający na celu przejęcie bogactw lub ziem - chodziło po prostu o wykończenie jednego człowieka. Wojna miała się zakończyć wraz z odejściem Lópeza. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że nie jest to łatwa misja.

Latem tego roku, wykorzystując sytuację, López błyskawicznie pomknął wraz ze swą wielką armią ku Urugwajowi, by pokonać wojska brazylijskie. Do tego ataku pchnął większość swoich żołnierzy. Ale ten wielki plan wysmażony przez dynamiczny paragwajski duet trafił na przeszkodę w postaci połączonych wojsk Urugwaju i Argentyny, które rozgromiły nieporadnie dowodzonych Paragwajczyków. W dodatku ci ostatni - jakby mieli mało problemów - podzielili swoje siły, stając

80

NAJGŁUPSZE WOJNY

po obu stronach bronionej przez Brazylijczyków rzeki. Ta bitwa zdziesiątkowała wojska Lópeza; zginęło w niej trzydzieści siedem tysięcy żołnierzy. Spodziewająca się zwycięstwa madame Lynch zaplanowała bal, na którym damy z towarzystwa miały wystąpić we wszystkich swoich klejnotach, by mogła oszacować ich wartość. Wiadomość o klęsce dotarła do niej tuż po rozpoczęciu balu. Zamiast odwołać „bal zwycięstwa”, wieści o tragedii zachowała w sekrecie.

Sprzymierzone wojska przeszły do ofensywy. Pomaszerowały na północ i odbiły Corrientes. Na tym etapie mieszkańcy Argentyny i Urugwaju uznali się za usatysfakcjonowanych i byli gotowi zakończyć walkę. Wypędzili najeźdźców i byli pewni, że żołnierze Lópeza już nie wrócą. Ale Brazylijczycy mieli inny pogląd na tę sprawę. Poczuli krew i byli na tropie zwierzyny - Lópeza. Sprzymierzeńcy, wśród których pozostali niemal sami Brazylijczycy,

dążyli do dalszej walki.

Choć zdolności ofensywne Paragwaj czy ków były mocno ograniczone, w defensywie nie mieli sobie równych. Ich żołnierze walczyli z fanatycznym zapałem, a oficerowie dokładali starań wiedząc, że jeśli się poddadzą, López zabije ich rodziny. Brakowało im sprzętu, butów i mundurów, ale lojalni żołnierze, często zwykli chłopcy i starcy, walczyli z niezwykłą brawurą. W rezultacie odsetek ofiar był wyjątkowo wysoki. W wojsku wkrótce zaczęło brakować ludzi. Dlatego López ogłosił nowy pobór do wojska, powołując do niego chłopców, którzy skończyli jedenaście lat i mężczyźn do sześćdziesiątego roku życia. Kobiety pracowały w polu, by wspierać kraj.

López postąpiłby rozważnie, gdyby nadal ograniczył się do defensywy i zmusił sprzymierzone wojska, żeby walczyły z nim w pobliżu twierdzy Humaita, stojącej na wzgórzu w zakręcie rzeki Paragwaj. Była to jedna z najpotężniejszych i najlepiej chronionych fortyfikacji na świecie. Ale logika nie stanowiła największej cnoty López. Przy aprobacie madame Lynch nagle rzucił do ataku resztę wojsk, w tym nowy oddział paragwajskich arystokratów. 24 maja 1866 r. około dwudziestu tysięcy żołnierzy wyruszyło na bitwę o Tuyuti, w której wojska

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

81

Lópeza poniosły straszliwe straty. Oddział złożony z arystokratów przestał istnieć. Pięć tysięcy paragwajskich żołnierzy zginęło, a osiem tysięcy odniosło rany.

Zamiast zadać następny szybki cios, sprzymierzeńcy zaczęli powiększać oddziały. López wyciągnął chorych ze szpitali i uzupełnił braki w szeregach dwudziestoma tysiącami rannych zdolnych do marszu. By natchnąć innych chęcią działania, kazał stracić oficerów, którzy cofnęli się przed wrogiem.

Następnie - z błogosławieństwem madame Lynch - poprosił o konferencję pokojową. Prezydent Argentyny Mitre zgodził się i w lipcu 1866 r. przez parę godzin rozmawiali na temat traktatu pokojowego. Głównym warunkiem Mitre'a była abdykacja López i jego udanie się na wygnanie. López odmówił, a ponieważ żadna ze stron nie chciała ustąpić, rozmowy odroczone. López odszedł przekonany, że wszyscy cudzoziemcy dybią na jego życie. Zaczął torturować i zabijać każdego, kogo podejrzewał o współpracę z Mitre. Sprzymierzone wojska przez dwa lata oblegały twierdzę Humaita. Brazylijskie pancerniki przyplęnęły rzeką Paragwaj i ostrzelały fortecę. López odpowiedział ostrzałem z dobrze uzbrojonych łodzi. Powoli, bardzo powoli sprzymierzeńcy przebrnęli przez bagna i dżunglę, by otoczyć Humaitę. A kiedy zamknęli wokół niej pierścień, López ostatecznie oszalał. Zaresztował i torturami doprowadził do śmierci swojego szwagra za okradzenie skarbcza, który złupiła Lynch. Wszędzie widział zmywy i knowania; judził Paragwajczyków, by zabijali swoich sąsiadów, jeśli zauważą choćby cień zdrady. Madame Lynch podsycala jego paranoję, gdyż uznała, że ich klęska została spowodowana przez monstualny rozgałęziony spisek, a nie - broń Boże - poronioną strategię.

W 1867 r. Paragwaj pogrążył się w zupełnym chaosie; cała gospodarka nakierowała się na wspieranie podupadającej armii. Populację nękały epidemie, w gospodarstwach brakowało ludzi do zbioru nieurodzajnych plonów, a te oddawano wojskom. By móc dalej prowadzić

82

NAJGŁUPSZE WOJNY

walkę, Lynch rozkazała brać do wojska wszystkie kobiety od 16 do 40 roku życia.

Zdopingowała je odbierając im resztki drogocенności i domy.

W końcu 26 lipca 1868 r. sprzymierzone wojska zdobyły Humaitę. López od dawna już ją opuścił, przeniósłszy się do dżungli. W ten sposób rozpoczął następną fazę wojny - dwuletni

pobyty w dziczy. By wyraźnie zaznaczyć, kto jest winien klęski, zastrzelił dowódcę twierdzy oraz żonę i matkę jego zastępcy. Znalazł także w swym gęsto zapisanym terminarzu chwilę na torturowanie swojego młodszego brata za udział w wymyślnym spisku z ambasadorem USA.

López rozkazał ewakuować wszystkie miasta, włącznie z Asunción. Sam jechał na czele konwoju, z madame Lynch, dziećmi i tysiącami żołnierzy - na tym etapie byli to głównie chłopcy, zdolni do marszu ranni i kobiety. Zmierzali na północ, w głąb kraju. López zrobił krótki postój, by ustanowić nową stolicę, poddać torturom i egzekucjom niektórych wrogów i spożyć z Lynch wspólny posiłek. Wyglądali jak grupa poturbowanych cyrkowców, wlekących się na północ z fortepianem i kolekcją win. López, zawsze gotów wzmacniać rodzinne więzi, wiozł swoje siostry w specjalnej klatce na kółkach, a wypuszczał je tylko po to, żeby je wychłostać. Wraz z Lynch znalazł w końcu prawdziwą przyczynę militarnej klęski: swoją siedemdziesięcioletnią matkę, która udając kruchą staruszkę, w rzeczywistości knuła na szkodę Paragwaju. Ją także zamknięto w klatce, poddawano częstym chłostom i umieszczono na liście kandydatów do egzekucji.

W początkach 1869 r., mimo wyraźnych trudności z przemieszczaniem tej obłąkanej karawany przez dżunglę, López i Lynch pozostawali o jeden krok przed wojskami brazylijskimi. Ich dowódca, książę Ca-xias, zniecierpliwiony niemożnością schwytania López, zrezygnował ze swej misji. Jak na ironię, zastąpił go książę d'Eu, ten sam, który poślubił córkę brazylijskiego cesarza, upatrzoną sobie niegdyś przez López.

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

83

López i Lynch podążali mozolnie na północ, a ich karawana z każdym miesiącem coraz bardziej się kurczyła. Ich wojsko walczyło dzielnie, ale jego zasadnicze uzbrojenie - kamienie i pecyny ziemi - nie mogło się równać z bardziej konwencjonalnymi strzelbami Brazylijczyków.

W lutym 1870 r. Lópezowi zostało pięciuset żołnierzy i resztkę dobrego szampana madame Lynch. Zatrzymał się w Cerro Cora, ostatniej stolicy. Zrozumiawszy, że koniec jest blisko, spędził pozostały mu czas na układaniu ostatniej przemowy i projektowaniu medalu, który miał upamiętnić jego rychłe zwycięstwo. Trzeba przyznać, że madame Lynch trwała u jego boku, choć mogła prysnąć do Europy, by żyć za pieniądze ze skradzionych klejnotów, które rozważnie wysłała przyjaciółom na przechowanie.

Rankiem 1 marca Brazylijczycy przypuścili szturm na obóz. López wyruszył samotnie, dosiadłszy konia. Jednak wkrótce ugrzązł w rzece i wrócił na brzeg prosto w ramiona brazylijskiego dowódcy. Zaczął strzelać, by utorować sobie drogę. Brazylijski żołnierz przebił go piką, ale López - jak czarny charakter z filmów - miał twarde życie. Wstał i usiłował uciec. Wtedy przeszły go pociski Brazylijczyków. López wyrecytował wyćwiczony tekst: „Umieram wraz z moim krajem” i wyzionął ducha. Nie dotarło do niego, że jego kraj umarł już dawno.

Tymczasem Brazylijczycy otoczyli powóz, w którym siedziała Lynch z synami. Najstarszy chłopiec - Pancho - w wieku szesnastu lat był jednym ze starszych pułkowników w armii. Wyszedł na spotkanie żołnierzy, wymachując szablą. Brazylijczycy roznieśli go na ostrzach. Potem pozwolili madame Lynch pochować López i syna. Ubrana w szlafrok niedoszła cesarzowa padła na kolana i rękami wygrzebała płytki grób dla zabitych. Następnie Brazylijczycy dali jej ochronę przed niedobitkami poddanych, w tym matką i dwoma siostrami López, które bardzo chciały okazać jej rodzinne uczucia, pozbawiając ją różnych istotnych organów wewnętrznych.

Kiedy do Asunción dotarła wieść o śmierci López i uwięzieniu Lynch, ocaleni arystokraci

wydali bal. I obłąkane tango trwało dalej.

84

NAJGŁUPSZE WOJNY

CO BYŁO POTEM:

Jeśli chodzi o dynamiczne dyktatorskie duo, nowy rząd z Asunción zażądał, by postawić madame Lynch przed sądem, ale Brazylijczycy postanowili ją odesłać wraz z ogromnym kufrem skradzionych klejnotów.

Przebywająca na zesłaniu w Paryżu Lynch usiłowała odnaleźć pieniądze, które tak zapobiegliwie wysłała z kraju. Okazało się, że większą część sumy zagarnęli zaprzyjaźnieni złodzieje. Następną dekadę poświęciła na próby odzyskania pieniędzy. W międzyczasie urządziła sobie w Paryżu modny dom, a synów wysłała do snobistycznych szkół. W 1875 r. miała nawet czelność wrócić do Paragwaju i upomnieć się

o skradzione jej ziemie. Prezydent następnego dnia kazał żołnierzom wyprowadzić ją z miasta pod lufami karabinów. Po powrocie do Francji synowie madame Lynch wiedli bujne życie, zaś ona sama powoli wyprzedawała majątek na prawników i szampana. Zmarła, samotna

1 zapomniana, 27 lipca 1886 r. Została pochowana na paryskim cmentarzu.

Wojna, najbardziej krwawa w historii Ameryki Południowej, kosztowała Paragwaj niemal sześćdziesiąt procent populacji. Po jej zakończeniu w kraju zostało zaledwie dwadzieścia osiem tysięcy mężczyzn, głównie chłopców i starców. Jeśli chodzi o procent strat populacji, żadne współczesne społeczeństwo nie ucierpiało na wojnie tak bardzo. Od tego czasu Paragwaj był nazywany krajem kobiet.

Za fatygę - a także za śmierć stu tysięcy Brazylijczyków i dwudziestu pięciu tysięcy Argentyńczyków - sprzymierzeńcy zażądali około jednej czwartej terytorium Paragwaju, ziem właściwie pozbawionych wartości. Argentyna i Paragwaj przez wiele lat wadziły się o to, o którą część kraju chodzi. W końcu w 1878 r. wybrany na arbitra amerykański prezydent Rutherford B. Hayes, rozstrzygnął spór na korzyść Paragwaju. Z wdzięczności kraj Lópeza nazwał miasto na cześć prezydenta. To drobne zwycięstwo nie pomogło Paragwajowi, w którym na całe dziesiątki lat zapanował chaos. Przez sześćdziesiąt sześć lat po wojnie

WOJNA POTRÓJNEGO SOJUSZU

85

w kraju rządziło trzydziestu dwóch prezydentów i doszło do dwóch zamachów, sześciu przewrotów i ośmiu nieudanych rewolucji.

Solano López i madame Lynch zostali najbardziej zniechęconą parą w historii Paragwaju, ale potem los się odwrócił. W latach trzydziestych u progu wojny o Chaco następny paragwajski dyktator - w tym kraju rzeczywiście panuje na nich urodzaj - przypomniał sobie o Lópezie i przedstawił go jako bohatera narodowego. Niemal natychmiast wszędzie pojawiły się jego portrety, zaś sławiące jego cnoty książki rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Ciało Lópeza ekshumowano z płytkiego nadrzecznego grobu i umieszczono w panteonie bohaterów, gdzie znajduje się po dziś dzień.

Żeby bohater narodowy miał towarzystwo, kraj przypomniał sobie następnie o madame Lynch i z chciwej, skłonnej do kradzieży dziwki zmienił ją w matkę - męczennicę. Jej transformacja zakończyła się w 1961 r., kiedy rządzący dyktator Alfredo Stroessner kazał potajemnie sprowadzić jej prochy do Asunción, gdzie umieszczono je w zbudowanym specjalnie dla niej muzeum. W roku 1970 znalazła ostateczne miejsce spoczynku w efektywnym mauzoleum w Asunción, gdzie naród może swobodnie lekceważyć ją aż do dnia dzisiejszego.

MITRE

Być może nikt nie miał takiej obsesji na tle pokonania Lópeza jak gentyński prezydent generał Bartholome Mitre. W 1862 r. kierował < rozwijającym się krajem, ale jego rządy były jeszcze nieugruntowane, a partia Blanco stawiała mu silny opór. Odmowa wpuszczenia wojsk Lópeza na teren Argentyny stanowiła ostatnią iskrę, która doprowadziła do wybuchu wojny. W czasie tego konfliktu Mitre został dowódcą sprzymierzonych wojsk. Pomimo klęsk na polu bitwy, wojna zjednoczyła kraj i niegdysiejszy związek zróżnicowanych regionów stał się nowoczesnym państwem Argentyny.

86

NAJGŁUPSZE WOJNY

SIOSTRY SOLANO LÓPEZA

Niewiele osób odczuło nieokiełznane szaleństwo Solano Lópeza i madame Lynch tak boleśnie, jak jego siostry, Dona Rafaela i Dona Juana. Obie panie, zajmujące wygodną pozycję pierwszych dam towarzystwa w Asunción, po przyjeździe madame Lynch nagle znalazły się w cieniu. Wówczas sprzymierzyły się z matką Lópeza z zamiarem ośmieszenia Lynch i odizolowania jej od towarzystwa. W ten sposób zapracowały sobie na rolę prywatnych dziewczyn do bicia, kiedy Lynch stała się najważniejszą kobietą w państwie. Najpierw López zmusił je, by się przed nią płaszczyły, potem, po wybuchu wojny, zabił ich mężów, a obie siostry uwięził i torturował, wlokąc je ze sobą podczas oblężonego marszu przez dżunglę. Zapewne by je zabił, ale Brazylijczycy uprzedzili go, kończąc jego panowanie. Obie siostry doczekały się ostatecznej satysfakcji, widząc skrwawione zwłoki swojego kochanego braciszka i wypędzenie jego kochanki ze zrujnowanego kraju.

ROZDZIAŁ 5

? ??

WOJNA O PACYFIK

1879 r.

Jest to opowieść o ptasim łajnie. Do dziewiętnastego wieku ptasie łajno, zwane także guanem, nie miało żadnej wartości. Ptaki brudzą i tyle. Ale kiedy rewolucja przemysłowa ruszyła pełną parą, ten aromatyczny surowiec okazał się źródłem cennych azotanów, składników nawozów i środków wybuchowych. Na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej, gdzie teraz znajduje się Peru, Boliwia i Chile, piętrzące się na plażach sterty guano nagle stały się przyczyną zacieklej walki trzech krajów, przyplaconej życiem bardzo wielu osób.

Kraje te, niedawno wyzwolone spod jarzma Hiszpanii, która podbiła kontynent pod koniec szesnastego wieku, z wysiłkiem starały się zdobyć pozycję niepodległych narodów. W każdym z nich europejskie elity, pozostałe z czasów hiszpańskiego panowania, bogaciły się na bezwzględny rabunku bogactw naturalnych.

Klasy rządzące tych państw popełniły bardzo wiele błędów z powodu swojej politycznej naiwności. Nie miały pojęcia, jak się kieruje krajem. Imperium hiszpańskie powodowało się wyłącznie chciwością. Te trzy kraje były tak zapóźnione w rozwoju gospodarczym, że nie tylko zaczęły się bić o ptasie kupy, lecz w dodatku Peruwiańczycy,

88

NAJGŁUPSZE WOJNY

wciągnięci w ten konflikt poprzez tajny traktat z sąsiadującą Boliwią (która rozpoczęła wojnę z Chile, nie pytając ich, czy mają ochotę się przyłączyć) walczyli jeszcze długo po tym, jak przegrali wojnę. Po prostu nikt ich o tym nie powiadomił.

GRACZE: * * *

Prezydent Hilarion Daza - przeciętnie okrutny boliwijski dyktator, który jako

trzydziestosześcioletek objął rządy po przewrocie w 1876 r. i pogwałcił traktat, nakładając podatek na eksport ptasiego łąjna z sąsiedniego Chile.

Osobowość: wychowywał się głównie na ulicy, ale szybko trafił w szeregi boliwijskiego wojska.

Historia: okradł skarbiec, żeby opłacić żołnierzy, którzy udzielili mu wsparcia podczas przewrotu

Zalety: nie opuścił żadnego przewrotu.

Wady: wycofał się z wojny, którą niechętny rozpoczął.

Rafael Sotomayor - chilijski „koordynator” wojny z ramienia prezydenta Anibala Pinto Garmendii. Miał za zadanie nadzorować wojska i politycznych rywali Pinto.

Osobowość: być może był to pierwszy PR-owiec armii. Rozdawał obszerne materiały prasowe, w których sławił militarną biegłość Pinto i zaprzeczał jego roli w jakichkolwiek nieudanych działaniach wojennych.

Historia: regularnie wkurzał dowódców wojskowych, choć udało mu się uniknąć zastrzelenia i obalenia rządów swojego szefa.

Zalety: uświadomił sobie, że armii potrzebne są stałe dostawy wody i prowiantu - fakt, który często umykał uwadze generałów.

Wady: był zwolennikiem ręcznego sterowania wojną, do tego stopnia, że odwoływał rozkazy dowódców poszczególnych oddziałów.

WOJNA O PACYFIK

89

OGÓLNA SYTUACJA:

Na zachodnim brzegu Chile, Peru (i dawniej Boliwii), gdzie suche jak pieprz pustynie Atacama i Tarapaca spotykają się z morzem, z południowego Pacyfiku nadpływa chłodny prąd Humboldta. Woda jest pełna planktonu, który przyciąga wielkie ławice ryb, które z kolei są smacznym pożywieniem dla setek ptaków.

Ptaki żywią się na morzu, a wypoczywają na lądzie, gdzie oddają kał w niebywałych ilościach. Na tym najbardziej suchym terenie deszcz może nie padać nawet przez dziesiątki lat. Z braku spłukującej zanieczyszczenia wody, sterty ptasiego łąjna spiętrzają się na wysokość wielu metrów.

W połowie XIX w., gdy imperium hiszpańskie już wycofało się z Ameryki Południowej, odkryto, że guano zawiera saletrę, główny składnik nawozów i środków wybuchowych. Na pustynnym brzegu morza, z dala od dróg i podróżników, narastające tu od tysiącleci spiętrzone masywy guano nagle nabrały niewiarygodnej wartości. Okazało się, że tutejsze ptaki srają złotem.

Początkowo Chile, Boliwia i Peru wspólnie wydobywały guano, przy czym bardziej rozwinięte ekonomicznie Chile zainwestowało najwięcej i dzieliło się zyskami z Peru i Boliwią. Podpisano traktaty, ustalające granice międzypaństwowe i podatki, płacone od śmierzącego pod niebiosa artykułu eksportowego.

Wywodzący się z hiszpańskich rodów członkowie boliwijskich i peruwiańskich klas rządzących z radością zagarniali zyski z kolejnego danego przez Boga daru, jak złoto, srebro i cyna. Większość brudnej roboty odwalali cudzoziemcy. Guano wkrótce stało się dla Peru głównym źródłem dochodów, ale większość zysków zgarniały firmy brytyjskie i francuskie, gdyż kraj nie był zdolny założyć własnych spółek wydobywczych. I choć biznes odchodowy okazał się bardzo dochodowy, Peru szybko znalazło się na krawędzi bankructwa, gdyż bogaci Peruwiańczycy inwestowali poza krajem i zaniedbywali swój naród. Nikt nie inwestował w Peru, nękane korupcją i długami.

90

NAJGŁUPSZE WOJNY

Boliwia cierpiała na ten sam problem krótkowzroczności. W czasach panowania Hiszpanów i Wicekrólestwa Peru była znana jako Górne Peru; ze znajdującej się na jego terenie kopalni Potosi do imperium hiszpańskiego płynął wartki strumień srebra. Po wyzwoleniu boliwijska elita z radością ograniczyła swoją działalność do zagarniania zysków z bogactw naturalnych i niemal nieustannych walk o kontrolę nad nimi.

W rezultacie Boliwia padła ofiarą plagi niekończącego się szeregu dyktatorów, udających prezydentów. Ciemiężeni tubylcy z odwiecznych wiosek na andyjskim płaskowyżu Altiplano - Wyżynie Boliwijskiej - uniknęli zagłady, jaka stała się udziałem rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej, ponieważ pobożna Hiszpania, rabująca kontynent z bogactw naturalnych, czuła się autentycznie odpowiedzialna za zapewnienie ochrony tłumom potencjalnych nawróconych katolików. Tubylcy zdołali ocalić życie za cenę roli drugorzędnych obywateli trzeciorzędnego kraju, od stuleci wiodących niewolniczą wegetację w nędzy.

W 1864 r. rządy przejął Mariano Malgarejo, który okazał się wspaniałym przykładem typowego złego dyktatora, tak często widywanego w prezydenckich apartamentach Boliwii. Malgarejo zdobył tytuł patentowanego idioty, oddając Chile kawał guanonośnego terytorium Boliwii. Przyspieszył w ten sposób swój nieunikniony upadek w przewrocie, dokonanym w roku 1872 przez dyktatora Moralesa, usiłującego naprawić niektóre błędy Malgarejo. W chwalebnych dążeniach przeszkodził Moralesowi rodzony siostrzeniec, strzelając do niego, ale dopiero po podpisaniu przez niego tajnego układu z Peru w 1873 r., w którym obie strony przysięgły wspierać bratni kraj, jeśli napadną go irytująco dobrze zorganizowani Chilijczycy.

W 1876 r. Hilarion Daza zorganizował kolejny zamach stanu, żeby odebrać władzę Moralesowi. Daza był głupim i zapalczywym żołnierzem, który szybko wyróżnił się złupieniem skarbcza, by zapłacić przyjacielom - oficerom z gwardii pałacowej za wierne wsparcie. Robił to aż do następnego przewrotu.

WOJNA O PACYFIK

91

W tym samym roku Mariano Ignacio Prado został prezydentem Peru, zastępując Manuela Pardo - widać w tych czasach wszyscy peruwiańscy prezydenci musieli nosić podobne nazwiska. Każdy kolejny prezydent bez powodzenia starał się wydobyć kraj z ekonomicznego chaosu zostawionego przez poprzednika.

Tymczasem jakby dla kontrastu Chile było wzorem politycznej normy - ale w 1870 r. jego gospodarka zaczęła podupadać, a atmosfera w kraju stała się bardziej napięta.

Granice, wyznaczone przez dawne hiszpańskie imperium były cokolwiek elastyczne. Nikt nie poświęcił uwagi rozgraniczeniu obu hiszpańskich wicekrólestw, zwłaszcza na terenach pustynnych, jak Atacama i Tarapaca. Kiedy wydobywanie guano okazało się lukratywne, Chile - ku rozdrażnieniu Boliwijczyków - przesunęło swoje prace wydobywcze coraz dalej na północ. Jakby mało było narastającej atmosfery wrogości, w 1877 r. tsunami zniszczyło wybrzeże i zrujnowało Antofagastę, główne zagłębienie guano. Żeby je odbudować, Boliwijczycy zażądali wprowadzenia podatku, który Chilijczycy niezwłocznie uznali za nielegalny w świetle dopiero co podpisanego traktatu. Ale boliwijski prezydent Daza, który przekonał się, że skarbiec został ograbiony, bez wahania opodatkował każdy transport eksportowanego guano.

Chilijczycy nie zgodzili się zapłacić, a by nie było niedomówień, wysłali w okolicę swoje nowonabyte pancerniki. W odpowiedzi Daza unieważnił im zezwolenie na wydobywanie guano i rozkazał przejąć ich sprzęt wydobywczy i sprzedać na aukcji. Chilijczycy pojawili

się na niej nie z workiem pieniędzy, lecz z wojskiem i zdobyli spory kawał boliwijskiego wybrzeża wraz z portem Antofagasta na dodatek. Rozpoczęła się wojna. Chile zwróciło się do Peru, by wycofało się z traktatu z Boliwią, ale Peru nie potrafiło się wyzwolić z toksycznego związku i odmówiło.

5 kwietnia 1879 r. Chile wypowiedziało wojnę Boliwii i Peru.

L

92

NAJGŁUPSZE WOJNY

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „PUSTYNNNA KUPA”

Tereny, na których można znaleźć guano, należą do najbardziej dotkniętych suszą i najsurowszych miejsc na Ziemi. Ponieważ nikt ich nie zamieszkuje, w okolicy nie ma dosłownie żadnych dróg - z wyjątkiem tych prowadzących od kopalni na wybrzeże. Wobec braku tras prowadzących z północy na południe ta strona konfliktu, która kontroluje drogę morską, mogła swobodnie przemieszczać żołnierzy, a w konsekwencji wygrać wojnę.

Aczkolwiek Chile miało o połowę mniej mieszkańców od Peru i Boliwii razem wziętych, jego armia była potężniejsza. Liczyła trzy tysiące żołnierzy i posiadała szesnaście nowych dział artyleryjskich, trochę karabinów maszynowych i karabinów powtarzalnych. Chile posiadało także gwardię narodową, liczącą około osiemnaście tysięcy żołnierzy uzbrojonych w muszkiety z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej. Marynarka wojenna mogła się poszczycić dokładnie dwoma pancernikami, „Cochrane” i „Blanco Encalada”, na tyle uzbrojonymi, że były w stanie pokonać peruwiańskie okręty. Jednak żołnierze byli marnie opłacani, a w armii brakowało oddziałów medycznych. W dodatku najwyższe funkcje w armii i marynarce wojennej piastowali wyznaczeni przez polityków ludzie niemający militarnego doświadczenia. A jednak według południowoamerykańskich standardów Chile było mocarstwem.

Chilijski prezydent Pinto miał jednak większy problem. Tak się złożyło, że generałowie najwyższego szczebla byli przywódcami opozycyjnej partii politycznej; dzięki wielkiemu zwycięstwu na polu bitwy któryś z nich mógł zająć jego miejsce. Za to w razie klęski to Pinto zostałby zmuszony do rezygnacji. Klasyczny pat. Pinto inteligentnie rozwiązał problem, przydzielając Rafaelowi Sotomayorowi funkcję „koordynatora” wojennego, mającego nadzorować przywódców jego armii i, zależnie od sytuacji, odebrać im chwałę lub zrzucić na nich winę.

Armia Peru i Boliwii - podobnie jak ich gospodarka - była w opłakanym stanie. Wojska Peru liczyły pięć tysięcy żołnierzy i były cha-

WOJNA O PACYFIK

93

otycznie uzbrojone w przypadkową broń. Jak można się spodziewać po dyktaturze, bardziej zainteresowanej wewnętrznymi walkami niż obroną granic, oddziały stacjonowały w pobliżu głównych miast, by wkroczyć w razie przewrotu.

Marynarka wojenna Peru składała się z dwóch pancerników angielskiej produkcji. Były to jednostki solidne, ale bladły w porównaniu z chilijskimi okrętami. W dodatku - co stwarzało kłopotliwą sytuację - ich załogę stanowili głównie Chilijczycy. Po wybuchu wojny wyrzucono ich, a na pokładzie zostali nieliczni i kiepsko przeszkoleni Peruwiańczycy. Stan gotowości bojowej Boliwii przedstawiał się jeszcze gorzej. Pomimo dostępu do morza kraj nie miał marynarki wojennej. Z wojskami lądowymi było tylko odrobinę lepiej - liczyły nieco ponad dwa tysiące żołnierzy, mających doświadczenie głównie w obalaniu dyktatorów.

O starciu z dobrze uzbrojonym wojskiem nie było co mówić. Najlepszymi żołnierzami byli

chyba Colorado z gwardii pałacowej, z której wywodził się prezydent Hilarion Daza - był to oddział sześciuset wojskowych, doświadczonych w dokonywaniu przewrotów i uzbrojonych w nowoczesne karabiny powtarzalne. Problemem tej armii była także tak rozbudowana góra, że dół prawie nie istniał: z dwu tysięcy żołnierzy ponad sześciuset stanowili oficerowie, a prawie wszyscy otrzymali awans z powodów politycznych. Już na samym początku wojny Boliwia ustaliła schemat idiotycznych błędów, obiecując sprzymierzonym Peru-wiańczykom, że dostarczy armię liczącą dwanaście tysięcy żołnierzy - co nawet postronnym obserwatorom wydawało się niemożliwe.

W La Paz, stolicy Boliwii, wojenna gorączka sięgała wysoko jak Andy. Ponad cztery tysiące ochotników, także z najlepszych rodów w kraju, stworzyło olśniewająco dostatnie nowe oddziały w białych spodniach

i różnokolorowych kurtkach. Braki w uzbrojeniu nie ostudziły ich zapału, gdyż wszyscy spodziewali się - jak zwykle - że wojna będzie krótka i zakończona ich zwycięstwem.

Wydawało się, że śmietanka towarzyska La Paz uważa tę wojnę za koktajl party.

94

NAJGŁUPSZE WOJNY

W przygotowaniu do działań lądowych chilijskie wojska ruszyły na malutkie boliwijskie miasto Calama. Broniło go około stu trzydziestu pięciu mieszkańców z grupką żołnierzy; wszyscy byli uzbrojeni w zbieraninę starych, ledwie działających karabinów. 22 marca Chilijczycy przemaszzerowali przez rzekę do miasta i rozgromili obrońców. Pozostał tylko jeden posterunek, broniony przez cywila Eduardo Abaroę. Otoczony, jeszcze strzelał do wroga z dwóch strzelb. Chilijczycy wezwali go do kapitulacji. Odmówił słowami „Niech wasza babka się podda, do diaska”, na co Chilijczycy go zastrzelili. Dla upamiętnienia jego odwagi te dziarskie słowa powtarzają od tej pory całe pokolenia boliwijskich dzieci, a w La Paz postawiono mu posąg z brązu. W ten sposób Boliwia ustaliła swoje podejście do wojny: klęska i męczeństwo.

W połowie kwietnia Daza przyjrzał się swojej armii źle wyposażonych, niewyszkolonych i niewypróbowanych w boju pięciu tysięcy żołnierzy i uznał, że są gotowi zetrzeć Chilijczyków w pył. Urządził wojskową paradę na oczach zachwyconych mieszkańców La Paz, wy-maszzerował z miasta i ruszył na wybrzeże, leżące o dwieście pięćdziesiąt mil dalej. Chilijscy dowódcy szybko zdali sobie sprawę, że wszelkie zakrojone na dużą skalę ruchy wojsk muszą się odbywać drogą morską. Warunki na pustyni były zbyt trudne, istniało na niej niewiele szlaków komunikacyjnych, a dostarczanie zaopatrzenia armii mogło się odbywać tylko po zdobyciu dostępu do morza. Sotomayor rozkazał dowódcy marynarki, kontradmirałowi Juanowi Williamsowi Rebolledo, zaatakować peruwiańskie statki. Ale admirał wykazał się niesubordynacją; odmówił ataku, choć wiedział, że peruwiańska flota jest łatwym celem, bo jej dwa pancerniki stoją z rozmontowanymi kotłami parowymi w suchym doku w Callao o setki mil na północ.

Zamiast przypuścić atak na bezbronnego wroga, kontradmirał Williams zarządził blokadę peruwiańskiego portu Iquique w sercu guanodajnego terytorium, gdzie zbierała się armia peruwiańska. Za-

WOJNA O PACYFIK

95

mierzał wykończyć Peruwiańczyków ekonomicznie, nie dopuszczając do wywozu wonnego produktu z kraju. Wówczas ich wojska musiałyby albo walczyć z dala od osłaniających ich nadbrzeżnych dział, albo czekać i marnieć.

Kontradmirał Williams, po tak długim zwlekaniu, nagle z własnej inicjatywy postanowił pożeglować na północ i zaatakować Callao. Jego misterny plan spełził na niczym. Williams

dowiedział się przez przypadek od włoskiego rybaka, że oba peruwiańskie pancerniki opuściły port przed czterema dniami. Dwie floty nieświadomie rozminęły się na morzu. Przeciwnik wreszcie zrobił to, na co liczył Williams, ale ten przegapił okazję. Gorzej - peruwiańskie pancerniki zaatakowały dwa stare okręty, które Williams zostawił pod Iquique. Chilijski admirał zawrócił i pospieszył im z pomocą.

Przybył za późno. 21 maja peruwiański admirał Grau przypuścił gwałtowny atak na dwa przestarzałe chilijskie statki. Po przeważnie bezskutecznym ostrzale źle wyszkolonych marynarzy Grau uciekł się do staranowania drewnianego chilijskiego okrętu „Esmeralda” swoim pancernikiem „Huascar”. Zrozumiawszy, że jego statek jest skazany na zagładę, chilijski kapitan Arturo Prat dał rozkaz do abordażu, ale w chaosie, który się rozpętał, podążył za nim tylko jeden marynarz. Peruwiańscy marynarze zasiekli ich w ciągu paru sekund. Po drugim nieudanym ataku pancernika kolejna grupa Chilijczyków wskoczyła na pokład „Huascara”, gdzie podzieliła los kapitana. W końcu po trzecim ataku pancernik staranował chilijski statek, który zatonął.

Drugi peruwiański okręt bojowy „Independencia” ruszył za malutkim chilijskim statkiem „Covadonga”, który dzięki płytkiemu zanurzeniu mógł pozostawać bardzo blisko brzegu. „Independencia” ścigał go zapamiętale, nieświadomy niebezpieczeństwa ukrytego tuż pod wodą. Nagle uderzył o wielką skałę, która przebiła potężną dziurę w kadłubie. Był to śmiertelny cios. W ciągu sekundy wojna się skończyła. Mając dwa pancerniki Grau mógł liczyć, że pokona Chilijczyków, a przynajmniej na tyle im zagrozi, żeby nie wypuścili swoich żołnierzy z portu. Ale

96

NAJGŁUPSZE WOJNY

teraz, gdy zosta} mu tylko jeden - „Huascar” - te nadzieje zatonęły. Peru i Boliwia wygrały wojnę. Wiedzieli o tym wszyscy z wyjątkiem samych zwycięzców.

Z powodu katastrofy kontradmirał Grau osiągnął jeszcze wyższy poziom agresji. Pływał na pokładzie ocalałego pancernika wzdłuż wybrzeża, prowadząc ostrzał. Mieszkańcy Chile nie byli zachwyceni tym obrotem wypadków. Admirał Williams został zwolniony, cały gabinet ustąpił. Trudno uwierzyć, ale Peru zdawało się wygrywać, choć oczywiście było to złudzenie. Chile, dobrze chroniąc swe bogate w saletrę ziemie, gromadziło europejską broń. W końcu 8 października Chilijczycy spotkali się z Grauem. Chilijski pancernik „Cochrane” starł się z „Huascarem” Graua; peruwiański admirał zginął, stojąc na mostku kapitańskim. Chilijczycy doholowali „Huascara” do Valparaiso jako łup wojenny. Prawie wygrali wojnę. Prawie. Boliwijczycy i Peruwiańczycy nadal o niczym nie wiedzieli.

W następnym miesiącu Chilijczycy zebrali siły uderzeniowe, by zadać decydujący cios. Jednak zaplanowana na 2 listopada inwazja nie poszła zgodnie z planem. Chilijczycy pojawili się dopiero o świcie, a kapitan odpowiadający za desant był podobno pijany. Na szczęście walczyli z Boliwiczycami, z których wielu zdezerterowało - prawdopodobnie biorąc przykład z generałów - i zwycięstwo było pewne jak w banku.

Nieporadni sprzymierzeńcy zaplanowali kontratak z udziałem dwóch głównych oddziałów. Boliwijski dyktator Daza i dwa tysiące czterysta żołnierzy, w tym jego ukochany batalion Colorados, po miesiącach szkolenia wreszcie włączył się do akcji. 10 listopada wyruszył przez pustynię na południe, by tam połączyć się z Peruwiańczykami generała Juana Buendii w typowy dla siebie przypadkowy, niezorganizowany sposób: nie chciało mu się sprawdzić zapasów żywności i postanowił maszerować w dzień, podczas upału. Zamiast racji wody i prowiantu, Daza wypłacił swoim żołnierzom żołd, najwyraźniej w przekonaniu, że po drodze znajdą dziesiątki dobrze zaopatrzonych zajazdów. Po

WOJNA O PACYFIK

czterech dniach wycieńczającego marszu Daza znalazł się zaledwie w połowie drogi. Zatrzymał się nad rzeką Camarones (po hiszpańsku nazwa ta oznacza krewetkę). Po drodze zdezerterowało dziesięć procent jego wojsk. Daza wpadł w panikę. Zdał sobie sprawę, że przez ten głupi wypad na pustynię zaryzykował utratę poparcia Colorados i dopuścił do sytuacji, w której żołnierze mogą zwrócić się przeciwko niemu. Obrona własnego stołka stała się dla niego ważniejsza niż jakieś tam wybrzeże. Nie szukając nawet pozycji sprzymierzeńców lub wroga, ruszył w drogę powrotną. Uświadomił sobie, że nie warto umierać za tę sprawę i zdezerterował z wojny własnego kraju. Boliwijczycy podziękowali mu za to przydomkiem „Krewetkowy bohater”.

Natomiast Buendia, stojący na czele armii dziewięciu tysięcy żołnierzy boliwijskich i peruwiańskich, nie zamierzał dać za wygraną. Chilijczycy wkroczyli w głąb kraju z wojskami liczącymi siedem tysięcy żołnierzy i zaczęli na niego. Niekompetencja sprzymierzeńców nadal szalała bez ograniczeń. Chilijczycy wysłali posiłki na drogę żelazną tuż pod nosem aliantów, a wojska Buendii zatrzymały się w biały dzień w zasięgu wzroku nieprzyjaciela, pod palącym słońcem na cuchnących polach saletry.

19 listopada obie strony czekały, aż ta druga zacznie bitwę. Jacyś spragnieni peruwiańscy i boliwijscy żołnierze poszli po wodę ze studni tuż pod lufami chilijskich karabinów i nagle naszła ich ochota, żeby zaatakować bez rozkazu. Buendia nie miał wyboru; musiał dać rozkaz szturm. Chilijska artyleria odparła atak. Kawaleria sprzymierzonych wojsk uznała, że na tyłach będzie bezpieczniej i oddaliła się galopem z pola bitwy, a za nią większość boliwijskiej piechoty.

Na uciekającą armię spadła typowa dla tych terenów gęsta mgła, utrudniając żołnierzom jak najszybsze oddalenie się od Chilijczyków. Ponadto dowódcy nie przyszło do głowy, żeby zabrać ze sobą mapę terenu czy chociażby kompas, przez co zorganizowany odwrót stał się jeszcze trudniejszy. Rankiem, po wschodzie słońca, nieszczęśni sprzymierzeńcy ujrzeli przed sobą wroga na wzgórzach San Francisco.

NAJGŁUPSZE WOJNY

Okazało się, że zatoczyli koło i wrócili do punktu wyjścia. Widoczność w czterdziestostopniowym upale była o wiele lepsza, więc żołnierze wreszcie zdołali się oddalić od Chilijczyków. 22 listopada trzy tysiące spragnionych żołnierzy dowlokło się do peruwiańskiej prowincji Tara-paca. Chilijczycy, którzy nie zapomnieli zabrać map z domu, podążali za nimi w bezpiecznej odległości.

Peruwiańczycy, niezdolni do obrony, następnego dnia opuścili port Iquique. Stracili ostatnie złoża guano i możliwość sprzedawania swego jedyne go towaru eksportowego. Sprzymierzeńcy w Tarapaca przystąpili do przegrupowania. Chilijczycy, uważający ich za zdemoralizowanych i łatwych do pokonania, przypuścili atak. Nie wiedzieli, że wojska sprzymierzeńców są od nich dwukrotnie liczniejsze. Każdy ich cios został odparty. Walki ustały po południu, gdy słupki rtęci wzrosły, a poziom wody w manierkach opadł. Ponad pięciuset Chilijczyków zginęło. Sprzymierzeńcy radowali się ledwie wyczuwalnym smakiem zwycięstwa - pierwszego i ostatniego.

Utrata wszystkich guanodajnych terenów wstrząsnęła przegrywającymi krajami. Prezydent Prado już wcześniej przeczuwał klęskę. Przekazał dowodzenie armią wiceadmirałowi Lizardo Montero, a sam uciekł do Limy, żeby „organizować” działania wojenne. Jednak w stolicy wybuchły zamieszki, spowodowane protestami przeciwko wojnie i prezydent został uwięziony w swoim pałacu. 18 grudnia wpadł na pomysł zaradzenia problemom: należy rozwiązać gabinet, zgarnąć sporą część państwowego złota, ucałować rodzinę na do

widzenia i prysnąć do Europy, by „kupić broń”. W liście do Dazy wyjaśnił, że ucieka dla dobra kraju, nawet gdyby miał przez to stracić dobre imię. Nie mylił się. Jego imię zostało sponiewierane.

W następstwie tego wydarzenia w Peru wybuchł chaos. Mało, że na jego terenie stała obca armia, mało, że kraj poniósł katastrofalną klęskę, mało, że stracił jedyne cenne bogactwo naturalne, a jego wojskami lądowymi dowodzi admirał - teraz jeszcze doszła do tego ucieczka przywódcy. Wiceprezydent de la Puerta przejął rządy, ale w wieku 84

WOJNA O PACYFIK

99

lat nie był w stanie prowadzić wojny. 21 grudnia sytuację wykorzystał Nicolas Pierola, wiecznie głodny władzy były pirat. Chytrze wyjednał sobie poparcie niektórych żołnierzy i poprowadził ich do ataku na wojska wierne la Puercie. Ale zgrzybiały wiceprezydent nie miał serca do walki, a śmietanka towarzyska Limy przekonała go, że najlepiej będzie oddać władzę Pieroli. Ten szybko wprowadził o wiele bardziej skuteczną konstytucję, która dawała mu pełną swobodę i eliminowała potencjalne dwuznaczności, jakie mogła stwarzać władza ustawodawcza. Nadał sobie także niefortunny tytuł „obrońcy tubylczej rasy”. Dla umocnienia swojego panowania, Pierola ustanowił własną armię, a przy okazji z wolna dławiał wojsko regularne pod rozkazami swego rywala admirała Montero.

Boliwia, wciąż spleciona w śmiertelnym uścisku ze swoim sprzymierzeńcem, przeżywała własny polityczny huragan. Boliwijscy dowódcy ujawnili spisek Dazy, by odciągnąć jego żołnierzy od walki i 26 grudnia zwrócili się do admirała Montero o pomoc w jego usunięciu. Ale Pe-ruwianczyk nie miał ochoty zaczynać małej wojny domowej w obozie bazujących w Peru Boliwijczyków, więc z wdziękiem odmówił pożyczania żołnierzy. Za to zgodził się na pewien podstępny plan.

27 grudnia Daza wsiadł do pociągu, którym jechał na spotkanie z Montero. Parę godzin później jego szef sztabu i przywódca przewrotu rozkazał żołnierzom z oddziału Colorado zostawić broń w koszarach i udać się nad rzekę w celu odbycia relaksującej kąpieli. Gdy pluskali się w wodzie, zwolennicy przewrotu zamknęli obóz i przejęli kontrolę nad kwaterą główną.

Daza dowiedział się o podwójnym ciosie, strącającym go zarówno z funkcji przywódcy armii i rządu. W panice poprosił Montero o stłumienie buntu. Montero, dla którego był to już drugi przewrót w ciągu tygodnia, stał się ekspertem w unikach i odmówił mieszania się do sprawy. Daza doznał nagłego przypływu energii. Wskoczył na konia, pogalopował na wybrzeże i udał się - jakże by inaczej - do Europy.

Dwaj byli dyktatorzy odpłynęli w europejską siną dal, a przywódcy Boliwii wybrali na tymczasowego prezydenta wykształconego we

100

NAJGŁUPSZE WOJNY

francuskiej akademii wojskowej St. Cyr generała Narcisco Campero, powierzając mu wątpliwy zaszczyt prowadzenia dalszych niemrawych działań wojennych.

Jakby mało było nieszczęść, gospodarka Peru zaczęła się chwiać ku upadkowi. Kraj stracił guanodajne ziemie, a chilijska blokada zatrzymała dosłownie cały eksport. Otuchy dodawał jedynie fakt, że gospodarka Boliwii wyglądała jeszcze gorzej. Chile miało dostęp do morza, zgarnęło wszystkie bogate w guano tereny i podpisało umowę na wysyłanie wielkich ilości ptasiego łajna, z którego zysk przeznaczycie na zakup broni.

Pod koniec roku 1879 sprzymierzeńcy ponieśli polityczną i ekonomiczną klęskę na morzu i lądzie. Ale, nadal uparcie niekompetentni, nie wiedzieli, kiedy przestać.

Chile chciało zakończyć wojnę, ale nie mogło tego zrobić bez podpisania traktatu, oficjalnie

przekazującego mu podbite guanodajne ziemie. Choć osiągnęło więcej niż mogło liczyć, nie mogło ścierpieć klęski w Tarapaca. Nie chciało zakończyć wojny bez efektownego akordu. Sotomayor przeorganizował armię, ściągnął nowych żołnierzy i przygotował się do następnego ataku.

26 lutego 1880 r. jego wojska wylądowały sto mil na północ od peruwiańskiego Arica w mieście Ilo i wypędziły jego obrońców na pustynię. Droga do Limy stała przed nimi otworem; mogli zadać cios ostateczny, ale chilijski prezydent Pinto nagle zmienił zdanie. Zaprzagnął pokonać wojska sprzymierzeńców, bazujące w leżącym na południu Peru mieście Tacna, zagarnąć ten region i oddać go Boliwijczykom w zamian za wycofanie się z wojny. Chilijczycy ruszyli w długi marsz do Tacny, zmagając się z trudnym terenem, prążącym upałem i pragnieniem. Kiedy ich wojska stanęły pod Tacną, nagle spadł potężny cios - Sotomayor niespodziewanie zmarł na udar.

Licząca dziewięć tysięcy żołnierzy armia sprzymierzeńców pod rozkazami nowego boliwijskiego dyktatora Campera broniła Tacny, stojąc na mocnych defensywnych pozycjach na północ od miasta. Chilijczycy

WOJNA O PACYFIK

101

wysłali do nich zwiadowców i cofnęli się, by przygotować ofensywę. Sprzymierzeńcy mylnie wzięli to za oznakę ich słabości i przed świtem przypuścili na nich atak z zaskoczenia. I znowu żołnierze zgubili się w ciemnościach i ledwie zdążyli wrócić na dawne pozycje, by o świcie 26 maja stać się obiektem ataku Chilijczyków. Udawało im się go odpierać do czasu, gdy pewien peruwiański oficer uznał, że chwilowa cisza - którą zapadła, gdy Chilijczycy przeładowywali broń - oznacza odwrót wrogich wojsk i wysłał swój oddział na odsłonięte zbocze. Błyskawiczny chilijski kontratak rozgromił żołnierzy i stał się początkiem kolejnej miażdżącej klęski.

Dwa tysiące Chilijczyków - jedna czwarta całej armii - odniosły rany lub zostały zabite, ale wojska sprzymierzeńców otrzymały miażdżący cios. Campero poprowadził tysiąc Boliwijczyków w długi marsz powrotny, przez rozpaloną pustynię i skute lodem góry, a po powrocie dowiedział się, że został oficjalnie wybrany na prezydenta swojego pobitego i znękanego narodu. Jego żołnierze umierali w rowach podczas marszu, a ci, którzy przeżyli, musieli ścierpieć kolejne upokorzenie, gdyż na granicy własnego kraju odebrano im broń, by się nie zbuntowali na wieść, że rząd nie zapłaci im żołdu za przegranie wojny.

Boliwijczycy w haniebny sposób wycofali się z wojny, którą rozpoczęli, zostawiając Peruwiańczyków, by za nich walczyli. Admirał Montero wrócił do Limy z tysiącem sromotnie pokonanych żołnierzy. Boliwijczycy ponieśli ostateczną klęskę.

Chilijczycy zajęli się peruwiańskim miastem Arica, portem łączącym drogą kolejową La Paz z Pacyfikiem. Obrońcy ustawili wielkie działa, które miały bronić miasta przed atakiem od strony morza i okopali się, by stawić czoła nieuniknionemu atakowi maszerujących od Tacny Chilijczyków. Wokół miasta rozmieścili miny, w niezamierzony sposób ograniczając sobie swobodę ruchów. Kiedy Chilijczycy pojмали dumnego pomysłodawcę tej metody obronnej, bez najmniejszych oporów wyjawil im dokładne rozmieszczenie min. Początek ataku obwieściła całodzienna kanonada floty chilijskiej. Dwa dni później, kiedy Peru-

102

NAJGŁUPSZE WOJNY

wiańczycy nie zgodzili się poddać, Chilijczycy bez trudu ominęli miny i zaatakowali okopy od strony lądu. Dziesiątkowani obrońcy poddali się jeszcze przed wschodem słońca.

Chilijczycy mieli powód do dumy. Zagarnęli całe boliwijskie wybrzeże wraz z należącym do Peru saletrodajnym terenem. Opanowali rynek ptasiego łajna.

Zgodnie z logiką teraz powinna nastąpić kapitulacja Boliwii i Peru. Jednak logika nie stanowiła w tych dwóch krajach szczególnie dostępnego artykułu. Przycupnięta w dalekich górach Boliwia przyglądała się z coraz mniejszym zainteresowaniem rozwojowi wypadków, a tymczasem Peruwiańczycy zmagali się z wrogiem.

Chilijczykom zależało, żeby wreszcie z tym skończyć i wrócić do ukochanego wydobywania guano. Ich marynarka wojenna zablokowała dostęp do peruwiańskiego wybrzeża, by wydusić resztki życia z gospodarki przeciwnika. Peruwiański prezydent Pierola, nie mogąc kupić w Europie nowych okrętów wojennych, by odwrócić bieg wojennych wypadków, zgodził się wreszcie na konferencję pokojową. Chilijczycy oznajmili, że chcą zatrzymać podbite tereny saletrodajne i zażądali, by sprzymierzeńcy zapłacili im za przyjemność oberwania od nich. W zamian zgodzili się scedować część peruwiańskiego wybrzeża na Boliwię - jako nagrodę pocieszenia. Peru musiałyby się zgodzić na utratę pieniędzy, terytorium i prestiżu. Być może jego przywódcy nadal łudzili się, że są ważni i potężni jak za czasów, gdy ich kraj był siedzibą hiszpańskiego imperium, bo odrzucili propozycję. Wojna miała trwać nadal.

Chilijczycy, którym niebezpiecznie kończył się zapas medali za zwycięstwo, zaplanowali marsz na peruwiańską stolicę Limę. Czterdzieści dwa tysiące żołnierzy chilijskich wylądowały na wybrzeżu i pomaszerowały ku ledwie trzymającym się kupy wojskom czekającym pod miastem przeciwników. Obrońcy ostatnim wysiłkiem utworzyli dziesięć oddziałów rezerwistów, pogrupowanych według zawodów wykonywanych w cywilu. I tak kupcy, dekoratorzy i fryzjerzy, ekono-

WOJNA O PACYFIK

103

miści, nauczyciele oraz inni przedstawiciele na ogół spokojnych zawodów otrzymali własne oddziały i mogli mieć swój udział w obronie miasta. Do akcji wkroczyli nawet mieszkańcy płaskowyżu, uzbrojeni w dmuchawki z zatrutymi strzałkami. Kiedy obronę stolicy powierza się fryzjerom i facetom z dmuchawkami, należy w końcu zrozumieć, że nie ma już nadziei. Chilijczycy rozgromili peruwiańskich fryzjerów, otrzepali się ze strzałek i dla uczczenia zwycięstwa zaczęli łupić miasto i zabijać. Pierola rozkazał żołnierzom oddać broń i wracać do domu. Lima stała otworem. Kiedy 16 stycznia 1881 r. Chilijczycy zajęli się rabunkiem, Pierola wraz ze swym rządem wycofał się w góry, stając się drugim w czasie tej wojny zbiegłym peruwiańskim przywódcą. Pryszał tak szybko, że nie zdążył zabrać dokumentów państwowych ani złupić skarbcza na koszt podróży. Tak, tak! Jakiś południowoamerykański dyktator naprawdę uciekł, zapominając o pieniądzach. Peruwiańska elita, choć od samego początku tej katastrofalnej wojny wykazywała rozpaczliwą niekompetencję, była zdecydowana nie rezygnować z nabytych prawem kaduka praw do resztek hiszpańskiego imperium.

Chilijczycy rozpoczęli okupację Limy, a jako nowego prezydenta Peru wybrali prawnika Francisco Garcíę Calderona. Spodziewali się, że w rewanżu za tę uprzejmość Calderon podpisze akt kapitulacji. Pozwolili mu zorganizować małą armię, głównie do obrony przed rozgniewanymi obywatelami. Jednak okazało się, że Calderon nie jest bezwolną marionetką. Zarazony właściwym swej funkcji bakcylem braku logiki znalazł sposób na wykręcenie się z podpisania bezwarunkowej kapitulacji, kiedy amerykańscy dyplomaci oznajmili, że Chile nie może zatrzymać podbitego terytorium, chyba, że pokonani nie zechcą zapłacić kontrybucji.

Tymczasem Pierola nadal prowadził w górach wojnę partyzancką; w kwietniu 1881 r. dołączył do niego generał Andres Caceres, jeden z jego najzdolniejszych generałów. Walczyli we dwójkę w nadziei, że Chilijczycy zmęczą się ich atakami i dla zachowania

twarży zaproponują

104

NAJGŁUPSZE WOJNY

zawarcie pokoju. Do tej nowej walki Caceres zwerbował szesnastu swoich najlepszych towarzyszy broni.

Doprowadzeni do ostateczności Chilijczycy wysłali w góry wojsko. W wysokich Andach Caceres, którego oddział rozrósł się do około stu żołnierzy, bez trudu umykał swoim prześladowcom. Nigdy nie zdołali się do niego zbliżyć. Peruwianczycy, którzy nie mogli się pogodzić z okupacją, uciekali do Caceresa tysiącami.

Zwycięzcy, zirytowani odmową Calderona, zamknęli go w więzieniu. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Uwięziony Calderon stał się w oczach Peruwianczyków męczennikiem. Na odchodnym zdążył jeszcze mianować nowym prezydentem admirała Montero, zatem obecnie Peru mogło się pochwalić dwoma nielegalnymi przywódcami. Podstępny Caceres opuścił swego towarzysza rebelii Pierolę i poparł Montero. Zdradzony Pierola ruszył wydeptaną drogą na wygnanie do Europy.

Pomimo pasma zwycięstw Chilijczyków w 1882 r. wojna nadal nie mogła się skończyć. Caceres walczył z nimi i nawet parę razy zatryumfował. Okupacja niszczyła Chile, politycy skakali sobie do oczu, usiłując zdecydować, co począć. Niektórzy chcieli zachować dawny sposób postępowania, dopóki w Peru nie ustali się stabilna dyktatura. Inni nakłaniali do zajmowania się wyłącznie terenami guanodajnymi.

W tym chaosie pojawił się kolejny peruwiański kandydat - generał Miguel Iglesias, były dowódca, który namawiał do pokoju za wszelką cenę. Chile znalazło odpowiedniego człowieka. W grudniu tego roku przedstawiciele północnego Peru wybrali go na „prezydenta odnowiciela”. W Peru znalazł się trzeci pretendent do funkcji przywódcy. Chilijczycy z radością zaopatrzyli go w pieniądze i broń, by zdołał dożyć do podpisania kapitulacji.

Aby umocnić jego rządy, Chilijczycy musieli wyeliminować Caceresa. W kwietniu 1883 r. ich wojska wyruszyły do walki i trzy miesiące później zdruzgotały armię Caceresa. Ale on sam - chytry, zdradliwy i najwyraźniej niezmordowany - uciekł samotnie na grzbiecie rannego wierzchowca.

WOJNA O PACYFIK

105

Chilijczycy postarali się jeszcze bardziej skrócić listę przywódców. Wysłali kilka oddziałów na Montero, który obwarował się w ogłoszonej stolicą Arequipie. Gdy w październiku doszło do spotkania obu stron, mieszkańcy miasta nagle odzyskali zdrowy rozum i zmusili Montero do poddania się bez jednego wystrzału. Montero, piąty pokonany w tej wojnie peruwiański przywódca, uciekł - gdzieżby indziej - do Europy, w której znacząco zwiększył się odsetek byłych południowoamerykańskich przywódców.

Po licznych pozornych finałach wojna wreszcie się skończyła. No, prawie.

Iglesias dotrzymał słowa i w tym samym tygodniu podpisał traktat pokojowy z Chilijczykami, ale zapomniał powiedzieć o tym Boliwijczykom, którzy poczuli się wstrząśnięci pogwałceniem ich tajnego przymierza. Oczywiście oni sami od lat potajemnie negocjowali z Chile, ale to nie przeszkodziło im podnieść krzyku, że Peruwianczycy zadali im cios w plecy. Na mocy traktatu Chile dostało całą podbitą guanolandię i zgodziło się opuścić Limę po trzech przykrych latach okupacji. Oba kraje zgodziły się zrezygnować z prawa do niektórych terytoriów na co najmniej dziesięć lat.

Boliwia także zapragnęła coś podpisać. Poprzednio odrzuciła propozycję pokoju w zamian za kawałek peruwiańskiego wybrzeża, lecz teraz zdecydowała się ją przyjąć. Chilijczycy

dyskretnie pukali się w głowę. Czy to nie jest jasne? Zaproponowali tę lukratywną umowę wyłącznie po to, żeby zerwać piekielny związek Peru i Boliwii. Gdy Peru skapitulowało, umowa straciła rację bytu. Chilijczycy chcieli zalegalizować swoje zwycięstwo, a nie paktować z pokonanymi. Boliwijczycy okazali się równie niezdarnymi dyplomatami, jak żołnierzami. Ostatecznie obie strony zawarły rozejm. Chilijczycy objęli rządy nad podbitymi terytoriami. Opracowano ostateczny traktat pokojowy.

Najpierw w nieskończoność ciągnęła się wojna, potem - negocjacje pokojowe. Po latach rozmów w 1904 r. Boliwia i Chile podpisały

106

NAJGŁUPSZE WOJNY

traktat kończący wojnę i legalizujący status Boliwii jako śródlądowego mikropaństwa Peru i Chile przez lata wadziły się o sporne terytorium. W końcu w 1929 r. zakończyły spór. Peru uratowało odrobinę godności, odzyskując część utraconych ziem.

A Boliwia, która utraciła dostęp do morza, postanowiła sprawić sobie marynarkę wojenną. Z admirałami!

CO BYŁO POTEM:

Od przegrania wojny Boliwia jest krajem bez dostępu do morza. Co roku 23 marca w La Paz gromadzą się ludzie, by obrzucać Chilijczyków przekleństwami. Przywódcy kraju roztaczają plany odzyskania utraconych ziem. Kiedy impreza się kończy, ludzie rozchodzą się do domów z postanowieniem odnowienia paszportu, żeby móc pojechać na plażę. Peru nadal stopniowo traciło znaczenie. Podstępny, zdradliwy, niespożyty generał Caceres oparł się urokom europejskiego wygnania i nadal dowodził niewielką grupą buntowników. W 1884 r. ogłosił się prezydentem Peru; miał nadzieję obalić zdrajcę Iglesiasa. Rok później Caceres ruszył ze swymi ludźmi przez zlodowaciałe górskie przełęcze, by ominąć armię Iglesiasa i zaatakować Limę. Iglesias poddał się, Caceres zatryumfował. Powszechnie uważany za prawdziwego bohatera ruchu oporu, na fali patriotycznej gorączki został w następnym roku wybrany prezydentem, zaś Iglesiasa przyjął z powrotem jako generała. Daza wrócił do Boliwii z wygnania w 1894 r. Ledwie wysiadł z pociągu, padł ofiarą zamachu.

Co do ptasiego łajna, podczas I wojny światowej jego wartość gwałtownie spadła, gdyż w nowych materiałach wybuchowych nie stosowano saletry. Nie opłacało się już oddawać życia za góry ptasich odchodów. Chilijska gospodarka, całkowicie zależna od eksportu ptasich kup, zachwiała się w posiadach. Góry łajna znów stały się tym, czym były - najmniej cennym i najbardziej śmierdzącym produktem na świecie.

ROZDZIAŁ 6

? ??

1918 r.

Stany Zjednoczone napadły na Związek Radziecki. Tak, to nie pomyłka. Żołnierze amerykańscy wkroczyli w 1918 r. na Syberię, by obalić Lenina i pionierski komunistyczny rząd u zarania istnienia Związku Radzieckiego. Było to śmiałe, wizjonerskie działanie, mające na celu zgładzenie przyszłego wroga w kołysce - strategia dalekowzrocza, jakie rzadko spotyka się w tak ospałych demokracjach, jak amerykańska - z przyczyn, które wkrótce staną się oczywiste.

Pomysł tej awanturycznej wyprawy, od samego początku skazanej na niepowodzenie, musiał zagłuszyć świadomość, że brak jej prawdziwego planu (nie wspominając już o tym, że nadal trwała I wojna światowa). Jedynym planem inwazji na Związek Radziecki, największe państwo świata, była krótka nota dyplomatyczna prezydenta Wilsona do generała majora Williama S. Gravesa, którego Wilson wybrał na dowódcę amerykańskich oddziałów,

wyznaczonych do tego niefortunnego zadania. Wilson, były profesor college'u, zatyłował swoją notę w sprawie inwazji „Aide memoire” i, być może pod wpływem licznych studenckich prac z filozofii, które oceniał, skopiował ich styl. Politycy

108

NAJGŁUPSZE WOJNY

mówią o teorii, generałowie o logistyce, w nocy Wilsona brakowało obu tych tematów. Jej główną cechą była zwięzłość i totalny brak konkretów. Widać Wilson nie przemyślał praktycznej strony rozkazu „obalić komunistów”, rzuconego paru oddziałom młodzików i garstce niezdyscyplinowanych sprzymierzeńców, których wysłał do państwa mierzącego wszszere pięć tysięcy mil.

Inwazja Syberii była dla komunistów tak strasznym ciosem, że ich panowanie trwało jeszcze zaledwie osiemdziesiąt lat.

GRACZE: ? * *

Woodrow Wilson: okularnik i idealista, prezydent Stanów Zjednoczonych. Ten byty profesor college'u poprowadził Stany Zjednoczone na I wojnę światową parę miesięcy po ponownym wybraniu na prezydenta, przy czym wybory wygrał obietnicą nie mieszania się w wojnę. Ale kiedy profesor zaczyna walczyć, lepiej nie wchodzić mu w drogę, a brawury Woody'ego nie umniejszała nawet świadomość, że Stany Zjednoczone straciły na wojnie ponad sto tysięcy żołnierzy. Kiedy prezydent ujrzał przed sobą szansę dołożenia komuchom, natychmiast wysmażył rozkaz i chwycił szablę w dłón.

Osobowość: był tak arogancki, że nawet Francuzi go znienawidzili. Historia: zabrał się za komunistów, kiedy senator Joseph McCarthy chodził jeszcze do przedszkola.

Zalety: miał czternastopunktowy plan rządzenia światem. Wady: to o cztery punkty więcej niż plan Boga

Władimir Lenin: przy nieocenionej pomocy cesarza Wilhelma II po zamordowaniu cara i jego stwarzających wielkie zagrożenie małych dzieci objął w imieniu bolszewików władzę w Rosji. Osobowość: wierzył w międzynarodową rewolucję robotniczą, dzięki której nikt nie będzie posiadał niczego, za to każdy będzie harował jak

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI 109

wól, żeby wszyscy posiadali wszystko - lub coś w tym rodzaju. Historia: choć nienawidził Niemców - z wzajemnością - przekonał cesarza Wilhelma II, żeby odestat go do Rosji, by tam mógł rozniecić rewolucję.

Zalety: rozpoczął ogólnoswiatową rewolucję, firmowaną przez chwytną pieśń -

„Międzynarodówkę” Wady: utworzył Związek Radziecki.

Admirał Aleksander Kołczak: być może z powodu ogromnych emocji, wiążących się ze stacjonowaniem w Omsku na Syberii Zachodniej, ponad tysiąc pięćset mil od Moskwy, ten byty admirał mianował się najwyższym władcą Rosji.

Osobowość: było mu do twarzy w admirałskim mundurze i miał poparcie krajów zachodnich. Historia: ukradł całą carską rezerwę złota. Zalety: byt oddany sprawie pokonania bolszewików. Wady: metody marynarki wojennej nie sprawdzają się na stałym lądzie.

Generał major William Graves: General Graves, który podczas I wojny światowej nie wyróżnił się zanadto podczas obrony San Francisco, otrzymał nieszczególnie atrakcyjne zadanie obalenia radzieckiego rządu z pomocą śmiesznie małego oddziału piechoty.

Osobowość: ostatni rozkaz, jaki otrzymał na dworcu w Kansas City od sekretarza wojny, brzmiał: „Niech Bóg ma pana w opiece, żegnam”. Historia: już będąc na terenie radzieckim szybko przekonał się, że jego żołnierzom lepiej wychodzi walka z kacem niż bolszewikami. Zalety: nie dał sobie wmówić, że syberyjska przygoda skończy się dobrze.

Wady: przeczytał idiotyczny rozkaz Wilsona, zrozumiał, że ta afery źle się skończy, ale służbiście ruszył do wykonania zadania.

110

NAJGŁUPSZE WOJNY

OGÓLNA SYTUACJA:

Wojna sprzyja nawiązywaniu dziwnych przyjaźni, a I wojna światowa nie stanowiła wyjątku od tej reguły. USA, Wielka Brytania i Francja wraz z kilkoma małymi krajami, które zawsze walczą u boku wielkich aliantów, ale nikt nie zwraca na nie uwagi, sprzymierzyły się przeciwko Niemcom i Austrii. Car właściwie nie był demokratą, ale na mocy szeregu powiązanych ze sobą traktatów, których nikt tak naprawdę nie rozumiał, Rosjanie jakimś cudem wylądowali wraz z Francuzami i Anglikami w obozie przeciwników Niemców, Austriaków i Turków przed pierwszą wielką rozgrywką bardzo krwawego XX wieku.

Po milionach ofiar poniesionych przez nieporadną armię rosyjską masy zbuntowały się i w początkach 1917 r. obaliły cara, zastępując go rządem tymczasowym. Alianci ucieszyli się, ponieważ nowy rząd wydawał się o wiele bardziej demokratyczny niż carat.

Ale kraj tracił siły. Radzieccy demokraci, głównie chłopci pańszczyźniani, zmęczeni się pełnią od stuleci rolą mięsa armatniego pod rozkazami straszliwie niekompetentnych rosyjskich oficerów. Rosyjskie mięso armatnie było jednak wysoce cenione przez Francuzów, Anglików i Amerykanów, ponieważ ogromna armia rosyjska blokowała równie wielkie wojska niemieckie na froncie wschodnim. Alianci obawiali się, że gdyby ta równowaga została zachwiana, Niemcy prawdopodobnie w ciągu sześciu tygodni dotarliby do Kanału La Manche. Francuzi oczywiście byli zdania, że do tego nigdy nie dojdzie.

Pod koniec roku 1917 sytuacja w Rosji przybrała przerażająco dramatyczny dla aliantów obrót. Bolszewicy pod wodzą Lenina i Trockiego dokonali sprawnie przewrotu (zgrabnie ukrytego pod nazwą rewolucji), obalając rząd tymczasowy. W ten sposób udowodnili, że jeśli chcesz ustanowić nowy rząd i nazywasz go rządem tymczasowym, to zapewne taki właśnie będzie.

Bolszewicy w roli nowych sprzymierzeńców stanowili już wystarczający kłopot, ale w lutym 1918 r. oznajmili, że mają dość imperialistyczno - kapitalistycznej wojny z Niemcami i że ich żołnierze

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI

111

wracają do domu. Alianci boleśnie odczuli ten cios. Wycofanie się Rosji oznaczało groźbę przeniesienia około siedemdziesięciu niemieckich dywizji z frontu wschodniego na zachodni.

Bolszewicy chętnie podpisali 3 marca 1918 r. traktat brzeski, na mocy którego skapitulowali. To szczęśliwe dla niemieckiego cesarza wydarzenie utorowało drogę wielkiej niemieckiej ofensywie, mającej zadać znekąnym aliantom ostateczny cios. Powrót Rosjan do gry był pilnie potrzebny sprzymierzeńcom. Jeśli oznaczało to, że rząd w Rosji zmieni się raz jeszcze - trudno. A jeśli zmieniający się rząd Rosji przy okazji położy kres komunistycznemu eksperymentowi, którego celem było wyeliminowanie kapitalizmu i zniszczenie alianckich rządów - no cóż, nikt nie będzie płakać.

Alianci zgodzili się, że skoro i tak trwa już wojna światowa, inwazja jest całkiem na miejscu. Na nieszczęście prezydent Wilson już wysmażył czternastopunktowy plan zaprowadzenia wiecznego pokoju na świecie, w którym stwierdził wyraźnie, że kraje powinny same decydować o swojej przyszłości, co właśnie miało miejsce w Rosji. Pod wpływem Anglików i Francuzów prezydent, dumny autor planu udoskonalenia świata,

wyrzucił swoje cenne idee za okno.

Na szczęście wkrótce spadł mu jak z nieba pretekst w postaci zagubionego Korpusu Czechosłowackiego. Korpus, liczący niemal trzydzieści tysięcy żołnierzy, walczył z Niemcami i Austriakami ramię w ramię z pańszczyźnianymi chłopami cara, którzy ginęli za dalszą perspektywę życia pod rozkazami tępego władcy. Kiedy Rosjanie wycofali się z wojny, Korpus, którego szeregi zasilali dezercerzy z armii austriackiej, stał się wojskiem bez wojny. Bolszewicy pozwolili mu na przejazd koleją transsyberyjską do Władywostoku na wybrzeżu Pacyfiku, gdzie nieodpowiedzialni Francuzi życzliwie zgodzili się odtransportować żołnierzy z powrotem do rzeźni na froncie zachodnim.

Alianci zyskali pretekst: czeskim żołnierzom potrzebna była pomoc. Ponadto mnóstwo sprzętu, który alianci wysłali niewdzięcznym Rosjanom, stało rdzewiejąc w dokach Władywostoku, a także w Ar-

112

NAJGŁUPSZE WOJNY

changielsku i Murmańsku. Właścicielami sprzętu byli alianci, zatem skoro Rosjanie wycofali się z gry, sprzęt należało odzyskać.

Kiedy 3 sierpnia 1918 r. na dworcu kolejowym w Kansas City sekretarz wojny wręczył Gravesowi notę Wilsona, przeprosił, że wysłał go na Syberię i obiecał, że kiedyś wyjawia mu prawdziwy powód, dla którego musi to robić. Na pożegnanie dodał: „Proszę uważać. Będzie pan chodził po polu minowym” i odszedł.

Napisana odręcznie przez prezydenta Woodrowa Wilsona nota Aide Memoire, jak pompatyczne ją nazwał, stanowiła najwyraźniej wyraz ambicji zakochanego w sobie polityka, a nie logicznego rozumowania przywódcy wojskowego. Mimo to była jedyną wskazówką dla atakujących sił amerykańskich. Niezdarne, pełne pustych słów wypracowanie Wilsona jest w gruncie rzeczy polityczną wydmuszką, przepisem na nieinwazyjną inwazję, a nie wyczerpującą instrukcją, jakiej można by się spodziewać w przypadku rozkazu podbicia największego państwa świata. Graves musiał sam rozgryźć tę chaotyczną siedmiostronicową notę, która zawierała jedną, za to ogłuszającą wskazówkę: zaatakujcie Rosję, ale nie róbcie kłopotów.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „SYBERYJSKA BURZA”

Graves, choć ugrzązł w przedziwnej sytuacji, uparcie starał się zachować zdrowy rozsądek. Zinterpretował zbijającą z pantałyku notę jako rozkaz zachowania zupełnej neutralności po wkroczeniu na teren Rosji. 1 września 1918 r. po wylądowaniu we Władywostoku (około pięć tysięcy mil od siedziby władzy w Moskwie) odkrył, że jego małe siły uderzeniowe otaczają wrogowie: nieprzyjaźnie nastawieni Rosjanie, bolszewicy i antybolszewicy (biali), a także Francuzi i Anglicy, którzy otwarcie starali się usunąć bolszewików i nakłonić Amerykanów, by im pomogli i zaczęli do kogokolwiek strzelać. Władzę we Władywostoku sprawowała grupka czeskich żołnierzy, którzy chyba usiłowali obmyślić plan, jak sprowadzić swoich unieruchomionych na Syberii rodaków.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI

113

A to nie wszystko! Duże oddziały japońskich żołnierzy usiłowały wykorzystać chaos w Rosji, by wyszarpać część jej terytorium. Graves szybko doszedł do wniosku, że dosłownie każdy rodzaj działania amerykańskich wojsk doprowadzi do konfrontacji z którąś z tych zbrojnych grup. Dlatego przyjął plan, eliminujący wszelkie zagrożenia dla dzielnych amerykańskich wojaków: mieli strzec pustych budynków, które amerykański rząd wynajął od rosyjskich właścicieli, zwiedzać miasto, pić wódkę i uganiać się za kobietami. Zamieszkali w starych carskich koszarach, zbudowanych - zgodnie z rosyjskim zwyczajem

- bez łaźienek.

Amerykańscy żołnierze, choć doskonale przygotowani do tej misji w miastach i miasteczkach Ameryki sprzed ery prohibicji, nie zdołali bezbłędnie wykonać planu. Jak często bywa z wielkimi grupami uzbrojonych mężczyzn, zamieszkujących w tej samej okolicy, lecz nie mówiących tym samym językiem, wkrótce doszło do walki, choć była to raczej bijatyka na pięści niż wojskowe manewry na wielką skalę. Do pierwszych ofiar doszło 16 września 1918 r. po spotkaniu z bolszewikami, którzy jakoś zorientowali się, że doszło do inwazji i sprzymierzyli się z niemieckim i austriackimi więźniami.

Wszelkie próby pomocy Korpusowi Czechosłowackiemu wkrótce ustały, ponieważ Graves zrozumiał, że tak naprawdę to Czesi rządzą we Władywostoku i mają kontrolę nad wieloma punktami na zachód wzdłuż trasy przejazdu kolei transsyberyjskiej. Na zachód od Omska nadal stacjonowała wielka grupa Czechów, których bolszewicy usiłowali nakłonić do odejścia. Czesi ociągali się, ponieważ w wielu miastach wzdłuż drogi żelaznej pomagali białym pokonać bolszewików. Jak widać, nie potrzebowali ratunku. Graves zauważył też, że sprzymierzeńcy, choć deklarują, że jednym z celów ich misji na Syberii jest ewakuacja Czechów, zapomnieli przysłać statki, które mogłyby ich odtransportować do domu. W październiku do Władywostoku dotarły kolejne oddziały aliantów, które rozproszyły się w całej Syberii. W kraju przebywało obecnie

NAJGŁUPSZE WOJNY

dziewięć tysięcy Amerykanów, tysiąc Francuzów, tysiąc sześćset Anglików, siedemdziesiąt dwa tysiące Japończyków i dwanaście tysięcy Polaków. Japończycy, być może przewidując Pearl Harbor, oznajmili bez zmużenia oka, że ich żołnierze przybyli tu wyłącznie po to, by ładować na statki stal i węgiel.

Generał Graves, który ze względu na swoją pozycję dowódcy atakujących wojsk miał ograniczoną swobodę ruchów, rozpaczliwie starał się nie doprowadzić do wybuchu wojny, choć nie było to łatwe. Anglicy i Francuzi chcieli wykorzystać front syberyjski, by pokonać bolszewików i zastąpić ich rządem, który dalej walczyłby z Niemcami. Japończycy nadal okupowali kraj i nie ustępowali.

Jak ujął to jeden ze zdezorientowanych żołnierzy amerykańskich: „Co my tu, do cholery, robimy? Po jakimś czasie doszliśmy do wniosku, że musieliśmy tu przybyć, żeby nie pozwolić Japończykom zatryumfować, Anglicy przybyli, żeby mieć nas na oku, Francuzi, żeby przypilnować Anglików i tak dalej.”

Tymczasem walki na froncie zachodnim przyjęły dramatyczny obrót. Dowódcy niemieccy, a zwłaszcza generał Erich Ludendorff, wiedzieli, że w 1918 r. armia niemiecka ma już tylko jedną szansę, by zwyciężyć. Aliancka blokada zaczęła przynosić skutki i Niemcy cierpieli na poważne niedobory zaopatrzenia. Ludendorff przerzucił oddziały z frontu rosyjskiego na zachód, ale zamiast wysłać wszystkie dostępne siły, niektóre zatrzymał, by miały oko na wypadki w Rosji. Armia na zachodzie powiększyła się o około czterdzieści dywizji. Ludendorff zamierzał także zastosować nową taktykę, która sprawdziła się, użyta przeciwko Rosjanom. Chciał pokonać Anglików, odcinając ich od Francuzów. Brytyjczycy musieliby opuścić kontynent, zanim przybywające codziennie amerykańskie posiłki zdążyłyby zaznaczyć swoją obecność. Ale choć Niemcy po pierwszych dwóch potężnych atakach w północnej Francji - w marcu, a potem w kwietniu - zdołali miejscami przerwać front nawet na pięćdziesiąt mil, wkrótce utknęli na mieliźnie z powodu braku posiłków i środków.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI 115

Trzeci atak Ludendorffa w maju był początkowo szczególnie udany, ale niemieccy żołnierze znowu wykorzystali całe zapasy i ich ataki straciły zaciętość, do czego przyczynili

się nowi amerykańscy żołnierze, rzućni do walk w Belleau Wood i Chateau Thierry. Niemcy, którzy mieli już nadzieję na zwycięstwo nad ginącą armią francuską, gorliwie ruszyli do następnego ataku. Ciągłe jeszcze groźna artyleria francuska ostrzelała Niemców, kiedy szykowali się do szturm i choć cofnęła się, nie pozwoliła przeciwnikowi przebić się przez front.

Tego lata wojska obu stron zaatakowała grypa hiszpanka, zabierając tysiące istnień, ale wygłodzona armia niemiecka ucierpiała dotkliwiej. Morale żołnierzy zaczęło podupadać, a jeszcze bardziej zaszkodził mu widok dobrze odżywionych Amerykanów. Ludendorff, nadal pragnący zadać kolejny dezorientujący cios Francuzom, zanim ogłuszy Anglików, 15 lipca przystąpił do piątego ataku. Ale Francuzi znowu dowiedzieli się o porze jego rozpoczęcia i rozpedzili Niemców dobrze zgranym w czasie ostrzałem artyleryjskim. Atak nieposiadających czołgów Niemców początkowo wydawał się udany, ale dzięki pomocy Amerykanów, Włochów i Anglików Francuzi odparli atak, a żołnierze amerykańscy i francuscy uderzyli na Niemców z flanki. Niemcy byli zmuszeni do odwrotu, a alianci, którzy nabrali rozpędu, już nie zwolnili.

Ludendorff, przybity klęską swojej wielkiej ofensywy, w październiku 1918 r. zwrócił się do cesarza i zaczął go namawiać na negocjacje pokojowe - choć cesarz już dawno temu doszedł do tego samego wniosku. Niemcy przeprowadzili fachowy odwrót na całym froncie zachodnim. Pod koniec października Ludendorff dał za wygraną, na początku listopada cesarz niemiecki uciekł, a nieopierzona, właściwie dopiero co narodzona republika 11 listopada 1918 r. podpisała zawieszenie broni.

Tydzień po zakończeniu wojny, która miała położyć kres wszystkim dalszym wojnom, sytuacja aliantów na Syberii zaczęła wyglądać bardziej optymistycznie. 17 listopada admirał Kołczak obalił rząd białych w śródlądowym syberyjskim Omsku i mianował się wielkorządcą

116

NAJGŁUPSZE WOJNY

Wszechrosji. Sprzymierzeńcom, nieustannie szukającym herosa, który odbierze władzę czerwonym, bardzo spodobał się wielkorządcą i zaczęli mu wysyłać zapasy kolejną transsyberyjską. Aczkolwiek dawny dowódca rosyjskiej floty czarnomorskiej jak przystało na cara bez zmużenia oka rozkazał zlikwidować oponentów, udało mu się przekonać aliantów, że jest władcą oświeconym. Wilson był gotów uznać go za prawowitego władcę Rosji. Choć wraz z zakończeniem wojny alianci utracili wygodny pretekst, pozostali na swoich pozycjach; nieinwazyjna inwazyja musiała trwać.

W rosnącym chaosie rewolucji Graves nadal wprowadzał w życie genialną strategię totalnego braku działania. Pełne Kozaków wojska białych początkowo wygrywały z bolszewikami. Czescy wolni strzelcy, którym Kołczak nie przypadł do gustu, a którzy zorientowali się, że wszystkim przeciwnikom bolszewików jest pisane krótkie życie, postanowili w końcu skorzystać z faktu, że wojna się skończyła i po prostu wracać do domu. Ale okazało się, że ugrzęźli w szalejącej zawierusze wojny domowej. (

Na wiosnę 1919 r. rząd Kołczaka przystawił swoją wątpliwą pieczęć aprobaty na alianckim planie objęcia kontrolą zrujnowanych kolejowych linii syberyjskich. Graves, szczęśliwy, że jego żołnierze zajmą się czymś innym niż bezcelowe błąkanie się po Władywostoku, wycofał wojska z miasta i objął kontrolę nad częścią dróg żelaznych. Jednak żołnierze amerykańscy szybko weszli w konflikt z miejscowym dowódcą Kozaków z armii białych, Grigorijem Semenowem, który nominalnie był podwładnym Kołczaka, lecz w rzeczywistości miał poparcie japończyków. Graves zaczął otrzymywać tysiące karabinów, przeznaczonych dla sił Kołczaka, ale nie zgadzał się przekazać ich Semenowowi, ponieważ

jego dzicy Kozacy już i tak przy każdej sposobności ćwiczyli celność na amerykańskich żołnierzach oraz każdym, kto wszedł im na linię ognia.

Semenów zatrzymał pociąg wiozący do Omska broń dla Kołczaka i zażądał wydania piętnastu tysięcy karabinów. Po dwudniowym postoju wycofał się i pociąg powlókł się dalej do Omska. W tej nieinwa-

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI 117

zyjnej inwazji, która miała skrócić i tak już zakończoną wojnę, Stany Zjednoczone weszły w konflikt z przyjacielem przyjaciela, którego popierał inny przyjaciel. To tylko jeden z wielu problemów, z jakimi musiał się zmierzyć Graves na Syberii. Nota Wilsona nie zawierała żadnych pomocnych w tym względzie wskazówek.

W lipcu 1919 r. Graves otrzymał z Waszyngtonu polecenie, by odwiedzić Kołczaka w Omsku, jako że rząd amerykański i alianci miesiąc wcześniej obiecali zaopatrzyć go w amunicję i prowiant. Graves przybył do Omska po długiej podróży pociągiem przez Sybir koło jeziora Bajkał i zdążył w samą porę, by ujrzeć upadek rządu Kołczaka. Odjechał bez większego zachwytu dla lądowego admirała.

Pozbawiony wsparcia Korpusu Czechosłowackiego Kołczak, uświadomiwszy sobie, że jego armia to w głównej mierze niezdiscyplinowana banda Kozaków, doszedł do wniosku, że chyba nie wszyscy Rosjanie uważają go za najwyższego władcę. W listopadzie przekazał dowodzenie nad białą armią hardemu Kozakowi Semenowowi, sam zaś wycofał się na wschód. Tam został schwytany przez żołnierzy Korpusu Czechosłowackiego, którzy wyczuli, że może mieć sporą wartość przetargową. W zamian za możliwość bezpiecznego wyjazdu z Rosji oddali admirała wraz ze skradzionym złotem w ręce czerwonych. Generał Graves, który obecnie sprawował kontrolę nad portem, barami i knajpami Władywostoku, uważnie przyglądał się odpływającym na statkach czeskim żołnierzom, którzy powracali do domu w rok po zakończeniu I wojny światowej. Nie miał już pretekstu, żeby zostać. I dla niego nadeszła pora powrotu.

Wkrótce amerykańskie transportowce odbiły od brzegu, uwożąc na pokładach łup wojenny w postaci osiemdziesięciu rosyjskich żon żołnierzy. Według źródeł oficjalnych wojska amerykańskie straciły stu trzydziestu siedmiu żołnierzy zabitych w akcji; dwustu szesnastu poniosło śmierć z innych przyczyn, jak wypadki i choroby.

Chciwi Japończycy zostali jeszcze trochę, nadal licząc na dodanie do swego rosnącego imperium sporego kawału rosyjskiej tundry, ale

118

w końcu ustąpili pod naciskiem bolszewików i w 1922 r. także wycofali się z terenu Rosji.

Rolę, odegraną w tym zadziwiająco głupim konflikcie, generał Graves podsumował w swojej książce w zdecydowanie zbyt powściągliwych słowach: „Byłem dowódcą wysłanych na Syberię wojsk amerykańskich i muszę przyznać, że nie wiem, co Stany Zjednoczone chciały osiągnąć tą militarną interwencją.”

CO BYŁO POTEM:

Można by się spodziewać, że kiedy dwóch takich mocarzy, jak USA i Rosja[^], rzuci się na siebie, świat się zmieni. Niewykluczone, że jest to najbardziej zadziwiający aspekt tego obłąkanego zajścia. Nie zmieniło ono absolutnie niczego, z wyjątkiem podarowania światu kolejnych czeskich weteranów I wojny światowej i zapewnienia bolszewikom propagandy funkcjonującej jeszcze przez osiem dekad: Ameryka usiłowała nas zaatakować. Nikt w USA o tym nie pamięta, ale Rosjanie i owszem.

Woodrow Wilson dostał w 1919 r. udaru i do końca kadencji prezydentem USA była de facto jego żona. Przez cały ten czas ukrywała chorego prezydenta przed wiceprezydentem i resztą gabinetu. Nie zaatakowała żadnego państwa. Wilson zmarł 1924 r.

Generał William Graves odszedł z armii w 1928 r. i napisał książkę, w której potępiał całe to zajście

Bolszewicy trzymali Kołczaka w więzieniu przez parę tygodni, po czym, czego należało się spodziewać, 7 lutego postawili go pod ścianą i rozstrzelali. Złoto dotarło do bolszewików w Moskwie. Jeśli chodzi o plusy tej sytuacji, w Omsku stoi obecnie posąg lądowego admirała. Władimir Lenin w 1922 r. doświadczył szeregu ciężkich wylewów i zmarł dwa lata później. Władzę w Związku Radzieckim przejął Józef Stalin, który napadł na wiele państw.

Komuniści rządili w Związku Radzieckim do roku 1991.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA ZWIĄZEK RADZIECKI

119

CZESKIE ZŁOTO

O zajściach na Syberii krążyło wiele legend, a jedna z nich mówiła, że z ośmiu wagonów carskiego złota Korpus Czechosłowacki oddał bolszewikom tylko siedem (oraz admirała Kołczaka) w zamian za odzyskanie wolności i swobodne opuszczenie Rosji. Co się stało z ostatnim ładunkiem złota?

Oczywiście nikt nie ma pewności. Bolszewicy nie byli skrupulatnymi kronikarzami, ale nie ulega wątpliwości, że ilość złota, odziedziczonego przez rząd tymczasowy po carze, trafiła w ręce czerwonych w znacznie mniejszej ilości. A Czesi nie zwierzali się nikomu. Raz tylko w 1924 r. oznajmili, że rosyjskim gwardzistom ukradziono sprzed nosa nieco złota. Jest faktem, że po I wojnie światowej w Pradze powstał bank Korpusu Czechosłowackiego. Na jego budynku widniały płaskorzeźby, przedstawiające odwrót korpusu z Rosji. Powracający z II wojny światowej żołnierze radzieccy złupili ów bank podczas przemarszu przez kraj - być może w ramach zadośćuczynienia.

ROZDZIAŁ 7

? ??

1923 r.

Jak brzmi przepis na dobry pucz? Inaczej, niż to jest w przypadku jego bardziej wyrozumiałej kuzynki rewolucji, niewiele osób posiada tak delikatną rękę, by z powodzeniem przeprowadzić tę dość misterną operację. Adolf Hitler, jak wiadomo, nie słynał z finezji.

Udany pucz to wydarzenie radosne, fiesta wśród operacji obalania rządu. Uczestnicy puczu jedynie „dają ludowi to, czego chce”, a chce oczywiście nowego rządu z nimi w rolach głównych. Pucz powinien zaistnieć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i spotkać się z niewielkim bądź żadnym oporem. Nic tak nie udaremnia dobrego puczu jak niepotrzebny rozlew krwi.

Jeśli w roku 1923 istniało państwo gotowe do puczu, to były nim Niemcy, a Monachium stanowiło idealne miejsce. Monachijskie piwiarnie były wręcz stworzone do spotkań spiskowców - wielkie pieczary pełne jedzenia i piwa dla głodnych i spragnionych buntowników, idealne sceny płomiennych przemówień i kryjówek do gromadzenia broni. Polityczni i wojskowi przywódcy Monachium i całej Bawarii nie znosili wszystkiego, co choćby odlegle kojarzyło się z demokracją i tęsknili za bezpieczeństwem, jakie daje dyktatura, choć nikt nie mógł się zdecydować, kto powinien ją sprawować. W dodatku cały

PUCZ MONACHIJSKI

121

rząd regionu był gotów poprzeć własne obalenie. Politycy nie dogadali się jeszcze tylko co do szczegółów, na przykład, kto powinien stanąć na czele nowego rządu.

Hitler, którego talent do podburzania rozkwitł już w pełni, zdążył skompletować drużynę gwiazd, złożoną z osób, które później rozpętały największą i najbardziej niszczącą wojnę

wszechczasów. Na jej czele stał jowialny bohater I wojny światowej, faszysta Herman Göring, popierany przez niezrównanego pruskiego generała Ericha Ludendorffa, byłego dowódcę spektakularnie nieudanych, lecz powszechnie podziwianych niemieckich działań wojennych podczas I wojny światowej.

Hitler był gotowy. Monachium też. Piwo było zimne. Mnóstwo bezrobotnych byłych żołnierzy tylko czekało, żeby jakoś rozładować agresję i rozgoryczenie. Wydawało się, że to gotowy przepis na sukces, ale operacja zakończyła się po jednym dniu rozlewem krwi i krótkimi wyrokami.

Jak to się mogło nie udać?

GRACZE: * * *

Adolf Hitler: odznaczony orderem weteran I wojny światowej, rodowity Austriak, niepalący, wegetarianin, początkujący artysta, niewykształcony, nieutalentowany dziwak, kompletnie pozbawiony skrupułów, któremu strzeliło do głowy, że powinien rządzić światem, a potem przekonał masę osób, że to naprawdę świetny pomysł. Osobowość: w 1919 r. dołączył do tworzącej się partii nazistowskiej i metodą nieustannych przemówień sprawił, że ta mała organizacja trafiła do pierwszej ligi.

Historia: wykorzystał swoje dziwne, nieruchome spojrzenie by stać się porywającym mówcą. Zalety: umiał poruszyć tłumy.

122

NAJGŁUPSZE WOJNY

Wady: z jakiegoś powodu wmówił sobie, że powinien rządzić światem i nieustannie groził samobójstwem, jeśli nie dostanie takiej szansy.

General Erich Ludendorff: ukryty atut Hitlera podczas puczu. Ten niekompetentny Prusak, który zmarnował zdarzającą się raz na tysiąc lat szansę pokonania Anglii i Francji, kiedy Rosjanie wycofali się z I wojny światowej, zdołał ocalić twarz dzięki bajeczce o „ciosie w plecy, zadany przez marnych polityków w kraju", po czym pod koniec wojny uciekł do Szwecji, dla niepoznaki z przyklejoną brodą. Osobowość: jego obecność w zbieraniu ulicznych bojówkarzy spowodowała natychmiast wzrost zaufania i wiarygodności w oczach przeciętnego sympatyzującego z prawicą obywatela Monachium. Historia: wykorzystał fakt, że obwieszony medalami mundur i za mała pi-kielhauba stanowi dla większości Niemców dziwnie krzepiący widok. Zalety: wyglądał dokładnie na osobę, którą byt: niebywale agresywnego emerytowanego generała, przedzierzgniętego w naiwnego rewolucjonistę.

Wady: choć posiadał pełen mundur bojowy, w pierwszą noc puczu wystąpił w tweedowym garniturze.

OGÓLNA SYTUACJA:

W 1923 r. w Niemczech panował chaos. Po przegraniu I wojny światowej krajem targwały wszystkie możliwe rewolucje - komunistyczna, monarchistyczna i prawicowa - z wyjątkiem demokratycznej. Powszechnie znienawidzony rząd Republiki Weimarskiej walczył o życie wśród rewolucyjnej zawieruchy.

Niemiecka gospodarka także przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Głównie dlatego, że niemiecki rząd nie miał czym spłacić wysokiej kontrybucji dla Francji, która - zaatakowana, przez cztery lata toczona wojną, utraciwszy miliony ludzkich istnień - pałała żądzą zemsty. Przed wojną Niemcy były wiodącym mocarstwem w Europie. Miały największą populację wśród krajów zachodnich i najbardziej nowoczesny

PUCZ MONACHIJSKI

123

przemysł. Większość Niemców po prostu nie mogła pojąć, że przegrali wojnę, zwłaszcza z Francją, niedyscyplinowanym, demokratycznym odwiecznym wrogiem, którego Bismarck

tak łatwo pokonał podczas francusko

- pruskiej wojny w 1870 r. Ale obecnie w Niemczech szalało bezrobocie, a z powodu inflacji - w najgorszym momencie w 1923 r. ceny co drugi dzień wzrastały dwukrotnie - waluta stała się tak słaba, że filiżanka kawy kosztowała miliardy marek. Zamiast portfeli używano taczek.

Oddziały pruskich oficerów pragnęły stabilizacji w kraju zorganizowanym zgodnie z zasadami i tradycjami pruskiej wojskowej maszyny do zabijania, które wszyscy znali i kochali. Wśród pokonanych i zhańbionych pruskich oficerów z dobrych rodów, którzy ruszyli na wojnę, zanim kraj niepostrzeżenie zatonął w chaosie rewolucji, panowało powszechne przekonanie, że ich wspinała armia stanowi kręgosłup państwa niemieckiego. Oficerowie ci wierzyli, że ich obowiązkiem jest bronić do krwi ostatniej niezmiennych oligarchicznych rządów, jeśli nie chcą utonąć w bagnie radykalnego komunizmu, demokracji bądź ich straszliwego, niewyobrażalnego połączenia.

Najbardziej zaciekli z tych byłych żołnierzy należeli do Freikorpsów

- potajemnie finansowanych i aprobowanych przez rząd grup wojskowych. Po cichu pozwalano im likwidować lewicowych rewolucjonistów w zamian za wspieranie socjaldemokratycznego reżimu prezydenta Friedricha Eberta, który po abdykacji cesarza odziedziczył chylące się ku upadkowi państwo niemieckie.

Ale Freikorpsy nie słuchały niczyich rozkazów - nawet własnych zaprawionych w bojach dowódców. Żołnierze byli frontowymi weteranami, którzy przeżyli niewyobrażalną grozę okopowi nie potrafili już funkcjonować w społeczeństwie czasu pokoju. Niemieccy obywatele w większości pochwalali cel istnienia Freikorpsów, choć może nie zawsze akceptowali ich brutalne metody działania, wyćwiczone na reszcie krajów Europy.

Uwielbiany przegrany z czasów I wojny światowej, feldmarszałek Ludendorff - ten sam, który dla ratowania skóry wysmażył monu-

124

NAJGŁUPSZE WOJNY

mentalne kłamstwo o tym, że Niemcy „otrzymały cios w plecy z ręki listopadowych przestępców” - okazał się spiskowcem niecierpliwym i naiwnym. Należał do organizatorów puczu Kappa, a po jego klęsce w 1920 r. był zmuszony znowu uciekać w przebraniu z Niemiec. Dotarł do Monachium, gdzie zamieszkał w podmiejskiej willi i zaczął się rozglądać wśród kandydatów na niemieckiego dyktatora.

Adolf Hitler-który pod koniec wojny był człowiekiem bez żadnych osiągnięć, a z wojennych dokonań mógł się pochwalić wyłącznie ocaleniem życia - także wylądował w Monachium, gdzie skierowało go wojsko, by przestrzegał powracających żołnierzy przed okropnościami komunizmu. Uznany za obiecującego oficera wywiadu, został przydzielony do obserwacji prawicowej sceny rewolucyjnej, co 12 września 1919 r. sprowadziło go do piwiarni na spotkanie maleńkiej, ledwie opierzonej partii nazistowskiej. Naziści, na których zrobiło wrażenie, że potrafił przekrzyczeć pół tuzina członków ich organizacji, zaprosili Adolfa, by do nich dołączył. Tydzień później wstąpił do partii,

Hitler, który po raz pierwszy od zakończenia wojny poczuł przyływ natchnienia, przystąpił do doskonalenia swojego naturalnego talentu do długich tyrad. Ciężką pracą i poświęceniem umacniał w swojej partii przekonanie, że za niedole Niemiec odpowiadają Żydzi i komuniści. Retoryczne wizje rasistowskiego raju, w którym dumni Niemcy odzyskają honor i dyscyplinę, okazały się o wiele bardziej popularne niż kiepskie akwarele, jakie sprzedawał na ulicach przed wojną. Rosnące masy słuchaczy jego przemówień w piwiarni wkrótce nadały mu status miejscowej sławy.

W 1922 r. Hitler zyskał poparcie dwóch głównych współpracowników, którzy mieli mu

nadzwyczaj pomóc w zdobyciu władzy, a potem w rozpętanu II wojny światowej. Hermann Göring po wielkiej wojnie, za czasów której po śmierci Czerwonego Barona przejął sławny oddział Richthofen, wrócił do mieszkania mamy w Monachium. Jednak większym upokorzeniem była jawna pogarda, jaką okazywali mu lewicowi rewolucjoniści, często zdzierający publicznie medale z piersi żołnierzy.

PUCZ MONACHIJSKI

125

Göring chętnie dawał wyraz swojemu gniewowi na spotkaniach w piwiarni. Szybko zaczął rozglądać się za jakąś radykalną partią, której członkowie z równym rozgoryczeniem i determinacją szukają szansy odwetu za poniesioną klęskę. Na jesieni 1922 r. znalazł Hitlera. Kiedy wysłuchał jego perory na temat niesprawiedliwości Traktatu Wersalskiego, zakochał się od pierwszego wrzasku.

Hitler instynktownie zrozumiał, że ten olśniewający, odznaczony był as wojenny będzie ozdobą jego nadal wątłej partii. Göring posiadał rzadko spotykane połączenie zdrowego rozsądku z bezwzględną przebiegłością. Wkrótce po pierwszym spotkaniu Hitler powierzył mu dowodzenie nad SA, swoją bandą bojówkarzy.

Natomiast Heinrich Himmler, pochodzący z monachijskiej mieszczańskiej rodziny gorliwych katolików, wstąpił do partii jako anonimowy szary członek. Choć nie wywodził się z tradycyjnego środowiska wielkiego przyszłego terrorysty, był zdominowany przez mającego obsesję na tle historii ojca i marzył o dobrych dawnych czasach, w których rasowo czysti germańscy rycerze władali pruskimi puszcami i jak okiem sięgnąć, nigdzie nie było ani Żydów, ani komunistów.

Mały Heinrich zawsze starał się być najlepszy we wszystkim, co robił i oczywiście jak każdy niemiecki młodzieniec pragnął służyć krajowi, przyłączywszy się do bezsensownej rzezi I wojny światowej. Jednak w armii niemieckiej bardzo rygorystycznie zabraniano awansowania na oficerów żołnierzy niewywodzących się z arystokratycznych rodów. Zasady te zmieniono dopiero pod koniec wojny, kiedy szeregi młodych arystokratów zaczęły się przerzedzać.

Heinrich wreszcie otrzymał wymarzony patent oficerski, ale na nieszczęście dla jego przyszłych ofiar, ominęła go cała akcja i nie udało mu się złożyć życia na ołtarzu ojczyzny. Wróciwszy do domu w jednym kawałku, zajął się uprawą ziemi na dalekim pruskim przyczółku niczym rycerz ze swoich teutońskich marzeń. Wstąpił do Freikorpsów, ale rozlew krwi znowu go ominął, ponieważ jego oddział nie brał udziału w pogromie czerwonych w 1919 r. Po roku spędzonym na hodowli

126

NAJGŁUPSZE WOJNY

kur, w 1921 r. podczas weekendu w germańskim obozie poznał Ernsta Róhma, kolejnego rozgoryczonego weterana wojennego. Głównym zadaniem tego oficera było ukrywanie broni przed alianckimi wojskami, na próżno usiłującymi opanować narastający w Niemczech chaos. Rohm mógł pomóc każdej wybranej przez siebie grupie politycznej, udostępniając jej zmagazynowaną broń. Wkrótce zapałał sympatią do małej, acz obiecującej grupki nazistów pod wodzą Hitlera. Kiedy zaczęli zyskiwać popularność, stały się im potrzebne siły porządkowe do opanowania sytuacji podczas gwałtownych zebrania w piwiarni, a Rohm roztoczył opiekę nad dopiero co powstałym SA, zaopatrując jego oddziały w ludzi i broń. Himmler, należący do jednej z grup Róhma, wkrótce został wciągnięty w wir partii nazistowskiej.

Parę lat wcześniej po brutalnym zlikwidowaniu wzorowanego na bolszewickim rządzie Monachium, miasto to stało się centrum prawicowej rewolucji. Jego ulice i piwiarnie

kipiały faszystowską energią. Wieczorami Freikorpsy szukały zwady i przygotowywały się do następnego dnia bezrobocia, walcząc o władzę na ulicach. W spokojniejszych chwilach żołnierze zbierali się w piwiarniach, by przedyskutować różne okrutne metody obalenia rządu. Komuniści i socjaliści dochodzili do porozumienia tylko w jednej sprawie: wszystko będzie lepsze od gnębiącej ich demokracji.

Ale pruscy generałowie chcieli koniecznie zdyscyplinować zbuntowanych żołnierzy Freikorpsów i przyglądali się uważnie wydarzeniom w Monachium. Gustav von Kahr ogłosił się w tym mieście pravicowym dyktatorem. Byłby życzliwy każdemu pravicowemu rządowi, ale do serca szczególnie przypadła mu monarchia i nadal tęsknił za Wittelsbachami, pomniejszym rodem królewskim, po siedmiu setkach lat rządów w Bawarii wyrzuconym na śmietnik historii.

W 1923 r. Hitler miał już pełną kontrolę nad partią nazistowską. Swemu kumplowi Róhmowi powierzył zadanie skompletowania jej sił zbrojnych, a ten sprowadził najbrutalniejszych zabijaków z Freikorpsów. 24 lutego 1920 r. Hitler wygłosił swoją pierwszą wielką mowę

PUCZ MONACHIJSKI

127

polityczną w piwiarni Hofbrauhaus przed dwoma tysiącami słuchaczy. Jego mała partia liczyła już prawie sto tysięcy członków, w tym piętnaście tysięcy zabijaków z SA. Rząd i de facto panujący w kraju pruscy oficerowie zaczęli uważać ją za realne zagrożenie. Nie chcąc prowokować Francuzów, zanim ich armia nie odzyska dawnej chwały, zdelegalizowali działalność frakcji politycznych. Tego lata Hitler wycofał się ze sceny politycznej i zaczął rozważać opcje.

Nadeszła pora na czyjś atak. W styczniu 1923 r. Francuzi zajęli zagłębie Ruhry, do upokorzenia dodając miążdzący cios ekonomiczny. Niemiecki rząd, potajemnie i cynicznie wspierany przez przemysłowców, drukował marki, by spłacić aliantom kontrybucję. Powstała w rezultacie hiperinflacja miała niefortunny efekt uboczny: wyczyszczenie kont bankowych większości Niemców. Kieliszek szampana kosztował niemal dwieście miliardów marek. Winę za ten stan rzeczy zrzucano oczywiście na zniechęcony rząd demokratyczny.

W Monachium prototyp Fuhrera - von Kahr - wraz z innymi przyszłymi pravicowymi przywódcami spotykał się z Hitlerem w sprawie rozszerzenia dyktatorskich rządów von Kahra na cały kraj. Jednak ku desperacji Hitlera, wszyscy skakali sobie do oczu z powodów detali, na przykład tego, kto będzie najwyższym przywódcą. Kahr chciał ponownie zaprowadzić monarchię, Rohm pragnął zmienić Freikorpsy w prawdziwą militarną potęgę i tęsknił za dyktaturą. Von Seisser, bawarski szef policji, lubił Hitlera, ale nie aż tak, jak Freikorpsy i nie potrafił się zdecydować, komu udzielić wsparcia. Von Lossow, dowódca armii Bawarii, który popierał dyktatorski model zarządzania, także lubił Hitlera, ale wiedział, że pomoc młodemu rzutkiemu kandydatowi na dyktatora nie spodoba się jego berlińskim zwierzchnikom. Zatem on także był rozdarty.

Hitler, który palił się do rozpoczęcia dyktatorskich rządów, tej jesieni spotkał się z nimi wszystkimi. Dał von Kahrowi, von Lossowowi i von Seissowi słowo, że nie zacznie bez nich kontrrewolucji. Ale czas szybko uciekał. Kiedy von Kahr zapowiedział na 8 listopada wielkie

128

NAJGŁUPSZE WOJNY

przemówienie w monachijskiej piwiarni Bürgerbraukeller, Hitler spanikował i, nie chcąc dać się wyprzedzić w wyścigu, szybko opracował plan. Wieczorem przed 8 listopada

spotkał się ze swymi poplecznikami i razem knuli długo w noc. Ich prowizoryczny plan zależał od niewypróbowanego geniuszu organizacyjnego dowódcy SA Göringa oraz udziału nieocenionego generała Ludendorffa.

CO SIC WYDARZYŁO: OPERACJA „MOŻE BY KTOŚ TU ZROBIŁ REWOLUCJĘ?”

Hitler, zafascynowany swoimi fanatycznymi ideami tak samo, jak rosnąca armia jego zwolenników, organizację i planowanie przewrotu uważał za rzecz mniejszej wagi.

Zamierzał po prostu wziąć na bok przywódców Bawarii, zanim von Kahr zdąży wygłosić przemówienie, przekonać ich, żeby dołączyli do jego puczu, ogłosić rozpoczęcie rewolucji i natychmiast ruszyć na Berlin.

Dotarł do piwiarni wcześniej i zaczął się w holu, czekając na Göringa i swoich osobistych ochroniarzy. Zgodnie z planem von Lossow, dowódca wojsk, i von Seisser, kierujący bawarską policją, podobnie jak niemal wszyscy rządzący w Monachium, przybyli do Bürgerbraukeller, by posłuchać przemówienia von Kahra. Gdy ten je wygłaszał, Göring i strażnicy podjechali ciężarówkami, wpadli do środka i ustawili karabin maszynowy w holu ogromnej piwiarni. Wyważono drzwi i Hitler na czele oddziału żołnierzy przedarł się przez tłum, wymachując pistoletem jak kowboj, podczas gdy Göring, folgując swojemu zamiłowaniu do dramatycznych gestów, zjawił się z szablą. Wdarli się na scenę; Hitler uciszył tłum wystrzałem w sufit. Rewolucja się rozpoczęła.

Trzej przywódcy - wściekli, że Hitler nie dotrzymał obietnicy, iż nie rozpocznie bez nich - nie chcieli ustąpić. Urażony do żywego Hitler zawlókł ich do bocznego pokoju i przystawił im pistolet do głowy. Nadal ich nie przekonał. Hitler był zły, ale musiał wrócić na

PUCZ MONACHIJSKI

129

salę, gdzie Göring usiłował uspokoić tłum perswazjami i żartem, że „najważniejsze, że macie piwo!”

Hitler wszedł na scenę i ogłosił powstanie nowego rządu, w którym miał się znaleźć Kahr, Lessow i Seisser. Wówczas tłum stanął po jego stronie. Hitler tryumfalnie wrócił do bocznego pokoju wiedząc, że zwyciężył. Jednak tamci trzej dopiero zaczęli się przekonywać do tego pomysłu. Potem do pokoju wszedł Ludendorff, bohater I wojny światowej, który ją przegrał. Był przybocznym Hitlera, ale początkowo zrobił kiepskie wrażenie, ponieważ zjawił się ubrany jak na polowanie, w brzydkim garniturze zamiast efektownego munduru. Chciał w ten sposób podtrzymać nieprzekonującą iluzję, że wziął udział w tej imprezie pod wpływem impulsu.

Triumwirat uświadomił sobie, że sytuacja jest niesprzyjająca. Zafascynowani Ludendorffem Lossow i Seisser zgodzili się dołączyć do puczu, ale Kahr nadal miał nadzieję na przywrócenie swojej ukochanej monarchii. W końcu ustąpił pod wpływem genialnego kłamstwa Hitlera, że kajzer życzyłby sobie tego puczu. Oczywiście dowodzenie miał objąć Hitler, a Lossowowi i Seisserowi przypadłyby lukratywne stanowiska. Nieposiadający kwalifikacji Ludendorff, który nie znalazł zatrudnienia, miał znowu dowodzić armią. Kahr zachował stanowisko gubernatora Bawarii. Po zdobyciu Monachium wszyscy mieli ruszyć na Berlin i dokończyć rewolucję.

Po podpisaniu umowy wrócili na scenę, skąd zaczęli nawoływać do poparcia rewolucji Hitlera. Tłum oszalał.

W końcu zapadła noc i bojówki SA doczekały się szansy udowodnienia swojej wartości dla nazistowskiej rewolucji. Zbierały się w miejskich piwiarniach, pijąc i czekając tylko na znak, by rzucić się na machinę rządową i zaatakować każdego, kto sprzeciwia się rewolucji. Zasłużony przywódca Freikorpsów, Gerhard Rossbach, otrzymał sześciu żołnierzy i rozkaz zdobycia szkoły piechoty. Kadeci chętnie poddali się temu legendarnemu żołnierzowi.

Ruszyli na Marienplatz, rynek miasta, znajdujący się na drugim brzegu rzeki naprzeciwko piwiarni Hitlera.

130

NAJGŁUPSZE WOJNY

W innych częściach Monachium pucz przebiegał mniej pomyślnie. Żołnierze SA nie zdołali rozbroić obrońców arsenału 19 pułku piechoty. Innych zamknął w innym arsenale oficer, który nie zamierzał przystępować do puczu bez wyraźnego rozkazu.

Tymczasem Ernst Rohm, czekający na wieść o rozpoczęciu puczu, zgrupował batalion SA w eleganckiej piwiarni Löwenbraukeller pod pozorem organizacji zabawy przy akompaniamencie orkiestry dętej i przemów Hitlera. Himmler zjawił się z flagą nazistowską, co było podczas tego puczu jego największym osiągnięciem. Kiedy dotarła do nich wiadomość, że pucz się rozpoczął, Rohm powiadomił o tym zebranych i wszyscy wyszli na ulice, jak się okazało - uzbrojeni dzięki Róhmowi. Ruszyli do Birgerbraukeller, żeby połączyć siły z Hitlerem, a na ich czele szła orkiestra dęta. Po drodze zbierali ukrytą broń. Himmler z flagą w dłoni maszerował dumnie, wreszcie doczekawszy się szansy udziału w wojnie.

Jednak spisku nie dało się utrzymać w tajemnicy. W zamieszaniu, panującym w Birgerbraukeller, pewien inspektor policji wymknął się bocznymi drzwiami i podniósł alarm. Wiadomość dotarła do zwierzchników policji, którzy wysłali oddziały do obrony centrali telegraficznych i telefonicznych. Ponieważ Lossow - dowódca monachijskiej armii - był zamknięty w piwiarni, policja wezwała wysokiego rangą oficera, generała majora von Danner, nienawidzącego nazistów zwolennika monarchii. Ten niezwłocznie pospieszył z pomocą.

Inny funkcjonariusz policji, zaniepokojony krzykami na ulicach, wybiegł z domu w kapciach, by szybko zabezpieczyć rządowy gabinet von Kahra. Niezorganizowani, buńczuczni uczestnicy puczu byli ze wszystkich stron atakowani przez szybko działających urzędników średniego szczebla.

Hałaśliwa parada Róhma bezkrwawo zdobyła ministerstwo wojny dla Ludendorffa i von Lossowa, ale zapomniała o centrali telefonicznej, dzięki której lojalni oficerowie dowiedzieli się, że Rohm, ich zwierzchnik w Monachium, nie zasługuje na zaufanie.

PUCZ MONACHIJSKI

131

Kiedy Hitler, pławiący się w błogim przekonaniu, że stał się dyktatorem, dowiedział się o problemie w koszarach 19 pułku piechoty, wybiegł z piwiarni, by ocenić sytuację.

Ludendorffowi powierzył decydowanie o losie aresztowanych Kahra, Lessowa i Seissera. Hitler wraz obstawą wpadł do Rossbacha, gdzie zrobił przystanek, by wygłosić płomienną przemowę do kadetów. Następnie wstąpił jeszcze do ministerstwa wojny, by pogratulować Róhmowi. Jego obstawa mijała przechodniów, dumnie parując w nazistowskich mundurach w barwach staroniemieckiej monarchii - czerwieni, czerni i bieli. Na zimnych ulicach, na których na szczęście nie rozbrzmiewała strzelanina, zapanowała atmosfera przyjaznego przewrotowi karnawału. Wydawało się, że wszystko idzie świetnie. Hitler promieniał.

W końcu dotarł do koszarów 19 pułku, ale uparty strażnik nie zgodził się go wpuścić. Hitler zorientował się, że droga do zwycięstwa staje się wyboista, wrócił do piwiarni i zwał problem na głowę von Lessowowi.

Pod jego nieobecność Ludendorff zapragnął w końcu zająć pozycję dowódcy armii i postanowił uwolnić triumwirat Kahra, Lossowa i Seissera. Oczywiście odebrał od nich żelazne, pruskie słowo honoru, że będą dalej popierać pucz. Pozostali uczestnicy przewrotu

protestowali gwałtownie, ale nie potrafili wpłynąć na upartego starego generała. I tak von Kahr, von Lossow i von Seisser wyszli na wolność, a jeden z przywódców nieświadomie zadał puczowi śmiertelny cios.

Uwolniony triumwirat, mający władzę nad dosłownie wszystkimi legalnymi ośrodkami władzy w okolicy, uznał, że jednak nie chce pracować dla młodego Adolfa. Trzej przywódcy zamierzali ratować własną skórę, a jeśli to będzie konieczne, pogрузić pucz. Kahr uciekł do swojego biura, gdzie reprezentant Freikorpsów powiedział mu, że jeśli mianuje się dyktatorem, piętnaście tysięcy żołnierzy wejdzie na teren Bawarii, żeby udzielić mu poparcia. Ostrożny Kahr odrzucił propozycję rozpoczęcia wojny domowej. W tym samym czasie Seisser uciekł na lokalny posterunek i wydał rozkaz, by policjan-

132

NAJGŁUPSZE WOJNY

ci się bronili, ale nie za bardzo. Mieli grać na dwie strony jak niemal wszyscy i jeszcze nie opowiadać się przeciw puczowi. Potem Seisser ruszył do gabinetu Kahra.

Hitler wrócił do piwiarni, nie uświadamiając sobie, jak wielki błąd popełnił Ludendorff, wypuszczając trzech przywódców. Nadal sądził, że będą go popierać i nie wyobrażał sobie, że ktoś mógłby nie pragnąć jego dyktatury. Bardziej martwiło go, że w piwiarni siedzą jeszcze żołnierze SA, bardziej zajęci przekąskami niż zdobywaniem głównych budynków rządowych.

Przyszły Fiihrer kompletnie utracił tę diaboliczną energię, dzięki której tak zbliżył się do zwycięstwa. W głowie już mu się kręciło od spodziewanej chwały bliskiego tryumfu. Kiedy Rossbach z kadetami piechoty przybył do piwiarni i chciał mu zdać raport, Hitler usłuchał i wyszedł potulnie na zewnątrz, żeby w obecności dumnego Luden-dorffa uraczyć ich małą perorą. Potem żołnierze schronili się przed śniegiem do piwiarni, gdzie czekało na nich piwo i kielbaski.

Ludendorff, w którym właśnie budziła się pruska natura, w końcu wyruszył w towarzystwie Róhma do ministerstwa wojny. Zasiadł w swoim gabinecie, by zaczekać na von Lossowa i wraz z nim zaplanować marsz na Berlin. Ale von Lossow się nie zjawił. Ruszył do koszarów 19 pułku piechoty i dopiero po paru godzinach Ludendorff, naiwny rewolucjonista, nabrał podejrzeń - choć jeszcze niezbyt określonych. Wyjątkowa powolność Róhma, mającego zdobyć centralę telefoniczną, zdradzała powstanie oporu przeciwko puczowi. Rohm i Ludendorff siedzieli beczynn timer, czekając na jedyne go człowieka, który ich zdaniem miał wpływ na los przewrotu, ale on już ich zdradził.

Ludendorff, nudzący się w poczekalni von Lossowa, w końcu zaczął znowu myśleć jak żołnierz i wygonił z piwiarni kadetów. Rozkazał im zająć urzędy państwowe, obecnie bronione przez policję. Miało to być pierwsze starcie tej nocy. Kordon policyjny przed budynkiem rządu stanowił wyraźny sygnał, że triumwirat przeszedł na stronę przeciwnika.

Rossbach nie dał się zniechęcić. W końcu Seisser wyszedł

PUCZ MONACHIJSKI

133

na dwór, żeby osobiście porozmawiać z Rossbachem. Nadeszła pora opowiedzieć się wyraźnie po jednej stronie. Około stu policjantów stało naprzeciwko czterystu uzbrojonych kadetów piechoty.

Rossbach, nieustraszony przywódca Freikorpsów, zdawał sobie sprawę z tego, że rewolucja oznacza rozlew krwi i rozkazał żołnierzom otworzyć ogień. Ale ci na ogół znali swoich przeciwników i nie spieszyło im się psuć karnawałowej atmosfery strzelaniem do siebie nawzajem. Nagle z piwiarni wysłano niezrozumiały rozkaz, by żołnierze Rossbacha obstawili stację kolejową. Kiedy kadeci odeszli, Kahr i Seisser zdołali uciec i spotkać się z

von Lossowem w koszarach 19 pułku piechoty. Opozycja Hitlera zjednoczyła się.

Ta noc szybko zmieniała się w komedię „Kto pierwszy?” w stylu pruskim. Nikt nie chciał zacząć działać nie wiedząc, co robi ta druga strona. Lojalni, lecz współczujący żołnierze nie chcieli strzelać do uczestników puczu, ale i do nich nie dołączali. Nie można się spodziewać, że niemiecki żołnierz przystąpi do rewolucji bez rozkazu.

Oddział SA, zatrzymany pod koszarami 19 pułku, wrócił do piwiarni. Żołnierze usiedli przy stołach, czekając na rozkazy, a na razie podjadając kielbaski podlane darmowym piwkiem. Czasami zasypiali pod stołami, by nabrać sił. Niektórzy musieli iść rano do pracy.

Pucz zmienił się w chaotyczny cyrk. Göring martwił się o stan chorej żony. Zamiast zająć ośrodki władzy, naziści atakowali na chybił trafił przypadkowe obiekty. Hotel, w którym zamieszkiwali oficerowie armii alianckiej, został zaatakowany, a francuskich i angielskich oficerów zaaresztowano w piżamach. Personel hotelowy zdołał przekonać nazistów, by pozwolili im zostać w hotelu na słowo honoru. Atak przypuszczono także na tradycyjnych wrogów, w tym Żydów i komunistów. Pięćdziesięciu ośmiu więźniów zawleczono do piwiarni, gdzie stacjonowali przywódcy puczu.

O północy powiadomiony o wszystkim prezydent Ebert, który zdążył już nabyć sporego doświadczenia w tłumieniu sprzeciwów prawicy i lewicy wobec rządu, zwrócił się do swojego głównego likwidatora

134

NAJGŁUPSZE WOJNY

buntów, generała Hansa von Seeckta i kazał mu wkroczyć do akcji. Na nerwowe pytania ministrów, gdzie stoi armia, von Seeckt odpowiedział lodowato: „Za mną”. Nie zamierzał dopuścić do tego, by główną rolę w odrodzeniu Niemiec odegrał żółtodziób Hitler.

Rozkazał armii wyruszyć o północy do Monachium, by udzielić wsparcia szczupłym oddziałom wojska w mieście.

W środku nocy Kahr, Lossow i Seisser, siedzący bezpiecznie w tajnej kryjówce w koszarach, wydali odezwę, w której potępiali pucz i rozkazywali wydrukować i rozlepić stosowne plakaty. Problem w tym, że ich przeciwnik miał przewagę liczebną. Rozporządzali zaledwie tysiącem policjantów i garstką wiernych żołnierzy przeciwko tysiącom grasujących po ulicach żołnierzy SA.

Hitler i Ludendorff nadal mieli przewagę, ale powoli przechylała się na stronę przeciwnika. Odczekawszy swoje w gabinecie von Lossowa, Ludendorff zmarnował jeszcze więcej czasu na telefoniczne szukanie go po ministerstwach. Adiutanci Lossowa grali na zwłokę albo nie odbierając, albo wmawiając mu, że von Lossow jest ciągle w drodze.

O świcie 9 listopada - w piątą rocznicę abdykacji kajzera - Hitler i Ludendorff wreszcie pojęli, że Kahr, Lossow i Seisser ich zdradzili. Fakt ten docierał do nich przez prawie siedem godzin. Niemal wszystkie kluczowe punkty były już pod kontrolą policji i armii: koszary piechoty, centrale telegraficzne i telefoniczne. Spiskowcy spotkali się znowu w piwiarni, gdzie wśród tysięcy żołnierzy, kręcących się po cuchnącym, zadymionym wnętrzu, zaciekle kłócili się o dalszą strategię. Senna orkiestra grała bez wytchnienia, śniadania i zapłaty, sterroryzowana groźbą spuszczenia zdrowego łomotu.

W ramach udzielania pomocy żołnierzom, Hitler wysłał dwóch dowódców SA, w tym pasierba Ludendorffa, doświadczonego urzędnika bankowego, oraz parę tuzinów osiłków w ciężarówkach browaru, żeby odbili maszyny, na których urzędnicy rządowi drukowali nocami pieniądze, żeby opanować inflację. Każdy żołnierz otrzymał za nocną służbę parę miliardów marek - akurat wystarczyło na piwo.

PUCZ MONACHIJSKI

135

Następnie Hitler w szalonym, desperackim ruchu wysłał przyjaciela wygnanego księcia bawarskiego, by ten poprosił byłego władcę o dołączenie do przewrotu i rozkazanie wielbiącemu monarchię Kahrowi, żeby był posłuszny Adolfowi.

Dobłą dla Hitlera wieścią był fakt, że oddziały SA zawróciły do piwiarni, a posiłki już zmierzały do miasta. Kahr wreszcie pozwolił ujawnić, że jego rząd nie sprzyja przewrotowi, ale precyzyjna machina propagandowa Hitlera rano zablokowała ten ruch. Afisze i gazety krzyczały, że zaczęła się rewolucja, na której czele stoi Hitler i Ludendorff.

Około jedenastej rano w końcu wysłano oddział policji do obrony mostu, prowadzącego z piwiarni do centrum miasta. Rozkazy sformułowano tak, jakby chodziło o spotkanie z pensjonarkami: w razie konfrontacji nie przystępować do bezpośrednich działań, lecz grzecznie poprosić o łaskawe wybranie innej trasy. Nikt nadal nie mógł się zdecydować, po której stronie się opowiedzieć.

Hitler wysłał swoich ochroniarzy, by zdobyli główny posterunek policji, ale kiedy zapukali do drzwi, zostali grzecznie, acz stanowczo odprawieni. Ich przywódca, zamiast zaatakować, postanowił sprawdzić, co się dzieje w piwiarni. Göring kazał mu wracać - plany się zmieniły. Ojcowie założyciele grupy, która za jakiś czas miała zabijać i terroryzować miliony ludzi, zabrali karabin maszynowy i grzecznie pomaszzerowali do piwiarni, gdzie Hitler znalazł czas na udzielenie wywiadu. Zastali go podczas pierwszej międzynarodowej konferencji prasowej; opowiadał reporterom z „The New York Timesa” i innych amerykańskich gazet o swojej wielkości.

Kiedy grupa znowu się zebrała, Göring - który nie potrafił usiedzieć bezczynnie - wziął do niewoli radnych miasta i dopilnował, żeby nad Monachium załopotała nazistowska flaga. Policja w końcu stanęła na straży mostów, dzielących wschodnią część miasta od zachodniej. Dochodziło niemal południe i z wyjątkiem energicznych działań Göringa nie działo się wiele. Hitler i Ludendorff uświadomili sobie,

136

NAJGŁUPSZE WOJNY

że muszą coś zrobić, bo pucz upadnie. Dotarły do nich raporty, że policja i posiłki wojsk wyruszyły, żeby otoczyć Róhma i dzierżącego flagę Himmlera, nadal tkwiących w ministerstwie wojny, gdyż Hitler i Ludendorff po prostu o nich zapomnieli.

Ludendorff zrozumiał, że należy natychmiast atakować lub się wycofać. Ten drugi pomysł został odrzucony. Hitler chciał zaczekać na odpowiedź wygnanego władcy, ale posłannik jeszcze był w pociągu. Ludendorffowi także nie podobała się żadna z tych możliwości; podjął dziwaczną decyzję, by przejść w pokojowym marszu z piwiarni do centrum miasta. Ta tryumfalna parada miała podbić serca mieszkańców kraju i może nawet z rozpędu dojść do Berlina. Pomysł nie spodobał się Hitlerowi, głównie dlatego, że nie był jego, ale Ludendorff, nadal w tweedowym kaszkiecie rewolucjonisty zamiast pikielhauby, dał rozkaz wymarszu. Ogarnięty rewolucyjnym ferworem zapomniał o podstawowych zasadach ataku na wroga.

Nawet Hitler nie potrafił powstrzymać zawziętego generała, kiedy ten wreszcie nabrał rozpędu. Orkiestra, której nikt nie zapłacił, spakowała instrumenty i poszła do domu. Ludendorff, bohater wielkiej wojny, Hitler - niewiniątka oraz tysiąc zdesperowanych najemników mieli rozpocząć zwycięski marsz bez akompaniamentu.

Hitler, Ludendorff i Göring stanęli na czele oddziału i wyruszyli z piwiarni w stronę oddalonego o kilkaset jardów centrum miasta. Ochroniarze Hitlera - prawdopodobnie odmówiwszy grzecznej prośbie policji o wybranie innej drogi - wtargnęli na most i przypuścili szturm na centrum, bez trudu odpychając z drogi nieporadną policję. Marsz trwał dalej.

Poranne gazety i plakaty osiągnęły cel: społeczeństwo zaczęło dopingować partię Hitlera. Na każdym zakręcie do marszu dołączali kolejni uczestnicy. Był to wspaniały pierwszy dzień nazistowskiej rewolucji. Chaos poprzedniej nocy powoli rozwiewał się w uroczystym świetle poranka. Ktoś zaczął śpiewać. Hitler, Ludendorff i inni wzięli się pod rękę.

Wszystko wyglądało jak we śnie.

PUCZ MONACHIJSKI

137

Potem wyszli zza zakrętu i przed wejściem na Odeonplatz w samym środku Monachium ujrzeli kordon policji. Ruszyli na niego. Policja stawiała opór. Huknął strzał. Ochroniarze Hitlera, na których agresję zawsze można było liczyć, zaatakowali z wyciągniętymi bagnietami. W rozpierzchającym się tłumie rozległy się inne strzały.

Strzelanina trwała prawie minutę. Policyjna salwa zmasakrowała pierwszy szereg pochodu - z wyjątkiem niezniszczalnego Ludendorffa, który - straciwszy kontakt nawet z najbliższym otoczeniem - wstał, przeszedł nad rannymi i zabitymi i pomaszerował prosto na szeregi policji.

Człowiek idący koło Hitlera został zastrzelony; ochroniarz przyszłego dyktatora, potężny były zapaśnik Ulrich Graf, pociągnął Hitlera na ziemię i osłonił go własnym ciałem. Dostał osiem kul i w ten sposób uratował człowieka, który później doprowadził do śmierci milionów. Hitler boleśnie zwichnął sobie ramię, zanim zdołał się schronić w czekającym samochodzie. Göring z poważną raną uda doczołgał się do najbliższego domu, gdzie żona żydowskiego biznesmena i jej siostra opatrzyły go i pomogły mu się przedostać do Austrii. (Później Göring pomógł siostrom uciec z Niemiec w przededniu wybuchu II wojny światowej).

Niektórzy puczyści zdołali oddać parę strzałów; zabili czterech policjantów. Reszta uciekła jak szczury, zostawiając na ulicy ciała czternastu współbraci.

Pucz skończył się niesławnie niespełna dzień po rozpoczęciu.

CO BYŁO POTEEM:

Hitler ukrył się w gospodarstwie pod miastem, gdzie parę dni później został osaczony jak zwykły kryminalista. Göring z powodu odniesionej rany uzależnił się od narkotyków; nałóg dręczył go po koniec jego dni. Po kapitulacji Róhma współczujący żołnierze pozwolili Himmlerowi wyjść ze swoją ukochaną flagą i większością uczestników puczu przez

138

NAJGŁUPSZE WOJNY

tylne drzwi ministerstwa wojny. Rohm trafił do więzienia, a potem udał się statkiem do Boliwii, gdzie został doradcą wojskowym tamtejszego faszystowskiego rządu.

Ulrich Graf, ochroniarz, który ocalił Hitlerowi życie, został po wyjściu z więzienia wykluczony z kręgu zaufanych dyktatora.

Całą aferę wyciszono, a Hitler i jego poplecznicy dostali dziesięć miesięcy w więzieniu w Landesbergu, przytulnym zamku, w którym dyktator zajął się spisywaniem swoich przemyśleń na temat przejęcia władzy nad światem. Wydał je w postaci książki zatytułowanej „Mein Kampf”.

Hitler i jego poplecznicy odnieśli w końcu powszechny sukces, uwodząc obietnicami jedyną grupę w Niemczech, która mogła im zapewnić realizację nikczemnych celów: najwyższe dowództwo armii niemieckiej.

BARON MICHAEL VON GODIN

Baron Michael von Godin był jednym z rozsądnych, moralnych i zapomnianych urzędników średniego szczebla w morzu niemieckiego radykalizmu, którzy ryzykowali życiem, by powstrzymać Hitlera i faszystów. Ten dowodzący bawarską policją porucznik stawiał czoła

Hitlerowi i Lu-dendorffowi na Odeonplatz. To on dał rozkaz do rozpoczęcia ostrzału, kończąc w ten sposób pucz - i za to naziści ścigali go aż do emerytury w 1926 r., kiedy zmusili go do wyjazdu z kraju. Powrócił w maju 1933 r.; wówczas naziści schwytali go i torturowali przez osiem miesięcy, po czym - z powodu jakiejś usterki w makabrycznej nazistowskiej maszynie - znowu pozwolili mu wyjechać. Po II wojnie światowej został dowódcą bawarskiej policji.

ROZDZIAŁ 8

? ??

WOJNA O CHACO

1932 r.

Niektóre kraje nigdy nie wygrały żadnej wojny. Można by powiedzieć, że zajmują w historii niszę dla oferm. Dla nich drogą ucieczki z tej niszy jest pokonanie kogokolwiek. Obojętnie kogo. Nie rozumieją, że pobicie innej oferm nie oznacza automatycznego przeniesienia do towarzystwa zwycięzców, a jedynie opuszczenie niszy oferm.

Niszę dla oferm zajmują między innymi Paragwaj i Boliwia. Paragwaj stoczył wyniszczającą wojnę potrójnego przymierza, zaś Boliwia poniosła potężną klęskę podczas wojny o Pacyfik, w związku z czym oba kraje straciły pieniądze i dostęp do morza.

Stopniowo dotarło do nich, że do towarzystwa zwycięzców trafią tylko wtedy, gdy jeden pokona drugi. Od dziesiątków lat wymieniały pogroźki, a przygotowania do wojny były związane na ostatni guzik, co w ich tradycji militarnej oznacza dramatyczną prowizorkę. Żaden nie był nawet w przybliżeniu gotowy, kiedy w 1932 r. sama historia skazała je na wojnę. Okazała się ona najkrwawszym konfliktem stulecia w Ameryce Północnej i Południowej.

Nie doprowadziła do żadnych zysków ani strat - z wyjątkiem strat pieniędzy i życia wielu ludzi.

140

NAJGŁUPSZE WOJNY

GRACZE: ? ??

Marszałek Jose Felix Estigarribia: inteligentny i opanowany Estigarribia szybko awansował na przywódcę paragwajskich wojsk. W ramach przygotowań do tej roli spędził trzy lata we Francji i ukończył szkołę wojskową rok po Charlesie de Gaulle'u

Osobowość: w młodości był uważany za wyróżniającego się młodego oficera, dlatego wysłano go do Chile na dodatkowe kształcenie w zawodowej armii.

Historia: dzięki swoim zwycięstwom zdobył dla Paragwaju więcej bezwartościowych ziem niż jakikolwiek dowódca wojskowy w historii tego kraju.

Zalety: pomimo lat spędzonych na szkoleniu we Francji, udało mu się wygrać parę bitew dla swego kraju. Wady: po wojnie ogłosił się dyktatorem.

Generał Hans Kundt tajna broń Boliwii, znany pod zaskakującym przydomkiem „El Aleman” - „Niemiec”, ponieważ pochodził z Niemiec. Kundt był oficerem sztabowym; w 1911 r. przybył do Boliwii, żeby pomóc w tworzeniu wojska, a po I wojnie światowej wrócił, gdy zabłysnął jako dowódca armii. Jednak w 1930 r., kiedy w wyniku przewrotu prezydent stracił gabinet, Kundt uciekł z Boliwii. Gdy jego przybrana ojczyzna znalazła się w kłopotach z powodu Paragwaju, powrócił z wygnania i w roku 1933 przywiódł Boliwię na granicę zwycięstwa.

Osobowość: walczył podczas I wojny światowej pod rozkazami kajzera i dosłużył się stopnia generała brygady.

Historia: przyjechał z Niemiec, gdzie znajdą się na prowadzeniu wojny.

Zalety: wrócił do Boliwii z własnej woli. Boliwijczycy powinni się czuć pochlebieni.

Wady: często mylit Boliwię z Bawarią i vice versa.

WOJNA O CHACO

141

OGÓLNA SYTUACJA:

Wojna była dla Boliwii i Paragwaju przekleństwem i błogosławieństwem. Z jednej strony oba kraje toczyły okrutne, wyniszczające wojny. Z drugiej - te wojny rozślawiały je za granicą.

Paragwaj, w którym rządził nieodpowiedzialny dyktator Francisco Solano López i jego piękna, lecz niegodziwa kochanka, pochodząca z Irlandii, a wykształcona w Paryżu kurtyzana Eliza Lynch, w roku 1865 wypowiedział wojnę Brazylii, Argentynie i Urugwajowi. Wojna zakończyła się w 1870 r., kiedy Brazylijczycy zastrzelili Lópeza i zmusili Lynch, żeby własnymi rękami wygrzebała mu płytki grób. Parę lat później Boliwia wraz z Paragwajem znalazła się w niszy dla oferm. Nierozważnie zaczęła wojnę z powodu ptasiego łajna i zakończyła ją katastrofalną, smrodliwą klęską, której głupotę przyćmili jedynie sprzymierzeni Peruwiańczycy, walczący jeszcze długo po przegraniu wojny. Po wojnie Boliwia straciła dostęp do morza i zapłonęła gwałtowną żądzą zemsty na kimkolwiek, obojętnie kim, najlepiej sąsiedzie, z którym jeszcze nie walczyła.

Wiatach dwudziestych dyktatorzy obu krajów zrozumieli, że jedyną szansą dostania się do towarzystwa zwycięzców, jest pokonanie tego drugiego. Oba kraje doszły do tego wniosku jednocześnie. W dodatku znalazły idealny pretekst do prowadzenia bezsensownej wojny: ten sam pozbawiony wartości kawałek terytorium.

Nazywano go Chaco. Niewiele osób o nim słyszało. Jeszcze mniej go odwiedziło, a prawie nikt nie chciał tam zostać. Historia nie odnotowała, żeby ktokolwiek był nim zachwycony. Teren, położony w środku Ameryki Południowej, latem zmienia się w parne, rozgrzane bagno, a zimą w pustynię i jakimś cudem łączy w sobie najgorsze cechy obu. Jest to wielka, równinna ojczyzna mrówek, piranii, jaguarów, węży i pajaków, żyjących w ohydnych wyziewach. Ci, którzy ją odwiedzili, określają ją nostalgicznie jako zielone piekło. Jej nielicznymi mieszkańcami są Indianie, najwyraźniej nieświadomi, że inni przedstawiciele ludzkiej rasy wiodą życie bez nękających chmar ogromnych much i kąśliwych moskitów.

142

NAJGŁUPSZE WOJNY

Kolejną atrakcją Chaco jest brak wody. Jest jej dosyć, by mogły się tam lęgnąć ogromne ilości moskitów, lecz za mało dla człowieka. Źródła są rozsiane z rzadka i nie wystarczyłyby dla wielu mieszkańców. Wojsko, zamierzające walczyć w Chaco, musiało w pierwszym rzędzie zatroszczyć się o zaopatrzenie w wodę.

Boliwia miała powód, by pragnąć kontroli nad Chaco. To śródlądowe państwo nie zyskałoby dostępu do morza przez teren Chile, swego odwiecznego wroga, więc zaczęło szukać na wschodzie. Zagarniając Chaco mogło uzyskać dostęp do Atlantyku drogą rzeczną. Z kolei równie pozbawiony dostępu do morza Paragwaj pragnął zdobyć Chaco ze względu na rosnące tam drzewa quebracho, których kora zawiera cenne taniny, jeden z nielicznych towarów eksportowych kraju.

Jednak na głębszym poziomie chodziło też o przekonanie obu przywódców, że jest to szansa, której nie mogą przegapić. Boliwijczycy mieli już dość bycia popychadłem dla silniejszych sąsiadów, a pogodzenie się z czymkolwiek poniżej kompletnej kontroli nad Chaco nie wchodziło w rachubę. Nękanie przez Chile było średnio zabawne, ale zrozumiałe. Poniewieranie przez Paragwaj stanowiło sytuację zbyt upokarzającą, by ją w ogóle rozważyć. Paragwaj miał odczucia podobne, choć bardziej desperackie. Po doznaniu miażdżącej klęski w wojnie potrójnego łomotu, kraj pozostawał w nieustannej gotowości na

wypadek ataku sąsiadów. Okazanie słabości naraziłoby go na atak i rozbiór, kończący przewlekłą wegetację kompletnym osamotnieniem i nędzą. Paragwaj - jak małe, ranne zwierzę - musiał być nieustannie spięty i czujny.

Napięcie między Paragwajem i Boliwią stopniowo narastało, a po klęsce wojennej w obu krajach w latach dwudziestych atmosfera zgęstniała. Czuło się, że coś musi się wydarzyć. Zaczęły się zamieszki. Interwencje wojska rozdrażniały wszystkich. Stosunki dyplomatyczne między oboma krajami zostały zerwane; nawiązano je ponownie po wielu miesiącach. Paragwaj i Boliwia powstrzymywały się przed atakiem tylko dlatego, że nie posiadały niczego choćby w ogólnych zarysach przypominającego wojsko.

WOJNA O CHACO

143

Teoretycznie Boliwia miała ogromną przewagę: populację trzykrotnie liczniejszą niż Paragwaj. Jej potencjalna armia byłaby odpowiednio większa. Boliwia miała także znaczne stałe dochody z eksportu cyny. Paragwaj eksportował tylko herbatę i niewykwalifikowanych robotników.

W ramach przygotowań do zbliżającego się konfliktu przeciwnicy wybrali się na zakupy. W roku 1926 Boliwia podpisała z angielską firmą umowę na wielką dostawę samolotów bojowych, artylerii, broni i stert amunicji. Jednak pełen transport broni nigdy do niej nie dotarł (być może dlatego, że nie został opłacony), zaś to, co dotarło, często było niesprawne. Te drobne szczegóły nie zniechęciły rozwścieczonych Boliwijczyków, do których nie w pełni docierało, że bronią leżącą w angielskich magazynach nie wygrają wojny.

Ponadto sąsiedzi Boliwii blokowali większość dostaw broni. Jedynym wyjściem było przesłanie jej do portów byłego sprzymierzeńca Peru, gdzie lepkie rączki miejscowych uwolniły statki od ich brzemienia. Niewielką ilość broni przesłano przez Brazylię do boliwijskiego miasta Puerto Suarez. Niestety, boliwijskie metody transportowe były tak prymitywne, że nie pozwalały na dostawę broni do walczących żołnierzy. Oto smutny los niekochanych i odciętych od morza.

Tak więc Boliwijczycy poszli na wojnę, nie otrzymawszy większej części broni, która miała przechylić szalę zwycięstwa na ich korzyść. Nie był to koniec ich problemów. Większość populacji kraju mieszkała bardziej na zachód, na płaskowyżu wokół stolicy La Paz.

Przeniesienie żołnierzy i sprzętu na front oznaczało dwudniową podróż samochodami lub koleją, a potem długi, ciągnący się całymi dniami marsz bitymi, pylistymi drogami.

Ciężarówki szybko psuły się w palącym skwarze i kurzu. Z braku części zamiennych i mechaników Boliwijczycy musieli je opuścić. Na rzekach nie było mostów i transport odbywał się przez mosty pontonowe. Politycy wygłaszali płomienne przemowy, żeby zachęcić lud do wojny, ale nie chcieli się im przyłożyć do pracy, która zagwarantowałaby sukces. Armia zatrzymała się na poboczu drogi.

144

NAJGŁUPSZE WOJNY

Paragwaj także sprawił sobie nową broń, ale jemu wyszło to lepiej. Od wczesnych lat dwudziestych poświęcał dużą część swojego skromnego majątku narodowego na zakup broni. Jego agenci szukali okazji w całej Europie i zawierali umowy w licznych państwach. Dzięki temu zmuszali producentów broni do rywalizacji między sobą ceną i jakością produktów. Udało się im kupić nawet dwa pierwszorzędne rzeczne okręty bojowe. W dodatku Argentyna, zaniepokojona możliwością boliwijskiego ataku, pozwoliła wojskom na przemarsz przez swój teren do Paragwaju i zapewniła potajemne dostawy broni. Paragwaj miał także znaczną przewagę z racji swojego działającego systemu transportowego.

Żołnierze przewieźli sprzęt rzeką do Chaco, a potem pociągiem w pobliże frontu. Obie strony różniły się również kompetencją przywódców. Boliwię wyszarpywali sobie kolejni dyktatorzy. Na przestrzeni wieku do 1930 r. kraj miał czterdzieści rządów i przeszedł sto osiemdziesiąt siedem przewrotów - niemal dwa w roku przez całe stulecie. Przewroty zakończone powodzeniem były przeważnie przeprowadzane po dżentelmeńsku: dwaj kandydaci zjednywali sobie poparcie wojska, a kiedy nadchodziła pora przewrotu, porównywali listy popleczników, tak jak karty w pokerze. Posiadacz asów i króli dostawał kraj, przegrany udawał się smętnie na wygnanie w starannie wybranym europejskim kraju, tradycyjnym schronieniu dla byłych despotów.

Żeby bardziej skomplikować sytuację, prezydent Daniel Salamanca stał na czele partii opowiadającej się za wojną, a jego polityczny przeciwnik Luis Tejada Sorzano z partii antywojennej piastował funkcję wiceprezydenta i głównego opozycjonisty.

Strategia militarna Boliwii była w założeniu genialna. Biorąc pod uwagę niezwykle ograniczone możliwości prowadzenia wojny, najlepszą bronią, jaką posiadał kraj, był upał w okolicach Chaco, pokonujący wroga bez jednego wystrzału. Dlatego plan Boliwijczyków zakładał wycofywanie się w celu zmuszenia Paragwajczyków do długiej walki w zielonym piekle. Zmęczonych i osłabionych przeciwników łatwiej

WOJNA O CHACO

145

byłoby pokonać. Ale oddanie terytorium spowodowałoby w kraju protesty i, oczywiście, przewrót. Dlatego Salamanca sprzeciwiał się temu planowi i upierał przy agresywnych atakach.

W 1932 r. Boliwia, której nie brakowało niczego z wyjątkiem broni, strategii i możliwości przetransportowania wojsk na front, dążyła nieubłaganie ku wojnie.

W porównaniu z nią Paragwaj stanowił wzór racjonalnego planowania. Na przestrzeni sześćdziesięciu jeden lat, jakie upłynęły do wojny, krajem rządziło czterdziestu jeden prezydentów. Krwawe przewroty następowały regularnie jak pory roku. Ale naród nieodmiennie jednoczył się za tym, kto akurat pełnił obowiązki prezydenta. Przysięgał walczyć z zaciekłością i determinacją, z której zasłynął w świecie. A Estigarribia okazał się wojskowym twardym i kompetentnym. Dla Boliwii była to wojna o zdobycie nowego terytorium, dla Paragwaju - walka o przetrwanie. Paragwaj także opracował strategię, mającą na celu zmęczenie przeciwnika: zamierzał odsuwać linie zaopatrzenia wroga, zmuszając go do ciągłych odwrotów. Jednak wstrzymywał się z realizacją tego planu ze strachu przed przewrotem. W obu krajach polityka przeszkadzała w działaniach strategicznych.

W końcu, bez konkretnej przyczyny, nadszedł czas wybrania kraju, który wyjdzie z niszy dla oferm.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „PODWÓJNA ELIMINACJA”

W czerwcu 1932 r. Boliwijczycy ośmielili się na tyle, że zaczęli imprezę. Mała grupka najlepszych bojowników zaatakowała osadę lepianek, optymistycznie zwaną fortem i wypędziła z niej obrońców - w liczbie sześciu. „Viva Olivia!”, zakrzyknęli zwycięzcy. Estigarribia, który dowodził oddziałem armii w Chaco, na wieść o ataku wysłał parę tuzinów żołnierzy, rozkazując im odbić lepianki. Parę dni później zaatakowali, ale spotkali się z oporem. Obie strony wezwały posiłki. W połowie lipca Paragwajczycy zdobyli przewagę

146

NAJGŁUPSZE WOJNY

i zaatakowali. Strona boliwijska, mniej liczna i przestraszona, wykonała odwrot.

W Asunción, stolicy Paragwaju, przeważał nastrój ponurej determinacji. Wszyscy byli gotowi do walki, choć się do niej nie palili. Dla nich było to kolejne trudne starcie z większym, bogatszym wrogiem przy błędnych szansach na zwycięstwo. Prezydent Jose P. Guggiari zdołał przekonać naród do sprawy oświadczeniem, że jego ludzie będą walczyć z brawurą z danych czasów wojny potrójnego przymierza. „Musimy powtórzyć historię!” grzmiał. Nie wyczuwał ironii tego stwierdzenia.

W boliwijskim La Paz prezydent Salamanca podburzał tłum. Honor Boliwijczyków został zbrukany. Naród pałał żądzą krwi, a Salamanca obiecał mu tej krwi dostarczyć. Nie było potrzeby przedstawiać gospodarce na tryb wojenny. Kraj dzięki swoim znacznym rozmiarom i bogactwu szybko wygra wojnę, wmawiali sobie przywódcy. Uznali, że walka nie uderzy ich po kieszeni.

W Chaco boliwijscy żołnierze zajęli dwa małe paragwajskie forty. Do sierpnia wojska boliwijskie zdobyły paragwajski fort Boquerón, kolejną fortyfikację niewiele większą od wiejskiej chałupy. Potem zrobili przerwę, a prezydent Salamanca zaczął się zastanawiać nad następnym ruchem.

Estigarribia nie robił przerw. Miał świadomość, że musi od razu posłać do walki całą armię, jeśli nie chce ponieść pewnej klęski. Powołał do wojska mężczyzn w wieku poborowym i poddał ich szybkiemu przeszkoleniu. Tymczasem Boliwia przeprowadzała pobór powoli, nie chcąc płacić za utrzymanie armii. W rezultacie we wrześniu liczniejsze wojska Estigarribii otoczyły Boliwijczyków w forcie Boquerón. Wciągu całych tygodni zacieklej walczyli żołnierze w forcie z wolna ubywało z powodu braku jedzenia, leków, wody i nieustannego ostrzału artyleryjskiego. Pod koniec września Boliwijczycy, pozbawieni amunicji i prawie umierający z odwodnienia, skapitulowali. Paragwajczycy także trzymali się ostatkiem sił, ponieważ jezioro, z którego czerpali wodę,

WOJNA O CHACO

147

niemal zupełnie wyschło. Z powodu trudnych warunków w Chaco zginęło niemal tyle samo osób, co od ostrzału.

Paragwajczycy nacierali dalej, a Boliwijczycy ponosili klęskę za klęską. W grudniu Boliwijczycy stawili wreszcie opór, a marsz ich przeciwników zatrzymał się. Wojna utknęła w martwym punkcie. Pod koniec 1932 r. Boliwijczycy wezwali generała Hansa Kundta, zwanego także „Das Ringer”. Gdy ten był oficer sztabowy z czasów I wojny światowej objął dowództwo nad armią, wszyscy nabrali otuchy. Kundt przestudiował sytuację po drodze, czytając artykuły o wojnie ze starych gazet. Uważał, że pruskiemu generałowi powinno to w zupełności wystarczyć, żeby pokonać dowolnego wroga. Boliwijczycy powitali wkraczającego do La Paz importowanego generała kwiecistymi przemowami. Ich bohater powrócił i wszyscy byli pewni, że wkrótce pokona zniechęconych Paragwajczyków. Przecież wróg nie miał wśród dowódców cudzoziemców, zatem nie mógł się równać z generałem z kraju, który praktycznie wynalazł nowoczesną wojnę. W dniu Bożego Narodzenia importowany Prusak, uzbrojony w powierzchowną wiedzę o walkach i terenie Chaco, objął dowodzenie nad boliwijską armią i zaczął wydawać rozkazy, jakby chodziło o prawdziwych, kompetentnych niemieckich żołnierzy.

Ale problemy Boliwijczyków nie polegały tylko na braku dobrych dowódców. W trudnym terenie żołnierze męczyli się szybciej niż Paragwajczycy. Boliwijczycy pochodzili z chłodnych, górskich regionów i nie potrafili się pozbyć zakorzenionego od stuleci przekonania, że spokojne życie w górach jest lepsze od błakania się po piekielnym Chaco. Aby dotrzeć na pole bitwy, należało odbyć długi marsz przez pylistą drogę. Dla mieszkańców gór upał i wilgoć były torturą; wielu z nich nie przeżyło tego marszu.

Natomiast zahartowani Paragwajczycy czuli się tu jak w domu.

Das Ringer natychmiast dowiedział, że nie bierze pieniędzy za darmo. W kontrakcie z zaskoczenia przejął inicjatywę i przypuścił na Paragwajczyków atak oskrzydający - standardowa pruska strategia, choć

148

NAJGŁUPSZE WOJNY

Paragwajczyków kompletnie zaskoczyła. Przez całą porę deszczową Kundt powoli parł przed siebie.

W początkach roku 1933 społeczeństwo Boliwii odczuło wpływ wojny. Prezydent Salamanca ogłosił pobór do wojska, by uzupełnić braki w oddziałach, gdyż ochotników było coraz mniej. Grupy rannych weteranów kaperowały młodzieńców, którzy często trafiali na front po zaledwie paru godzinach szkolenia. Kundt, w sposób typowy dla żołnierza z Zachodu, zaatakował Paragwajczyków w kolejnym nieistotnym punkcie. Zaplanował atak z trzech stron: lewego i prawego skrzydła oraz centrum. Był to klasyczny manewr, ale oddziały z lewego skrzydła utknęły na bagnach i pierwszego dnia - 20 stycznia - nie dotarły na pole bitwy. Kundt, nie chcąc zmieniać planów, poprowadził do ataku dwie pozostałe kolumny, które walczyły bez żadnej koordynacji. Paragwajczycy zdziśiatkowali atakujących Boliwijczyków ostrzałem z karabinów maszynowych. Boliwijczycy podzielili los milionów nieszczęsnych żołnierzy, zabijanych w okopach I wojny światowej. Zagubiona na bagnach kolumna zaatakowała w końcu następnego dnia, ale do tego czasu pozostałe były już zbyt wyczerpane, żeby wziąć udział w walce, a Paragwajczycy zatrzymali szturm wroga. Przez parę następnych dni Kundt raz po raz zarządził atak, ale nie odniósł sukcesu większego niż pierwszego dnia. 26 stycznia wsparte posiłkami wojska paragwajskie przypuściły kontratak i obie strony zwały się w śmiertelnej walce w okopach. Kundt przeniósł zasady zachodniej wojny na grunt Chaco.

Przez prawie cały rok 1933 działania importowanego Prusaka wszędzie kończyły się tak samo: rzucał swoich żołnierzy do gwałtownych szturmów pod ostrzałem z karabinów maszynowych, a jedynym jego osiągnięciem były tylko kolejne sterty ciał. I wojna światowa znowu powróciła. Można by się spodziewać, że generał, jako jej jedyny w tym towarzystwie uczestnik, wyciągnął z niej jakieś wnioski.

Jakby mało było niepowodzeń, Kundt postanowił bronić każdego cala linii frontu i rozciągnął na niej swoją armię - wyłącznie po to, by

WOJNA O CHACO

149

kontrolować terytorium, bez żadnej ogólnej strategii. Boliwia zdecydowanie powinna wynająć skuteczniejszego Prusaka. Jakby mało było problemów, Boliwijczycy uparli się, żeby prowadzić wojnę oszczędnie. Choć ich kraj liczył o wiele więcej mieszkańców, nie udało im się zebrać większej armii niż Paragwajczycy.

W maju 1933 r. - właściwie bez powodu - paragwajski prezydent Eusebio Ayala wreszcie wypowiedział Boliwii wojnę. Było to pierwsze wypowiedzenie wojny jakiegokolwiek kraju od czasu założenia Ligi Narodów. Szlachetne intencje Ligi starły się z rzeczywistością polityki Ameryki Południowej.

We wrześniu 1933 r. Estigarribia ruszył do natarcia. Zaatakował z obu skrzydeł, osaczając liczne oddziały Boliwijczyków. Ci - otoczeni, pozbawieni wody-woleli się poddać niż umrzeć z pragnienia. Paragwajczycy znowu ruszyli naprzód, wykopali studnie i uzupełnili zapasy. Kundt nie ustępował. Jak się okazało, był zbyt nieugięty. Nie chciał poprosić o posiłki ani dokonać strategicznego odwrotu. Jego podwładni, i tak już wkurzeni, że rozkazuje im cudzoziemiec, nie potrafili zrozumieć, dlaczego każe się im bronić frontu na

całej długości. Nieliczne samoloty regularnie przynosiły raporty, że Paragwajczycy atakują z flanki. Kundt zlekceważył je, co doprowadziło do jego klęski. W grudniu padł ofiarą znanego i budzącego strach manewru - dwustronnego oskrzydlenia. Nie zdołał w pełni chronić oddziałów na skrzydłach swoich wojsk, choć stanowi to podstawową umiejętność pruskiego wojskowego. Armia Kundta - pokonana własną strategią, otoczona, pełna mdlejących z odwodnienia żołnierzy - rzuciła się do ucieczki. Ci, którym się to udało, przeżyli wyłącznie dlatego, że Paragwajczycy byli zbyt zmęczeni, by ich ścigać. Kiedy obie strony obliczyły straty okazało się, że z armii boliwijskiej zostało tylko siedem tysięcy żołnierzy oraz jeden Prusak, mamroczący po niemiecku o dwustronnym oskrzydleniu. Boliwijczycy znaleźli się dokładnie w punkcie wyjścia.

Ta klęska wyczerpała ich cierpliwość. El German usłyszał „Auf Wie-dersehn”. Został w La Paz jeszcze przez jakiś czas, a rezygnację złożył

150

NAJGŁUPSZE WOJNY

w lutym 1934 r. Jednak zwolnienie Kundta nie poprawiło trudnej relacji Salamanki z generałami.

Logika podpowiada, że po takiej klęsce Boliwijczycy powinni się skłaniać do zawarcia pokoju, ale logika najwyraźniej nie była ich mocną stroną. Uparli się walczyć dalej. Ilość ofiar wciąż rosła, wobec czego Liga Narodów postanowiła uzasadnić swoje istnienie, doprowadzając do zakończenia tego konfliktu. Politycy wygłaszali wzniosłe przemowy o bezsensownym przelewaniu krwi i o tym, jak bardzo potrzebne jest embargo na dostawę broni do obu krajów. Państwa całego świata twierdziły, że to nie one ją sprzedawały, a jednak nowe partie broni wciąż napływały na front. Choć ofiar było coraz więcej, żaden z walczących krajów nie chciał skapitulować. Oba musiały odnieść zwycięstwo, będące jedynym powodem przystąpienia do tej wojny. Nie zamierzały podpisać traktatu pokojowego, dopóki nie stanie się jasne, kto wygrał. Walki musiały trwać nadal.

Kolejnym bolesnym ciosem była dla Boliwii utrata uważanego za niezdobytą forta Ballivian. Stawił on opór licznym atakom Paragwajczyków. Kiedy zbliżały się wybory - tak, nadal je organizowano, ale ze względu na regularnie powtarzające się przewroty traktowano je raczej niezobowiązująco - prezydent Salamanca zapragnął osiągnąć zwycięstwo, żeby zjednać poparcie społeczeństwa dla swojej antywojennej partii. W połowie roku 1934 Salamanca wycofał swoich żołnierzy z fortu Ballivian i pchnął ich na północ, żeby zaatakowały stacjonującego tam Estigarribię. Zostawił fort niemal pusty sądząc, że tej niezdobyciej twierdzy wystarczy niewielka załoga. Strategia okazała się słuszną, a Boliwijczycy zaliczyli parę zwycięstw, dzięki którym partia Salamanki osiągnęła w listopadzie sukces wyborczy.

Ale ku zaskoczeniu Boliwijczyków, u bram fortu Ballivian pojawił się Estigarribia. Dzięki manewrom na północy wywabił obrońców z fortu. Boliwijskie Verdun padło bez jednego strzału. Niezlomna twierdza raptem zarojła się od Paragwajczyków, którzy zyskali otwartą drogę do granicy Boliwii. Zwycięstwo było już blisko, co w przypadku tych dwóch krajów zawsze stanowiło sytuację niebezpieczną.

WOJNA O CHACO

151

Oburzony Salamanca popędził na front, żeby zwolnić głównodowodzącego. Ledwie przybył na miejsce, oficerowie zaskoczyli go żądaniem jego rezygnacji. Potulnie usłuchał, a urzędujący w La Paz wiceprezydent Jose Luis Tejada Sorzano oznajmił, że Salamanca uciekł, w związku z czym nowym prezydentem zostanie on sam. Oto demokracja w stylu boliwijskim!

Trudno uwierzyć, ale trwający w potwornym upale Chaco Paragwajczycy ciągle zwyciężali. W listopadzie podczas bitwy o El Carmen otoczyli dwie dywizje boliwijskie i pojмали cztery tysiące jeńców. Prawie trzy tysiące Boliwijczyków umarło z pragnienia. Pod koniec roku 1934 Boliwijczycy zostali odepchnięci na daleki zachodni kraniec Chaco. Zaczęli dostawać w kość na własnym terenie. Prezydent Tejada Sorzano dał sobie spokój z tanią wojną i ogłosił pełną mobilizację. Szeregi żołnierzy rozmnożyły się; ich liczebność rosła nawet wtedy, gdy Boliwia ponosiła klęskę w walkach. W kwietniu 1935 r. ponurzy, zahartowani Paragwajczycy, których oddziały musieli zasilac nastoletni rekruci, dotarli tak daleko, jak pozwalały im na to linie zaopatrzeniowe - i o wiele dalej niż się spodziewali. Jeszcze nigdy nie byli tak bliscy zwycięstwa, a także - o czym nie wiedzieli - klęski, całkiem jak Niemcy latem 1918 r.

W wyniku ogłoszonej mobilizacji boliwijska armia liczyła obecnie czterdzieści pięć tysięcy żołnierzy. W końcu większa liczebność kraju zaczęła się opłacać. Boliwijczycy ruszyli, gotowi na wszystko, by bronić ojczyzny. Przebili się przez oddziały znękanym Paragwajczyków, tak zdziesiątkowanych, że ich wojsko składało się głównie z nastolatków. Pierwotna boliwijska strategia okazała się jednak słuszną.

W czerwcu 1935 r. obie strony w końcu wyraziły zgodę, by choćby tylko wysłuchać nowej - już osiemnastej - propozycji zawarcia pokoju. Paragwaj uświadomił sobie, że znalazł się na krawędzi wytrzymałości i zgodził się zakończyć wojnę. Dyplomaci z pięciu sąsiednich krajów - Brazylii, Argentyny, Chile, Urugwaju i Peru, a także USA - zaczęli nakłaniać obie strony do zaprzestania bezsensownego rozlewu krwi.

152

NAJGŁUPSZE WOJNY

Kiedy wydawało się, że rozmowy zakończą się bez osiągnięcia porozumienia, przedstawiciel USA w Argentynie, Alexander Wilbourne Weddell, zażądał, by obie strony się pogodziły. Nie wiadomo, dlaczego został wysłuchany. Zawarto rozejm, a komisja złożona z przedstawicieli mediatorskich państw wyznaczyła biegnącą przez Chaco granicę. Boliwia i Paragwaj zgodziły się zaprzestać walk w południe 14 czerwca. Przez cały ranek obie armie patrzyły na siebie z okopów. Na pół godziny przed upłynięciem terminu atmosfera stała się napięta. Żołnierze bez wyraźnego powodu zaczęli do siebie strzelać. Kanonada nabrała gwałtowności i wkrótce obie armie walczyły zaciekle, zużywając zapasy amunicji. Padali zabici. W południe rozbrzmiały gwizdki i strzały ucichły. Żołnierze obu stron, na poły szaleni po niedawnej rzezi i upojeni świadomością, że wojna się już skończyła, a oni ocaleli, zaczęli wznosić okrzyki i tańczyć z wrogami, których przed chwilą starali się wystrzelać. Było to krwawe, bezsensowne zakończenie krwawej, bezsensownej wojny.

Jej jedynym celem było udowodnienie niedowiarkom, że bezsensowna wojna o pozbawiony znaczenia i jałowy teren nie wystarczy, żeby wyrwać się z niszy dla oferm.

CO BYŁO POTEM:

W całej Ameryce Południowej świętowano zakończenie wojny. Świat doznał takiej ulgi, że organizator konferencji pokojowej, argentyński minister spraw zagranicznych Carlos Saavedra Lamas, otrzymał za swoje osiągnięcia Pokojową Nagrodę Nobla. Położenie kresu wojnie dało mu nawet szansę na fotel przewodniczącego Ligi Narodów. Rozmowy pokojowe prowadzono przez trzy lata, zanim uzgodniono ostateczne warunki podziału Chaco.

Boliwia i Paragwaj zapłaciły za tę wojnę ogromną cenę. Boliwia straciła prawie pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, około 2 procent populacji, zaś Paragwaj - czterdzieści tysięcy, co stanowiło niemal 3,5 procent

WOJNA O CHACO

153

jego mieszkańców. W przypadku współczesnych Stanów Zjednoczonych oznaczałoby to około dziesięciu milionów zabitych.

Jeśli chodzi o przywódców, po przewrocie w 1936 r. Estigarribia został zmuszony do ucieczki na wygnanie, ale trzy lata później wrócił z Argentyny. 15 sierpnia 1939 r. został prezydentem Paragwaju. Niezadowolony z tymczasowego charakteru rządów prezydenckich ogłosił się dyktatorem, ale w 1940 r. zrezygnował z tytułu i oznajmił, że zorganizuje wybory. Ponieważ każdy dobry uczynek zostaje ukarany, parę miesięcy później Estigarribia zginął w katastrofie samolotowej wraz z żoną i pilotem.

W 1938 r. sześciuosobowa komisja w końcu wyznaczyła granicę między dwoma skłóconymi krajami. Paragwajowi przypadła większa część Chaco, zaś Boliwii skrawek zachodniego sektora w pobliżu pól naftowych oraz część zapewniającą krajowi dostęp do małego portu na rzece Paragwaj, wpadającej do Oceanu Atlantyckiego. Takie porozumienie obie strony mogły zawrzeć same, i to na długo przed wojną.

Chaco pozostało terenem niezamieszkanym, zdumiewająco bezwartościowym i pełnym much. Oba kraje nadal są śródlądowymi na-nomocarstwami.

Kundt nie był jedynym importowanym do Boliwii Niemcem. Pod koniec lat dwudziestych głównym doradcą wojskowym był w tym kraju Ernst Rohm, brutal o twarzy posiekanej bliznami i znajomy Adolfa Hitlera. Jako jeden z pierwszych członków partii nazistowskiej, pochodzący z Monachium Rohm zaprzyjaźnił się z Hitlerem i stał u jego boku podczas zakończonego niepowodzeniem puczu w 1923 r. W 1925 r. został przywódcą SA, zbrojnego skrzydła nazistowskich bojówek. Ale żołnierze Róhma byli zbyt brutalni nawet dla Hitlera, który podczas przygotowań do zapanowania nad światem wolał zachować dyskrecję.

Dlatego w tym samym roku Hitler wypędził Róhma, który uciekł do Boliwii, gdzie otrzymał stopień

ERNST ROHM

154

NAJGŁUPSZE WOJNY

podpułkownika. W roku 1931 Hitler, mający wkrótce przejąć władzę w Niemczech, zaprosił starego kumpla, by znowu pokierował SA. Tym razem znajomość trwała trzy lata, po czym Hitler, już rządzący krajem, kazał aresztować i stracić Róhma, by w ten sposób podporządkować sobie SA i zjednać armię. W Boliwii Rohm zostawił po sobie jeden ważny ślad: jego asystentem był German Busch Becerra, który w roku 1937 przejął władzę w kraju, a w 1939 ogłosił się dyktatorem. W ten sposób Rohm stał się być może jedynym współczesnym faszystą, który mógł się pochwalić, że był mentorem dwóch dyktatorów w dwóch różnych krajach.

LIGA NARODÓW

Założona przez Woodrowa Wilsona podczas rozmów pokojowych kończących I wojnę światową, Liga miała ostatecznie położyć kres zbrojnym konfliktom na świecie poprzez nacisk wszystkich jej członków na każdy kraj, który rozpocznie wojnę. Fakt, że II wojna światowa wybuchła za czasów Ligi, dobitnie demonstruje skuteczność tej organizacji. Niepowodzenia Ligi podczas zażegnania konfliktu w Chaco przyspieszyły jej upadek. Jej delegaci raz po raz spotykali się z przywódcami obu walczących ze sobą krajów i za każdym razem odchodzili z kwitkiem. W dodatku członkowie Ligi usiłowali narzucić surowe embargo na transport broni do Boliwii i Paragwaju - i tu także ponieśli sromotną klęskę. Kiedy w latach trzydziestych na świecie zapanował chaos, dla Japonii, Włoch i Niemiec stało się jasne, że Liga, która nie potrafiła powstrzymać Boliwii i Paragwaju, nie

przeszkodzi także im. Idea zbiorowego czuwania nad bezpieczeństwem poniosła klęskę i została porzucona bez żalu niczym zepsuta ciężarówka na piekielnych ziemiach Chaco.

ROZDZIAŁ 9

? * *

1939 r.

Buta jest tematem przewodnim wielu starożytnych sztuk greckich - i niektórych współczesnych głupich demonstracji siły. Trudno by uznać Józefa Stalina za tragiczną postać z greckiego dramatu, chyba że ktoś odkryje nieznaną dotąd sztuki o szalonym mordercy z sumiastymi wąsami. Radziecki dyktator sprowadzał tragedię na wszystkich, ale sam nie był postacią tragiczną. Mimo to przez swoją niemożność pojęcia czy choćby wzięcia pod uwagę, że Finowie mogą stawić opór najeźdźcom, Stalin wykazał się butą wielką jak Syberia.

Tak właśnie się stało, kiedy Stalin postanowił rozszerzyć granice Związku Radzieckiego kosztem Finów i przygotować kraj na nieuniknioną inwazję Niemiec. Spodziewając się krótkiej wojny, nie przygotował się na przewlekłą kampanię, wypełnioną prawdziwymi walkami z wrogiem. Podczas lodowatej i mrocznej fińskiej zimy źle wyszkoleni i uzbrojeni żołnierze radzieccy przypuszczali kolejne ataki, zakończone jedną z najbardziej ironicznych klęsk w historii współczesnych wojen. A przez ten czas prawdziwy wróg Stalina, Adolf Hitler, przyglądał się z satysfakcją, jak mała Finlandia daje łupnia przesławnej Armii Czerwonej.

156

NAJGŁUPSZE WOJNY

GRACZE: * * *

Józef Stalin: osławiony przywódca radziecki, który podpisał pakt o nie- J agresji z równie nikczemnym Adolfem Hitlerem ze strachu, że - czy I to możliwe? - Hitler zada mu cios w plecy i mimo wszystko wkroczy I na teren Związku Radzieckiego.

Osobowość: opracował program motywacyjny dla swoich generałów, I polegający na tym, że zdobywcy pierwszego miejsca utrzymywali się I na stanowisku, zdobywcy drugiego odbywali darmową podróż do sy- I beryjskiego gułagu, a tych, którzy zajęli trzecie miejsce, wywożono I za granice Ukrainy i rozstrzeliwano.

Historia: zwolennik polityki równych szans - jeśli chodzi o szanse I egzekucji.

Zalety: prześcignął nazistów w największym starciu światowych zbrod- I niarzy.

Wady: wszystko pozostałe.

Feldmarszałek Carl Gustaf Mannerheim, znany jako „Rycerz Europy”, | generał z arystokratycznego rodu, głównodowodzący fińskiej armii. I Całymi latami nawoływał do stworzenia silniejszego wojska dla obrony przed nieuniknionym atakiem radzieckiego niedźwiedzia, ale rząd fiński nie dawał mu posłuchu. Zdesperowany, w 1939 r. złożył rezygnację, ale zanim weszła w życie, sowieci zaatakowali, a Mannerheim został wyznaczony na dowódcę obrony.

Osobowość: wychował się w domu, w którym mówiono po szwedzku, a 35 lat spędził w wielbiennej cara armii rosyjskiej. Kiedy w 1918 r. wrócił do Finlandii, musiał się porozumiewać z fińskimi żołnierzami przez tłumacza. Historia: był w Finlandii tak sławny, że główna linia oporu przeciwko Związkowi Radzieckiemu została nazwana na jego cześć.

Zalety: walczył z komunistami, kiedy jeszcze nazywano ich bolszewikami i potem, gdy stali się Sowietami. Walczył z nimi nawet jako sprzymierzeniec Hitlera, a i tak nie udało mu się przywrócić caratu. Wady: nigdy się nie przekonał do tej całej demokracji.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

157

OGÓLNA SYTUACJA:

W roku 1939 na całym świecie trudno było znaleźć bezpieczne miejsce. Hitler zagarnął Austrię i Czechosłowację, nie spotykając się z większym oporem. Potem wziął na cel Polskę. Był jednak zaniepokojony, że Związek Radziecki może mieć coś przeciwko temu, więc jego wysłannicy odbyli z wysłannikami Stalina pogawędkę, potem rozmowę, w końcu konferencję. W rezultacie podpisali pakt Ribbentrop - Mołotow. Powiadomiono o nim świat pod koniec sierpnia - nieco ironii budził fakt, że traktat dwóch najbardziej agresywnych państw w historii świata zawierał słowo „nieagresja”.

Oficjalnie traktat dotyczył wyłącznie handlu i innych pozytywnych spraw. Nieoficjalnie Hitler namówił Stalina do zaakceptowania jego planowanego ataku na Polskę. Więcej - podzielili się Polską i innymi małymi krajami jak paczką cukierków. Hitler dostał swoją szansę na sukces, Stalin - zielone światło dla czerwonych. Na mocy traktatu Finlandia przypadła jemu.

Po podpisaniu dokumentu Hitler dał znak do ataku na Polskę 1 września 1939 r. Anglia i Francja pospieszyły Polsce na pomoc, bombardując Adolfa gradem gniewnych słów. II wojna światowa została zainaugurowana. Adolf przysięgał, na czym świat stoi, że nigdy, przenigdy nie przysłoby mu do głowy zaatakować Związku Radzieckiego, ale Stalin - trzeba mu to przyznać - powątpiewał w kryształowość jego charakteru. Postanowił wzmocnić obronę Leningradu i baz marynarki na wschodnim krańcu Bałtyku, na wypadek, gdyby pan Hitler okazał się kłamczuszką. Jednak jedno spojrzenie na mapę ujawniło, że większa część terenu w okolicach Leningradu znajduje się w rękach Finów.

Historia Finlandii należy do skomplikowanych. Kraj ten należał do potężnego Królestwa Szwecji od końca XIV w. aż do roku 1809, kiedy został sprzedany Imperium Rosyjskiemu. Do końca XIX w. carat traktował Finów surowo, zawładnąwszy wszystkimi państwowymi urzędami. Finowie przeczekali to i po upadku caratu w 1917 r. ogłosili

158

NAJGŁUPSZE WOJNY

swoją niepodległość. 31 grudnia 1917 r. Lenin oficjalnie uznał nowe państwo Finlandię. Fala agitacji komunistycznej, która przetoczyła się przez Europę, dotarła także do tego kraju. Pomiędzy prosowieckim stronnictwem czerwonych i fińską białą armią pod dowództwem Mannerheima wybuchła wojna domowa. Finowie wezwali na pomoc Niemcy i z ich pomocą pokonali czerwonych, ale w kraju zapanowała zdecydowanie proniemiecka atmosfera. Sowieci spoglądali na utracone fińskie terytorium z tęsknotą i odrobiną żądzy zemsty.

W latach dwudziestych Józef Stalin odziedziczył po śmierci Lenina nie całkiem jeszcze zrujnowane państwo. Przysięgł, że odzyska Finlandię. Prawdopodobnie najważniejszą rolę odgrywał tu fakt, że Leningrad znajdował się zaledwie 20 mil od fińskiej granicy. Miasto to leży nad Przesmykiem Karelskim; ten skrawek ziemi liczy około czterdzieści mil szerokości i oddziela Zatokę Fińską od jeziora Ła-doga. Nie byłoby przesadą założenie, że wróg mógłby przypuścić na Związek Radziecki atak od strony Finlandii przez przesmyk i szybko podbić miasto i jego istotne bazy wojskowe. By zapobiec takiemu scenariuszowi, Stalin rozsądnie postanowił zagarnąć część terenów przy granicy fińskiej jako strefę buforową. Gdy w Europie trwała awantura, Finlandia - podobnie jak pozostałe państwa skandynawskie - za wszelką cenę chciała zachować neutralność. W 1938 r. Stalin zwrócił się do Finów z apelem, żeby przysięgli, iż nie sprzymierzą się z Niemcami i oddadzą mu część swego terytorium. Przynajmniej poprosił. Finowie odmówili. Stalin, niezdolny uwierzyć, że jakiegokolwiek państwo mogłoby się oprzeć pokusie napadnięcia na sąsiada i nie życząc sobie świadomości, że ktoś podczas negocjacji mógłby mówić prawdę, natychmiast nabrał

podejrzeń w stosunku do Finów i założył, że coś knują. Z kolei Finowie nie potrafili pojąć, dlaczego ich odpowiedź nie spodobała się despotom. Mimo ostrzeżeń Mannerheima, że mała Finlandia może zostać szybko podbita, jej rząd wbrew zdrowemu rozsądkowi nie zgodził się ustąpić.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

159

Negocjacje utknęły w martwym punkcie. Stalin dokręcił śrubę, żądając większego terytorium. Finowie znowu odmówili. Pod koniec konferencji 3 listopada 1939 r. radziecki minister spraw zagranicznych Mołotow oznajmił Finom, że nadeszła pora, by wojsko przemówiło pełnym głosem. W stalinowskim protokole dyplomatycznym w ten sposób mówiło się „zaraz was wykończymy”. Kiedy Finowie nadal się opierali, obie strony konferencji uściśniły sobie ręce, a Stalin przekazał fińskim partnerom najlepsze życzenia, co w tłumaczeniu oznaczało „Chłopaki, już po was”. A potem opracował piękny plan zagłady Finlandii.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „OLIMPIADA ZIMOWA”

Finom wydaje się to naturalne: przejechać na nartach przez las z karabinem na ramieniu, zdjęć narty, położyć się na ziemi, oddać parę szybkich, precyzyjnych strzałów i odjechać. Czynności te podnieśli nawet do rangi sportu, który nazwali dwubojem zimowym lub biathlonem - jest to połączenie jazdy na nartach i strzelania, czynności pasujących do siebie jak śledź do cebulki. Na olimpiadzie biathloniści strzelają do celów nieruchomych. Przez parę miesięcy zimą 1939 -1940 fińscy zawodnicy strzelali do żywych celów, choć czasem były one bardziej nieruchome niż te na olimpiadzie. Ośnieżone lasy Finlandii nagle wypełniły się najłatwiejszymi celami, jakie Finowie mogli sobie wymarzyć: radzieckimi żołnierzami.

Plan Stalina, jak zwykle, cechowała brutalna prostota: zebrać na granicy jak najwięcej żołnierzy i czołgów, wtargnąć na teren Finlandii i pokonać Finów. Gdyby to nie wystarczyło, miał jeszcze tysiące samolotów, które cofnęłyby fińską cywilizację do epoki lodowcowej. Cała awantura nie powinna potrwać dłużej niż dwa tygodnie, zapewniali generałowie. Stalin bardziej martwił się tym, że jego armia przemierzy Finlandię tak szybko, że dotrze do Szwecji, rozszerzając państwo, którego na razie nie zamierzał podbijać.

160

NAJGŁUPSZE WOJNY

Atak skupił się na trzech głównych punktach: armia miała najpierw zaatakować wąski Przesmyk Karelski licznymi dywizjami i długimi szeregami nowoczesnych czołgów, wspieranych przez bombowce i myśliwce. Następnie pięć dywizji miało zaatakować od strony leżącego na północy jeziora Ładoga, by oskrzydlić Finów unieruchomionych przy Linii Mannerheima, silnej linii defensywnej po drugiej stronie przesmyku. Na tereny położone dalej na północ, w rzadko zaludnionych regionach arktycznych, miały ruszyć liczne radzieckie dywizje, bezsensownie usiłując przeciąć kraj blokadą.

Stalin wzorował się na modelu niemieckiego ataku na Polskę. Genialny pomysł, gdyby nie dwa problemy: nie dysponował niemiecką armią, a Finlandia nie była Polską. Uderzenie Hitlera sprawdzało się na szerokich, płaskich europejskich równinach. Inwazja na Polskę udała się tak dobrze częściowo dlatego, że naziści mieli mnóstwo miejsca na manewrowanie ogromnymi kolumnami pancernymi podczas ciepłej, suchej pogody. W tych warunkach unieruchomionych Polaków łatwo było oskrzydlić, odciąć od głównych sił i zdziesiątkować.

Ale Finlandia nawet w lecie jest dla intruzów nieprzyjaznym terenem. Inwazja zimowa

wydaje się aktem szaleństwa. Jedna trzecia kraju znajduje się za kołem polarnym, a w zimie jest ciemno niemal przez cały dzień, temperatura spada do minus dwudziestu - trzydziestu stopni, zaś cały teren jest skuty lodem. Drogi są tu nieliczne i wąskie, nie mieszczące kolumny czołgów. Pomiedzy drogami rosną gęste, mroczne lasy otoczone tak wysokimi zwałami śniegu, że człowiek może w nich zatonać. Rosjanom pozostało tylko przebić się przez Linię Mannerheima.

Wkrótce okazało się, że największą przeszkodą w Finlandii są sami Finowie. W kraju mieszkało około czterech i pół miliona ludzi, bez wyjątku twardych zawodników, gdyż tylko tacy mogą przeżyć w tych surowych warunkach. Finowie muszą posiadać wyjątkową zdolność przetrwania. Ta odporność, zwana przez nich s/su, okazała się ich najpotężniejszą bronią w walce z miażdżąco przeważającymi siłami radzieckimi.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

161

Armia fińska, posiadająca najwyżej sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, nie mogła się równać z przerażająco licznymi radzieckimi wojskami. Finowie nie posiadali czołgów, mieli niewiele dział przeciwczołgo-wych, artylerię sprzed czterdziestu lat i symboliczną ilość samolotów. Mannerheim wiedział, że jego żołnierze będą uzbrojeni w sisu i niemal nic więcej. Armia będzie walczyć tylko o przeżycie w nadziei, że jakieś zagraniczne mocarstwo - Anglia lub Francja - przyjdzie im na ratunek. Jeśli nie, powiedział Mannerheim, armię czeka „honorowa zagłada”.

Z drugiej strony Armia Czerwona dobrze wyglądała na papierze, niczym zespół nieocenionych samodzielnych agentów. W 1939 r. przygotowywali się do inwazji budując tory blisko fińskiej granicy, by móc przetransportować więcej żołnierzy niż spodziewał się Mannerheim i by dostawa broni przebiegała bez zakłóceń. Czerwoni mieli wszystkiego pod dostatkiem. Być może był to ich ostatni inteligentny ruch. Na polu bitwy armia radziecka była do niczego. Nigdy nie walczyła z zawodowym wojskiem, więc nie została wypróbowana. Stalin w latach trzydziestych zlikwidował kadre oficerską, którą zastąpił swoimi pachołkami, pozbawionymi inicjatywy i tylko wykonującymi rozkazy. Za ryzykowną inicjatywę stawiano pod ścianą.

Kolejnym pomniejszym problemem był fakt, że plan ataku nie uwzględniał warunków pogodowych ani terenowych. Duże oddziały mogły operować tylko w przesmyku. Reszta kraju była zbyt gęsto zalesiona, żeby można było się po niej poruszać ciężarówkami. A choć na radzieckich mapach lasy nie wyglądały na wielką przeszkodę, w rzeczywistości można się było po nich poruszać tylko na nartach. Żaden radziecki żołnierz nie został przeszkolony w dziedzinie walki na nartach. Niektórzy otrzymali narty, ale bez instrukcji, jak się ich używa. Inni dostali pisemną instrukcję, ale nie narty. Być może chodziło o to, żeby przypiąć egzemplarze do stóp i pomknąć przed siebie. A ponieważ atak miał trwać tylko dwa tygodnie, nikt nie zatroszczył się o grube zimowe stroje. Wielu żołnierzy maszerowało w bawełnianych kurtkach i filcowych butach.

162 NAJGŁUPSZE WOJNY

Dwa fakty świadczą o poziomie planowania w radzieckiej armii. Po pierwsze na wojnę zabrano wielką ilość dział przeciwczołgo-wych, choć Finowie nie mieli czołgów. Po drugie, żołnierze nie dostali zimowych mundurów, za to zaopatrzone ich w propagandowe teksty komunistyczne i maszyny drukarskie - na wypadek, gdyby jacyś Finowie chcieli odświeżyć swoją wiedzę o radościach życia w robotniczym rajku.

Wojna zaczęła się 26 listopada wystrzałem radzieckiej artylerii w stronę Finlandii. Stalin bezczelnie oznajmił, że Finowie napadli na jego kraj i ze stosownym oburzeniem zapowiedział, że wobec tego musi podjąć odpowiednie kroki. Sześćset tysięcy żołnierzy

przekroczyło granicę fińską, ciągnącą się przez osiemset mil. Samoloty bombardowały fińskie wioski i miasta, zabijając setki cywili. Początek był wspaniały. Szwecja miała się czego bać.

Finowie, których wojska były dziesięciokrotnie mniej liczne, wycofali się. Na północy żołnierze szybko wdziali białe zimowe narciarskie kombinezony i narty domowej roboty, po czym zaczęli okrążać wojska radzieckie. Ostrzeliwali je z karabinów maszynowych i ukrywali się w zlodowaciałym lesie.

Po pierwszym dniu inwazji wojska radzieckie zapakowały na ciężarówkę fińskiego komunistę O. W. Kuusinenę, który mieszkał w Moskwie od klęski fińskiej wojny domowej w 1918 r., i ogłosiły go nowym przywódcą Finlandii. Ta marionetka miała im zapewnić gwałtowną zmianę nastawienia Finów.

By dodatkowo pomóc Kuusinenowi, dostarczono mu armię. Ta żalosna zbieranina, skompletowana głównie z innych mieszkających w Związku Radzieckim Finów, wystąpiła na paradzie, zorganizowanej z myślą o zagranicznej prasie. Ponieważ nie zdołano znaleźć innych strojów, ubrano żołnierzy w mundury z czasów carskich, wygrzebane w lokalnym muzeum wojska. Świat, oburzony napaścią i próbą oszustwa, wykluczył Związek Radziecki z Ligi Narodów i opowiedział się po stronie dzielnej, małej Finlandii.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

163

Finowie, powoli spychani w stronę przesmyku, zostawiali za sobą pułapki. Wszędzie rozmieszczali miny i bomby ukryte w stodółach; nawet było mogło się okazać żywą śmiertcionośną bronią. Radziecka machina wojenna zwolniła tempo.

Mannerheim zamierzał uniemożliwić napastnikom dostęp do krajowej sieci dróg żelaznych. Gdyby zdołał zmusić przeciwnika do poruszania się po bocznych drogach, padłby on łatwą ofiarą fińskich atakujących z zaskoczenia żołnierzy. Nie oznaczałoby to zwycięstwa, ale przynajmniej zyskałby trochę czasu.

Pierwszym problemem, jaki napotkali Finowie, była walka z radzieckimi czołgami.

Żołnierze Mannerheima nie mieli dział przeciwczołgowych, a jeśli jakieś były, to bez wystarczającego zapasu amunicji. W walce z czołgami polegali na sisu i pomysłowości.

Najpopularniejszą bronią były koktajle Mołotowa, udoskonalone i nazwane właśnie przez Finów. Były to pojemniki z benzyną, naftą i innymi łatwopalnymi płynami, którymi rażono czołgi z bliska. Technika była prosta: barykadowano czołgowi drogę, a potem obrzucano go płonącymi butelkami z benzyną. Finowie atakowali także torbami z materiałami wybuchowymi i nawet ręcznymi granatami. Coś takiego wymaga mnóstwo sisu. W ten sposób przez parę pierwszych dni usunięto około osiemdziesiąt czołgów - za cenę życia wielu dzielnych pogromców.

Pomimo zdecydowanego oporu 6 grudnia armia radziecka dotarła do Linii Mannerheima.

Była to ciągnąca się przez osiemdziesiąt mil linia betonowych bunkrów, mniejszych schronów i okopów. Linia, broniona przez zdeterminowanych żołnierzy, stanowiła trudną przeszkodę, ale brakowało jej dział przeciwczołgowych i przeciwlotniczych oraz artylerii. Finowie bronili się dzielnie. Żołnierze radzieccy parli na nich, zdecydowani ich stratować. Strategia? Na co im jakaś głupia strategia? Zaatakowali, ale wkrótce ich działania nabrały męczącej jednostajności. Żołnierze radzieccy wyruszali z pierwszym świtem, z wolna zbliżali się do obrońców, atakowali wściekle raz po raz w ścisłej formacji, zabijając niewielu Finów, za to ponosząc gigantyczne

164

NAJGŁUPSZE WOJNY

straty własne, czasami wynoszące tysiąc zabitych na godzinę. Wraz z zapadnięciem

ciemności wycofywali się i skupiali wokół ognisk. Finowie odzyskiwali stracony teren i przez całą noc nekali atakami zdenerwowanych żołnierzy. Atakujący pierzchali czasem pod cełnym ostrzałem artylerii, inni uciekali przed ogniem karabinów maszynowych. Przez cały grudzień armia radziecka atakowała różne sektory fińskiej linii - z takim samym skutkiem. Fińscy strzelcy kosili kolejne szeregi żołnierzy, którzy wolno sunęli na nich w samobójczych atakach, pozbawieni osłony drzew i czołgów. Zabitych było tak wielu, że fińscy żołnierze załamywali się nerwowo po dokonaniu takiej rzezi. Trzeba przyznać, że żołnierz radziecki nie zna wahań i nie zmienia taktyki, bez względu na okoliczności. Finowie znają się na zimie. Wiedzą, jak się ubierać, jak jeździć na nartach w gęstym lesie, jak szybko zdejmować narty, by przystąpić do walki, jak nie zmarznąć. Armia radziecka, choć pochodząca z równie zimnego kraju, nie wiadomo dlaczego nie posiadała tej wiedzy. Wielu żołnierzy nie wiedziało nawet, gdzie się znaleźli. Tak więc gdy Sowieci trzęśli się z zimna, widoczni z daleka z powodu ciemnych mundurów, rzucających się w oczy na tle zaszypanego śniegiem świata, Finowie chodzili w białym kamuflażu, sypiali w dobrze zaopatrzonych i ogrzewanych schronach i czasami nawet zażywali kąpeli w saunie. Co noc żołnierze radzieccy rozpalali wielkie ogniska i kulili się przy nich - doskonały cel dla snajperów. Przetrawanie każdego kolejnego dnia stało się osiągnięciem. Taka walka byłaby aż niesprawiedliwa, gdyby nie to, że Rosjan było dziesięć razy więcej. Kiedy na linii Mannerheima trwały walki, inne oddziały armii radzieckiej ruszyły na nieporównanie mniej licznych Finów na północnym brzegu jeziora Ładoga. Finowie wycofywali się, nie zaprzestając walki. Kiedy w początkach grudnia wojska radzieckie dotarły do ważnego węzła komunikacyjnego, który pozwoliłby im na swobodniejsze ruchy, Mannerheim uruchomił rezerwy wojsk. Nawet wówczas Finów było pięć razy mniej niż przeciwników. Mannerheim zdawał sobie sprawę,

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

165

że dla podniesienia morale potrzebuje zwycięstwa, dlatego bezkسیężycową nocą 9 grudnia dwa oddziały Finów przeszły po zamrzniętym jeziorze, by zaatakować radzieckie obozowisko. Jeden oddział zaginął. Drugi, pod rozkazami podpułkownika Aaro Pajari, podkrał się do oddziału radzieckiego i ostrożnie zajął pozycje. Na dany rozkaz stu czterdziestu żołnierzy otworzyło ogień. Po paru minutach rzeź zakończyła się; cały oddział radziecki leżał bez życia - ponad tysiąc trupów. Ten atak zaniepokoił Sowieców, którzy przez dwa dni nie podejmowali żadnych działań. Natomiast Finowie nabrali otuchy. Wiedzieli już, że czerwoni nie są niepokonani.

Wojska fińskie nie zaprzestały ataków. Otoczyły i wystrzelały radziecki oddział zwiadowczy, liczący około trzystu pięćdziesięciu żołnierzy. Inny radziecki oddział przerwał atak na Finów, znalazłszy w opuszczonej fińskiej kuchni garnek z zupą na kiełbasie. Rosjanie zajęli się niespodziewanym posiłkiem, a tymczasem Finowie przegrupowali siły i zlikwidowali głodomorów. Finowie zauważyli kolejny oddział radziecki, zbliżający się po zamrzniętym jeziorze i otworzyli ogień. Nie przestali strzelać, dopóki całe dwie setki atakujących żołnierzy nie legły na lodzie.

12 grudnia fiński dowódca Mannerheim dał żołnierzom rozkaz wymarszu. Pomimo zacieklego oporu Rosjan przypuścili atak. Jeśli radzieccy żołnierze się zmęczyli, zawsze mogli wezwać posiłki. Finowie nie mogli sobie pozwolić na taki luksus. Walczyli bez przerwy, choć ich oddziały stawały się coraz mniej liczne. 23 grudnia Finowie odepchnęli Rosjan na tyle daleko od głównych dróg, że mogli się poczuć bezpieczniej. Opłacili to śmiercią sześciuset trzydziestu żołnierzy. Po stronie radzieckiej straty wynosiły pięć tysięcy zabitych i tyłuż rannych. Aczkolwiek był to olśniewający sukces Mannerheima, wszystko

wskazywało na to, że nawet przy tej przewadze Finowie stracą wszystkich żołnierzy na długo przed Rosjanami.

W Boże Narodzenie armia radziecka zrobiła przerwę na przegrupowanie sił. Nadal nie wybierała się do domu. Ponad siedem dywizji

166

NAJGŁUPSZE WOJNY

zaatakowało linię Mannerheima, a Finowie odparli ich, niszcząc około sześćdziesięciu procent pojazdów opancerzonych. Linia nie doznała uszczerbku.

Tu należy zauważyć, że nawet, jeśli wymorduje się większość oficerów, wyeliminuje się politycznych przyjaciół i rywali w zainsceni-zowanych procesach i usunie wszelkie historyczne niedogodności, nie znaczy to jeszcze, że otrzyma się mocne wsparcie podwładnych. Dowódca radzieckich sił zbrojnych Woroszyłow nierozważnie rzucił Stalinowi w twarz, że sam jest winny tej klęski, ponieważ przeprowadził czystki w kadrze oficerskiej. Dla zaakcentowania swoich słów rzucił pieczonym prosięciem o stół przed radzieckim satrapą. Stalin, zamiast zabić Woroszyłowa, zemścił się na nim, robiąc z niego swojego chłopca do bicia i przez całe lata strasząc go rozstrzelaniem.

Większość napastników zmieniłaby strategię albo po prostu się poddała. Stalin miał inną metodę. Z najwyraźniej nieograniczonych zasobów ludzkich swego kraju utworzył nowe oddziały straceńców i przygotował się na powtórzenie wszystkiego od początku. Żołnierze, którzy nie chcieli się zgłaszać do samobójczych ataków, stawali przed plutonem egzekucyjnym. Była to masowa zagłada ukryta pod pozorem wojny.

Trudno w to uwierzyć, ale na północy Sowietów ponieśli jeszcze większe klęski. Drogi były tam mniej liczne, niewiele większe od ścieżek. Kolumny radzieckich czołgów szybko ugrzęzły w bagnie, a dywizja rozproszyła się na powierzchni 20 - 25 mil. Najważniejsza bitwa miała miejsce nad rzeką Kollaa, na której północnym brzegu okopali się Finowie i trwała tygodniami. Początkowo na parę tysięcy Finów ruszyła dywizja radziecka. Potem dołączyła do niej druga i trzecia, a w końcu czwarta. Finowie mimo to nie ustępowali. Pod koniec stycznia radzieccy dowódcy rzucili do ataku wszystkie oddziały, ale osiągnęli tylko tyle, że liczba ofiar po ich stronie zwiększyła się o kolejne tysiąc nazwisk. W jednym miejscu cztery tysiące Rosjan zaatakowały trzydziestu dwóch Finów i zdołały przerwać linię obrony. W końcu i Rosjanie odnieśli zwycięstwo.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

167

Walcząc z przeważającymi siłami wroga Finowie przyjęli taktykę motti: dzielili długą kolumnę radzieckich wojsk na małe odcinki i kolejno je likwidowali. Mannerheim wiedział, że ta taktyka odniesie sukces. Przewidział reakcję przerażonych i niezbyt bystrych radzieckich oficerów: będą zaciekle walczyć, ale nie odważą się zapaść w lasy, a jeśli kolumna się rozdzieli, po prostu usiądą i zaczekają. Nikt nie będzie wiedział, na co, ale tak według Rosjan wyglądał plan, lub też to, co za niego uważali.

Po raz pierwszy motti zastosowano przeciwko dywizji radzieckiej na brzegu jeziora Ładoga. Finowie rozbili dobrze zaopatrzone siły radzieckie na małe grupki i powoli je zgładzili. Rosjanie utworzyli pozycje obronne, ale powoli skapitulowali przed zimą i głodem. Kończyły im się zapasy amunicji. Podczas jednej z prób wyrwania się z pułapki Finowie wystrzelali ponad trzy tysiące żołnierzy radzieckich.

Ale prawdziwa katastrofa wydarzyła się w lasach na północy. Finowie zastosowali motti przeciwko 163 Dywizji. Około dziesięć procent żołnierzy zginęło z zimy, zanim padł pierwszy strzał. 12 grudnia Finowie przebili się przez radzieckie szeregi, dzięki szybkim, brutalnym i dobrze zaplanowanym operacjom dzieląc dywizję na pół. Przypuszczając dwa,

trzy ataki dziennie powoli i metodycznie dzielili siły wroga na coraz mniejsze fragmenty. Rosjanie wysłali na ratunek 44 Dywizję. 23 grudnia szereg gwałtownych ataków powstrzymał jej marsz. Żołnierze po prostu beczynnie stanęli; ich dowódca najwyraźniej odmroził sobie mózg. Po miesiącu działań wojennych Rosjanie nadal nie wpadli na pomysł, jak przejąć inicjatywę albo przypuścić skuteczny kontratak. Finowie zajęli się Dywizją 163, która 28 grudnia skapitulowała. Kilka prób wyrwania się z potrzasku nie powiodło się i - rzecz zwykła podczas tej wojny - trzystu żołnierzy radzieckich zginęło od ognia karabinów maszynowych, a Finowie nie odnieśli żadnych strat. Tymczasem względnie wypoczęta 44 Dywizja stała beczynnie.

Nia Finowie zajęli się zaraz potem. 1 stycznia rozpoczęli motti. Wojska przerażonych Rosjan zaczęły się wykruszać. Żołnierze strzelali

168

na oślep w las, marnując amunicję. Finowie powoli zamknęli pierścień. Żołnierze radzieccy zamierzali się przebić przez ich szeregi, ale zrezygnowali. Dowódcy najwyraźniej dostali paraliżu, żołnierze ginęli z zimna i głodu. Tymczasem Finowie wymieniali się miejscami na linii frontu i w ciepłych bunkrach z gorącym jedzeniem i sauną co parę dni. Cele wybierali bardzo ostrożnie, skupiając się na wielkich radzieckich kuchniach polowych, asystujących Rosjanom w ich agonii. 6 stycznia dowódca radziecki oznajmił, że każdy żołnierz ma się ratować na własną rękę i zorganizowany opór zniknął. Druga dywizja radziecka przestała istnieć. W sumie Finowie zabili ponad dwadzieścia siedem tysięcy Rosjan, zniszczyli około trzystu pojazdów opancerzonych, zaś sami stracili dziewięciuset żołnierzy - stosunek 30:1. Dowódca 163 Dywizji dotarł do Związku Radzieckiego, gdzie został postawiony przed sądem polowym i rozstrzelany. Nie wytłumaczył, dlaczego nie działał, lecz spokojnie siedział i przyglądał się zagładzie dwóch dywizji.

Fińskie zwycięstwo zdumiało świat. Przywódcy krajów sławili Finów za pokonanie budzących strach Sowietów. Na pochwałach się skończyło. Szwecja dostarczyła Finlandii pewnej pomocy, a Włochy Podarowały siedemnaście bombowców, zaś ambasadę rosyjską w Rzymie obrzucono kamieniami.

Tę wojnę rozpoczął butny mężczyzna, ale zakończyły ją dwie kobiety. Fińska dramatopisarka Helia Wuolijoki zaczęła rozmowy z Aleksandrą Kołłataj, radziecką ambasadorką w Szwecji. Z powodu tych rozmów Związek Radziecki zerwał 31 stycznia związki z marionetkowym rządem Kuusinena, przygotowując sobie w ten sposób drogę do negocjacji z Finami. Stalin chciał zakończyć tę sytuację, skoro nie mógł osiągnąć tego, czego chciał. Miał już dość komplikacji. Jego Potężna armia ośmieszyła się w oczach świata i bał się, że utknie w Finlandii na wiosnę i lato, kiedy rozpoczynał się sezon ataków na Europę. Obawiał się także angielskiej i francuskiej interwencji oraz ataku na wojska radzieckie - te stacjonujące w Finlandii lub nawet w Związku Radzieckim.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

169

Stalin nie mógł wiedzieć, że Anglicy i Francuzi mieli inne plany wobec Finlandii. Chcieli wykorzystać wojnę jako pretekst do wysłania tysięcy żołnierzy do Szwecji i Norwegii, by tam walczyły z Niemcami. Położone w północnej Szwecji złoża żelaza zaspokajały prawie połowę rosnącego niemieckiego zapotrzebowania na stal. Zablokowanie dostaw wspomogłoby aliantów. Ponadto chytry Francuzi uznali, że gdyby wojna z Niemcami zaczęła się w Skandynawii, nie dotarłaby do Francji. Krótko mówiąc, chodziło o zmianę pola bitwy. Dlatego Francuzi opracowali misterny plan pomocy Finom, nie wyjaśniając im, że większość żołnierzy będzie stacjonować w Szwecji. Ale Szwedzi nie mieli najmniejszego zamiaru pomagać Anglikom

1 Francuzom. Chcieli, żeby wojna zakończyła się spokojnie, a uratowana Finlandia służyła jako bufor między nimi i Rosją. Dlatego też wyśmiali francuską strategię Francuzów, którzy chcieli napuścić na nich Niemców, zachowując neutralność, jeśli nie liczyć odrobiny pomocy dla zachowania twarzy. Niemcy chcieli zakończyć tę wojnę, żeby zachować pokojowe stosunki z Rosjanami i skupić się na zniszczeniu Anglii i Francji, zajmujących znacznie wyższe miejsca na liście celów Adolfa niż Związek Radziecki.

Ale Francuzi twardo walczyli o podtrzymanie tej wojny. Kiedy Finowie i Rosjanie podpisali ostateczne warunki, Francuzi w porywie galijskiej przesady obiecali dostarczyć pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy i sto bombowców, jeśli Finowie będą walczyć dalej. Ta oferta oszołomiła Finów. Zastanowili się nad podpisaniem układu ze Stalinem. Wszystkie ich marzenia mogły się urzeczywistnić. Zaczęli się zastanawiać, czy Francuzi naprawdę nie chcą pomóc. Przez chwilę losy wielkiej wojny zależały od Finów. Gdyby oficjalnie poprosili o pomoc aliantów, Anglicy i Francuzi by jej udzielili. To oznaczałoby prawdopodobnie wspólną walkę przeciwko Rosjanom. Z kolei Niemcy napadliby Finlandię, żeby walczyć z Anglikami i Francuzami. Byłaby to chwila zmieniająca historię.

170

NAJGŁUPSZE WOJNY

Ale Anglicy przekłuli balon francuskich obietnic oznajmiając, że może przybyć tylko dwanaście tysięcy francuskich żołnierzy, a i to dopiero w połowie kwietnia. Finowie znowu twardo stanęli na ziemi. Nie poprosili o pomoc.

W styczniu, gdy obie strony zaprzestały walk lądowych, Rosjanie zaatakowali z powietrza. Pomimo miażdżącej przewagi liczebnej nie osiągnęli wiele i - co się już robi monotonne - zostali zmasakrowani przez Finów. W chwili rozpoczęcia wojny Finowie mieli tylko czterdzieści osiem samolotów bojowych, z czego niewiele nowoczesnych, ale atakowali nimi Rosjan, posługując się dwoma parami maszyn, którym łatwiej było wymanewrować samoloty radzieckie, przeważnie latające trójkami. Do końca wojny Finowie zestrzelili dwieście czterdzieści radzieckich samolotów, tracąc tylko dwadzieścia sześć. W sumie, również w wyniku ostrzału naziemnego, Rosjanie stracili w tej wojnie osiemset samolotów - około ośmiu dziennie. Udało im się rozwiać sterty śniegu i postrzelić tysiące drzew. Z rzadka trafiali też w ludzi i budynki.

Tymczasem lądowe wojska radzieckie szykowały się do następnej rzezi. Finom kończyła się amunicja. Stalin odrobinę skorygował taktykę, ale nadal nie dawał się odwieść od zasadniczego postanowienia, że jeśli nie uda się zawrzeć rozejmu, będzie gotowy na wszelkie ofiary. 1 lutego Rosjanie otworzyli ostrzał artyleryjski i przystąpili do bombardowania na skalę największą w dotychczasowej historii wojen. Bombardowania zadziwiły nawet stoicko nastawionych Finów. Jak zwykle, Rosjanie nacierali zwartymi szeregami - i szeregami ginęli. Finowie walczyli z furją pomimo bombardowania. Rosjanie zmuszali ich do wystrzelania całej amunicji w swoje szeregi. Przy każdym ataku ginęły tysiące radzieckich żołnierzy, a kolejne fale przechodziły po ciałach towarzyszy. W pewnym momencie bitwy w niespełna cztery godziny zginęło dwa i pół tysiąca Rosjan.

11 lutego Rosjanie rzucili do walki osiemnaście nowych dywizji, ale Finowie nie ustąpili.

Wreszcie 15 lutego, gdy Rosjanie znaleźli szcze-

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

171

linę w linii obrony, Mannerheim rozkazał, by część żołnierzy wycofała się na dalsze pozycje obronne. Gdy dyplomaci się kłócili, a Francuzi przedstawiali puste obietnice, Rosjanie atakowali ich linie trzydziestoma dywizjami. 10 marca armia fińska liczyła o połowę mniej niż przed wojną. Z rzadka rozsiane grupki żołnierzy walczyły z ogromnymi ilościami

czołgów i piechurów. Walczyli w dymach i pyle, ale wciąż walczyli.

8 marca Finowie spotkali się w Moskwie z Rosjanami, gotowi jednym podpisem przekreślić swoje zwycięstwa. Były to typowe dla Rosjan brutalne negocjacje: podpisz albo walcz dalej. Finowie perswadowali, ale ich przeciwnicy odpowiadali lodowatym milczeniem. Mołotow przedstawił im traktat z o wiele mniej korzystnymi warunkami niż poprzednio dyskutowane. Znowu znaleźli się w martwym punkcie. Finowie, zagrożeni kompletną rozsypką armii, nie mieli wyboru; musieli podpisać dokument, na mocy którego oddawali Stalinowi swoje terytorium. Na chwilę przed złożeniem przez nich podpisu Anglicy i Francuzi oznajmili, że pomogą Finlandii, jeśli ta będzie nadal walczyć. Finowie tylko pokręcili głowami z politowaniem.

W akcie zemsty 13 marca na piętnaście minut przed zaprzestaniem ognia Rosjanie rozpoczęli potężny ostrzał artyleryjski.

Związek Radziecki zyskał terytorium, więc w pewnym sensie wygrał wojnę, ale więcej takich zwycięstw mogłoby doprowadzić do jego zagłady. Rosjanie stracili około dwieście pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy; podobna ilość odniosła rany. Po stronie fińskiej było około dwudziestu pięciu tysięcy zabitych - dziesięciu Rosjan na jednego Finów - oraz blisko czterdzieści trzy tysiące rannych. Podczas tej studniowej wojny, która nie miała większego znaczenia, codziennie ginęło dwa i pół tysiąca Rosjan. Wojska radzieckie poniosły takie straty, że po wojnie pewien generał zażartował ponuro, że zdobyli „w sam raz tyle ziemi, żeby pochować zmarłych”.

W 1969 r. biathlon stał się sportem olimpijskim. Srebrny medal zdobył pewien Fin, pokonawszy przeciwnika - kto by pomyślał - ze Związku Radzieckiego. I nawet nie musiał go zastrzelić.

172 NAJGŁUPSZE WOJNY

CO BYŁO POTEM:

Spektakl, w którym mała Finlandia dzielnie walczyła z radzieckim niedźwiedziem, zafascynował świat. Przywódcy państw chłostali słowami krytyki nikczemnych Rosjan - tym odważniej, im bardziej byli od nich oddaleni.

Dziwaczna komplikacja losu sprawiła, że paranoiczne lęki Stalina przed fińską agresją okazały się słuszne, ponieważ w 1941 r. Finowie i naziści zjednoczyli się i napadli na Związek Radziecki. Mannerheim raz jeszcze stanął na czele armii. Odmówił jednak ruszenia poza granicę z 1939 r. i walki szybko ustały. Pakt z hitlerowcami zniszczył dobre imię, które Finlandia zyskała na Zachodzie; od tej pory traktowano ją jak wroga. W 1944 r. stalinowskie wojska raz jeszcze zwały się z siłami Finów, a Mannerheim został prezydentem Finlandii. Wynegocjował z Rosjanami pokój, a potem walczył z Niemcami, by ich wyprzeć z kraju. Z powodu złego stanu zdrowia zrezygnował z funkcji w 1946 r. i wyjechał do Szwajcarii, gdzie zajął się pisaniem pamiętników. A Finlandia przez kilkadziesiąt lat żyła pod butem Związku Radzieckiego, który uważnie przyglądał się swemu sąsiadowi.

Wielkie straty, jakie Związek Radziecki poniósł podczas zimowej wojny, obudziły w Stalinie pragnienie zreformowania swoich wojsk, ale największe znaczenie miała ona dla Hitlera, który zrozumiał, że niegdyś budząca groźbę Armia Czerwona nie jest niezwyciężona. Hitler zadrwił ze Stalina, proponując prywatnie, że uspokoi Finów. Już nie bał się Rosjan. Stalin poprowadził swój naród na wojnę, w której zginęło około dwudziestu milionów Rosjan, a potem w wiek nuklearny, by wreszcie, ku ogólnej uldze, umrzeć w 1953 r.

RADZIECKO - FIŃSKA WOJNA ZIMOWA

173

KOKTAJL MOŁOTOWA

Koktajl Molotowa był ulubioną bronią rewolucjonistów i rozgniewanej młodzieży na całym świecie. Wypełniona benzyną butelka z płonąca szmatą zajmowała ważne miejsce w arsenałach wielu krajów, ale niewiele armii wykorzystało tę broń lepiej niż Finowie w walce z wojskami radzieckimi. Choć wynaleźli ją żołnierze hiszpańskiego dyktatora Francisco Franco podczas hiszpańskiej wojny domowej w latach trzydziestych, to Finowie udoskonalili ją i nazwali na cześć radzieckiego ministra spraw zagranicznych, Wiaczesława Molotowa. Podczas wojny zimowej Finowie tak bardzo upodobali sobie skuteczne koktajle Molotowa, że złożyli fabrykę do ich masowej produkcji. Otrzymali ponad pół miliona sztuk o tak udoskonalonej konstrukcji, że płonąca szmata przestała być potrzebna. Zamiast niej wykorzystano zamknięty w kapsule kwas siarkowy, który zapalał wypełniający butelkę płyn podczas uderzenia o pancerz czołgu.

ROZDZIAŁ 10

ki niewłaściwy wybór przyjaciół może prowadzić do niespłaconych mm pożyczek, nieprzyjemnych przyjęć i ewentualnej odsiadki. Na wojnie może spowodować o wiele gorsze konsekwencje.

W przededniu II wojny światowej Rumunia musiała podjąć decyzję, z kim się zaprzyjaźnić. W porywie nacjonalistycznego ogłupienia połączyła swe siły z nazistami w nadziei, że Hitler podaruje jej Transylwanię, ojczyznę przodków.

By do tego doprowadzić, aspirujący do roli rumuńskiego Hitlera dyktator Ion Antonescu postanowił zaatakować największy i jedyny niepokonany kraj na świecie - Związek Radziecki - żeby uszczęśliwić Adolfa. Jak się przekonał drogą bolesnej nauki, każdy plan, mający na celu wywołanie promiennego uśmiechu i czulej miłości Adolfa Hitlera, należy bardzo poważnie przemyśleć.

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY..

175

Ale rumuńskiemu mocarzowi najwyraźniej nie przyszło do głowy, że jest to kwestia wymagająca namysłu. Jego decyzja doprowadziła do tego, że mała Rumunia ostatecznie oberwała od Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i Niemiec, i to podczas tej samej wojny. Rumunia walczyła tak ostro i naraziła swoich sojuszników (którzy czasem zmieniali się we wrogów) na takie straty, że po zakończeniu wojny nikt nie wiedział, jak ją potraktować. Zachód odtrącił ją i kazał jej przez dziesiątki lat marnieć pod radzieckim panowaniem.

Rumunia odegrała podczas wojny rolę tak dziwną i niejednoznaczną, że na koncie jej osiągnięć znalazł się jednocześnie wątpliwy zaszczyt bycia trzecim członkiem Osi i czwartym, co do potęgi wojskowej aliantem. Sprzymierzała się z każdym, kogo dopadła, a i tak nikt jej nie polubił.

GRACZE: * * *

Ion Antonescu: Okrutny dyktator Rumunii, znany jako Conducator, wydał rozkaz ataku na Związek Radziecki, chcąc odzyskać Transylwanię, zagarniętą rok wcześniej przez przebiegłych Węgrów. Osobowość: jego prywatnym hasłem było „Prędzej śmierć niż hańba”. Udało mu się zaliczyć obie.

Historia: Hitler go uwielbiał. Uważał, że światem powinni rządzić Niemcy do spółki z Rumunami.

Zalety: miał błękitne oczy, więc Hitler uważał go za przedstawiciela czystej aryjskiej rasy.

Wady: gorliwie uczestniczył w Holocauście.

Generał brygady Carl A. „Tooey” Spaatz: jeden z najczęściej odznaczanych dowódców lotnictwa w historii USA. Otrzymał tytuł dowódcy strategicznych sił lotniczych USA w Europie. Był architektem planu bombardowań krajów Osi.

NAJGŁUPSZE WOJNY

Osobowość: przygotował Europę do powojennej przebudowy, wyburzając jej miasta do fundamentów.

Historia: był obecny przy kapitulacji trzech mocarstw Osi.

Zalety: nigdy nie obiecywał, że zbombarduje wroga tak, że nie będzie co zbierać, a jednak był odpowiedzialny za zrzucenie na Japonię dwóch bomb atomowych.

Wady: po wojnie został pisarzem.

Król Michał I Rumuński: w 1940 r. jako dziewiętnastolatek został królem Rumunii, kiedy Ion wyrzucił z kraju jego opowiadającego się przeciwko Niemcom ojca króla Karola.

Osobowość: przez cztery lata, kiedy jego kraj toczył wyniszczającą wojnę, jako król nie dokonał absolutnie niczego. Historia: ostatni ocalony z II wojny światowej władca państwa. Pra -pra - prawnuk królowej Wiktorii.

Zalety: zanim Rosjanie zdążyli zniszczyć jego kraj, poddał się im. Wady: wydawało mu się, że Rosjanie wybaczą Rumunii inwazję, grabieże i morderstwa. Błąd! Uznał także, że Amerykanie i Anglicy docenią, iż pod koniec wojny zwrócił się przeciwko Niemcom. Bardzo wielki błąd.

OGÓLNA SYTUACJA:

W roku 1939 Rumunia nie miała lekko. Z jednej strony zagrażały jej Niemcy, gotowe stratować wszystko, co żyje. Po drugiej - wściekły radziecki niedźwiedź. W tak niełatwym środowisku kluczowym warunkiem przetrwania było znalezienie odpowiedniego przyjaciela.

W pierwszej próbie zawierania przyjaźni i znajomości Rumunia sprytnie zaczekała, aż upłyną trzy lata I wojny światowej, po czym przyłączyła się do aliantów w nadziei, że zdoła coś urwać z łupów wojennych. O wiele potężniejsi Niemcy i Austriacy dali jej łupnia, ale Rumunia, dzielny mały kraik, nie poddawała się. Najpierw straciła więcej ziem na rzecz Niemiec, by w początkach roku 1918 ostatecznie uznać, że ma już dość. W tym samym roku Niemcy skapitulowały, Ru-

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY..

177

munia odzyskała bojowego ducha i znowu przyłączyła się do awantury w nadziei, że łatwiej będzie pobić już pokonanego wroga. Ten ruch zrobił na aliantach takie wrażenie, że przyznali Rumunii prawo do udziału w rozmowach pokojowych w Paryżu, gdzie dzielono łupy. Rumunia otrzymała spory kawał ziem (w tym Transylwanię), odebranych pokonanym sąsiadom. To wystarczyło by utworzyć Wielką Rumunię. Wszystko szło doskonale.

Rumunia dokonała właściwego wyboru.

W latach trzydziestych Niemcy stawały się coraz silniejsze, a ich mniejsi sąsiedzi znikali, niemal nie stawiając oporu. Rumuński król Karol II, były playboy, zaczął się stawać coraz bardziej nerwowy. Kiedy Niemcy zaatakowały Polskę, Rumuni przestraszyli się, że ich mały kraik stanie się dla Hitlera następnym łakomym kąskiem. Dla bezpieczeństwa sprzymierzyła się z Wielką Brytanią i zawsze gotową do pustych obietnic Francją. Ale kiedy w 1940 r. Niemcy pokonały Francję i wyparły wojska angielskie z kontynentu, Rumunia została zdana na własne siły.

Wewnętrzna sytuacja Rumunii także była nie do pozazdroszczenia. Król Karol rządził silną ręką od 1930 r., ale wiodącą siłą w polityce kraju była Żelazna Gwardia - zbieranina religijnych fanatyków, prawicowych oszołomów i antysemitów. Zachwycił się nią - co nie powinno dziwić - Heinrich Himmler, zawsze szukający zbirów, lubiących zabijać

bezbronnych. Żelazna Gwardia była niczym SS, tylko z Bibliami w rękach. Nie była zachwycona Karolem, a Hitler pewnie też nie przypadłby jej do gustu.

Obawiając się ciosu z jej strony król Karol, który nie ograniczał się takimi drobiazgami jak zasady fair play, nagle zachował się jak rasowy faszysta: w 1938 r. kazał zabić przywódcę Żelaznej Gwardii, Corne-liusa Codreanu i zdelegalizował organizację. Wykluczył też z rządu generała Iona Antonescu, dowódcę armii i byłego ministra obrony narodowej. W maju 1940 r., gdy Hitler podbił już Polskę, a klęska Zachodu wydawała się nieunikniona, król Karol podpisał z Niemcami traktat, oddający im dostęp do bogatych złóż ropy naftowej.

Następ-

178

NAJGŁUPSZE WOJNY

nie, sądząc, że najgorszą robotę ma już za sobą, chciał się odprężyć i wrócić do prawdziwych zainteresowań - to znaczy życia na wysokim poziomie wśród szalejącej zawieruchy wojny światowej.

Ale jego konszachty z nazistami rozwścieczyły Rosjan. W czerwcu 1940 r. Armia Czerwona zagarnęła dwie północne prowincje rumuńskie, Besarabię i północną Bukowinę, głównie dlatego, że jeszcze nie mieli nad nimi kontroli. Węgry, za zgodą Hitlera, dołączyły się do grabieży i w sierpniu zdobyły większość Transylwanii. A we wrześniu Bułgaria wykorzystała trudną sytuację sąsiada i odebrała swoją Dobrudżę. W sumie Rumunia straciła prawie jedną trzecią ziem i populacji.

Ion oskarżył króla o haniebną utratę ziem i prestiżu, więc Karol pozbawił go dowodzenia nad armią i wtrącił do więzienia. Ale nie zdołał zamknąć obywatelom oczu na fakt, że kraj się kurczy; opinia publiczna zaczęła się zwracać przeciwko imprezującemu królowi. Ten - udowadniając, że nawet playboy czytuje wyniki sondaży - we wrześniu 1940 r. w akcie rozpaczony wydobył Antonescu z więzienia i prosto z celi przeniósł go do gabinetu premiera. W ramach wdzięczności Antonescu zmusił go do abdykacji i ucieczki z kraju. Podobno Karol zapełnił cały pociąg królewskimi skarbami i udał się do Portugalii, Ion, mając poparcie wojska, zagarnął władzę, a na swojego zastępcę wybrał dowódcę Żelaznej Gwardii. Błędne koło zrobiło pełny obrót.

Ion, posłuszny instynktowi prawdziwego dyktatora, dążył do chwili, kiedy będzie mógł objąć swoimi irracjonalnymi rządami starożytną ojczyznę Rumunów, Transylwanię - a także inne skradzione terytoria. Jednak problem polegał na tym, że owe terytoria należały do państw walczących po przeciwnych stronach, Ion, który coraz lepiej czuł się w roli dyktatora, zdobył się na parę sztuczek, jakich nie powstydziliby się Houdini. Wkrótce wpadł na pomysł, że sposobem na zaradzenie problemom terytorialnym Rumunii jest przymierze z Hitlerem.

W listopadzie 1940 r. Ion spotkał się w Niemczech z Adolfem. Pogadali sobie jak dyktator z dyktatorem. Antonescu pieklił się na Żydów, Słowian i Węgrów. Hitler przekonał się, że Conducator będzie

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICZY..

179

gorliwym sprzymierzeńcem. Doskonale rozumiał się z niemieckimi generałami, a oni bez trudu rozpoznali zachłanność prawdziwego drapieżnika, Ion radośnie przyjął zaproszenie do państw Osi.

W styczniu 1941 r. dowódca Żelaznej Gwardii Horia Sima, nie potrafiąc powściągnąć głęboko zakorzonego pragnienia dokonania przewrotu, usiłował obalić Antonescu. Hitler wolał porządek Antonescu od anarchii Żelaznej Gwardii i udzielił pomocy przy zduszeniu buntu. Sima i inni dowódcy Żelaznej Gwardii trafili w ręce Himmlera, który uwięził ich w

Niemcach na wypadek, gdyby Antonescu zmiękło serce. Od tej pory Ión rządził sam. Jakby mało było wybuchowej atmosfery chciwości i nienawiści wokół Rumunii, kraj ten posiadał wielkie złoża ropy naftowej. Był jej największym europejskim producentem, bałkańskim Teksasem Zachodnim. W początkach wojny Anglicy i Francuzi kupowali tyle ropy, ile się dało i nawet usiłowali sabotować system transportu ropy, żeby nie dotarła ona do Niemców. Ich intrygi nie powiodły się i w sierpniu 1940 r. Niemcy i Rumunia zawarły umowę, na mocy której Niemcy mogły dostać dosłownie dowolną ilość tego cennego surowca. Rumunia miała dać Niemcom wszystko, czego chcieli. Można by to nazwać planem Hermanna Göringa.

Jedyną chmurką na pogodnym niebie wspaniałej przyszłości Rumunii - z odzyskaną Transylwanią - było spotkanie z niemiecką armią na Placu Czerwonym.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „SEN O TRANSYLWANII”

W latach 1940 - 1941 Niemcy przygotowywali armię rumuńską na zbliżające się starcie z Rosjanami. Rumunia była pierwszym obcym mocarstwem, poinformowanym przez Niemców o dacie inwazji, zaplanowanej na 22 czerwca 1941 r.

Początkowo wojska rumuńskie, nazywane grupą zbrojną Antonescu, miały tylko strzec pól naftowych przed armią radziecką, a potem

180

NAJGŁUPSZE WOJNY

w razie potrzeby dołączyć się do ofensywy. Wojska rumuńskie liczyły około trzysta dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy, co wiele tłumaczy.

Wykorzystując zaskoczenie Rosjan niemieckim uderzeniem, Rumunia bez trudu zdobyła dwie leżące między nią i Związkiem Radzieckim prowincje: Besarabię i północną Bukowinę. Potem armia zatrzymała się, a Antonescu zaczął się zastanawiać, czy dokonać inwazji Związku Radzieckiego. Dla większości osób decyzja byłaby prosta: NIE. Ale Antonescu należał do garstki tych nielicznych, którzy pewnego dnia obudzili się i stwierdzili: „Tak, moim zdaniem napaść na Związek Radziecki to świetny pomysł.” (Dla niezorientowanych w podstawach geografii: Związek Radziecki zajmował jeden z największych terenów świata, a jego mieszkańcy żyli w tak strasznych warunkach, że wojna była dla nich nieodróżnialna od normalnej pokojowej egzystencji).

W ramach nagrody dla narodu, Ión mianował się marszałkiem, a skoro Związek Radziecki najwyraźniej leżał na deskach, zdecydował się na śmiały ruch: inwazję na Związek Radziecki i całkowitą współpracę z Adolfem. Było warto, skoro w zamian w ręce Rumunii miała wrócić ojczyzna hrabiego Draculi.

3 sierpnia Rumunia napadła na Związek Radziecki z celem zdobycia Odessy. Po jakimś czasie cel ten osiągnęła; Rosjanie wycofali się 16 października, ale dopiero po spowodowaniu dotkliwych strat w szeregach przeciwnika. Manto spuszczone przez wycofujących się Rosjan powinno być dla Ióna wskazówką, że jego armia nie jest tak dobra, jak mu się wydaje. Choć wyposażona w doskonałą niemiecką broń i poddana krótkiemu pruskiemu szkoleniu, i tak była ewidentnie źle uzbrojona i nieprzygotowana do wielkiej wojny z potężniejszym i - co ważniejsze - znacznie liczniejszym wrogiem. Gwałtowność walk świadczyła, że Rosjanie nigdy nie zapomną Rumunii dołączenia do długiego szeregu zaprzysięgłych wrogów Związku Radzieckiego i po odniesieniu nieuniknionego zwycięstwa będą ją wiecznie upokarzać. A przy tym Rumuni walczyli z takim zapamiętaniem, że ponieśli o wiele większe procentowo straty niż niemieckie siły na wschodzie.

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY..

181

Buńczuczni Rumuni, którym mało było zwady z największym państwem świata, wspólnie z

Japonią i Niemcami wypowiedzieli wojnę USA, najbogatszemu krajowi na świecie. Miało to miejsce w grudniu 1941 r., po ataku na Pearl Harbor. Rumunia zadarła z połową świata, by pozyskać parę prowincji mniejszych od Pensylwanii.

Choć Rumunia była mała i oddalona od Wielkiej Brytanii, alianci mieli co do niej własne plany. Jedynym skrawkiem rumuńskich ziem o znaczeniu strategicznym był stosunkowo niewielki rejon pól naftowych i rafinerii Ploesti. Od początku wojny wszyscy wiedzieli, że niemiecka machina wojenna działała na rumuńską benzynę. Alianci produkowali taśmowo tysiące bombowców dalekiego zasięgu, a także fordys i chevrolety. Szczególną chętkę na pola naftowe Ploesti miał Carl Spaatz, głównodowodzący amerykańskich sił powietrznych w Europie. Wręcz palił się do ataku.

W 1942 r. alianci umocnili swoje pozycje w Afryce Północnej i zaczęli się przygotowywać do ataku na Rumunię. Pierwszy atak był właściwie nieszkodliwy, ale miał znaczenie symboliczne. Bombowce B - 24 przeleciały z Egiptu nad pola naftowe i dokonały pierwszego w Europie amerykańskiego bombardowania strategicznego. Spowodowały minimalne straty; żaden samolot nie został zestrzelony, udowodniono jedynie, że bombowce potrafią dolecieć do celu. Na nieszczęście dla załóg następnych samolotów, Niemcy dostali w ten sposób ostrzeżenie, że alianci mają Ploesti na oku. Natychmiast wzmocnili obronę przeciwlotniczą i rozmieścili w okolicy myśliwce.

Minał rok, zanim Spaatz zdołał zorganizować kolejny nalot. Było to chyba najbardziej efektowne bombardowanie podczas całej wojny. 1 sierpnia 1943 r. z bazy w Benghazi w Libii wyruszyło sto siedemdziesiąt siedem lecących nisko nad ziemią samolotów, głównie B - 24, by zaatakować hitlerowskie zapasy ropy naftowej. W dotychczasowej historii wojny akcja ta stanowiła największy amerykański atak powietrzny. Zniszczenie pól naftowych było tak ważne, że alianci dali misji zielone światło, choć niektórzy strategowie spodziewali się utraty

182

NAJGŁUPSZE WOJNY

połowy samolotów. Spotykały one niemieckie i rumuńskie myśliwce, miały problemy z mechaniką, gubiły się, spadały, zestrzelone przez artylerię przeciwlotniczą i nawet - na tej wysokości - karabiny. Piloci pokonywali silną obronę, by zrzucić na pola naftowe tony bomb. Wybuchające zbiorniki strzelały płomieniami, bombowce manewrowały między kolumnami gęstego dymu, a strącone maszyny spadały na ziemię. Pomimo spektakularnych efektów pirotechnicznych, nalot spowodował jedynie przejściowe szkody w wielkim kompleksie, który wkrótce zaczął produkować jeszcze więcej ropy naftowej. Nalot drogo kosztował Amerykanów: pięćdziesiąt cztery zestrzelone bombowce i trzydzieści procent strat ludzkich. Spaatz zrozumiał, że należy ponawiać ataki, ale samoloty nigdy więcej nie powinny lecieć na tak niskim pułapie.

Rumunia znacznie lepiej radziła sobie na ziemi. Na wiosnę i w lecie 1942 r. jej wojska podążały za Niemcami ku bramom Stalingradu. Kiedy Niemcy wtargnęli do miasta, źle uzbrojeni i zaopatrzeni Rumuni zabezpieczali flanki. W listopadzie 1942 r. Rosjanie przeszli do kon-traataku, przebijając się przez wątle szeregi Rumunów i otaczając niemiecką Szóstą Armię. Po dwóch miesiącach zacieklej walk Niemcy i Rumuni skapitulowali. Była to pewnie najkrwawsza walka i punkt zwrotny w historii tej wojny. Od tego momentu Niemcy i Rumunia walczyły w defensywie.

W początkach roku 1944 los zdecydowanie przestał sprzyjać Rumunii. Alianci przygotowywali się do inwazji na Europę, zyskali znacznie więcej bombowców, którymi nękali państwa Osi, a Rosjanie maszerowali na zachód. Ale lojalny łon nadal patrzył na Adolfa przez różowe okulary.

Spaatz, siedzący w kwaterze głównej w Wielkiej Brytanii, opracował śmiały plan, który wymagał skierowania wszystkich bombowców do Rumunii. Po lądowaniu w Normandii 6 czerwca Spaatz zaczął wprowadzać swój plan w życie. Zaledwie dwa dni po inwazji, 8 czerwca 1944 r., oznajmił, że podstawową misją sił powietrznych jest zniszczenie re-

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY..

183

zerw naftowych Hitlera. Największe na świecie eskadry bombowców dostały rozkaz ataku na Rumunię.

Spaatz zaczął od ataku myśliwców dalekiego zasięgu P - 38, wyposażonych w dodatkowe zbiorniki paliwa. Potem rzucił do walki ciężkie bombowce. Przez dwa miesiące jego siły powietrzne wysyłały kolejne samoloty z bazy we Włoszech. Obrona zaczęła słabnąć, rozmiary zniszczeń stały się zbyt wielkie i produkcja ropy naftowej spadła. Wkrótce niemieckie i rumuńskie myśliwce, znacznie mniej liczne od alianckich bombowców z eskortą myśliwców, zaczęły się kryć w chmurach przed wrogiem.

Nawet Anglicy ruszyli do akcji. W 1944 r. zaatakowali Ploesti cztery razy, przyczyniając się do stopniowych zniszczeń pól naftowych. Plan Spaatza zaczynał przynosić rezultaty.

Produkcja ropy naftowej od marca do kwietnia 1944 r. spadła o połowę, a w czerwcu o kolejne pięćdziesiąt procent. W tym okresie Ploesti było bombardowane raz lub dwa razy w tygodniu. Żołnierze niemieccy coraz częściej opuszczali ukochane czołgi i ciężarówki, unieruchomione z pustymi bakami.

Wreszcie 19 sierpnia ostatni bombowiec zrzucił swój ładunek, by jeszcze dokładniej dokonać dzieła zniszczenia. Ploesti było martwe. 30 sierpnia, gdy Rosjanie zdobyli ten teren, powiedzieli Amerykanom, że wszystko jest całkowicie zniszczone. W sumie alianci przeprowadzili dwadzieścia cztery misje na Ploesti z udziałem prawie sześciu tysięcy bombowców. Choć kosztowało to Amerykanów dwieście trzydzieści bombowców wraz z załogami, rezultaty były olśniewające. Niemieckie zapasy benzyny wyczerpały się pod koniec 1944 r., co zaprocentowało już w grudniu tego roku w Bitwie o Ardeny, kiedy Niemcy musieli opuścić swoje pozbawione paliwa pojazdy i iść pieszo.

Antonescu zbyt późno połapał się, że przegrywa. Kiedy zajmował się odwrotem na froncie rosyjskim i udawaniem kompetentnego generała, w jego kraju rządzili Niemcy. Po wypędzeniu króla Karola, łon osadził na tronie jego syna, wyglądającego jak dziecko króla Michała.

184 NAJGŁUPSZE WOJNY

Ten wiedział, że koniec jest bliski, więc w porozumieniu z wiernymi mu oficerami i politykami obalił Conducatora.

Michał zamierzał wycofać się z wojny i poprosić Anglików i Amerykanów o zajęcie kluczowych terenów kraju, by zapobiec radzieckiej okupacji. Uświadomił obie, że Rosjanie mogą być nieco rozdrażnieni rolą Rumunii w inwazji na ich kraj, ale łudził się, że alianci zechcą mu pomóc. Drobną wadą jego planu był fakt, że alianci nie zamierzali wkraczać do Rumunii i już przypisali jej tereny do strefy kontroli Związku Radzieckiego.

Plany Michała jeszcze bardziej skomplikował fakt, że stacjonujące w Bukareszcie wojska niemieckie de facto rządziły jego krajem i mogły bez trudu wyeliminować nielicznych żołnierzy rumuńskich.

23 sierpnia do Bukaresztu przybył Antonescu, który zgodził się odwiedzić młodego Michała, teraz już pełnego chęci działania, łon, niewątpliwie zaskoczony, że młody bezwolny król raptem zaczął aktywnie dawać wyraz swoim kompletnie nieistotnym uczuciom, zjawił się na spotkaniu butny i bez broni ani przybocznych. Król Michał zażądał jego rezygnacji, łon go wyśmiał. Wówczas król po prostu go aresztował i objął władzę w

kraju z rządem utworzonym ze swoich współpiskowców.

Na wieść o tym Niemcy nawet nie mrugnawszy okiem dodali zdradziecki kraj do swojej rosnącej listy wrogów. Zawsze praktyczni, do ataku na Rumunów posłużyli się tą samą bazą lotniczą, z której wspólnie z nimi wyruszyli, by atakować Rosjan. Raptem okazało się, że Rumuni i Niemcy walczą ze sobą, wylatując z tej samej bazy. Niemcy bombardowali Bukareszt bez odrobiny litości dla byłego sprzymierzeńca, a Rosjanie przyglądali się temu z satysfakcją. Przez swój makabrycznie niezdarny manewr dyplomatyczny Rumunia zrobiła sobie wroga z przyjaciela, ale zapomniała zrobić przyjaciela z wroga. Niemcy wycofywali się na zachód, Rosjanie nacierali ze wschodu. Rumunia doprowadziła do sytuacji, w której przez jakiś czas alianci ramię w ramię z państwami Osi atakowali ich mały kraj.

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICZY..

185

Rosjanie, którym już się spieszyło do realizacji powojennych planów, po tygodniach chaotycznych walk zajęli Rumunię i obsadzili rząd swoimi poplecznikami. We wrześniu 1944 r. delegacja króla Michała udała się do Moskwy, by naiwnie przedyskutować warunki traktatu pokojowego. Negocjacje szybko nabrały typowo radzieckiego charakteru; minister Mołotow wręczył Rumunom swoją propozycję, mianowicie tę, żeby siedzieli cicho. Kiedy Rumuni zaczęli protestować, spytał sarkastycznie, czego też szukali pod Stalingradem. Auć! A to był dopiero początek przykrości. W skrócie sytuacja wyglądała tak, że Rosjanie zabrali całe złoto, jakie Rumunia zarobiła na sprzedawaniu ropy naftowej nazistom.

Ale dla Rumunów wojna jeszcze się nie skończyła. Rosjanie zmusili nowego „przyjaciela” do zreformowania swojej marnej armii i walki u boku sprzymierzeńców przeciwko Niemcom na Węgrzech. W sumie walczyło tam około dwieście tysięcy rumuńskich żołnierzy; straty wynosiły czterdzieści siedem tysięcy ofiar. Odsetek strat był tak wysoki, ponieważ Rosjanie pozwolili swoim nowym przyjaciołom na „zaszczyt” prowadzenia ryzykownych ataków.

Żałosny los Rumunii został przypieczętowany 4 lutego 1945 r. na konferencji wjałcie, gdzie Roosevelt i Churchill bez sprzeciwu oddali ją jako strefę wpływów Związkowi Radzieckiemu, nie żądając niczego w zamian. Można zaryzykować stwierdzenie, że na następne czterdzieści lat Zachód zapomniał o Rumunii.

W latach 1943 - 1944 Rumunia była po Niemczech drugim państwem Osi. W latach 1944 - 1945 znalazła się na trzecim miejscu wśród krajów alianckich, które poniosły największe straty. W niespełna rok Rumuni wysłali pięćset czterdzieści tysięcy żołnierzy do walk po stronie aliantów, prześcigając jedynie USA, Związek Radziecki i Wielką Brytanię. Stracili sto sześćdziesiąt siedem tysięcy żołnierzy, więcej niż w tym samym czasie Anglicy na północy Europy. Za swoje zasługi król Michał dostał od Rosjan medal, a Zachód skazał Rumunię na zapomnienie.

186 NAJGŁUPSZE WOJNY

CO BYŁO POTEM:

Jak można się spodziewać w przypadku każdego, kto zaatakuje Związek Radziecki, 1 czerwca 1946 r. wspierany przez Rosjan rząd Rumunii kazał rozstrzelać Iona. Nie poszło łatwo. Pierwsza salwa tylko lekko zraniła marszałka, który stawiał się na egzekucję w eleganckim dwurzędowym mundurze i z kapeluszem w prawej dłoni. Conducator, urodzony dowódca, dał rozkaz następnego ataku, tym razem na siebie. Żołnierze szybko dokończyli dzieła. Potem jeden z oficerów parę razy strzelił mu w głowę - dla własnej przyjemności. Błękitne aryjskie oczy Iona nie miały już spoglądać miłośnie na Adolfa.

Jeśli chodzi o młodego króla, otoczonego przez posłusznych Rosjanom rumuńskich żołnierzy, w 1947 r. abdykował i uciekł z kraju. Przez czterdzieści lat mieszkał w

Szwajcarii, pracując w przemyśle lotniczym. W końcu w połowie lat dziewięćdziesiątych udało mu się wrócić do Rumunii. Jest ostatnim żyjącym przywódcą państwa z czasów II wojny światowej.

General Spaatz odnosił kolejne tryumfy. Obróciwszy Europę w gruzy, zrzucił na Japonię dwie bomby atomowe. W 1948 r., uginając się pod ciężarem medali, odszedł na emeryturę. Po śmierci w 1974 r. został pochowany na terenie amerykańskiej Akademii Lotnictwa.

Rumunia, która zaopatrywała hitlerowską maszynę wojenną w benzynę, chętnie uczestniczyła w Holocauście, walczyła przez trzy lata ze Związkiem Radzieckim, została zbombardowana przez potężne lotnictwo amerykańskie, straciła wszystkie cenne atuty, padła łupem czerwonych, zaatakowała Niemcy, Węgry i Czechosłowację i którą wszyscy uczestnicy konfliktu traktowali jak zwariowaną ciotkę, na dwa pokolenia popadła w zapomnienie. A wszystko dlatego, że chciała znaleźć przyjaciela.

Okazuje się, że Antonescu jednak znalazł sposób na odzyskanie Transylwanii. Cel ten osiąga się, walcząc z każdym wielkim uczestnikiem II wojny światowej z obu stron konfliktu, a potem trafiając pod radziecką okupację.

Jego ukochana Transylwania od 1947 r. należy do Rumunii.

RUMUNIA KONTRA WSZYSCY WIELCY UCZESTNICY...

187

zniszczone głównie przez najczęściej produkowane w cz;

BOMBOWIEC B - 24

się wojny bombowce typu B - 24 Liberator. W roku 1939 dowódcy armii amerykańskiej, zdając sobie sprawę, że bombowce dalekiego zasięgu odegrają kluczową rolę w każdej przyszłej wojnie, udoskonalili model B - 17. Liberator miał wiele wad, przy pełnych zbiornikach był trudny w nawigacji, a jego instalacja hydrauliczna często zawodziła, w kokpicie śmierdziało paliwem, na średnich wysokościach robiło się przeraźliwie zimno, było w nim straszliwie niewygodnie, a zatoga musiała siusiać do pojemnika, ale mógł unieść wiele bomb, pokonywał długie dystanse i zniszczył sporą część Europy - a podczas wojny właśnie to decyduje o sukcesie.

I

ROZDZIAŁ II

? ??

ZAMACH NA HITLERA

1944 r.

ożna zaryzykować stwierdzenie, że Adolf Hitler miał wielu wrogów. Trudno uwierzyć, ale szaleniec, który doprowadził do śmierci milionów ludzi i rozpętał najbardziej niszczącą wojnę w historii świata, nie zjednywał sobie przyjaciół z taką łatwością, jak Jimmy Stewart lub Elmo z ulicy Sezamkowej. Niektórzy mieli do Fuhrera poważne zastrzeżenia.

Ta grupa nie ograniczyła się do Rosjan, Francuzów, Czechów, Żydów, Polaków... zresztą lista jest znana. Także Niemcy, którzy ośmielili się publicznie wyrazić niechęć do Hitlera - i tacy, którzy wyrazili ją niepublicznie - trafiali do więzień i przed pluton egzekucyjny. Ale byli również tacy, którzy mogli zaszkodzić Hitlerowi. Zaskakujące, lecz wśród nich znalazło się wielu dowódców z armii niemieckiej. Wywodzili się spośród militarnych speców z pruskiego sztabu generalnego, który przez niemal dwieście lat zaprowadzał swoje porządki w Europie. Spiskowcy całymi latami zbierali się, rozmawiali i planowali, w jaki sposób uśmiercą Hitlera, znieawidzonego byłego kaprała.

Po licznych niebezpieczeństwach, jak uciekanie w ostatniej chwili przed SS i gestapo, spiskowcy zdecydowali się na jeden efektowny cios. 20 lipca 1944 r., kiedy niemieckie wojska rozpaczliwie odpierały

ZAMACH NA HITLERA

189

nacierające siły armii alianckich, ta niewielka grupka zrobiła ostateczny rok. Umieściła bombę praktycznie pod nosem Hitlera w jego kwaterze głównej w lasach Prus Wschodnich. Po usunięciu dyktatora spiskowcy zamierzali przejąć władzę w kraju, a następnie zwrócić się do aliantów z prośbą o zawarcie pokoju.

Ale ta próba, podobnie jak wiele wcześniejszych, skończyła się niepowodzeniem. Liczne błędy spiskowców wynikały z tego, że z dyktatorem na miarę dwudziestego wieku walczyli dziewiętnastowiecznymi metodami. Skostniali w przestarzałych zasadach pruskiej tradycji militarnej, przestrzegali zasad honorowej walki, choć wiedzieli, że Hitler zawładnął Europą dzięki nowatorskiej wojnie błyskawicznej. Dyktator i jego poplecznicy wierzyli w wojnę światową i zabijali każdego, kto stanął im na drodze. Ten konflikt zasad, a pod wieloma względami konflikt epok, skazał spiskowców na klęskę.

GRACZE: ? * *

General Ludwig Beck: ten stary mądry wojskowy z armii niemieckiej piastował stanowisko szefa sztabu generalnego, najwyższe w całej armii. Osiągnął w kraju rozgłos dzięki sprawnemu poradzeniu sobie z upokarzającym odwrotem dziewięćdziesięciu dywizji z frontu zachodniego pod koniec I wojny światowej.

Osobowość: kiedy akurat nie toczył wojny, pisał odkrywcze prace na temat taktyki wojskowej.

Historia: w porywie zranionego honoru Prusaka w 1938 r. podał się do dymisji, by zaprotestować przeciwko agresji Hitlera na Czechosłowację. Był jedyny.

Zalety: przywódca antyhitlerowskiego spisku

Wady: wyglądał jak złośliwy staruszek, którym straszy się dzieci

Pułkownik Klaus Schenk Graf von Stauffenberg: pochodził z długiej

190

NAJGŁUPSZE WOJNY

linii dowódców wojskowych, co znaczyło, że jego przodkowie napadli na dosłownie wszystkie europejskie państwa. Jego ród nosił tytuł Schenk (oznaczający podczaszego - tak, był to szczytny tytuł). Młody pułkownik, będący szefem sztabu armii rezerwowej, nienawidził Hitlera i to on podłożył bombę 20 lipca.

Osobowość: wysoki i szlachetny, był jednym z najslawniejszych żołnierzy niemieckich.

Historia: wielokrotnie odznaczany jako bohater wojenny, stracił jedno oko, rękę i dwa palce w bitwie w Afryce Północnej pod dowództwem Rommla. Zalety: chciał zabić Hitlera z pobudek moralnych. Wady: nie warto stawiać na zamachowca, który ma tylko trzy palce

Generał Friedrich Fromm: ten przysadzisty generał urzędował na spokojnym stanowisku dowódcy armii rezerwowej, dającym mu władzę nad żołnierzami w Berlinie i wokół niego. Po śmierci Hitlera mieli oni przejąć władzę nad miastem.

Osobowość: wspierał zamachowców, potem się rozmyślił, potem znowu zmienił zdanie, w końcu sam nie wiedział, czego chce. Zdecydowanie nie było jego główną zaletą.

Historia: uwierzył, że jest ważny, ponieważ bronił Niemiec przed zagłodzonymi, znękanymi robotnikami przymusowymi. Zalety: przynajmniej on przyszedł uzbrojony. Wady: dla ratowania skóry uczestniczył w egzekucji spiskowców.

OGÓLNA SYTUACJA:

Hitlera łączyły z jego generałami dość napięte stosunki. Z jednej strony - armia była mu posłuszna i podbiła większą część Europy, powiększając jego imperium. Z drugiej - wojskowi nienawidzili Hitlera i usiłowali szkodzić jego zamiarom dosłownie na wszystkich frontach. Wielu generałów nadal uważało go za kaprała - taki stopień miał podczas I wojny

światowej. Z kolei Hitler nie ufał wojskowym i tak bał się zamachów, że nie zgadzał się na spotkanie z żadnym dowódcą.

ZAMACH NA HITLERA

191

By umocnić władzę nad kadrami oficerską, Hitler stworzył własną strukturę dowódczą - OKW (Oberkommando der Wehrmacht) pod swoim dowództwem, mającą zwierzchność nad OKH (Oberkommando des Heeres). W ten sposób zyskał bezpośrednią władzę nad wojskiem. Hitler i jego generałowie byli jak skłócone małżeństwo, które musi żyć pod jednym dachem. Co najmniej od czasów Fryderyka Wielkiego wojsko stanowiło kręgosłup współczesnego państwa niemieckiego. Niemieccy dowódcy wywodzili się niemal wyłącznie z arystokracji - posiadających wielkie majątki ziemskie junkrów, którzy tradycyjnie służyli w wojsku.

Po upokarzającej klęsce I wojny światowej armia niemiecka nie dość, że musiała patrzeć na chełpiących się zwycięstwem Francuzów, to jeszcze skurczyła się do rozmiarów jednostki policji. Starzy Prusacy z determinacją walczyli o utrzymaniu armii przy życiu; wielu z nich popierało fascynującą wizję Hitlera o wykorzystaniu wojska do przywrócenia Niemcom dawnej chwały. Najważniejsze było ocalenie armii. Wojsko stanowiło kręgosłup tego kraju i każdy środek, podjęty dla zapewnienia mu przetrwania - w tym wejście w układ z odrażającą ideologią nazistowską - było do zaakceptowania. W 1934 r. Hitler zażądał, by każdy żołnierz osobiście złożył mu przysięgę wierności - Fahneeid, przysięgę krwi Krzyżaków. Tak się stało. Szansa na zdobycie panowania nad światem za cenę honoru była zbyt kusząca, by ją odrzucić. Wojskowi, związani przysięgą, nie mogli zapobiec przemianie armii w siły nazistowskie.

Jednak paru dostojników wypowiedziało się odważnie przeciwko Hitlerowi. W tej grupie znajdował się generał baron Werner Freiherr von Fritsch, głównodowodzący wojska, oraz jego szef sztabu, generał Ludwig Beck. Hitler wiedział o ich dezaprobatie i zabrał się do działania. W sposób charakterystyczny dla siebie sięgnął po najsilniejsze środki i wygrał. W początkach roku 1938 oskarżył Fritscha o homoseksualizm. Fritsch uniósł się honorem i podał się do dymisji, jak tego wymagały stare zasady jego klasy. Na nieszczęście dla historii,

192

NAJGŁUPSZE WOJNY

inni przywódcy armii nie chwycili wówczas za broń w obronie swego generała. Hitler uznał, że skoro wojsko nie zareagowało na upokorzenie swojego przywódcy, nigdy już nie zdobędzie się na odwagę, żeby mu się sprzeciwić.

Jednak paru oficerów połączyło siły, założywszy tajne stowarzyszenie, mające obalić Hitlera - Schwarze Kapelle, „Czarną orkiestrę”. Przez parę następnych lat dyrygentem Schwarze Kapelle był generał Beck, z powodu toczącego go raka dowodzący z fotela w domu w Berlinie. Admirał Wilhelm Franz Canaris, dowódca wywiadu - Abwehry - współpracował z nim przy opracowywaniu spisku. Konspiratorzy dwukrotnie byli bardzo blisko przeprowadzenia zamachu na Hitlera. Za pierwszym razem, w 1938 r., kiedy Niemcy przygotowywali się do aneksji Czechosłowacji, spiskowcy sprowadzili żołnierzy, żeby zaatakować SS i gestapo i odebrać władzę Hitlerowi. Czekali tylko na jakiś sygnał, że Wielka Brytania sprzeciwi się aneksji. Negocjacje przeciągały się, nadzieje spiskowców to rosły, to gasły. Na pewnym etapie byli już niemal pewni, że Anglicy odrzucą propozycję ugody i ujmą się za Czechami. Potem premier brytyjski Neville Chamberlain ugiął się przed żądaniami Hitlera i zgodził się na zagarnięcie Czechosłowacji, grzebiąc nadzieje spiskowców i otwierając Hitlerowi drogę do rozpoczęcia II wojny światowej.

W marcu 1943 r. spiskowcy zaatakowali raz jeszcze. Nieświadomy niczego adiutant Hitlera, pułkownik Brandt, otrzymał paczkę zawierającą rzekomo alkohol. W ten sposób dwie bomby trafiły na pokład prywatnego samolotu Hitlera. Spiskowcy czekali w Berlinie na wiadomość o śmierci Fuhrera, ale bomby nie wybuchły: na dużej wysokości materiały wybuchowe zamarzły. Jeden ze spiskowców musiał następnego dnia pójść do gabinetu Brandta po zamarzną bombę; Brandt żartobliwie rzucił do niego paczkę, a ten nerwowo ją odrzucił. Zdumiewające szczęście Hitlera znowu dało o sobie znać. Spiskowcy raz jeszcze ponieśli klęskę i wycofali się, by czekać na następną szansę.

ZAMACH NA HITLERA

193

Ale Schwartz Kapelle nie skapitulowała. Kolejne zamachy albo odwoływano, albo nie dochodziły do skutku, ponieważ Hitler w ostatniej chwili zmieniał plany. W 1943 r. nowym przywódcą grupy został pułkownik Stauffenberg. Choć walczył z alianckimi wojskami, odczuwał silną niechęć do nazistów. Ich zbrodnie obrażały jego pruski honor i głęboką wiarę, że jego krajem (oraz światem) powinien rządzić Prusak taki, jak on, nie jakiś austriacki kapral z brzydkim wąsikiem.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „ARMIA - WIDMO”

Jesienią roku 1943 i wiosną 1944 spiskowcy spotkali się w uzgodnionym miejscu, by tradycyjnie radzić nad tym, jak wykończyć Hitlera tak, żeby im to uszło na sucho, ale nie wpadli na żadne nowe pomysły. Późną wiosną 1944 r. Stauffenberg przypadkiem otrzymał zadanie, które umożliwiło mu rzadki zaszczyt osobistego kontaktu z Hitlerem.

Jednak spiskowcy stanęli przed dwoma problemami. Tak, jak bogacz, który nigdy nie ma przy sobie drobnych, niemieccy wojskowi napotkali osobliwe problemy z uzyskaniem materiałów wybuchowych, choć wokół szalała największa wojna w historii świata. Szybko znaleźli rozwiązanie i skonstruowali bombę ze skonfiskowanych angielskich materiałów. Drugim problemem był brak ochotników - poza Stauffenbergiem. Nikt inny nie miał odwagi ani możliwości, by podłożyć bombę. Oznaczało to, że w czasie dokonywania zamachu Stauffenberga nie będzie w berlińskiej siedzibie spiskowców. Dowodzenie zamachem miało spaść na jego kolegów, nie posiadających jego zapamiętania i determinacji. Jednak z braku innych opcji przystąpiono do realizacji zamachu.

W lipcu Stauffenberg dwa razy stawiał się na cotygodniowe spotkanie z Hitlerem w kwaterze głównej, niosąc aktówkę z plastikiem oraz mapy z rozmieszczeniem nieistniejących dywizji, które podtrzymywały Fantazję Hitlera o odparciu Rosjan. Jednak graFza każdym razem w ostatniej chwili zmieniał zdanie. Spiskowcy uzgodnili, że zdetonują bombę tylko

194

NAJGŁUPSZE WOJNY

wtedy, jeśli uda się im zabić za jednym zamachem Hitlera i dowódcę SS Himmlera. Ale pech ich nie opuszczał; Himmler przestał bywać na spotkaniach. Dlatego postanowili zadowolić się samym Ftihrerem. 13 lipca Stauffenberg raz jeszcze wyruszył z bombą w aktówce na trzecie spotkanie z Hitlerem. Tym razem postanowił, że zapali lont.

Tymczasem w Berlinie generał Friedrich Olbricht, zastępca dowódcy armii rezerwowej i główny współpracownik Becka i Stauffenberga, pewien rychłego zgonu Hitlera, rozpoczął operację „Walkiria” - oficjalny plan przejęcia przez wojsko władzy nad krajem w przypadku wewnętrznych zamieszek. Zamachowcy chcieli wykorzystać „Walkirię”, by przejąć władzę nad rządem i zneutralizować SS i potężny aparat nazistowskiej władzy. Wówczas mogliby rozpocząć rozmowy pokojowe z aliantami. Wysłano rozkazy do oddziałów armii w całym kraju, by czekały na dalsze instrukcje. Żołnierze zajęli pozycje wokół Berlina, gotowi

zaatakować gestapo i SS, ale nadmiernie ostrożny Stauffenberg zawahał się, bo Himmler nie zjawiał się na zebraniu - choć spiskowcy już wcześniej zgodzili się wykonać plan nawet mimo jego nieobecności. Nerwowo zadzwonił do Becka i Olbrichta w Berlinie; ci zgodzili się odwołać operację. Olbricht pospiesznie cofnął rozkazy rozpoczęcia „Walkirii”, ale kiedy jego zwierzchnik Fromm dowiedział się, że w ogóle je wydano, zrobił Olbrichtowi awanturę.

W następnym tygodniu Stauffenberga wezwano na kolejne spotkanie z Hitlerem. Po raz czwarty zapakował bombę do aktówki.

Rankiem 10 lipca Stauffenberg udał się samolotem do kwatery Hitlera w Wilczym Szańcu w lasach Prus Wschodnich. Podróżował ze swym adiutantem porucznikiem Wernerem von Haeftenem. Spiskowcy zabezpieczyli się na wypadek niepowodzenia: obaj mieli w aktówkach bomby.

Plan był prosty. Być może zbyt prosty. Stauffenberg zamierzał zabić Hitlera, podkładając bombę. Jeden ze spiskowców, odpowiedzialny za komunikację z Wilczym Szańcem, miał odciąć połączenie ze światem. Wówczas żołnierze i policjanci, współpracujący z zamachowcami,

ZAMACH NA HITLERA

195

opanowałyby główne ośrodki rządowe w Berlinie i innych miastach, a znajdująca się we Francji armia otoczyłaby żołnierzy SS i gestapo, zlikwidowała ich i rozpoczęła rozmowy z aliantami. Co mogło się nie udać? Nie był to plan zakrojony na miarę ataku na Rosję; jego autorzy, bez wyjątku pułkownicy i generałowie, uważali, że dadzą sobie z nim radę.

Przygotowując się do spotkania z Hitlerem, Stauffenberg i Haeften schowali się w pustym gabinecie, by zapalić lont. Samochód i szybki samolot już czekały, żeby zabrać ich do Berlina. Ale Stauffenberg, który miał tylko trzy palce jednej ręki, nie potrafił nastawić zapalnika czasowego. Zniecierpliwiony generał Keitel, ulubieniec Hitlera, wysłał żołnierza, żeby ponaglić Stauffenberga i Haeftena. Stauffenberg w końcu poradził sobie z zapalnikiem, ale nie zdołał włożyć bomby Haeftena do drugiej aktówki. Zjawiał się na zebraniu i usiadł obok Hitlera przy dużym drewnianym stole ze stertami map. Aktówkę z bombą postawił jak najbliżej Hitlera. Jednak w przeciwieństwie do poprzednich zebrań, które odbywały się w betonowym bunkrze, to zorganizowano w drewnianej szopie z otwartymi oknami, które osłabiały siłę wybuchu. Po paru minutach, tuż przed godziną pierwszą po południu, Stauffenberg opuścił pokój i pobiegł do samochodu, w którym czekał Haeften, starając się nie wyglądać na zamachowca.

Ale w chacie ten sam pułkownik Brandt, który nieświadomie wniósł paczkę z bombami na pokład samolotu Hitlera, zniecierpliwiony odsunął aktówkę, która mu przeszkadzała. Ustawił ją po drugiej stronie stołu z litego drewna, z dala od Hitlera. W nagrodę za tę inicjatywę parę minut później zginął w wybuchu. Uciekający zamachowcy usłyszeli huk i doszli do wniosku, że od dawna odwołujący się czyn wreszcie się dokonał. Zagadali strażników SS przy bramie, którzy ich przepuścili i popędzili w stronę lotniska. Po drodze Haeften wyrzucił drugą aktówkę z bombą.

Tymczasem w Berlinie Beck i Olbricht, nie wyróżniający się szczególną inicjatywą, siedzieli beczynnym i czekali. Z powodu hałasu,

196

NAJGŁUPSZE WOJNY

jaki narobiło przedwczesne wprowadzenie operacji „Walkiria”, Olbricht tym razem wstrzymywał ją do czasu, kiedy otrzyma wiadomość

o śmierci Hitlera. Uznał, że lepiej czekać niż narazić się na reprimendę Fromma i

negatywną opinię w pracy - dlatego nie zrobił nic. Wraz z Beckiem, który po raz pierwszy od rezygnacji w 1938 r. wystąpił w mundurze, czekali na wiadomość od generała Ericha Fellgiebla, spiskowca odpowiedzialnego za łączność z Wilczym Szańcem. Plan zakładał, że po wybuchu bomby Fellgiebel zadzwoni do Becka i Olbrichta, powiadamiając ich w ten sposób o śmierci Hitlera. Wszyscy uczestnicy zamachu mieli się wykręcić tanim kosztem, nie narażając życia. Wszystko zależało od tego, czy Hitler zginie.

Ale nie zginął. Masywny dębowy stół osłonił go na tyle, że Führer doznał tylko pomniejszych ran. Kiedy wyłonił się ze zrujnowanego budynku, Fellgiebel skamieniał ze strachu. Zamiast zadzwonić do spiskowców i powiadomić ich, że Hitler żyje, nie zrobił nic. Usiłował zablokować łączność z Wilczym Szańcem, ale udało mu się tylko zdemaskować w oczach SS.

Zareagował jak typowy spiskowiec: nadeszła pora, żeby się zdecydować na jakiś ruch, wóz albo przewóz. Pozostali zamachowcy albo spanikowali, albo trwali beczynnienie, nie potrafiąc poświęcić życia

1 pragnąc jak najszybciej uciec przed nieuniknioną zemstą Hitlera. Żołnierze SS szybko przejęli kontrolę nad łącznością z Wilczym Szańcem i Fellgiebel nie wysłał do Berlina wiadomości, że Hitler żyje.

Beck i Olbricht nerwowo krążyli po gabinecie; upływały godziny, a Stauffenberg uciekał do Berlina. Wszystko trwało w bezruchu. Spiskowiec graf Wolf Heinrich von Helldorf, dowódca berlińskiej policji, niespokojnie czekał na rozkazy. Na razie wszyscy spiskowcy ograniczyli się do siedzenia za biurkiem.

W końcu tuż przed czwartą Stauffenberg dotarł pod Berlin i zatelefonował do Olbrichta, by go powiadomić, że Hitler z całą pewnością nie żyje. W końcu spiskowcy ocknęli się z letargu i zaczęli wydawać rozkazy, ale stracili już trzy bezcenne godziny, kiedy naziści nawet

ZAMACH NA HITLERA

197

nie wiedzieli, że doszło do zamachu. Inicjatywa wymknęła się im z rąk.

O czwartej Olbricht wysłał rozkaz rozpoczęcia operacji „Walkiria”. Żołnierze pod dowódcą spiskowca von Haasego wyruszyli, by zdobyć główne urzędy rządowe. Berlińska policja zajęła punkty strategiczne, a nazistowscy przywódcy i dowódcy wojskowi w całym kraju dostali rozkaz, żeby bronić siebie i swoje placówki przed zbuntowanymi oddziałami SS. Początkowo wszystko szło dobrze, ale wkrótce zaczęły się kłopoty. Najpierw Olbricht zwrócił się do Fromma, chcąc go namówić do przyłączenia się do spisku. Fromm doznał szoku na wieść, że zamach, w którym nominalnie brał udział, już się odbył. Nie chcąc znaleźć się po stronie przegranych obiecał, że dołączy wyłącznie po otrzymaniu zapewnienia, że Hitler nie żyje. Olbricht zaproponował mu, żeby zadzwonić do Wilczego Szańca. Sądził, że komunikacja jest odcięta, ale Fromm natychmiast się dodzwonił i dowiedział się od Heitela, że Hitler przeżył. Na wieść, że operację „Walkiria” zaczęto w jego imieniu, Fromm wpadł we wściekłość. Spiskowcy zażądali, żeby się do nich przyłączył, a on po prostu wyjął pistolet i aresztował ich. Niezbyt rozzagnięci zamachowcy zapomnieli zabrać broń. Nie rozstawili nawet strażników, strzegących ich siedzib i nie otoczyli się wiernymi żołnierzami. Byli zbrojni jedynie w animusz, wątpliwy honor i złudzenia.

Widząc przed sobą klęskę zamachu, która pod wieloma względami określała dalszy bieg wojny, stary, chory na raka Beck, Olbricht i kaleki zabójca Stauffenberg przewrócili Fromma na ziemię i odebrali mu pistolet. Zamknęli go w gabinecie. Fromm został wykluczony z przewrotu.

Gdyby spiskowcy sporządzili przed zamachem listę, wyglądałaby zapewne tak:
Pruska rygorystyczna dyscyplina - jest Notatnik do zapisywania rozkazów - jest
198

NAJGŁUPSZE WOJNY

Rozdrażniony wygląd do rozmów z podwładnymi - jest Lojalni żołnierze i broń - nie
potrzeba!

Około szóstej zbuntowani żołnierze pod dowództwem nie należącego do spisku majora Adolfa Remera otoczyli ministerstwo propagandy, gdzie znajdował się nadajnik Radia Berlin. Spiskowcy, uwięzieni w skostniałych pruskich tradycjach obowiązku i honoru, spodziewali się, że Remer zdobędzie nadajnik tak, jak mu rozkazano. Goebbels wykorzystał ten sam instynkt wykonywania rozkazów i zaprosił Remera na małą pogawędkę w jego gabinecie. Podstępnie przekonał go, że nieświadomie wziął udział w spisku. Dla poparcia tej tezy zadzwonił do Hitlera - spiskowcom nie przyszło do głowy przeciąć linie telefoniczne - który rozkazał Remerowi słuchać tylko jego, nie wojskowych. Remer, którego zdrowy rozsądek raz jeszcze stłumiła piorunująca mieszanka pruskiej dyscypliny i nazistowskiej przebiegłości, trzasnął obcasami i rozkazał żołnierzom bronić Goebbelsa. Potem wyruszył, by pojąć zamachowców.

Jednym sprytnym ruchem Goebbels, cherlak w źle dopasowanym garniturze, przeciągnął uzbrojone wojska na stronę Hitlera. Wystarczyła mu jedna rozmowa telefoniczna, żeby przechytryć dostojników wojskowych, w tym członków sztabu generalnego. Jak zwykle spiskowcy nie mieli pojęcia, że ziemia usunęła się im spod stóp. Wierzyli święcie, że wszystkie rozkazy muszą być wykonane, nawet, jeśli wyślą nieznanego majora, żeby nie wiadomo dlaczego zaarrestował głównego członka nazistowskiego najwyższego dowództwa. Ale te Niemcy nie były krajem, w którym żyli ich ojcowie. Był to całkiem nowy świat i rzutki, energiczny Goebbels wyprzedził ich bez trudu. Spiskowcy głupio ufali, że oficer ślepo wykona ich rozkazy. Stracili wielką, unikalną szansę na pokonanie nazistów. O siódmej żołnierze Remera wrócili do Bendlerblock i otoczyli spiskowców, którzy - nieświadomi niczego - nadal wydawali rozkazy nieistniejącej armii buntowników. Jakoś nie zauważyli, że nikt im nie

ZAMACH NA HITLERA

199

odpowiada. Gdyby zaciekało ich to zjawisko, pewnie przekonali się, że już od godziny są odcięci od świata.

Ale nie byli sami. Zgodnie ze swoim stylem spiskowcy nie oczyścili Bendlerbock z żołnierzy wiernych Hitlerowi. Później niektórzy z nich wpadli do gabinetów spiskowców i otworzyli ogień. Spiskowcy nie odpowiedzieli ostrzałem, bo nadal nie mieli broni. Szybko obezwładniono ich, a uwolniony Fromm zaczął kierować akcją. Żołnierze Remera wypełnili budynek.

Fromm znalazł się w trudnej sytuacji. Wziął marginalny udział w tej aferze. Gdyby Hitler stracił życie, Fromm przyjąłby przywódcze stanowisko, ale los kazał mu się zwrócić przeciwko byłym sprzymierzeńcom. Wykorzystał szansę, by ratować własną skórę. Natychmiast wydał wyrok śmierci na czterech spiskowców: Becka, Olbrichta, Stauffenberga i jeszcze jednego uczestnika, pułkownika sztabu generalnego, Mertza von Quirnheima. Zabrano wszystkich z wyjątkiem Becka -jemu Fromm dał szansę na honorową śmierć z własnej ręki. Beck strzelił do siebie, ale kula tylko musnęła czubek jego głowy. Rozdrażniony Fromm wyrwał mu broń; Beck poprosił o jeszcze jedną szansę. Fromm ustąpił, lecz stary, chory generał, który całe swoje dorosłe życie spędził w wojsku, znowu nie zdołał oddać celnego strzału. Zdegustowany Fromm rozkazał żołnierzowi dobić swego

byłego dowódcę.

Następnie Fromm zabrał się za byłych współspiskowców i kazał rozstrzelać ich na dziedzińcu Bendlerblock. Tam, w środku nocy, w świetle reflektorów ciężarówki, pluton egzekucyjny zdusił ostatnie tchnienie buntu przeciwko Hitlerowi. Spiskowcy byli wychowani w wielowiekowej tradycji wojska pruskiego, które podbiło większą część Europy i stawiało opór przeważającym siłom wroga, a jednak nie potrafili zdobyć paru mil kwadratowych własnego miasta, choć ich przeciwnik nawet nie wiedział, że toczy się walka.

Poza granicami Berlina zamachowcy działali dalej nie wiedząc, że ich przywódcy ponieśli klęskę. Powiadomiony o śmierci Hitlera generał Karl - Heinrich von Stiilpnagel, wojskowy gubernator Francji

200

NAJGŁUPSZE WOJNY

i czynny uczestnik przewrotu, ruszył do działania i rozkazał aresztować dowództwo w rejonie Paryża. Potem udał się na spotkanie z feldmarszałkiem Gtitherem von Kluge, dowódcą wojsk niemieckich na froncie zachodnim.

Kluge był kolejnym niezdecydowanym generałem. Tego dnia odbył dwie interesujące rozmowy telefoniczne. Najpierw Beck znalazł trochę czasu, by go uprzedzić, że Hitler żyje, a Kluge powinien być posłuszny tylko jemu, nie spiskowcom. Kluge zdumiał się; zamierzał przyłączyć się do zamachu, ale teraz oznaczało to złamanie przysięgi wierności Hitlerowi, a nawet gorzej, ściągnięcie na siebie jego gniewu. Kluge wahał się, a los wojny i milionów istnień zależał od jego decyzji. W końcu postanowił: zaczeka i sprawdzi, co się stało z Hitlerem. Potem udzieli poparcia stronie wygranej. Przy kolacji ze Stulpnaglem zrobił ostateczny krok i zdradził swoją kastę. Wyparł się wiedzy o spisku, choć od lat o nim dyskutował. Osłupiały Stiilp-nagel zdołał jedynie wyjąkać parę sylab. Zrozumiał, że jeśli zamach się nie powiedzie, jest już po nim. W więzieniu siedziało mnóstwo rozwścieczonych SS - manów, gotowych wstąpić do plutonu egzekucyjnego. Stulpnagel opanował się, skończył jeść i wrócił do Paryża, żeby uwolnić więźniów z SS.

Podobnie, jak inni uczestnicy zamachu, żył w świecie pruskiego honoru i lojalności, wymagającym stoickiego pogodzenia się z losem. Były to dziewiętnastowieczne zasady, a oni walczyli z Adolfem Hitlerem, archetypem dwudziestowiecznego dyktatora. W najczarniejszej godzinie dla ich kraju i świata ci wyznawcy przestarzałych ideałów nie potrafili znaleźć odwagi i siły woli, żeby je porzucić. Za ich słabość odpokutował cały świat.

CO BYŁO POTEM:

Hitler przeczesał cały kontynent, by zlikwidować nawet najdalszych krewnych Stauffenberga. Tysiące osób, połączonych z nim choćby

ZAMACH NA HITLERA

201

najsłabszymi więzami krwi, zginęło. Wewnętrzny opór przeciwko Hitlerowi zgasł.

Berlińska ulica przed Bendlerblock, gdzie odbyła się egzekucja Stauffenberga, nosi teraz jego imię.

Szlachetnie urodzeni generałowie z pruskiego układu, którzy za wszelką cenę chcieli przeżyć, zapłacili za to najwyższą cenę. Po nieudanym puczu w 1923 r. mogli postąpić z Hitlerem, jak chcieli, ale rozumieli, że tylko on da im to, czego pragnęli: panowanie nad Europą. Oddali mu potęgę swoich armii, które ruszyły na świat. Nawet przewidując swój koniec i wiedząc o strasznych zbrodniach, które popełniono w ich imieniu, nie potrafili zdobyć się na odwagę, by poświęcić życie i zabić Hitlera. Wreszcie zginęli z ręki wroga,

który był pojętniejszym uczniem Hitlera niż jego generałowie.

„W imię Boga składam tę świętą przysięgę i przyrzekam, że będę bezwarunkowo posłuszny Adolfowi Hitlerowi, Führerowi Rzeszy Niemieckiej i jej tudu, najwyższemu dowódcy sił zbrojnych, a także, że jako dzielny żołnierz będę gotowy o każdej porze zaryzykować życie w imię tej przysięgi.” Niewiele spraw ograniczało bunt armii bardziej niż te słowa.

Większości oficerów nie mieściło się w głowie, że mogliby złamać złożoną przysięgę i walczyć z Hitlerem. Zachowywali się, jakby rzucono na nich czar. W pewnym sensie rozgrzeszała ich i dawała poczucie bezpieczeństwa. Gdyby naszły ich wątpliwości, zawsze mogli przypomnieć sobie jej słowa i zasnąć spokojnie ze świadomością, że wykonują swoją powinność.

PRZYSIĘGA

202

NAJGŁUPSZE WOJNY

PRUSY

O Prusach, państwie założonym przez Krzyżaków, mawiano kiedyś, że są nie państwem z armią, lecz armią posiadającą państwo. Kraj ten znajdował się na części terenów dzisiejszych Niemiec, Polski i niektórych krajów bałtyckich. Po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. Prusy dostały własny wielki kraj: Niemcy. Król pruski stał się królem niemieckim, armia pruska - sercem niemieckich wojsk. Po II wojnie światowej ocaleni Niemcy uciekli z Prus, które zostały ostatecznie wymazane z mapy świata. Związek Radziecki obrócił tę ojczyznę niemieckiej arystokracji w ruinę. Najważniejsza część kraju - Prusy Wschodnie - rozpadła się na część wcieloną do Polski i odosobniony przyczółek na terenie Rosji.

ROZDZIAŁ 12

? ??

INWAZJA W ZATOCE S""

1961 r.

Inwazja kraju to przeważnie duża rzecz. Na ogół trafia do dzienników.

John F. Kennedy, najmłodszy prezydent w historii, wydawał się bardzo dojrzały jak na swój wiek. Może to doświadczenie z II wojny światowej, połączone z wyglądem gwiazdy filmowej i elitarnym wychowaniem, obudziło w nim przekonanie, że inwazję da się przeprowadzić w zupełnej tajemnicy. Ale kiedy napadnięty kraj jest znany powszechnie jako zaciekły wróg światowego supermocarstwa - na przykład USA - trudno ukryć kolosa wyłaniającego się zza piaszczystej wydmy. Nawet oddział agentów CIA w przebraniu wypierających się wszystkich rzeczników prasowych, nie zdoła zatuszować takiego drobiazgu, jak inwazja. A Kennedy spróbował.

Wielu Amerykanów uważało Kubę za naturalne przedłużenie Florydy. Tylko geograficzny błąd sprawił, że Amerykanie nie narzucili wyspie swojej władzy. Od czasów, gdy Teddy Roosevelt szarżował na wzgórze San Juan w czasie wojny hiszpańsko - amerykańskiej, Stany Zjednoczone traktowały Kubę jak młodszego braciszka. Ale pewnego dnia smarkacz się zbiesił, wdział wojskowe drelichy, zapalił cygaro i przyłożył starszemu bratu, że aż się zakurzyło. W 1959 r. Fidel Castro

204

NAJGŁUPSZE WOJNY

objął rządy na Kubie, wyrzucił z niej spółki amerykańskie i ogłosił się przywódcą.

Stany Zjednoczone natychmiast zaczęły się przymierzać do zlikwidowania uzurpatora.

W 1960 r. prezydent Dwight Eisenhower zwrócił się do swoich najlepszych szpiegów.

Aczkolwiek CIA nie miała tej umiejętności w swoim CV, to jednak na życzenie pracodawców chętnie pomagała w obalaniu obcych rządów. Najlepsi absolwenci Yale z

ekskluzywnych bractw, rządzący w agencji od czasów II wojny światowej, kiedy jeszcze nazywano ją OSS, nadal spotykali się w restauracjach, wystrojeni w garnitury od Brooks Brothers i raczyli się opowieściami

O tym, jak to w 1954 r. obalili rząd Gwatemali, mając do dyspozycji procę i dwie zepsute krótkofalówki. Uważali, że skoro tam się udało, to na Kubie też. W obu krajach mówi się po hiszpańsku i są ładne plaże, więc co za różnica?

Zatem kiedy wiceprezydent Richard Nixon wyręczył niezainteresowanego Eisenhowera, CIA zebrała dawny zespół gwatemalski

I powierzyła mu zadanie „uratowania” braci z rąk nowego przywódcy. Ponieważ operacją kierował Richard Bissell, geniusz potajemnych misji, można było uznać, że dni Castro są policzone. Specjaliści opracowali jeszcze inne plany, jeden bardziej niezawodny od drugiego, w końcu decydując się na małą schludną inwazję zaledwie paru setek niezbyt dobrze uzbrojonych i niezadowolonych byłych obywateli. Kennedy, który odziedziczył ten plan wraz z Bissellem i jego gangiem biurokratycznych rewolucjonistów, zgodził się wydać akceptację, o ile zdołają go przeprowadzić tak, żeby nikt się nie domyślił, że w sprawę zamieszane jest wielkie, wrogo nastawione supermocarstwo z sąsiedztwa.

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

205

GRACZE: ? * *

John. F. Kennedy: miodny, wyjątkowo fartowny i charyzmatyczny nowy prezydent był gotów zaprowadzić swój kraj poza granicę... właściwie wszystkiego. Jednak pomimo rozdętych ambicji był prezydentem niedoświadczonym i niewypróbowanym. Musiał koniecznie udowodnić, że stać go na postawienie się Ruskim i, co ważniejsze, ich przeciwnikom. Osobowość: prawdopodobnie wygrał wybory, bo był dokładniej ogolony niż Nixon.

Historia: odbywał posiedzenia, a nawet poleżenia z Marilyn Monroe. Zalety: po inwazji z zażenowaniem przyznał się do błędu mówiąc: „Jak mogłem być takim idiotą, żeby im na to pozwolić?” Wady: te wyrazy skruchy nastąpiły o tydzień za późno.

Fidel Castro: miodny, wyjątkowo fartowny i charyzmatyczny nowy dyktator był gotów połączyć siły ze Związkiem Radzieckim w ogólnoświatowej wojnie z hipermarketami. Zanim wraz z wesołą kompanią tuzina towarzyszy objął rządy, przekonał świat, że stanowi największe zagrożenie dla kubańskiego dyktatora Batisty. Kiedy Batista uciekł z kraju, Castro znalazł się u steru.

Osobowość: masowe egzekucje przestały go cieszyć, odkąd Che sprawił je sobie w Boliwii.

Historia: wiedział o zbliżającej się inwazji. Przeczytał o niej w amerykańskich gazetach.

Zalety: zagorzały kibic bejsbolu. Motywował graczy odsiadkami i likwidacjami.

Wady: wypróbowywał rewolucyjny zapal niedożywionych i nieznających telewizji obywateli, każąc im wysłuchiwać swoich ciągnących się po cztery godziny peror.

Richard Bissell: rzekomo genialny dowódca tajnych operacji CIA. Pierwszym wielkim przewrotem kierował bez notatek ani planu. Opra-

206

NAJGŁUPSZE WOJNY

cowat całą operację i jako jedyny wiedział, na ile sposobów może się ona nie udać - ale nie wolno mu było o tym mówić.

Osobowość: absolwent Yale. Uczyt się tam i nauczał, ale jego zdjęć jakoś nie zamieszczano na reklamówkach szkoty.

Historia: obalał rządy zza biurka w Waszyngtonie.

Zalety: stworzył samolot szpiegowski U-2.

LI Wady: po klęsce inwazji jego kariery trzeba było szukać za pomocą samolotu szpiegowskiego U-2.

OGÓLNA SYTUACJA:

Gdy w styczniu 1959 r. Castro objął rządy na Kubie - tuż po ucieczce dyktatora Fulgencio Batisty, który zwiął z kraju w Nowy Rok - nikt nie wiedział, co o nim sądzić. Nie znano jego zamiarów. On sam oznajmił światu, że dowodzi ludową rewolucją, która ma zaprowadzić w kraju wszystkie zdobycze dobrego społeczeństwa: wolność prasy, wybory, dobre szkoły i opiekę zdrowotną dla wszystkich. Podczas jego pierwszej wizyty w USA w kwietniu 1959 r. tłumy powitały go wiwatami. W CIA było wiele osób, gotowych udzielić mu poparcia. Nawet po trzygodzinnej rozmowie sławny pogromca czerwonych, wiceprezydent Richard Nixon, nie poznał się na nim. Castro stanowił czarujące połączenie Lenina i Elvisa.

Jednak wkrótce ukazał swoją prawdziwą twarz. W połowie roku 1959 przejął rządy nad dużymi hotelami i - o, zgrozo! - zakazał hazardu. Mało tego: zaczął ścigać swoich politycznych przeciwników i stopniowo ich likwidował. Powoli zaciskał chwyty na gardle Kuby. Ludzie zaczęli uciekać z kraju; piloci uprowadzali własne samoloty i lecili do USA. Po przejściu władzy przez Castro w Miami zaroilo się od uchodźców. Zażądali natychmiastowej akcji przeciwko Castro. Niektórzy wysyłali broń wojskom buntowników na Kubie. Inni wdawali się w awantury ze zwolennikami Castro w Miami. Czara przepełniła się, kiedy Castro w 1960 r. zbierał się ze Związkiem Radzieckim. Stał

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

207

się dla USA prawdziwym zagrożeniem. Wkrótce i Waszyngton dołączył się do chóru uciekinierów, domagających się natychmiastowego obalenia rządów Castro.

Był rok 1960, apogeum zimnej wojny. Kennedy prowadził kampanię, nie zostawiając na republikanach suchej nitki za to, że przez nich Stany Zjednoczone dały się wyprzedzić w wyścigu zbrojeń. Komuniści parli naprzód na całym świecie, a Stany Zjednoczone wykręcały się od obowiązku walki z czerwoną zarazą. Amerykanie wierzyli święcie, że kiedy jeden kraj znajdzie się w radzieckiej strefie wpływów, wszystkie inne runą. Żelazna logika teorii domina, prowadząca do licznych eksperymentów w rodzaju wojny w Wietnamie, podyktowała konieczność natychmiastowej akcji obalenia Castro. Gdyby Stany Zjednoczone przyglądały się beczynnie, jak Kuba staje się czerwona, następną kostką domina byłyby z pewnością one.

Od stycznia 1960 r. Richard Bissell, ważna figura z CIA, objął dowodzenie nad przygotowaniem stosownej strategii. Dyskutowano, organizowano konferencje, telefonowano. Wiele z tych czynności z całego serca popierał wiceprezydent Richard Nixon, któremu szczególnie zależało na tym, żeby inwazja miała miejsce w tym roku, ponieważ to by mu pomogło w kampanii prezydenckiej. Prezydent Eisenhower nie miał żadnych wątpliwości, co do słuszności tego przewrotu, ale był to ostatni rok jego urzędowania i bardziej interesowała go gra w golfa niż dążenie do inwazji. Oddał inicjatywę Nbcconowi. Właściwie inwazja na Kubę stanowiła plan zapasowy. Pierwszym była po prostu likwidacja Castro. W sierpniu 1960 r. CIA wynajęła do tego zadania mafię, co dowodzi, jak często życie naśladuje kiepskie filmy. W tym celu stworzono cały łańcuszek ludzi dobrej woli: Bissell polecił Sheffowi Edwardsowi, swojemu koledze z CIA, kierowanie projektem, a Edwards przydzielił to zadanie Jamesowi O'Connellowi, także z CIA. Ten zlecił tę pracę Robertowi Maheu, prywatnemu detektywowi, pracującemu na zlecenie dla CIA, a on z kolei skaptował gangstera Johnny'ego Rosellego. Roselli zaangażował Momo Salvatore

208

NAJGŁUPSZE WOJNY

Giancanę, szefa chicagowskiej mafii, oraz Santosa Trafficante, byłego szefa mafii w Hawanie. Te dwa filary bezpieczeństwa narodowego otrzymały zadanie wynajęcia właściwego mordercy.

Wstrząsające, ale prawie im się udało. Giancana i Trafficante opracowali liczne plany zabicia Castro: podanie mu środka, który miał spowodować wypadnięcie sławnej brody, podsuniecie zatrutego cygara, oszołomienie go narkotykami podczas audycji radiowej na żywo, co miało sprowokować go do bezsensownego, ośmieszającego bełkotu, zatrucie ulubionego dania i zainscenizowanie „przypadkowej śmierci” jego brata Raula, którego Castro darzył zaufaniem. Dzięki połączeniu absurdu tych planów, niebywałego szczęścia Castro i pecha spiskowców, wszystkie spaliły na panewce.

Bissell i CIA poczuli zapach sukcesu i dowiedzieli się, gdzie można znaleźć na niego przepis. W 1954 r. agencja rozpoczęła misję obalenia gwatemalskiego prezydenta Jacopo Arbenza Guzmána, winnego flirtowania z komunistami. Arbenz uciekł do Europy, potem do Moskwy i w końcu wylądował - jakby nie było innych miejsc - na Kubie. Oszołomiona swoim sukcesem agencja poczuła pewność, że sobie poradzi. A Kuba była następnym logicznym krokiem.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „DZIEŃ NA PLAŻY”

W 1960 r. pierwsza wersja stworzonego przez Bissella planu podbicia komunistycznej Kuby zakładała jedynie udział zgrabnej grupki kilkudziesięciu agentów, którzy - zrzućeni na teren Kuby pod osłoną nocy - doprowadzą do buntu partyzantów. Dodatkowym plusem tego planu był fakt, że operacja będzie tak mała, jakby zorganizowali ją sami Kubańczycy. Ale Richard Bissell nie miał zwyczaju się ograniczać. Pracował nad planem dalej, a kiedy wreszcie uznał go za skończony, okazało się, że wymaga on „akcji uderzeniowej”, co w żargonie CIA oznacza zakrojoną na pełną skalę inwazję militarną. Bissell dał się ponieść entuzjazmowi. Potem zapomniał wspomnieć o planie innym.

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

209

Miał powody do tajemniczości. Jego raporty, składane w CIA w listopadzie 1960 r. stwierdzały, że inwazja na Kubę, nawet przy wykorzystaniu trzech tysięcy żołnierzy, zakończy się niepowodzeniem. CIA uznała, że jedynym sposobem na obalenie Castro będzie wysłanie piechoty morskiej. Bissell nie pisał nawet słowem o tym raporcie. Sam zdecydował o rozbudowaniu planu inwazji.

Teraz przedstawiał się on następująco: tysiąc pięćset przywiezionych z Gwatemali kubańskich buntowników wylądować na dalekiej plaży na południowym brzegu Kuby i zaczekać parę dni, aż prowizoryczne wsparcie lotnicze odeprze liczącą dwieście tysięcy żołnierzy kubańską armię. Wówczas w kraju wybuchnie antycastrowska histeria, a buntownicy, do których przyłączą się kubańscy przywódcy (czekający w hotelu Manhattan na dokonanie się inwazji) zwyczajnie wejdą do Hawany i przejmą władzę, tak jak to zrobił Castro. Po drodze mogą ewentualnie zrobić sobie przerwę na małe mojito. Miła i prosta operacja, której Stany Zjednoczone się wyprą.

Problemem CIA-jak zwykle w przypadku ich rewolucji domowego wyrobu - było stworzenie sił uderzeniowych na tyle dużych, żeby wygrały, ale nie tak dużych, żeby wydało się, że wspierają je Stany Zjednoczone. Inwazję należało skubanizować - nie powinna wyglądać zbyt profesjonalnie. Jak się okazało później, nieprofesjonalne operacje wojskowe przychodziły CIA całkiem naturalnie.

Niczym aktorzy, którzy dopracowują sztukę podczas tournée na prowincji, CIA zorganizowała wstępną inwazję. Pod koniec roku 1960 agencja podbiła Swan Island -

zwaną wyspą ptasich górien - samotny, pokryty śmierdzącą skorupą przyczółek na zachodnich Karaibach. CIA ustawiła na nim nadajnik radiowy do przesyłania antycastrowskich wiadomości na Kubę. Do najazdu na Swan (kryptonim: operacja „Brudne buty”) należało potajemnie wysłać niszczyciel do ewakuacji pijanych honduraskich studentów, którzy imprezowali na wyspie. Wynik próbnej inwazji: pierwsza klasa. By mieć gdzie trenować armię buntowników, w lipcu 1960 r. Bissell przy pomocy superprzyjaznego prezydenta kraju, Miguela Ydigora-

210

NAJGŁUPSZE WOJNY

sa Fuentesesa, zorganizował bazę na dalekiej Gwatemali. Obóz zaczął się rozrastać, gdy CIA przysłała kolejnych kubańskich bojowników, zwerbowanych głównie z grupy wygnańców z Miami. Przeszli oni przeszkolenie pod okiem opalonych trenerów i żołnierzy z CIA, przebranych w cywilne stroje i używających przybranych tożsamości, żeby podtrzymać wersję o niezaangażowaniu USA. Powiększający się oddział został nazwany brygadą 2506 na cześć jednego z pierwszych ochotników o utajnionych personaliach i numerze 2506, który zmarł podczas szkolenia. CIA zdobyła się na szokująco inteligentny podstęp i zaczęła numerację kandydatów od 2500, żeby zmylić Castro, co do liczebności oddziału. Niestety, okazało się, że to jeden z nielicznych udanych pomysłów agencji.

Jednym z problemów brygady 2506 był wysoki odsetek samowolek. Kiedy CIA dowiedziała się, że buntownicy pryskają, żeby zabawić się w dalekim burdelu, nie zawahała się przed logicznym ruchem: otworzyła dom publiczny w bazie. Ze względów bezpieczeństwa prostytutki przywieziono z Salwadoru i Kostaryki.

Najważniejsze było zachowanie planu w całkowitej tajemnicy. Gdyby pojawiły się przecieki, zniszczyłyby złudzenie, że amerykańska inwazja na Kubę jest w stu procentach dziełem Kubańczyków. Ale w połowie lat sześćdziesiątych „Miami Herald” odkrył, że Kubańczycy szkolą się do prowadzenia wojny i chciał zamieścić o tym artykuł. Rząd USA wywarł nacisk i nie dopuścił do opublikowania historii. Za to o obozie szkoleniowym napisano 30 października 1960 r. w pewnej gwatemalskiej gazecie; Stany Zjednoczone nie zwróciły na to uwagi, jak zwykle w przypadku wydarzeń w Gwatemali. Potem, 10 stycznia 1961 r. „New York Times” opublikował na pierwszej stronie artykuł o CIA, szkolącej kubańskich partyzantów. Sprawa się wydała. Ale Bissell i jego przyjaciele wcale się nie przejęli. Byli przekonani, że niewiele osób czytuje artykuły z pierwszej strony „Timesa”.

Gdy w listopadzie 1960 r. prezydentem został Kennedy, Bissell wtajemniczył go w plan. Młody prezydent potraktował go równie

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

211

obojętnie, jak wszyscy. Bissell usiłował go zainteresować, ale nie dostał zielonego światła do działania.

Prace nad inwazją postępowały naprzód, lecz tylko jeden człowiek odpowiedzialny za plan - Antonio de Varona, jeden z kubańskich politycznych przywódców na uchodźctwie - zrozumiał, że ten układ sił nie wróży sukcesu: kilkusetosobowa brygada miała stanąć przeciwko dwustu tysiącom kubańskich żołnierzy. Bissell odpowiedział jednym słowem, które uspokoiło wszystkich: parasol. Inwazja miała być osłaniana parasolem sił lotniczych - jedno z niekwestionowanych praw współczesnego rzemiosła wojennego. Amerykańskie samoloty miały rozbić w puch wszelkie naziemne siły, jakie napotkają żołnierze z brygady. Parasol był nie tylko kluczem do zwycięstwa, ale i środkiem uspokajającym dla niespokojnych, ciekawskich umysłów. Miał osłonić przed wszystkimi problemami.

Więszym problemem, którego nikt zdawał się nie dostrzegać, był brak określonej struktury dowódczej operacji - potworne pogwałcenie podstawowej strategii militarnej. Bissell stworzył plan, CIA kontrolowała każdy aspekt tej operacji, Kennedy miał rozstrzygające słowo we wszystkich decyzjach, ale nie rozumiał znaczenia detali. Mglisty zakres kompetencji powodował chaos równie wielki, jak beczynność przywódców kubańskich buntowników. Dla przykładu: brygada 2506 nie podlegała żadnej konkretnej osobie. O władzę nad nią ubiegały się różne grupy; wśród nich znajdowali się byli kumple Batisty, niezadowoleni uciekinierzy ze świty Castro i eks - przywódcy polityczni. Darzyli się wzajemną nienawiścią i nieufnością. Każdy miał własną wizję, jak powinien wyglądać rząd po obaleniu Castro i każdy spodziewał się, że to on będzie następnym przywódcą. Nie było jasne, kto po udanej inwazji przejmie rządu po Castro. Była to rewolucja bez rewolucjonisty.

Choć chmura problemów gęstniała, Bissell trwał w przekonaniu, że wszystkie można rozwiązać, a Kennedy w końcu dostrzeże, jak ważne jest pozbycie się Castro. Potwierdzały to ich kontakty na początku roku

NAJGŁUPSZE WOJNY

1961: nowy prezydent rzadko zadawał niewygodne pytania, gdy Bissell wpadał do Białego Domu, żeby powiadomić go o planach inwazji.

W rezultacie plan małej inwazji zaczął cierpieć z powodu rozděcia, o czym Bissell jakoś zapomniiał powiedzieć. Szereg drobnych infiltracji, które miały rozniecić kubańskie powstanie, przekształcił się w miniaturowy początek wojny wraz z desantem amfibii i wkroczeniem oddziału zbieraniny kubańskich uchodźców, mających pełnić rolę dywizji piechoty morskiej. Bissell nie konsultując się z nikim usiłował namówić prezydenta do zaakceptowania operacji, która szybko zmieniała się w pełnoprawną inwazję.

11 marca zaniepokojony Kennedy odrzucił projekt z powodu jego nadmiernego rozbudowania. Chciał także zmienić go tak, żeby był w stu procentach dziełem Kubańczyków. Ale nadal go nie przekreślił. Bissell oddalił się, by pokładać swój plan do kupy.

Kennedyjak zawsze dążył do tego, by otrzymać dokładnie to, czego chce. W tym przypadku było to podwójne zwycięstwo, którym zamierzał zapoczątkować prezydenturę. Nie było najmniejszego powodu, żeby obalenie Castro i zachowanie całej operacji w tajemnicy miało się nie udać. Tak, jak w przypadku „pomocy”, której udzielił mu ojciec przy wyborach albo pięknych „sekretarek” z Białego Domu, nie sądził, żeby to miało zeszpecić nieskazitelne oblicze jego prezydentury. Zdaje się, że święcie wierzył, iż CIA załatwi sprawę, a on nie będzie musiał nawet odmawiać sobie weekendu na jachcie.

Pod koniec marca 1961 r., na miesiąc przed inwazją, Bissell zjawił się u niego z nową, oszczędniejszą wersją planu inwazji, w której uwzględniono zmianę, nad jaką Kennedy'emu nie chciało się nawet zastanowić. Nadal była to inwazja militarna, ale nieco mniejsza, w rozmiarze M. Teraz jednak miejsce akcji przeniosło się z podnóża bardziej przyjaznych partyzantom gór Escambray około sześćdziesiąt mil dalej, nad bagnistą, oddaloną Zatokę Świń. Kennedy nie rozumiał, że ta zmiana oznacza, iż w razie niepowodzenia inwazji buntownicy nie będą mogli po prostu zniknąć w górach, by kontynuować walki partyzanckie, pod-

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

213

trzymujące iluzję o stuprocentowo kubańskiej genezie całego zajścia. Najwyraźniej nie przemyślał tej sprawy, a podczas aprobowania operacji nie przyszło mu do głowy skorzystanie z mapy. Młody prezydent Kennedy był człowiekiem czynu, nie dbającym o

planowanie. Pewny siebie Bissell zapewnił go, że akcja powiedzie się lepiej niż w Gwatemali. Kennedy dał się złapać w pułapkę: gdyby odwołał operację, wyszedłby na ciapciaka w oczach republikanów i Rosjan.

Jeden fakt pozostał bez zmian: kluczem do całej inwazji było wsparcie z powietrza, element współczesnej wojny. Gdyby buntownicy panowali na niebie, mogliby rozmieścić naziemne jednostki, jak im się podoba. Ale gdyby to Castro zyskał przewagę w powietrzu, mógłby wyeliminować statki buntowników i wojska na plaży. Skoro Kennedy upierał się, żeby udział USA zachować w zupełnej tajemnicy, na niebie nie mogły się pojawić odrzutowce z emblematami amerykańskiego lotnictwa. Buntownicy musieli mieć własne samoloty, więc Bissell im je zapewnił.

Flotę powietrzną skompletował z zardzewiałych zabytków II wojny światowej, dwudziestu sześciu bombowców, należących do amerykańskiego lotnictwa. Jednak dowódcy sił powietrznych, nie chcąc się wplątać w tę awanturę, nie zgodzili się ich oddać. Mogli je jedynie sprzedać. Obie strony zaczęły się targować jak na tureckim bazarze.

Bissell uświadomił sobie także, że jego armia będzie potrzebowała statków, gdyż - jak rozsądnie rozumował - z Gwatemali na Kubę nie da się dojść pieszo. Nieużyta marynarka wojenna nie zgodziła się na udostępnienie okrętów. Bissell musiał najpierw zdobyć pozwolenie Kolegium Szefów Połączonych Sztabów, co mu się udało 10 lutego 1961 r. Jednak flota wojenna buntowników składała się głównie z ledwie trzymających się kupy statków handlowych, nabytych od kubańskiego biznesmena, któremu nade wszystko zależało na wyeliminowaniu Castro.

Obawy Pentagonu dotyczyły spraw innych niż nabywanie statków i samolotów. Kiedy rządy objął JFK, CIA wtajemniczyła w swój plan

214

NAJGŁUPSZE WOJNY

Kolegium Szefów Połączonych Sztabów. Niektóre plany zajmują grube tomy, inne tylko parę stron. Ten istniał wyłącznie w umyśle swego autora. Niczego nie zapisano na papierze. Szefowie sztabów, trochę zbici z tropu, zrobili notatki i porównali je ze swoimi wypróbowanymi schematami inwazji. W lutym 1961 r. doszli do wniosku, że operacja ma około trzydziestu procent szans powodzenia. Jednak, żeby nie wyjść w oczach prezydenta na panikarzy, powiedzieli mu, że szanse są spore. O trzydziestu procentach nikt nie pisnął ni słowem. Jednak nawet te mizerne perspektywy powodzenia wymagały zdobycia przewagi w powietrzu i ogólnego powstania na Kubie przeciwko Castro.

Bissell nie czuł potrzeby uwiecznienia planu inwazji na piśmie, za to miał własny departament propagandy - a nawet dwa. Na samym początku CIA wynajęła Dave'a Phillipsa, który poprzednio kierował machiną propagandy podczas operacji w Gwatemali. Ten w pierwszym rządzie zainstalował na wyspie Swan nadajnik radiowy. Druga agencja propagandy została zaangażowana przez posłuszną CIA grupę przywódców kubańskich, ale była równie lipna, jak i sami przywódcy. Jej personel stanowił nowojorski specjalista od public relations i jego asystent, rozsyłający materiały prasowe, które podyktowała im CIA. W końcu w początkach kwietnia 1961 r. zapalono zielone światło dla inwazji. Żołnierze zostali przewiezieni do portu w Nikaragui, skąd mieli się przedostać na Kubę na pokładach wycarterowanej marynarki wojennej. Po drodze dołączyły do nich w ramach ochrony amerykańskie okręty. Tysiąc pięciuset żołnierzy radośnie zegnał nikaraguański dyktator Luis Somoza. Niech żyje demokracja!

Potem Kennedy'ego nagle obleciał tchórz. Prezydent wyczuł, że wersja o braku udziału USA może się wydać niewiarygodna, więc w ostatniej chwili zmniejszył liczbę bombowców z szesnastu do ośmiu. Po pierwszym ataku, który miał miejsce w sobotę 15

kwietnia, siły powietrzne Castro poważnie ucierpiały, choć nadal posiadały całkiem sporo przestarzałych samolotów produkcji brytyjskiej.

INWAZJA W ZATOCE ŚWIN

215

W ramach propagandy po pierwszym ataku powietrznym z bazy lotniczej buntowników w Nikaragui do Miami przyleciał pilot w dostarczonym przez CIA B - 26 i oznajmił zebranym dziennikarzom, że uciekł z oddziałów Castro. Ta wersja szybko padła, bo nieprzyjemnie dociekliwa wolna prasa odkryła, że z dział samolotu ani razu nie wystrzelono i że ma on metalowy dziób, podczas gdy dzioby bombowców B-26 z wojsk Castro były plastikowe. Oszukanie departamentu stanu i ONZ przyszło Bissellowi o wiele łatwiej. Kiedy wieści o ataku rozeszły się po gabinetach rządowych całego świata, ambasador ONZ, Adlai Stevenson - którzy na szczęście dla CIA był naiwnym intelektualistą - otrzymał zapewnienie zwierzchników z departamentu stanu, że „kubańscy buntownicy” są rodowitymi Kubańczykami, co też niezwłocznie obwieścił światu podczas debaty ONZ.

Ale związki USA z atakiem lotniczym zaczęły stawać się coraz bardziej oczywiste. Castro oznajmił, że za napaścią stoją Stany Zjednoczone, a Rosjanie go poparli. Kennedy, któremu bardziej zależało na zachowaniu tajemnicy niż na zwycięstwie, wpadł w panikę, więc kiedy nadeszła pora akceptacji następnego ataku w powietrzu, o którym oczywiście teoretycznie nic nie wiedział - odwołał go. Atak miał zniszczyć resztkę lotnictwa Castro i stanowił kluczowy element planu, jeśli inwazja miała się udać. Ale Kennedy nie był pewien, czy dalej tego chce.

Skoro po pierwszym ataku tajemnica się wydała, po drugim stałoby się jasne, że za akcją stoją Stany Zjednoczone, a nie na przykład Bermudy czy Maroko. Bissell i inni liderzy CIA wywierali nacisk na Kennedyego i sekretarza stanu Deana Ruska, żeby pozwolili na następny atak, ale prezydent był nieugięty. Tą jedną decyzją JFK przypieczętował losy inwazji, skazanej na niepowodzenie od chwili, gdy pierwszy buntownik postawił stopę na plaży. Usiłując ukryć przed światem to, co było jasne dla wszystkich, Kennedy przekreślił całą operację. Bissell nie potrafił mu wytłumaczyć, że o powodzeniu inwazji decyduje atak z powietrza. Kennedy nie pojął tego faktu, albo pojął, ale go to nie obeszło. Parasol się zamknął.

216

NAJGŁUPSZE WOJNY

Bombowce buntowników zostały w bazie, a tymczasem w poniedziałkowy poranek 17 kwietnia skazani na niepowodzenie żołnierze płynęli ku plaży w błogiej nieświadomości, że ataku z powietrza nie będzie. Poprzedzani przez kubańskich nurków, którzy mieli przeprowadzić rozpoznanie plaży na chwilę przed przybyciem głównych sił, odczekali przy brzegu, by wylądować pod osłoną nocy. W ostatniej chwili do nurków dołączył ich instruktor Grayston Lynch, były oficer sił specjalnych. Lynch, który do CIA wstąpił w 1960 r., brał udział w lądowaniu w Normandii i był odznaczony dwiema Srebrnymi Gwiazdami. Dla zachowania pozorów postanowił urządzić swoje centrum dowodzenia o parę jardów od brzegu. W pobliżu miejsca lądowania nurkowie znaleźli dobrze oświetloną plażę i pełną ludzi bodegę. Widząc, że Kubańczycy tracą pewność siebie, Lynch, któremu zależało na oswobodzeniu Kuby bardziej niż większości buntowników, popłynął pontonem w stronę mrocznej plaży. Zanim zdążył przybić do brzegu, w okolicy zatrzymał się wojskowy jeep i omiół okolicę światłami. Lynch otworzył ogień 06 z karabinu maszynowego, zabijając dwóch kubańskich żołnierzy i niszcząc samochód. Jazgot karabinu zaprzepaścił nadzieje na atak z zaskoczenia, ale nurkowie zdołali zabezpieczyć plażę i pokierować lądowaniem buntowników. Lynch uświadomił sobie, że choć przygotowania trwały miesiącami,

zapomniano wyznaczyć przywódcę, w związku z czym sam objął dowodzenie. Inwazja przestała być stuprocentowo kubańska, zanim się zaczęła.

Wkrótce potem Castro został wyrwany ze snu wieściami o inwazji. Rzucił się do działania. Odbył dwie rozmowy telefoniczne, które w połączeniu z czerwonym światłem, jakie Kennedy dał drugiej fali bombardowań, przypieczętowały klęskę inwazji. Zadzzwonił do dowódcy akademii wojskowej i rozkazał mu wziąć kadetów i zdusić inwazję. Potem porozmawiał z Enrique Carrerasem, swoim najlepszym pilotem, któremu polecił zaatakować transportowce buntowników myśliwcem Sea Fury z okresu II wojny światowej. To wystarczyło. Mógł spokojnie wrócić do łóżka.

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

217

Pod koniec tego pierwszego dnia inwazji buntownicy utknęli na plaży, niemal zupełnie pozbawieni amunicji i bojowego ducha. Ich dwa główne statki zatoneły, ostrzelane przez Carrerasa. Castro dokręcał śrubę, przysyłając kolejne oddziały żołnierzy.

Różnice między sposobem dowodzenia tych dwóch ideologicznie wrogich systemów były drastyczne. Kennedy z dynamicznych Stanów Zjednoczonych wydawał rozkazy ze swego zacisza w Wirginii, tymczasem Castro z państwa totalitarnego dołączył do atakujących wojsk i osobiście dowodził obroną. Decydował o rozstawieniu wojsk, wybierał trasę ich przemarszu i był w stałym kontakcie z dowódcami. Natomiast Kennedy dowiadywał się o sytuacji z depeesz, które dochodziły z wielogodzinnym opóźnieniem w stosunku do wydarzeń na polu bitwy. Nie zniechęciło go to do wydawania rozkazów wojskom lądowym i zdalnego kierowania wojną. Podejmował błyskawiczne decyzje, nie całkiem rozumiejąc ich znaczenie i przedkładając politykę nad zwycięstwo, podczas gdy błyskawiczne decyzje Castro miały na celu jedynie szybkie i miażdżące zwycięstwo. Strefa lądowania przypadkiem znalazła się w miejscu, w którym Castro lubił łowić ryby. Dyktator znał tu wszystkie boczne drogi i wioski i wiedział, że plaża, położona za nieprzebytymi trzęsawiskami, stanowi idealne miejsce na przyczółek desantowy. Sukces zależał od szybkości działania.

Tuż po północy 18 kwietnia Kennedy wyrwał się z przyjęcia w Białym Domu, by odbyć krótkie spotkanie. Bissell powiadomił go, że sytuacja wygląda paskudnie, ale istnieje jeszcze wyjście: wysłać amerykańskie odrzutowce z lotniskowca „Essex”, stacjonującego w pobliżu Kuby, by zdziesiątkowały wojska Castro. Bissell przeczytał raport CIA i wiedział, że to jedyny sposób gwarantujący powodzenie.

Ale JFK uparcie twierdził, że Stany Zjednoczone nie powinny się mieszać. Admirał Burke, dowodzący operacjami marynarki, wytknął prezydentowi, że Stany Zjednoczone już się wmieszały. Prezydent upierał się przy swoim. Najwyraźniej według niego udział USA oznaczał atak sztabu Białego Domu, osobiście obsługującego karabiny maszynowe-

218

NAJGŁUPSZE WOJNY

we. Na tym etapie Kennedy nie zastanawiał się już nad zwycięstwem inwazji; chciał tylko ratować swoją karierę polityczną. Powiedział Bissellowi, że pora, by buntownicy wycofali się w góry i zaczęli prowadzić wojnę partyzancką. Bissell zauważył, że skoro ich oddziały są oddalone od gór o sześćdziesiąt mil, taka opcja nie wchodzi w grę. Można by pomyśleć, że piątego dnia operacji Kennedy już zrozumiał, jak ważne jest przeniesienie miejsca inwazji. Królestwo za internetowe mapy!

Kennedy zgodził się na jedno ustępstwo: pozwolił odrzutowcom ze stacjonującego w okolicach Kuby „Essex” eskortować B - 26 , które atakowały kubańskie lotnisko, by unieszkodliwić tę garstkę terroryzujących buntowników kubańskich samolotów. Zadaniem

odrzutowców było nie atakowanie wrogów, ale towarzyszenie bombowcom w celu odstraszenia samolotów Castro. Ale kubańscy piloci odmówili udziału w lotach, które obecnie były uważane za samobójcze misje. Dlatego też za sterami zasiedli Amerykanie, przeważnie piloci z sił powietrznych Gwardii Narodowej, którzy trenowali Kubańczyków na zlecenie CIA. I tak podczas inwazji, która miała nie mieć nic wspólnego ze Stanami Zjednoczonymi, amerykańskie odrzutowce eskortowały amerykańskie bombowce z amerykańskimi pilotami na pokładzie.

Następnym błyskotliwym osiągnięciem genialnych strategów zza biurka było zapomnienie, iż Kuba i Nikaragua, na której znajdowały się bazy B-26 .znajdują się w różnych strefach czasowych. W rezultacie bombowce przybyły na godzinę przed eskortującymi je odrzutowcami i garstka kubańskich samolotów, trzymających się na taśmę klejącą i słowo honoru, zestrzeliła cztery z nich. Nawet czas pracował dla Castro.

Buntownicy trzymali się przez cały wtorek, lecz sytuacja jak była, tak pozostała beznadziejna. O świcie dziewiętnastego w środę porażka stała się faktem. Żołnierze Castro otoczyli buntowników. Popołudniem tego samego dnia Lynch, który tuż po wylądowaniu zorganizował sobie centrum dowodzenia na morzu i objął rolę dowódcy buntowników, przejął kontrolę nad małym statkiem desantowym z ładunkiem amunicji i dobił nim do brzegu.

INWAZJA W ZATOCE ŚWIŃ

219

Ale było za późno. Zanim zdążył wylądować, buntownicy skapitulowali. Ich przywódca, Pepe San Roman, powiadomił Lyncha drogą radiową, że niszczy sprzęt łącznościowy i rusza w stronę bagien. Brygada 2506 przestała istnieć. Ci, którzy ocaleli, błąkali się po bagnach jeszcze przez parę dni, po czym wpadli w ręce ludzi Castro. Ale teorię o braku udziału USA nadal podtrzymywano. Przywódcy kubańscy na uchodźstwie, dobrze przeszkoleni przez trenerów z CIA, oznajmili, że inwazja była małą operacją zaopatrzeniową, która nie zdołała osiągnąć wszystkich zaplanowanych celów. I przysięgli na wszystkie świętości, że Stany Zjednoczone nie mają z nią nic wspólnego.

W sumie zginęło stu czterestu buntowników, a tysiąc stu osiemdziesięciu dziewięciu dostało się do niewoli. Pod koniec 1962 r. Castro odesłał większość jeńców do USA w zamian za równowartość pięćdziesięciu trzech milionów dolarów w narkotykach i żywności.

Podczas ceremonii, która odbyła się 29 grudnia 1962 r. w Orange Bowl w Miami na cześć powracających bojowników, Kennedy pochwalił ich odwagę i przysiągł, że pewnego dnia flaga buntowników załopocze nad uwolnioną od Castro Hawanę.

Zmieniło się ośmiu prezydentów i nadal czekamy.

CO BYŁO POTE M:

Z popiołów największej klęski Kennedy'ego zrodził się jego najpotężniejszy tryumf. Dla obrony Kuby Rosjanie cichcem ustawili Fidelowi nuklearną broń. Kiedy w 1962 r. sprawa się wydała, Kennedy skonfrontował się z Rosjanami i zmusił ich do usunięcia rakiet. Kubański kryzys raketowy stanowi najbliższy nuklearnemu konfliktowi moment w dziejach świata

Niepowodzenie inwazji dało Castro dobre uzasadnienie aresztowania tysięcy dysydentów, co jeszcze bardziej umocniło jego władzę. Po usunięciu radzieckich rakiet Castro z paranoiczną nieufnością odnosił się do zewnętrznych wrogów. Od roku 1962 czekał na następną inwazję.

220

NAJGŁUPSZE WOJNY

A geniusz, stojący za tym całym bałaganem? Richard Bissell odszedł z CIA z medalem, przypiętym mu do piersi przez Kennedy'ego. Wrócił do Hartford w Connecticut, gdzie prawdopodobnie brakuje mu rozrywek dorównujących prowadzeniu niesławnej operacji dla agencji.

Nie jest całkiem jasne, czy E. Howard Hunt miał wyjątkowego pecha, czy też był po prostu idiotą, ale dwukrotnie poniósł klęskę. Najpierw odegrał kluczową rolę w utarczce w Zatoce Świń jako szpieg na Kubie, potem usiłował zorganizować bunt politycznych przywódców, występując pod kryptonimem Eduardo - chytry sposób na podszycie się pod Kubańczyka. Dekadę później, pracując w Białym Domu - prawdopodobnie pod własnym nazwiskiem - był głównym organizatorem nieudanego włamania do biurowca Watergate, który drugorzędne przestępstwo zmienił w prezydencki skandal wszechczasów. Wskazówką, że Hunt sam sobie zapracował na swoje porażki, było towarzystwo, jakim się otaczał. Jego głównym współpracownikiem podczas kubańskiej awantury był Bernard Barker, który tamtej pamiętnej nocy dał się przyłapać na gorącym uczynku w hotelu Watergate. Towarzyszył mu Kubańczyk Eugenio Rolando Martinez. W notesach obu znajdowało się nazwisko i telefon Hunta, a obok dopisek „B. Dom”. Pozostaje niepojętą tajemnicą, jak ktokolwiek mógł powiązać tę kradzież z Białym Domem na podstawie tak błahych przesłanek. Jak powiedział jeden z jego kolegów z CIA, „Eduardo to człowiek żelaznej konsekwencji. Zawsze się mylił.”

ROZDZIAŁ 13

? ??

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANSTAN

1979 r.

Si amochody mają tempomaty. Samoloty mają autopilota. Imperia I mają imperialną autokontrolę. Bez zastanowienia reagują w tej samej sytuacji identycznie za każdym razem, odrzucając inne opcje, które być może sprawdziłyby się lepiej. Rozumują tak: skoro raz się udało, nie ma co komplikować. Jednak, kiedy dwa supermocarstwa polegają wyłącznie na odruchach i prowadzą z sobą wojnę na auto-pilocie, po prostu proszą się o nieszczęście. W grudniu 1979 r. Związek Radziecki, reagując zgodnie ze swoim zwyczajem, napadł na Afganistan, by podtrzymać chylący się ku upadkowi komunistyczny reżim. Tak, jak za dawnych czasów, gdy Armia Czerwona tłumiła bunt na Węgrzech w 1959 r. i w Czechosłowacji w 1968 r., Rosjanie uznali, że filozofii Marksa i Lenina najlepiej nauczać przy wtórze ostrzału z broni maszynowej, w razie potrzeby powtarzanego. Posłuszne odruchowi Stany Zjednoczone wkroczyły do akcji i udzieliły wsparcia każdemu, dosłownie każdemu, kto tylko chciał walczyć ze zniechęconymi Sowieciami. W rezultacie wybuchła długa, krwawa

222

NAJGŁUPSZE WOJNY

i niszcząca wojna, która zrujnowała Afganistan, pchnęła Związek Radziecki na szybką drogę do unicestwienia i stworzyła całkiem nowego wroga USA, który wypełnił lukę po nieodżałowanym ZSRR.

Dwa supermocarstwa stoczyły ostatnią wielką bitwę zimnej wojny. Oba straciły więcej niż się spodziewały.

GRACZE: * * *

William Casey: dowódca CIA za rządów Ronalda Reagana, gorliwy katolik. Kierował udzielaniem wsparcia afgańskim buntownikom i zainwestował miliardy dolarów w zabijanie Rosjan. Osobowość: w czasie II wojny światowej kierował amerykańskimi działaniami szpiegowskimi na terenie Niemiec. Historia: miał taką wadę wymowy, że

prawie nikt go nie rozumiał. Okazuje się, że to świetna metoda uzyskiwania tego, czego się chce. Zalety: dzięki likwidacji niewierzących komunistów znalazł się w stanie łaski.

Wady: uważał za świetny pomysł sprzymierzenie się z gorliwym mu-dżahedinem.

Mohammed Zia ul - Haq: dyktator Pakistanu i główny zwrotnicowy operacji antyradzieckich. Przy pierwszej okazji wzbogacił się jak rasowy amerykański kapitalistyczny sęp.

Osobowość: zaczynał jako oficer w brytyjskiej armii kolonialnej. Historia: zamordował swojego poprzednika, ogłosił się dyktatorem i utworzył państwo islamskie. W ten sposób zyskał opinię polityka umiarkowanego jak na te okolice. Zalety: mówił z angielskim akcentem.

Wady: przymknął oko na zniszczenie i spalenie przez studentów ambasady USA w Islamabadzie w początkach roku 1979. Jakimś cudem tylko kilku spośród stu trzydziestu dziewięciu pracowników ambasady poniosło śmierć.

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

223

Ahmed Szach Massoud: „Lew Panczsziru” był prawdopodobnie najślawniejszym Afgańczykiem, który z powodzeniem walczył z radziecką inwazją.

Osobowość: walczył z Rosjanami, talibami i Al - Kaidą, a jednak w Waszyngtonie nadal nie postawili mu pomnika.

Historia: przystąpił do dżihadu przeciwko Rosjanom mając trzydziestu zwolenników i siedemnaście karabinów.

Zalety: zlikwidował najlepszych żołnierzy radzieckich i przetrwał sześć bezpośrednich kampanii, mających go wyeliminować. Wady: w 1983 r. zawarł z Rosjanami rozejm.

OGÓLNA SYTUACJA:

Związek Radziecki zawsze specjalizował się w produkcji marionetek. Przy każdej okazji niezamordowani rewolucjoniści z Kremla zagarniali terytoria i osadzali na nich marionetkowe rządy. A kiedy sytuacja zaczynała się psuć - a zwykle się psuła, bo miejscowi z reguły dochodzili do wniosku, że nie odpowiada im rola pomiatanej i manipulowanej prowincji radzieckiego imperium - Rosjanie odruchowo uruchamiali swój drugi najbardziej udany towar eksportowy - wojsko.

Ta oparta na odruchach strategia tak mocno zakorzeniła się w sposobie radzieckiego myślenia, że nawet zyskała nazwę „doktryny Breżniewa”, opromienionej taką aureolą naukowości, jakby obmyślili ją profesorowie Państwowego Instytutu do Spraw Inwazji. A kiedy się stworzy doktrynę, oczywiście należy ją co parę lat sprawdzać w praktyce, żeby nie zardzewiała. I tak powstaje sytuacja, w której idea szuka realizacji.

Okazja pojawiła się na radzieckich radarach w latach siedemdziesiątych na południowej granicy kraju. Przez pierwsze dekady po zakończeniu II wojny światowej Afganistan, odcięty od świata i biedny, odegrał pomniejszą rolę w zimnej wojnie. Jednak USA i Związek Radziecki wysyłały niewielkie sumy pieniędzy i doradców, by zjednać sobie afgańskiego władcę króla Zahira.

224

NAJGŁUPSZE WOJNY

W latach sześćdziesiątych przez szkoły i uniwersytety Afganistanu przetoczyły się dwie konkurencyjne filozofie: komunizm i islamski fundamentalizm. W tym samym czasie gospodarka zaczęła podupadać. W początkach lat siedemdziesiątych Stany Zjednoczone niemal zupełnie przestały się interesować Afganistanem, całą swą twórczą energię poświęciwszy Wietnamowi.

W 1973 r. podczas podróży do Włoch król Zahir utracił władzę na rzecz swojego kuzyna

Mohammeda Daouda, zwolennika komunizmu. Rosjanie całymi latami szkolili i wyposażali afgańską armię; posiadali też znaczne wpływy w kraju. Widząc, że jego prawdziwymi przeciwnikami są muzułmanie, Daoud zaatakował ich, w wyniku czego tysiące ludzi uciekły do Pakistanu. Ale ku niezadowoleniu Rosjan, którzy mieli nadzieję, że będą kontrolować Daouda, okazał się on człowiekiem niezależnym i upierającym się przy tak radykalnych ideach, jak niepodległość. Tego było Rosjanom za wiele. W kwietniu 1978 r. ich zainstalowani w wojsku ludzie zabili Daouda.

Wówczas komuniści pod przewodnictwem Nura Mohammeda Tarakiego oficjalnie objęli rządy w kraju. Taraki natychmiast zaprowadził kult jednostki i rozkazał narodowi nazywać się „Wielkim Nauczycielem”. Ku osłupieniu radzieckich przywódców, poważnie potraktował ich propagandę. Nie był zadowolony z breżniewowskiego modelu dyktatury, w którym przywódca bezczynnie przygląda się pogrążonej w stagnacji gospodarce.

Potraktował najbardziej radykalne dzieła Lenina dosłownie i przystąpił do aresztowania i zabijania politycznych oponentów. Przywódcy ZSRR - zwłaszcza dowódca KGB, Jurij Andropow - długo nie mogli się pogodzić ze świadomością, że ktoś autentycznie wierzy w ich ideały. W końcu zaczęli szukać zastępcy.

Ale najbardziej zaniepokoił ich wzrost władzy islamistów. W lutym 1979 r. buntownicy z gór dali o sobie znać, porywając ambasadora USA w Afganistanie. Żołnierze Tarakiego, wspomagani przez zawsze skore do pomocy KGB, zdołali go odbić, ale w tej samej akcji stracił życie. Taraki nadal niczego nie pojmował. Był zbyt zajęty przybieraniem

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

225

bohaterskich póz przed malarzem portretów, żeby się zorientować, że prawdziwe zagrożenie stanowią islamscy fundamentaliści.

W początkach 1979 r. islamscy przywódcy wznieśli bunt, a żołnierze afgańscy, bardziej lojalni wobec swoich plemiennych przywódców niż Tarakiego, zaczęli uciekać i przechodzić na stronę buntowników. Taraki zareagował wypowiedzeniem wojny swojemu byłemu towarzyszowi, komuniście Hafizullahowi Aminowi, który rywalizował z nim o przywództwo w partii. We wrześniu 1979 r. Taraki polecił do Moskwy na zebranie z radzieckimi przywódcami. Po jego powrocie Amin wraz ze swoją gwardią przyboczną osaczył go, uwięził i stracił.

Jak się okazało Amin, trzeci władca, który w ciągu sześciu lat brutalnie przejął władzę nad krajem, żył najkrócej z nich. Wszyscy go nienawidzili. Rosjanie, być może uwierzywszy we własną propagandę, uznali go za agenta CIA, który z powodzeniem wniknął w szeregi afgańskiej partii komunistycznej. Afgańczycy uważali go za kolejną radziecką marionetkę. Amin nienawidził Amerykanów, ponieważ podczas studiów na Columbia University oblał egzaminy doktoranckie. Amerykanie nienawidzili go, bo nienawidził Amerykanów. Odruch fizjologiczny.

Zaniepokojeni podupadającym stanem komunistycznego sprzymierzeńca Rosjanie zaczęli się zastanawiać, jak go ratować. Ich narady nabrały naglącego tonu, kiedy radykalni studenci irańscy napadli na ambasadę USA, biorąc do niewoli pięćdziesięciu amerykańskich zakładników. Rosjanie zrozumieli, że Ameryka straciła swojego strategicznego sojusznika na południowym krańcu ZSRR. W odruchowej reakcji uznali, że wobec tego Amerykanie powetują sobie stratę, zajmując Afganistan.

Andropow wyjął KGB-owski model inwazji, jak zwykle niedopracowany. Atak miał wyglądać tak samo, jak na Węgrzech i w Czechosłowacji: błyskawiczne uderzenie na główne urzędy stolicy - gazety, ministerstwa, bazy wojskowe - szybka zmiana dowództwa i długie kolumny czołgów, ustalające nowe prawo. Potem Rosjanie zamierzali

NAJGŁUPSZE WOJNY

się wycofać, zostawiając marionetkowy rząd, przeciw któremu nikt nie będzie się buntować. Wystarczy zastosować stary szablon i tylko zmienić nazwy miast.

ZSRR nie był jedynym państwem, które napadło na Afganistan. Geograficzne położenie kraju pomiędzy Środkowym Wschodem, Azją Środkową i Indiami sprawiło, że przez całe wieki przechodziły przez niego armie, szukające jakiegoś lepszego kraju do podbicia.

Najpierw Persowie, potem Grecy i Mongołowie przemierzali te strome górskie przełęcze, a zamieszkujące je harde plemiona nie ugięły się przed nimi.

W czasach bardziej współczesnych, bo w 1838 r., do Afganistanu wkroczyli Anglicy na czele ogromnej armii indyjskiej. Zamierzali zagarnąć kraj, zanim zrobią to Rosjanie, czyniąc z niego bufor dzielący rozrastające się Imperium Rosyjskie i Indie, klejnot w koronie Imperium Brytyjskiego. Anglicy szybko podbili większe miasta Afganistanu i osadzili na tronie wybranego przez siebie króla, ale Afgańczycy znienawidzili swoich nowych władców. Zapomnieli o plemiennych zatargach i wspólnie obmyślili plan wypędzenia Brytyjczyków, stanowiący upiorną zapowiedź mającej nastąpić inwazji radzieckiej.

Jawny bunt Afgańczyków rozpoczął się w 1841 r. Ogniwo, łączące Imperium Brytyjskie z Indiami, zostało zerwane, Anglicy w Kabulu znaleźli się w potrzasku. Rozpoczął się powolny mord tysięcy uwięzionych w forcie żołnierzy i cywili. W końcu na konferencji z afgańskim przywódcą zawarto umowę, na mocy której pozwolono Anglikom wyjechać w pierwszym tygodniu 1842 r. Poruszająca się wolno karawana natychmiast straszliwie ucierpiała z powodu mrozów i ataków afgańskich band. W miarę upływu czasu strat było coraz więcej; grupę, mozolnie przedzierającą się przez ośnieżone górskie przełęcze, nieustannie atakowali Afgańczycy. Ten marsz śmierci trwał tydzień; do brytyjskiego garnizonu w Dżalalabadzie dotarł jedyny, który z niego ocalał. I choć armia brytyjska powróciła w tym samym roku, by zemścić się na Afgańczykach, brytyjskie dni w Afganistanie dobiegły niesławnego końca.

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

227

Rosjanie nie dostrzegli w tym uderzającym przykładzie klęski żadnej analogii do ich sytuacji. Imperium włączyło autopilota i nalało benzyny do pełna. Machina była gotowa do drogi.

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „WIELKI REFLUKS”

Ten pierwszy tydzień był udany. Przez następne dziesięć lat było już tylko gorzej.

W początkach grudnia 1979 r. radzieccy żołnierze zakradli się na teren Afganistanu, by przeprowadzić rozpoznanie najważniejszych ośrodków wojskowych w Kabulu i w jego okolicach. Wraz z nimi przybyła ich kolejna marionetka - następca Amina, Babak Karmal, którego ukryto w bazie lotniczej. Wreszcie w Wigilię nastąpił atak. Czterdziesta Armia - tak, Rosjanie mieli wiele armii - przekroczyła Arnu - darie i znalazła się na terenie Afganistanu. Żołnierze wysiedli z samolotów na lotnisku w Kabulu. W Boże Narodzenie wojska wyruszyły z samego rana. Dwa dni później weszły do Kabulu, opanowały rozgłośnie radiową, stację telewizyjną oraz najważniejsze ministerstwa i otoczyły pałac Amina. Oblężenie trwało parę godzin, ale zakończyło się zgodnie z oczekiwaniami - Amin padł pod gradem radzieckich kul. Nastąpiły kolejne wybory w afgańskim stylu - tym razem pod radziecką kontrolą

Rosjanie gratulowali sobie genialnego posunięcia, a przywódcy afgańskich plemion zgrzytali zębami. Ci potomkowie wojowników, którzy stawiali opór Aleksandrowi

Wielkiemu i położyli trupem tysiące angielskich żołnierzy, zaczęli ostrzyć noże. Znowu nadeszła pora, by wygnać cudzoziemców. Odłożyli na bok wzajemne urazy i skupili się na wspólnym celu: zlikwidowaniu Rosjan. Nazwali się mudżahedinami, żołnierzami Boga. Amerykanie uznali ich za wysłanników nieba. Jeszcze zanim zamordowano Amina, amerykański doradca do spraw bezpieczeństwa Zbigniew Brzeziński namawiał prezydenta Jimmy'ego Cartera do po-

228

NAJGŁUPSZE WOJNY

parcia afgańskich buntowników i walki z Rosjanami. Rozpoczęło się ostatnie starcie zimnej wojny.

Ta potajemna wojna głośno domagała się, by dowodzenie objęła jedna grupa: CIA. Od inwazji w Zatoce Świń w 1961 r. CIA powoli traciła wiarygodność i wpływy w USA. Pod koniec lat siedemdziesiątych agencja znalazła się na najniższym szczeblu prestiżu. Jej sytuacja prezentowała się tak marnie, że nawet Kongres zaczął się wtrącać w sprawy CIA. W końcu pojawiła się nowa szansa: Afganistan. CIA była pełna rozgoryczonych weteranów wojny wietnamskiej, którzy z przyjemnością uzbroiliby żołnierzy do walki z Rosjanami, głównymi dostawcami broni dla Zachodniego Wietnamu. Dzięki tej wojnie CIA mogłaby odzyskać znaczenie w Waszyngtonie.

Przywódcy USA nie łudzili się, że buntownicy zdołają pokonać wojska radzieckie. Chodziło im tylko o to, żeby zmusić Rosjan, by walczyli - i umierali - w surowych górach Afganistanu. Jednak pojawił się pewien problem praktyczny. W drodze do Afganistanu amerykańskie posiłki musiały przejść przez Pakistan. Na szczęście pakistański dyktator Mohammed Zia ul - Haq, podzielał amerykańskie upodobanie do zabijania Rosjan, o ile tylko mógł na tym zyskać.

Zia był gorliwym muzułmaninem; przejmując rządy w 1977 r. zmienił Pakistan w państwo islamskie, ale temperował swój religijny zapał dużymi dawkami realizmu politycznego. W czasie wojny domowej między komunistami i islamistami ochraniał przywódców tych ostatnich, na przykład Massouda. Po radzieckiej inwazji Zia dostrzegł potrzebę i sens zaryzykowania walki. Po pierwsze bał się, że jego kraj znajdzie się pomiędzy silnym krajem, manipulowanym przez Rosjan, a Indiami, odwiecznym wrogiem Pakistanu. Wspierając islamistów mógł zyskać znaczne poważanie w świecie muzułmańskim. Kiedy Stany Zjednoczone zaczęły rozrzucać pieniądze niczym pijany bankier w klubie ze striptizem, Zia wykorzystał nadarzącą się okazję. Postanowił pomóc USA w walce ze Związkiem Radzieckim, a sobie zapewnić nieograniczony dopływ pieniędzy CIA i militarnych

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

229

gadżetów. Można by to uznać za podręcznikowy przykład cnoty nagrodzonej.

Afgańscy buntownicy uzbroili się w amerykańską broń, a placówka CIA w Pakistanie objęła kontrolę nad amerykańskimi operacjami. Było to skromne przedsięwzięcie, zaledwie garstka ludzi, którzy zainwestowali w buntowników około trzydzieści milionów dolarów w gotówce i broni. Żeby zadowolić Zię, Amerykanie nie utrzymywali bezpośrednich kontaktów z afgańskimi buntownikami. Pieniądze szły prosto do pakistańskiego wywiadu ISI, który rozdzielał je według uznania. CIA nie wiedziała i nie chciała wiedzieć, kto ile dostaje. W agencji pracują poważni ludzie, zabójcy Rosjan na wielką skalę, nie detaliści. Zia, dostrzegając swoją przewagę, odrzucił czterysta milionów dolarów, przydzielonych mu w ramach pomocy przez rząd Cartera. To nie starczyłoby nawet na waciki! Kiedy w 1981 r. rządy objął Reagan, zaczęto mówić o poważniejszych sumach. Zia dostał miłą dla oka

sumkę trzech miliardów dwustu milionów dolarów na rozbudowę armii i programu nuklearnego.

W Afganistanie sytuacja Rosjan szybko stała się niekorzystna. Armia Karmala zaczęła się rozpraszać, dezercerzy przechodzili na stronę buntowników, przynosząc im własną broń. Żołnierze byli bardziej lojalni wobec swoich plemion i przywódców niż Karmala czyjego zagranicznych popleczników. Wybuchające na ulicach Kabulu zamieszki były szybko tłumione strzałami z radzieckich karabinów. Ale podobnie, jak Anglikom przed stu pięćdziesięciu laty, Rosjanom nie udało się zapanować nad surowymi górskimi rejonami i, jak zawsze w historii Afganistanu, tam właśnie znajdowało się gniazdo buntowników. Na wiosnę 1980 r. buntownicy otoczyli oddziały radzieckiej armii i zaczęli doskonalić taktykę wojny podjazdowej. Rosjanie w odpowiedzi niszczyli wioski i zabijali cywili. Zdecydowanie brakowało im umiejętności podbijania serc i umysłów.

Pomagająca buntownikom CIA szukała na całym świecie broni, której pochodzenia nie dałoby się udowodnić. Agenci handlowi CIA rozje-

230 NAJGŁUPSZE WOJNY

chali się na wszystkie strony; kupowali tysiące karabinów radzieckiej produkcji w Egipcie i Polsce, uśmiechając się pod nosem na myśl, że radziecka broń będzie zabijać Rosjan. A to jeszcze nie koniec: wielkim sojusznikiem tej sprawy były Chiny, sprzedające z zyskiem CIA tysiące karabinów. W walce przeciwko komunistom państwo komunistyczne uciekło się do metod agresywnego kapitalizmu. O, gryząca ironio!

Pragnąc pomóc mudżahedinom, Zia zorganizował wzdłuż granicy afgańskiej obozy szkoleniowe. Im dłużej trwała wojna, tym bardziej angażował się w nią cały region - obozy, magazyny, szpitale, sieć dróg. Pieniądze od CIA płynęły wartko, a wojsko pakistańskie i ISI korzystały na całego.

Stany Zjednoczone jeszcze mocniej się zaangażowały, kiedy w 1981 r. prezydent Ronald Reagan mianował Williama Caseya dyrektorem CIA. Casey zajął się wywiadem podczas II wojny światowej, kiedy kierował operacją OSS-agencji poprzedzającej CIA-wysyłając szpiegów do hitlerowskich Niemiec. Posiadał tajną broń, która zapewniła mu sukces w biurokratycznej maszynie Waszyngtonu: wadę wymowy. Niewiele osób rozumiało, co mówi. Zmęczeni ciągłymi prośbami, żeby powtórzył, wszyscy grzecznie potakiwali i zgadzali się z nim bez zastrzeżeń. Nawet Reagan skapitulował i pozwolił Casey'owi na wprowadzanie w życie wszystkich możliwych planów, które ten mu niewyraźnie wyklarował.

Casey wiele razy odwiedził Pakistan, naradzając się z Zią i kierownikiem ISI nad walkami z wrogiem. Wspierał islamistów, a jako wierzący katolik uznał, że chrześcijańsko - muzułmański oddział bez trudu pokona bezbożnych Rosjan.

W 1984 r. Casey zwiększył amerykańskie dotacje do dwustu milionów; Arabia Saudyjska obiecała podobną kwotę. Zia przeznaczył pieniądze - odsypawszy sobie część - dla muzułmańskich bojowników, pomijając stronnictwa umiarkowane i ateistyczne. Jednym z pominiętych był Ahmed Szach Massoud, być może najślawniejszy z afgańskich bojowników. Pochodził z doliny Panczsziru, wąskiego pasma terenu na

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

231

północ od Kabulu, wzdłuż rzeki Panczszir. Jako religijny muzułmanin uciekł do Pakistanu, kiedy prokomunistyczny afgański rząd zaczął w latach siedemdziesiątych prześladować fundamentalistów. Ale on, w przeciwieństwie do pozostałych, skłaniał się ku umiarkowaniu. Tuż po inwazji radzieckiej dwudziestosiedmioletni Massoud wziął trzydziestu ludzi, trochę karabinów i garść monet, po czym ruszył w dolinę walczyć z czerwonymi. Dolina

Panczsziru zajmuje w Afganistanie ważną pozycję strategiczną. Po obu jej stronach wznoszą się strome, niebosiężne góry, w których buntownicy mogą się bezkarnie ukrywać. Schodzili z kryjówek, by atakować radzieckie konwoje na autostradzie Salang, jedynej na północy kraju trasie z Kabulu do Związku Radzieckiego. Ta arteria, którą przebiegał radziecki szlak komunikacyjny, była całkowicie dostępna dla przebiegłego Massouda, który bez przeszkód przechwytywał broń dla swojej rozrastającej się armii i bezkarnie napadał na radzieckie konwoje.

Chcąc się pozbyć uciążliwego buntownika, od 1980 r. Rosjanie zaczęli nękać go częstymi atakami. Za każdym razem byli liczniejsi, ale on wychodził z tych ataków nie tylko żywy, ale coraz silniejszy. Im bardziej się stawał sławny, tym więcej buntowników do niego dołączało. Dzięki sukcesom na polu bitwy otrzymał szykowny przydomek „Lew Panczsziru”.

W 1982 r. sfrustrowani Rosjanie przygotowali wielką operację i zaatakowali Massouda z dziesięcioma tysiącami żołnierzy radzieckich i czterema tysiącami afgańskich oraz czołgami, helikopterami i myśliwcami. Ale Lew Panczsziru, uprzedzony przez informatorów z armii afgańskiej, ukrył swoich ludzi w górach i zaatakował kolumny radzieckie w wąskiej dolinie, gdzie rozgromił wojska i przejął tony sprzętu. I znowu pokonani Rosjanie wycofali się markotnie do bezpiecznego Kabulu, gdzie dalej prowadzili politykę spalonej ziemi w kraju, w którym wszystko było już spalone.

W 1984 r. Massoud zerwał krótki rozejm, za co Rosjanie ukarali go potężną ofensywą. Mieli dwa rodzaje nowej broni: tysiące żołnierzy

232

NAJGŁUPSZE WOJNY

z oddziałów specjalnych, świetnie wyszkolonych i zdecydowanych znaleźć górskie kryjówki Massouda, oraz helikoptery bojowe, odporne na ostrzał dział przeciwlotniczych. Po raz pierwszy wydawało się, że Rosjanie mogą nawet wygrać wojnę. Massoud trzymał się ostatkiem sił. Cena, jaką Rosjanie musieli zapłacić za utrzymanie swojej marionetki na stanowisku, stała się mocno wygórowana. Z raportu CIA wynika, że siedemnaście tysięcy radzieckich żołnierzy zostało zabitych lub rannych, stracono czterysta samolotów, dwa tysiące siedemset pięćdziesiąt czołgów i osiem tysięcy innych pojazdów.

Z powodu nowej radzieckiej broni Casey musiał rzucić do gry więcej sztonów. Rzeka pieniędzy stała się jeszcze bardziej wezbrana, a CIA zaczęła się dzielić wywiadowczymi informacjami z Zia, który przekazywał je buntownikom. Casey wysłał także zaawansowany technicznie sprzęt komunikacyjny oraz fachowców od materiałów wybuchowych i szkolenia komandosów. Operacja, która zaczęła się skromnie, rozrosła się w prawdziwe państwowe przedsięwzięcie. Nie można było dłużej udawać, że Stany Zjednoczone nie mają w nim udziału. Kon-gresmani jeździli na inspekcje obozów szkoleniowych w Pakistanie, dziennikarze tygodniami przebywali wśród buntowników, a prezydent Reagan nazywał mudzahedinów „bojownikami o wolność”. Casey i Zia promienieli.

Z biegiem dni życie radzieckich żołnierzy stało się nieznośne. Ich przeciwnik był nieuchwytny, pojawiał się znikąd i zniknął jak duch. Uzbrojeni w dostarczone przez Amerykanów karabiny snajperskie buntownicy zabijali w Kabulu dziesiątki radzieckich oficerów. Śmierć czyhała na Rosjan za każdym rogiem. Zmyślni konstruktorzy bomb umieszczali plastik w przedmiotach codziennego użytku - długopisach, zapalniczkach, termosach - które sprzedawali Rosjanom. Wielu żołnierzy zginęło pisząc list do domu. Inni umierali otruci w restauracjach. W szeregach radzieckich upadało morale, szerzyła się narkomania. Do prasy radzieckiej zaczęły przeciekać wieści o klęsce, obywatele kraju z wolna pojmowali, że ZSRR prowadzi wojnę skazaną

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

233

na klęskę. Usiłując zapobiec upadkowi, Rosjanie zmusili Karmala do przejścia na emeryturę i zastąpili go szefem afgańskiej tajnej policji, Nadżibullahem, zwanym Rzeźnikiem.

Wojna rozszerzała swój zakres; z radziecko - afgańskiej potyczki stała się zawieruchą, ogarniającą cały świat muzułmański. Przywódcy afgańscy udali się samolotami do Arabii Saudyjskiej, by w meczetach zbierać datki i wrócić z worami pieniędzy. Ale ważniejsze było to, że kraje arabskie wysyłały swoich młodych mężczyzn. Marzący o walce z bezbożnymi najeźdźcami młodzieńcy zapełniali finansowane przez USA obozy wzdłuż granicy pakistańsko - afgańskiej, gotowi do zbrojnej walki ze znieprawdowanymi Sowieci. Uczyli się od pakistańskich trenerów partyzanckich sztuczek oraz zasad prowadzenia działań terrorystycznych i przyswajali sobie maksymę, że muzułmański wojownik powinien gromić niewiernych. Jednym z tych nowych przybyszów był wysoki, bogaty Saudyjczyk Osama bin Laden.

W siódmym roku wojny tajna operacja CIA, mająca na celu wspieranie małej grupki afgańskich bojowników, przerodziła się w finansowaną przez Amerykę akcję zapewniania uzbrojenia, mieszkania i szkolenia muzułmańskim fundamentalistom. Nikt się nie zastanawiał, gdzie trafią te tysiące żołnierzy i z kim będą walczyć. Eksplozja wisiała w powietrzu.

Ale Związek Radziecki nie rezygnował z marzeń o imperium. Widząc, że buntownicy potrzebują potężniejszych dział do zestrzelenia radzieckich helikopterów i samolotów, Stany Zjednoczone zaczęły na jesieni 1986 r. dostarczać pociski typu Stinger. Niewiele militarnych wynalazków odmieniło oblicze wojny tak bardzo, jak Stingery. Kiedy ta tania, lekka, odpalana z ramienia broń pojawiła się na arenie wojennej, Rosjanie natychmiast znaleźli się na straconej pozycji. Buntownicy zestrzeliwali setki helikopterów i samolotów wroga. Strach przed pociskami zmusił Rosjan do wzniesienia się samolotami ponad osiągnięty przez pociski pułap dwunastu i pół tysiąca stóp, co oznaczało, że ich jednostki powietrzne będą miały minimalny wpływ na operacje naziemne. Rosjanie nie znaleźli sposobu na unieszkodliwienie Stingerów.

234

NAJGŁUPSZE WOJNY

Tymczasem nowy przywódca Związku Radzieckiego, Michaił Gorbaczow, robił ze swej strony wszystko, by zniszczyć imperium od środka. Wiedział, że jego kraj musi przejść drastyczną reformę gospodarczą, jeśli chce się utrzymać przy życiu i konkurować z Zachodem. Jednocześnie pozwolił na większe otwarcie, w tym liberalizację prasy. W rezultacie wszyscy dowiedzieli się, że radziecka armia dostaje strasznego łupnia, a partyjni beton nie dopuszcza myśli o kapitulacji. Gorbaczow nie zastanawiał się, czy powinien wycofać wojska, tylko kiedy - i jak, żeby nie sprowokować buntu przeciwko sobie. Pod koniec roku 1986 wojna zmieniła się w groteskowy, godny Disneya spektakl o sponsorowanym przez USA szkoleniu terrorystycznym. Granicę z Pakistanem przepływała rzeka pieniędzy z USA, a ochotnicy z całego świata arabskiego szykowali się do rzezi Rosjan. Osama bin Laden na stałe zamieszkał w Peszawarze, w samym środku afgańskich działań wojennych w Pakistanie. CIA niczego nie podejrzewała, a nawet witała mudżahedinów z otwartymi ramionami.

Chcąc być bliżej centrum wydarzeń, bin Laden przeniósł swoją działalność do Afganistanu. W kwietniu 1987 r. Rosjanie zaatakowali jego kryjówkę w górach tuż za granicą. Jego żołnierze bronili się odważnie, a sam bin Laden odniósł lekką ranę nogi. Po paru dniach wraz z ocalałymi żołnierzami wycofał się do Pakistanu. Paru dziennikarzy opisało walkę, a

bin Laden wykorzystał to na swoją korzyść. Rozgłosił w całym świecie arabskim waleczność swoich ludzi i szybko stał się twarzą muzułmańskiego dżihadu przeciwko intruzom z ZSRR i innych krajów. Młodzieńcy, gotowi za niego umrzeć, przybywali pod jego sztandar. Tymczasem Massoud walczył bez autoreklamy.

W 1987 r. radziecki minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze potajemnie powiadomił sekretarza stanu USA George Shultza, że Związek Radziecki chce się wycofać z Afganistanu. Szewardnadze poprosił o pomoc Stany Zjednoczone, ponieważ jego rząd uznał, że islamiści stają się zbyt silni i stanowią zagrożenie dla radzieckiego panowania w republikach muzułmańskich. W zamian za szybkie wy-

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

235

cofanie wojsk poprosił USA o zaprzestanie wspierania buntowników. Stany Zjednoczone doczekały się idealnego momentu: mogły odnieść podwójne zwycięstwo. Afganistan oznaczał dla nich szansę nie tylko na utarcie nosa Rosjanom, ale ich ostateczne pokonanie. Ponadto mieli zapewnioną współpracę Rosjan w kontrolowaniu zyskujących potęgę islamskich fundamentalistów. Pomoc tego rodzaju prawdopodobnie doprowadziłaby do usunięcia zagrożenia, zanim stałoby się zbyt poważne. Ale Amerykanie wątpili w wiarygodność radzieckiej oferty. Nie dostrzegali żadnych innych niebezpieczeństw. Stany Zjednoczone odrzuciły propozycję i pozostały wierne swoim odruchowym reakcjom. To ograniczenie było zakorzenione tak głęboko, że Robert Gates, kierujący CIA po śmierci Casey'a w 1986 r., postawił dwadzieścia pięć dolarów na to, że Rosjanie nie wycofają się z Afganistanu w ciągu najbliższego roku.

W 1988 r. w ciągu kilku tygodni Gorbaczow udowodnił, że Gates się myli. Zamiast zgodzić się na odcięcie pomocy buntownikom po wycofaniu się Rosjan, Stany Zjednoczone jeszcze bardziej przyspieszyły dostawy broni. Dzięki polityce głośności- jawności - długoletni dysydent Andriej Sacharow publicznie potępił wojnę afgańską. Gorbaczowowskie dążenie do uczciwości spowodowało huragan. Inne republiki radzieckiego imperium zaczęły się budzić do działania.

Kiedy Rosjanie przystąpili do odwrotu, powstało pytanie, kto powinien rządzić w powojennym Afganistanie. CIA przewidywało, że wspierany przez Rosjan Nadżibullah nie utrzyma się długo - dlatego Amerykanie wstrzymali się od działania. Nawet po śmierci Zii w sierpniu 1988 r. CIA nadal wspierała jego proislamską politykę, choć muzułmańscy radykałowie już się przygotowywali, by przejąć władzę w Afganistanie.

W październiku tego roku stacjonujący w Afganistanie oficer CIA, Ed McWilliams, wysłał do Waszyngtonu krytykę, w której stwierdzał, że pieniądze, jakie Stany Zjednoczone zainwestowały w ten konflikt, zagarnął pakistański wywiad ISI, by stworzyć silny ruch fundamentalni-

236

NAJGŁUPSZE WOJNY

styczny, którzy przejmie władzę w Afganistanie i zmieni go w państwo wrogie Ameryce. Kierownictwo CIA, któremu nie spodobała się ta analiza sytuacji, odwołało McWilliamsa ze stanowiska i usiłowało mu zaszkodzić w karierze.

Żołnierze radzieccy przez cały rok 1988 opuszczali Afganistan. W lutym 1989 r. została ich tylko garstka. 15 lutego na moście Termez zatrzymały się ostatnie pojazdy, a generał Borys Gromów, dowódca 40 armii, opuścił swój czołg i na oczach międzynarodowych mediów ruszył pieszo do Związku Radzieckiego, prosto w objęcia swojego syna. Operacja, która zaczęła się potajemnie w mrocznych gabinetach Kremlu, umarła jawnie w wyniku zmian, które spowodował huragan. Wypróbowane metody można było wyrzucić przez okno, a w

śląd za nimi doktrynę Breżniewa. Ludzie, żyjący w strachu przed armią radziecką, przestali się obawiać czołgów.

Kiedy armia radziecka opuściła kraj, to samo uczynili Amerykanie, nagle straciwszy zainteresowanie zabijaniem Rosjan. Stany Zjednoczone opuściły Massouda i innych buntowników i zapomniały o całym regionie. Po wycofaniu wojsk radzieckich Amerykanie - choć CIA od lat myślała głównie o Pakistanie - zostawili go samemu sobie. Pozbawiony radzieckich przyjaciół Nadżibullah przetrwał jeszcze trzy lata.

Pod koniec roku 1989 Rosjanie zorientowali się, że stracili coś więcej niż Afganistan. W całej Europie Wschodniej ludzie, żyjący w strachu przed radzieckimi czołgami, stanęli przed murem berlińskim i rozwalili go młotami. W ośnieżonych górach Afganistanu zginęła na zawsze legenda niepokonanej Armii Czerwonej, a imperium radzieckie pograżyło się dwa lata później. Tymczasem w sztabie CIA otwierano szampana; dowództwo było zbyt upojone sukcesem, żeby pojąć, jak niebezpieczna jest ta stworzona przez nich wytwórnia mudżahedinów. Massoud planował atak na Kabul. Bin Laden szkolił swoich żołnierzy w zbudowanych przez USA bazach i pracował nad rekrutacyjnymi kasetami wideo. Ostateczne starcie zimnej wojny dobiegło końca.

RADZIECKA INWAZJA NA AFGANISTAN

237

Dwa supermocarstwa stoczyły bitwę. Rosjanie zrozumieli, że przegrali. Amerykanom wydawało się, że wygrali.

CO BYŁO POTEEM:

W 1986 r. William Casey zmarł na raka mózgu. Dwa lata później Zia, który nadal rządził Pakistanem i był obecnie jednym z najważniejszych sprzymierzeńców USA, zginął w katastrofie prywatnego samolotu, w której życie stracił także dyrektor pakistańskiego wywiadu i ambasador amerykański w Pakistanie. Choć początkowo podejrzewano spisek, okazało się, że katastrofa była dziełem przypadku.

Lew Panczsziru przetrwał wojnę i odegrał ważną rolę w powojennym Afganistanie.

Massoud był jednym z posiadających największą władzę przywódców politycznych, a kiedy w 1994 r. w kraju zaczęli rządzić talibowie, uciekł na północ, gdzie został dowódcą wojskowym Sojuszu Północnego i jedynym odnoszącym sukcesy bojownikiem z ta-libami i sprzymierzeńcami Al - Kaidy. Potem, podczas weekendu we wrześniu 2001 r. przyjął paru dziennikarzy. Okazało się, że to zabójcy, wysłani przez Osamę bin Ladena. Zmasakrowany w wybuchu bomby, zmarł na pokładzie helikoptera, lecącego do szpitala pod Tadżykistanem. Dwa dni później ludzie bin Ladena zaatakowali wieżowce World Trade Center i Pentagon.

ientowata się, że nie-

ODZYSKIWANIE STINGERÓW

edy Rosjanie wycofali się z Afganistanu, CIA zorientowała się, rozważnie jest zostawiać tysiące śmiertelnych pocisków w rękach terrorystów. Kongres amerykański potajemnie przeznaczył miliony dolarów na odkupienie Stingerów. CIA, znowu posłuszna starym nawykom, przekazała to zadanie pakistańskiemu wywiadowi ISI, który zaczął przeczesywać bezdroża Afganistanu, szukając ukrytych pod łózkami pocisków. CIA płaciła za sztukę od osiemdziesięciu do stu pięćdziesięciu tysięcy

238

NAJGŁUPSZE WOJNY

dolarów, a ISI pobierał prowizję, której nie ośmieliby się zażądać żaden rekin finansów. Przez parę lat Stany Zjednoczone wydaty na odkupywanie pocisków tyle samo, co na pomoc humanitarną. A dokąd trafiły te pieniądze? Do mudżahedinów i ich nowych

oddziałów, które przeznaczały je na uzbrojenie.

Pomimo starań CIA nie zdołała odzyskać wszystkich Stingerów. Kilka trafiło do dalekiego kraju, gdzie rozłożono je na części, skopiowano i zaczęto produkować. Ten kraj nazywał się Iran.

ROZDZIAŁ 14

? ??

1982 r.

Oto wojna w najczystszej postaci. Nie ma tu mowy o żadnych wielkich ideałach, brak wielkiej siły napędowej, jaką cechowały się wojny dwudziestego wieku. To wojna o nacjonalistyczne poczucie, kto jest silniejszy, a kogo będzie można nazywać popychadłem. W wieku lotniskowców, samolotów przekraczających barierę dźwięku i nowoczesnych pocisków był to konflikt tak pozbawiony znaczenia, jak bójka na podwórku.

Czasami, gdy ścierają się ze sobą nacjonalistyczne tendencje państw, musi dojść do konfliktu. Historia dowodzi, że niewiele krajów broniło swojego nacjonalizmu z takim animuszem, jak Wielka Brytania. Wystarczyło spojrzeć krzywo na jej przedstawiciela, a można się było od razu spodziewać kąśliwego listu od królowej. Kiedy w 1982 r.

Argentyńczycy zagarnęli dla siebie pozbawione znaczenia wyspy, Anglicy nie zwlekając posłali sporą część swojej marynarki wojennej na drugi koniec świata, żeby je odzyskać. Świat był wstrząśnięty, ale przywódcy argentyńskiej junty jeszcze bardziej, ponieważ obywatele ich kraju należeli do nielicznych, którzy w ogóle wiedzieli, gdzie znajdują się Falklandy - oraz do jeszcze mniejszej garstki tych, których to obchodziło. W apogeum zimnej wojny świata ukazał się żenujący widok

240

NAJGŁUPSZE WOJNY

dwóch walczących krajów, które nie miały o co walczyć. Dziwne, ale przynajmniej raz w zasięgu wzroku nie było komunistów.

GRACZE: ? * ?

Margaret Thatcher: *¿Quien es mas macho?* Nikt nie mógł prześcignąć Maggie. „Żelazna dama” - pierwsza kobieta, która kierowała rządem niegdyś trzęsącej światem Wielkiej Brytanii - była oburzona niewczesnym atakiem Argentyny i doprowadziła do zorganizowania potężnej operacji wojskowej w celu odzyskania Falklandów, choć porozumienie z wyspami było możliwe wyłącznie poprzez łańcuch amatorskich krótkofalówek.

Osobowość: chciała stoczyć walkę z Rosjanami, ale musiała się zadowolić Argentyńczykami.

Historia: zmusiła zmurszałą brytyjską flotę do przekroczenia własnych granic wytrzymałości

Zalety: odbudowała gospodarkę brytyjską i jej pozycję w świecie Wady: nikt by jej nie wybrał na Miss Publiczności. Nawet dla żartu.

Generał Leopoldo Galtieri: przywódca argentyńskiej junty, rządzący w 1982 r. Przejął władzę w grudniu 1982 r., kiedy po przetasowaniach przypadła mu szansa decydowania w sprawach gospodarki kraju i polityki socjalnej, jak również rozstrzygania, kto ma być poddany torturom, kto zostanie zabity, a kto zniknie bez śladu.

Osobowość: nigdy nie poddawał się zachciankom elektoratu, ale zare-agował nerwowo na publiczne wezwanie do ujawnienia liczby oddanych na niego głosów.

Historia: bardzo lubiany w Waszyngtonie, gdzie rząd Reagana cenił go za gotowość do zabijania tysięcy ludzi pod wpływem niejasnego podejrzenia, że niektórzy z nich mogą się okazać komunistami. Zalety: kierował operacją o chwytliwej nazwie „Proces narodowej re-

WOJNA O FALKLANDY

241

organizacji", będącym frontem brudnej wojny z niewdzięcznym społeczeństwem. Ponadto efektownie prezentował się w mundurze i na tle pałacu, przy wtórce pełnych uwielbienia okrzyków tłumu, któremu się wydawało, że pokona Anglików.

Wady: jego życie nie stało się tematem żadnego broadwayowskiego przedstawienia.

OGÓLNA SYTUACJA:

Falklandy leżą bardzo blisko koła podbiegunowego. Są nieurodzajne, a do ich najliczniejszych mieszkańców należą ptaki i foki. Od setek lat, odkąd w tej jałowej ziemi zasadzono pierwsze rośliny, na wyspie żyje mała garstka ludzi, nie więcej niż parę osad.

Cechą, jaką Falklandy wyróżniły się na przestrzeni wieków, był ich totalny brak znaczenia.

Wyspy te nie mają żadnego praktycznego zastosowania - chyba, że jako osada wielorybników, obserwatorium meteorologiczne (choć to, co można tu zaobserwować, jest dość ohydne) lub port węglowy na te nieczęste okazje, gdyby zawinęły do niego statki na węgiel. Kiedy odkrył je angielski kapitan James Cook, nazwał je „niewartymi odkrycia”.

Przynajmniej wydały mu się warte spostrzeżenia, że są niewarte odkrycia.

Mimo swojego konsekwentnego braku znaczenia, Falklandy w czasach współczesnych bywały częstym łupem podczas walk o władzę. W latach sześćdziesiątych XVIII w.

Francuzi, Anglicy i Hiszpanie, poszukujący kolonii na całym świecie, uznali bezwartościowe wyspy za łatwą zdobycz. W 1764 r. Francuzi założyli na nich kolonię - rok później uczynili to także Anglicy, przy czym koloniści nie wiedzieli nawzajem o swoim istnieniu. Kiedy w końcu dowiedzieli się oburzającej prawdy, Anglicy zażądali od Francuzów przysięgi wierności królowi Jerzemu III. Francuzi odmówili, a wyczuwając, że ich posiadłości stanowią obiekt pożądania Imperium Brytyjskiego, szybko sprzedali je Hiszpanii.

242

NAJGŁUPSZE WOJNY

Im bardziej rozrastała się kolonia hiszpańska, tym bardziej kurczyła się kolonia angielska. W 1770 r. Anglicy wycofali się z wysp, ale dopiero wtedy, gdy angielskie ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało standardowe dyplomatyczne ostrzeżenie o rozpoczęciu honorowej wojny z Hiszpanią. Hiszpanie zgodzili się zawrzeć tajny traktat pokojowy, na mocy którego Hiszpania miała prawo do wysp, a Anglia zachowała swoją główną kolonię w Port Egmont. Traktat ten, którego konkretne warunki nigdy nie zostały podane do wiadomości publicznej, stanowi główny argument w dyskusji, kto posiada prawa własności do tych nieistotnych wysp.

Choć Anglicy odzyskali kolonię, w 1774 r. podnieśli stawkę i przez następne sześćdziesiąt lat budowali swoje imperium. W tym czasie Imperium Hiszpańskie stopniowo się kurczyło, podczas gdy Anglicy rozbudowywali swoje państwo, dążąc do coraz większej chwały.

Wymowny wydaje się fakt, że losy obu imperiów nie miały najmniejszego związku z ich pozycją na Falklandach.

Po rozpadzie Imperium Hiszpańskiego w Ameryce Południowej powstało wiele nowych państw, na przykład Argentyna, kraj leżący najbliżej Falklandów. Jej przywódcy, złąknieni nowych, nawet bezwartościowych ziem, ogłosili, że Falklandy należą do nich i w 1820 r. wysłali statek, by wbić swoją flagę w nowy ląd. Wkrótce koloniści założyli tam port rybacki, co w przypadku tych jałowych wysp było logiczną decyzją, lecz z jakiegoś powodu do żywego uraziło to Anglików, przekonanych, że każdy wystający z wody kopczyk ziemi należy do nich.

W 1833 r. angielski okręt wojenny przyplłynął w pobliże Falklandów (nazywanych przez

Argentyńczyków Malwinami). Żołnierze oznajmili, że wyspy należą do Anglii i odstawili rybaków - prowokatorów do Argentyny. Ich rodacy podnieśli wrzawę. Narodowy honor kraju został skalany; Argentyńczycy poprzysięgli zemstę. Sto pięćdziesiąt lat później ruszyli do działania.

WOJNA O FALKLANDY

243

CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „OBRONA OKRUCHÓW IMPERIUM”

W 1982 r. Galtieri i jego kompani z junty z powodzeniem prowadzili „brudną wojnę”, w której zginęło od dwudziestu do trzydziestu tysięcy ich rodaków. Pomimo tych sukcesów junta uznała, że kraj nie płynie mlekiem i miodem i nie można powiedzieć, by panowała w nim ogólna szczęśliwość - a to dlatego, że pomimo wprowadzonego przez juntę „procesu reorganizacji narodowej” gospodarka nadal była w ruinie. Ten fakt, połączony z dręczącym podejrzeniem, że to junta jest odpowiedzialna za zniknięcie tysięcy obywateli, unieszczęśliwiał wielu Argentyńczyków. Żeby ich rozpogodzić, Galtieri wraz z kumplami wpadł na pomysł odbicia Falklandów, upokorzenia Anglików i odegrania się za wypędzenie rybaków przed stu pięćdziesięciu laty. Na argentyńskich mapach Malwiny zawsze należały do Argentyny, przy czym w wielu przypadkach przedstawiano je jako większe niż były i położone bliżej brzegu. Ponieważ niewiele osób je odwiedzało, nikt się w tym nie zorientował. Galtieri uznał, że zdobycie Falklandów podniesie naród na duchu i pozwoli zapomnieć o rozsypującej się gospodarce i tysiącach zaginionych obywateli.

Po krótkich, acz starannych badaniach junta opracowała plan: szybka inwazja, ogłoszenie zwycięstwa, zebranie plonów pozytywnego rozgłosu. W ich wyśnionym świecie nie słyszano o istnieniu przywódczyni Wielkiej Brytanii - „Żelaznej damie” Margaret Thatcher - gotowej walczyć na śmierć i życie o nieistotne okruchy dawnego Imperium Brytyjskiego. W jej autobiografii znajdujemy niezrównany przykład angielskiej powściągliwości, wyrażonej w słowach: „Falklandy były nieprawdopodobną przyczyną wybuchu wojny w XX w.”

Junta pozwoliła, żeby doborowy zespół handlarzy złomem rozpoczął inwazję, lądując 19 marca 1982 r. na wyspie Georgia Południowa. Podlega ona gubernatorowi Falklandów i znajduje się o tysiąc mil na wschód od głównych Falklandów. Jej jedynym rozszczeniem do sławy jest fakt, że znajdowała się na niej opuszczona stacja wielorybnicza,

244

NAJGŁUPSZE WOJNY

obecnie zamieszкана przez angielski zespół badawczy. Zdeterminowani handlarze złomem przybili do brzegu, nie napotkawszy żadnego sprzeciwu i bezczelnie wciągnęli na maszt flagę Argentyny - nie informując o tym władz angielskich - po czym zaczęli zbierać złom po wielorybnikach. Rex Hunt, brytyjski gubernator Falklandów, kazał naukowcom spotkać się ze zbieraczami żelastwa i spytać, czy mają paszporty z angielską pieczęcią zezwolenia na zejście na ląd.

Zbieracze, oburzeni samą myślą, że mogliby tak oszpecić swoje paszporty, zaprzeczyli; byłoby to uznanie władzy angielskiej. Gubernator brytyjski nalegał, żeby opuścić flagę. Argentyńczycy zgodzili się, ale nadal nie chcieli się ubiegać o pozwolenie na zejście na ląd. W odpowiedzi na tę inwazję patrolowiec marynarki królewskiej HMS „Endurance” z dwudziestoma dwoma uzbrojonymi po zęby komandosami na pokładzie wyruszył, by pozbyć się namolnych złomiarzy. Potem junta powiedziała łatwowiernym Anglikom, że handlarze już sobie poszli, więc statek zawrócił. Ale następnego dnia angielscy naukowcy z Georgii Południowej przekazali Huntowi drogą radiową, że Argentyńczycy nadal tam są. „Endurance” zawrócił raz jeszcze i stanął w gotowości bojowej u brzegów Georgii. Rząd Thatcher kazał Galtieri-emu usunąć swoich ludzi z wyspy. Obie strony przygotowały się do

wielkiej awantury o małe wyspy.

Galtieri nie zgodził się spuścić z tonu i dalej udawał groźnego macho. Żaden szanujący się członek junty, która z powodzeniem sterroryzowała miliony bezbronnych Argentyńczyków, nie zamierzał wykonywać rozkazów Anglików. Złomiarze zostali. Królewska marynarka także. Dla junty ta scena była powtórką upokorzenia doznanego w 1833 r., zaledwie dziewięć pokoleń temu.

Galtieri doprowadził do starcia z setką komandosów na pokładzie lodołamacza. Pierwszym ciosem było pokonanie angielskich żołnierzy i zajęcie jałowej wyspy. Ofiary tej krótkiej walki były minimalne. Zginął jeden Argentyńczyk, a po stronie Brytyjczyków nie było żadnych strat, ponieważ żołnierze nie rozumieli, dlaczego mają ryzykować życiem

WOJNA O FALKLANDY

245

dla bezwartościowych wysp.

Thatcher, najwyraźniej tęskniąc za imperium, zgromadziła całą flotę do walki z argentyńską marynarką wojenną, już prującą pełną parą ku Falklandom. Tymczasem Amerykanie pod przywództwem nadambitnego sekretarza stanu Ala Haiga rozpoczęli negocjacje z Argentyną, pragnąc nie dopuścić do potencjalnie żenujących objawów wrogości między ich ulubionym państwem demokratycznym a ulubioną dyktaturą. Trzeba przyznać, że Stany Zjednoczone znalazły się pod ścianą: doktryna Monroe'a nawoływała do powstrzymywania się od ingerencji w krajach europejskich na zachodniej półkuli, lecz Wielka Brytania była największym sprzymierzeńcem USA oraz partnerem NATO i Ameryka była zobowiązana do udzielania jej pomocy w razie ataku - nawet, jeśli zaatakowano tylko skrawek jej imperium.

Ale Argentyńczycy nie dawali się zniechęcić. W przeddzień inwazji na główne wyspy Galtieri nie chciał porozmawiać przez telefon z kumplem Thatcher, Ronaldem Reaganem, dopóki nie nastąpi atak. Co za afront!

2 kwietnia 1982 r. Argentyńczycy ruszyli śmiało na największe miasto wyspy - Stanley - w rzeczywistości miasteczko, w której zamieszkiwała około połowa dwutysięcznej populacji. Chcąc zdobyć wyspę, której broniło parę dziesiątków żołnierzy, Argentyńczycy wysłali niemal całą marynarkę wojenną, w tym jeden jedyny lotniskowiec. Czoła stawiało jej siedemdziesięciu lekko uzbrojonych komandosów. Ci, nadal nieprzekonani, że Falklandy są godne, by za nie umierać, zdołali się poddać, tracąc tylko jednego żołnierza. Wojna trwała dalej, choć ledwie było ją widać.

Haig został mianowany „wahadłowym dyplomatą”, mającym pośredniczyć w sporze. Po dwóch tygodniach lotów między Londynem i Buenos Aires nie zdołał przekonać Thatcher do żadnej ugody poza taką, która przyznawałaby Wielkiej Brytanii prawa do Falklandów - pomimo krępującego faktu, że mieszkańcy wysp tak naprawdę nie posiadali pełnego angielskiego obywatelstwa.

246

NAJGŁUPSZE WOJNY

Znowu powrócił pomysł uznania władzy Argentyny i wydzierzawienia od niej wysp. Od lat siedemdziesiątych Anglicy uważali, że to świetny sposób na rozwiązanie sytuacji bez przypominania społeczeństwu, że imperium się rozpada. Mieszkańcy Falklandów odrzucili tę propozycję, więc rząd angielski był zmuszony nadal utrzymywać bezwartościowe, dalekie terytoria, a ich ludność żyła spokojnie, jak dawniej. Jednak teraz, kiedy rozpoczęła się inwazja, od dawna oczekiwana, a mimo to kompletnie zaskakująca, Falklandy szybko przeskoczyły z ostatniego na pierwsze miejsce na liście spraw ważnych. Pogląd Thatcher, że „stawką jest reputacja świata zachodniego”, był stuprocentową gwarancją krwawego

zakończenia konfliktu, o ile banda argentyńskich dyktatorów nie ustąpi. A szansa na to była bardzo blada.

Thatcher, nie chcąc dać się wyprzedzić Galtieriemu, również zebrała ogromną flotę, w tym grupę bojową lotniskowców, by udowodnić, że Wielka Brytania jest zdolna do groteskowo rozdutej reakcji militarnej. Na pokładzie jednego z okrętów znajdował się także książę Andrew, nie tylko trzeci kandydat do korony, ale i wyborowy pilot śmigłowca. Grupa operacyjna ponad stu jednostek pływających wyruszyła w drogę, gotowa bronić honoru świata zachodniego, który-pomimo wspaniałej roli, odegranej podczas II wojny światowej - najwyraźniej znalazł się w zagrożeniu.

Gwałtowność angielskiej reakcji zaskoczyła juntę. Jej członkowie wmawiali sobie, że Anglicy nie zwrócą uwagi na inwazję i sprawa rozejdzie się po kościach. Nie mieli pojęcia, że Anglicy nie zdają sobie sprawy, iż granice dawnego imperium kończą się na kanale La Manche, a nie u brzegów Antarktydy.

Członkowie junty uznali, że skoro sterroryzowali własny naród, zastraszą też Thatcher. Nie docenili zwycięzców spod Agincourt, Sommy i Blitz. Jeśli dodamy do tego obawę Thatcher, że ustępstwo wobec Argentyny oznacza dla imperium harakiri, stanie się jasne, dlaczego Żelazna Dama nie mogła się oprzeć pokusie pójścia w ślady Wellingtona, Nelsona i Churchilla i oznajmienia światu, że show znów się

WOJNA O FALKLANDY

247

zaczyna. Anglicy, nadal tkwiący w powojennej chandrze, przyjęli wieść z entuzjazmem. Tymczasem Argentyńczycy na nowo pokochali Galtieriego, opromienionego chwałą pokonania paru dziesiątków komandosów. Witwały go wiwatujące setki tysięcy wielbicieli. Galtieri, syn biednych włoskich emigrantów, który w poszukiwaniu lepszego losu wstąpił jako inżynier do armii argentyńskiej, a potem w 1976 r. dołączył do buntu przeciwko rządowi, stanął na balkonie pałacu i pławił się w miłości swego ludu. Być może radosne okrzyki Argentyńczyków były spontanicznym wyrazem ulgi, że rząd zaczął dla odmiany zabijać obywateli innego kraju.

Zdobywszy Falklandy, Argentyna wysłała tysiące młodych, źle uzbrojonych i pobieżnie przeszkolonych rekrutów, by bronili nowych terytoriów. Żołnierze ci prawie nie rozumieli, co tu robią, a pozbawieni przyzwoitych kwater i wyżywienia skupili się głównie na walce o przeżycie. Można by się spodziewać, że wojskowa junta zna się przynajmniej na sprawach militarnych, ale w tym towarzystwie poprzeczka była ustawiona tak nisko, że doświadczenie wojskowe nie liczyło się najbardziej. Ważniejsze były sumiaste wąsy i wysoka samoocena.

Argentyńczycy zabrali się do wcielania wysp w granice kraju. Od dwóch tysięcy ich mieszkańców, twardo trzymających się angielskich tradycji, zażądali tak drastycznych ustępstw, jak zmiana ruchu na prawostronny i przyjęcie hiszpańskojęzycznych nazw. Mieszkańcy Falklandów zbuntowali się przeciwko tej niesprawiedliwości i dalej jeździli i mówili po angielsku.

Angielski oddział specjalny zebrał się na leżącej na Atlantyku wyspie Ascension (terytorium brytyjskie z bazą wojskową pod amerykańskim dowództwem), by rozpocząć operację o nudnym kryptonimie „Corpo-rate”. Haig, nadal kursujący wte i wewte nad Atlantykiem, nie zdołał doprowadzić do porozumienia.

21 kwietnia Brytyjczycy, uzbrojeni po zęby jak na wojska imperium przystało, rozpoczęli zbędną misję odbijania zbyt odległej stacji wie-

248

NAJGŁUPSZE WOJNY

lorybniczej na Georgii Południowej z siedemdziesięcioma pięcioma komandosami. Jakby w zapowiedzi kłopotów, które miało napotkać imperium, operacja trwała cztery dni. Pierwszy atak Anglicy musieli przerwać, kiedy kilka helikopterów weszło w gęstą mgłę i rozbiło się na lodowcu, spiętrzonej na środku wyspy. Akcja znowu została wstrzymana, gdy okręt zaopatrzeniowy wycofał się po powiadomieniu o znajdującej się w pobliżu argentyńskiej łodzi podwodnej. W końcu 25 kwietnia brytyjscy komandosi zdobyli argentyński garnizon, dowodzony przez kapitana Astiza. Przywódca szwadronu śmierci bronił się zaciekle, ale jakoś udało mu się poddać bez jednego wystrzału. Argentyńczycy musieli porzucić swój cenny złom.

Brytyjczycy przystąpili do głównego ataku, wysyłając bombowce dalekiego zasięgu Vulcan w akcji o kryptonimie „Black Buck Raids”. Bombowce te, które w związku ze słabowitym statusem powojennej Wielkiej Brytanii do tej pory stały w hangarach, nie zrzuciwszy nawet jednej bomby, musiały pięć razy tankować paliwo, i to podczas drogi w jedną stronę. Balet tankowców był tak skomplikowany, że one także wymagały tankowania, w wyniku czego dwa Vulcany wspierało jedenaście tankowców. Ta orgia powietrznego tankowania doprowadziła do zrzucenia jednej bomby na jedyny utwardzony pas lotniska w Stanley. Jednak to mini-bombardowanie zrobiło na Argentyńczykach takie wrażenie, że wycofali wszystkie swoje samoloty z Falklandów do kraju. Ponieważ z powodu długiej drogi ze stałego lądu na wyspy samoloty argentyńskie nie mogły pozostawać nad polem bitwy dłużej niż parę minut, zmarznięci i głodni argentyńscy poborowi, kryjący się wokół Stanley, nie mieli szans na długie opieranie się atakowi Brytyjczyków.

Wykorzystując tę krótką chwilę przewagi angielska łódź podwodna HMS „Conqueror” zatopiła tuż za granicami wyznaczonej przez Thatcher strefy wyłączności argentyński lekki krążownik „General Belgrano”

WOJNA O FALKLANDY

249

no”, zabijając trzystu dwudziestu trzech członków załogi. „Belgrano” był szacownym amerykańskim zabytkiem z czasów Pearl Harbor i, co być może nie powinno dziwić, został zatopiony przez pochodzące z czasów II wojny światowej brytyjskie torpedy. Połowa argentyńskich strat została spowodowana przez zatopienie „Belgrano”. Argentyńska marynarka szybko wycofała się w ślad za lotnictwem na kontynent, by nigdy nie powrócić. Oddziały lądowe nagle zostały pozbawione wsparcia z powietrza z wyjątkiem nocnych lotów pomocniczych samolotów C-130 Hercules - maszyn amerykańskiej konstrukcji, stanowiących trzon sił powietrznych junty - na lotnisko w Port Stanley Argentyńczycy, którzy znaleźli się w defensywie, przebiegle zmienili strategię: postanowili wykorzystać francuskie myśliwce Mirage, by odwrócić uwagę skutecznych angielskich myśliwców Sea Harrier i zaatakować francuskimi pociskami przeciwokrętowymi Exocet. Francuzi, którzy zwykle niczego się nie wstydzą, poczuli się zawstydzeni faktem, że niedawno sprzedali samoloty i pociski Argentyńczykom. Obiecali Anglikom - którym zawdzięczali, że nie są niemiecką prowincją - że dostarczą im dane techniczne na temat pocisków Exocet.

4 maja jeden pocisk Exocet, wystrzelony z argentyńskiego myśliwca (który w trakcie lotu uzupełnił paliwo z wyprodukowanego w Ameryce tankowca „Hercules”) zatopił angielskiego niszczyciela „Sheffield”, wraz z innymi statkami osłaniającego lotniskowce. Niewiele brakowało, a statek flagowy floty, lotniskowiec „Hermes”, spotkałby podobny los. 21 maja cztery tysiące brytyjskich komandosów w końcu wylądowały na północnym brzegu Falklandu Wschodniego.

Argentyńskie lotnictwo zareagowało zatopieniem trzech głównych brytyjskich okrętów:

„Ardent”, „Antelope” i „Atlantic Conveyor”. Zatopienie tego ostatniego było najgorszym ciosem, ponieważ okręt ten przewoził wszystkie - z wyjątkiem jednego - helikoptery Chinook, które zamierzano użyć do aprowizacji wojsk. Kontratak trwał, choć postępował z trudem.

NAJGŁUPSZE WOJNY

Tymczasem w Wielkiej Brytanii BBC, która najwyraźniej wyszła z wprawy od czasu lądowania w Normandii w 1944 r., beztrudnie obwieściła światu na dzień przed akcją pierwszy cel ataku brytyjskich komandosów: położone na Falklandzie Wschodnim miejsce zwane Goose Green, gdzie znajdowało się nieutwardzone lotnisko. Dowódca przypuszczających atak spadochroniarzy, pułkownik „H” Jones, podobno wściekł się na wieść o tym przecieku, ale zginął w akcji, więc nie mógł wnieść oficjalnego zażalenia. Po zacieklej walce o Goose Green brytyjscy komandosi zaczęli się przemieszczać przez mierzącą pięćdziesiąt mil szerokości wyspę w stronę znajdującej się na jej wschodnim wybrzeżu stolicy Port Stanley. Brytyjczycy znowu znaleźli się w kłopotach, ponieważ jedyny ocalały helikopter Chinook (którego prasa brytyjska nazywała czule „Bravo November”) z trudem nadążał z zaopatrywaniem wojsk. Kiedy skierowano go do zajęcia leżących w oddali opuszczonych wiosek, komandosi nagle zorientowali się w połowie drogi do celu, że nie mają sprzętu. Ponieważ był on zbyt ciężki, żeby go nieść, żołnierze przetransportowali go na okręty, które miały go przewieźć na pozycję nieopodal Stanley, do zatoki Bluff Cove. Podczas wyładowywania broni brytyjscy oficerowie pokłócili się, gdzie konkretnie należy dostarczyć sprzęt. Doprowadziło to do tak długiej zwłoki, że transportowce zostały zaskoczone przez argentyńskie samoloty. Pięćdziesięciu żołnierzy brytyjskich zginęło podczas bombardowania i ostrzału artyleryjskiego.

Argentyńskie myśliwce nieustannie atakowały okręty brytyjskie z zaskoczenia, bo Anglicy - choć to oni wynaleźli radar - jakoś nie potrafili stworzyć skutecznej obrony przeciwlotniczej. Argentyńczycy zatopili lotniskowiec, kolejny niszczyciel (siostrzany statek „Sheffielda”) i dotkliwie uszkodzili dwie fregaty za pomocą zwykłych, staroświeckich bomb. Mogłoby dojść do jeszcze większej rzezi, ale argentyńscy piloci zrzucali bomby ze zbyt niskiego pułapu, w wyniku czego wiele nie wybuchło (bomby uzbrajają się w powietrzu). Tę pomocną informację zamieszczono w materiałach prasowych brytyjskiego ministerstwa

WOJNA O FALKLANDY

251

obrony, co miało taki skutek, że Argentyńczycy - którzy pomimo wielu innych słabości umieli czytać gazety wroga - skorygowali uzbrojenie bomb i odnieśli efektowny sukces. Brytyjczycy stracili już sześć dużych okrętów, a jeszcze nie zaatakowali głównych sił zbrojnych, złożonych przeważnie z żółtodziobów, broniących Port Stanley. Niektórzy dowódcy zaczęli powątpiewać w sens inwazji - ale nie Żelazna Dama. Galtieri nadal odczuwał miłość swego ludu, ponieważ członkowie junty skutecznie nie dopuszczali do prasy złych wiadomości.

W końcu Brytyjczycy zebrali siły, by zaatakować Port Stanley ostrzałem artyleryjskim i z okrętów wojennych. Wojska argentyńskie, pozbawione pomocy sił powietrznych i marynarki, która mogłaby je ewakuować, znalazły się w pułapce, lecz nadal dokonywały cudów zręczności za pomocą Exocetów. Jeden z tych liczących piętnaście stóp pocisków, wystrzelony z ciężarówki, zabił trzynastu angielskich żołnierzy na pokładzie HMS „Glamorgan”. W nocy lekkie bombowce Canberra produkcji brytyjskiej zbombardowały wojska brytyjskie.

Anglicy, niezrażeni dotychczasowymi porażkami i ufni w swoją legendarną zdolność

zmieniania katastrof w szalone zwycięstwa, w nocy z 11 na 12 czerwca natarli na góryste okolice Port Stanley.

Walki o Mount Harrier i Two Sisters były małymi, brutalnymi starciami, podczas których ostrzałem z okrętów i bezpośrednim atakiem zmuszono Argentyńczyków do wycofania się z mocnych pozycji za polami minowymi. Bitwa o Mount Longdon była najkrwawsza: zginęło w niej dwudziestu trzech żołnierzy brytyjskich, a czterdziestu trzech odniosło rany.

Argentyńczycy stracili trzydziestu jeden ludzi przy stu dwudziestu rannych.

Następnej nocy na górach nad Stanley stoczono dwie ostatnie bitwy. Argentyńczycy zaczęli się wycofywać dopiero po natarciu Brytyjczyków. Większa część argentyńskich rekrutów, zziębniętych i głodnych - prawie dziesięć tysięcy - nie usłuchała rozkazu Galtieriego, wzywającego ich do walki i poddała się zbiorowo 14 czerwca. Falklandy znowu należały do Wielkiej Brytanii.

252

NAJGŁUPSZE WOJNY

CO BYŁO POTEM:

W Wielkiej Brytanii wszyscy byli zachwyceni Maggie. Zwycięstwo wyniosło Żelazną Damę na nowe wyżyny władzy i popularności. Brytyjscy żołnierze paradowali po ulicach Londynu w aurze zwycięstwa - po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej.

Wojskowi brytyjscy spotykali się z szacunkiem, jakiego nie zaznali od wielu lat.

Zwycięstwo było bardzo potrzebnym zastrzykiem optymizmu, a Thatcher wykorzystwała je do zdobycia ogromnej przewagi partii konserwatywnej w parlamencie. Przez prawie dziesięć lat piastowała funkcję premiera.

Kłęska była dla Argentyńczyków bolesnym ciosem. Opinia publiczna dowiedziała się o porażce, a kapitulacja stanowiła policzek dla rozognionej psychiki kraju. Te same tłumy, które wiwatowały na cześć Galtieriego, teraz zwróciły się przeciwko niemu.

Niepowodzenie militarne oznaczało koniec junty i Galtieriego. Walka z silniejszym przeciwnikiem kosztowała Argentynę siedmiuset zabitych i tysiąc trzystu rannych.

Bezsensowna strata ludzkich istnień i kapitulacja były wyraźniejszym dowodem porażki junty niż brudna wojna i w końcu sprowokowały stłamszonych obywateli Argentyny do buntu.

W wyniku strajków i demonstracji przegłosowany przez przyjaciół z junty Galtieri stracił 17 czerwca urząd prezydenta. Doprowadziło to do upadku samej junty i zapoczątkowania w kraju rządów demokratycznych. W 1983 r. zorganizowano wybory. Galtieri stanął przed sądem za udział w zbrodniach junty i w 1986 r. trafił do więzienia. Zmarł w 2003 r.

Co do mieszkańców Falklandów, te skaliste wysepki w końcu stały się turystyczną atrakcją dla Anglików chętnych do podróży na koniec świata, by poczuć wietrzejący zapach zwycięstwa. W 1983 r. obywatele Falklandów otrzymali pełne obywatelstwo brytyjskie i nie było już poważnych dyskusji między Argentyną i Wielką Brytanią o władzę nad wyspami. Wielki garnizon strzeże je przed następnymi wybuchami argentyńskiej osobowości macho.

WOJNA O FALKLANDY

253

ALFREDO ASTIZ

Astiz, powszechnie ceniony przez członków junty za wybitną biegłość w torturowaniu więźniów i znany jako Jasnowłosa Anioł Śmierci, otrzymał dowództwo nad dziesiątkami argentyńskich żołnierzy na Południowej Georgii. Kiedy wyspę zaatakowali Brytyjczycy, Astiz zmienił się w Anioła Kapitulacji. Walczył dzielnie, ale poddał się bez jednego wystrzału. Po uwięzieniu został oddzielony od swoich żołnierzy i wysiany do Wielkiej Brytanii na przesłuchanie w sprawie swojej roli w zbrodniach popełnionych na narodzie

argentyńskim. Parę tygodni później odesłano go do Argentyny bez procesu. W 1990 r. Astiz został zaocznie skazany przez sąd francuski za zastrzelenie przebywających w Argentynie w tatach siedemdziesiątych francuskich zakonnic, zapewne śmiertelnie niebezpiecznych dla jego rządu. Dziś Astiz nadal stanowi zagrożenie dla wolnych brytyjskich Falklandów. Żelazna Dama, na ile ją znamy, jest gotowa do działania.

WkWkmkmkJkmSkWkW

ROZDZIAŁ 15

? ??

1983 r.

W 1980 r. naród amerykański wybrał na prezydenta Ronalda Reagana, trochę ze względu na jego obietnicę, że po przewlekłym koszmarze Wietnamu i upokarzającym, trwającym 444 dni dramacie zakładników w Iranie znowu da Ameryce powody do dumy. By osiągnąć ten cel, Reagan atakował komunistów wszędzie, gdzie tylko się pojawili i przy użyciu wszelkich możliwych środków. Miał z nimi pełne ręce roboty.

Marzenie Reagana wymagało rozbudowania armii. Prezydent przeznaczył miliardy na nowe statki, bombowce, czołgi i pociski. Uzbrojony w te zabawki nie mógł się już doczekać, kiedy je wypróbuje na serio na kraju, który będzie na to „zasługiwał”.

Tymczasem na Grenadzie, małej wyspie na Morzu Karaibskim w pobliżu Ameryki Południowej, premier Maurice Bishop rządził swoim szumiącym palmami krajem z ramienia partii New Jewel Movement. Jego gabinet był tak mały i dyskretny, że bardzo niewielu obywateli Grenady uświadamiało sobie, iż zasiadają w nim komuniści. Co ciekawe, Bishop przejął władzę, kiedy szalony prezydent Eric

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ 255

i

Gairy pojechał do Nowego Jorku, by przekonać ONZ do zorganizowania konferencji na temat Obcych. Głównym wkładem Bishopa w ogólnoswiatową walkę o komunizm było wciśnięcie zbudowanego przez kubańskich inżynierów wielkiego lotniska w zakamarkach małej górzystej wysypki. Można je było wykorzystać jako lądowisko dla odrzutowców turystycznych lub - co budziło niepokój - samolotów wojskowych.

Dla zawziętych antykomunistów z rządu Reagana i Pentagonu było jasne, że ten liczący dziesięć tysięcy stóp pas startowy jest pierwszym krokiem bezczelnych rewolucjonistów, gotowych zmienić skromną wysypkę w karaibską wylegarnię komunizmu. Jednak nic się nie działo do chwili, gdy Bernard Coard, człowiek numer dwa z miniaturowej partii marksistowskiej na wyspie, uznał, że Bishop zdradził rewolucję, nie pozwalając mu zostać numerem jeden. Coard, wykształcony w Ameryce ekonomista i kryptostalinista, był całkowicie pewien, że dalsze prowadzenie rewolucji zgodnie z podręcznikiem KGB wymaga postawienia Bishopa pod ścianą i rozstrzelania.

Wściekłe antykomunistyczny amerykański rząd, gotów zdusić to małe komunistyczne zarzewie i odnieść łatwe zwycięstwo za pomocą nowiutkiej, lśniącej broni, uświadomił sobie, że na wydziale medycznym Akademii Świętego Jerzego na Grenadzie, zaledwie kilkaset jardów od budzącego obawy lotniska, znajdują się setki amerykańskich studentów. Uzbrojona w nowe zabawki armia otrzymała zadanie ewakuacji tej hipotetycznie zagrożonej młodzieży. Kiedy Coard rozstrzelał Bishopa i przejął rządy, antykomunistyczni bojownicy Reagana zatankowali odrzutowce i przygotowali się do krótkiej, weekendowej inwazji na Karaiby.

Nikt nie chciał przepuścić takiej okazji.

/

NAJGŁUPSZE WOJNY

GRACZE: * * *

Ronald Reagan; prezydent USA, gwiazdor filmowy i antykomunista, który przywrócił szowinistyczną tradycję kryptonimów operacji wojskowych. Osobowość: dla żadnej inwazji nie zrezygnowałby z dnia na polu golfowym.

Historia: zaatakował jeden z krajów wspólnoty narodów Margaret Thatcher, nie pytając jej o zgodę.

Zalety: kiedy doradcy podsunęli mu decyzję, trzymał się jej do końca. Wady: często zapominał, co doradcy mówili mu poprzedniego dnia.

Oliver „Ollie” North - pułkownik z Rady Bezpieczeństwa Narodowego i wzór antykomunisty.

Osobowość: nigdy, ale to przenigdy nie przyszłoby mu do głowy, żeby darować sobie inwazję i pograć w golfa.

Historia: swoją prawą ręką mianował długonogą Fawn Hall, specjalistkę od niszczenia dokumentów.

Zalety: przysięgał bronić konstytucji Stanów Zjednoczonych. Wady: wierzył, że konstytucja pozwala mu na całkowitą swobodę działania.

Bernard Coard - wykształcony w USA sekretarz skarbu minimalnej partii marksistowskiej Grenady, który awansował na przywódcę wyspy, zabijając swojego poprzednika Maurice'a Bishopa.

Osobowość: po rozpoczęciu inwazji wprowadził w czyn rewolucyjną teorię „dowodzenia rewolucją z ukrycia”.

Historia: bardzo zorganizowany, trzymał na biurku schludnie uporządkowane dokumenty.

Zalety: uważał, że rewolucja komunistyczna i industrializm zapewnią Grenadzie lepszą przyszłość niż przemysł turystyczny. Wady: nie miał pojęcia, że Stany Zjednoczone są zdolne do prawdziwej inwazji na jakiś kraj.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

257

OGÓLNA SYTUACJA:

W 1983 r. amerykańscy żołnierze patrolowali Bejrut, daremnie usiłując zaprowadzić w Libanie demokrację i rozpaczliwie starając się znieść syryjską kontrolę nad muzułmańskimi oddziałami obywatelskimi. Do Europy Zachodniej sprowadzono rakiety nuklearne, mające stanowić przeciwwagę dla tysięcy rakiet radzieckich, już znajdujących się w okolicy. Nikaraguańscy contras dostawali fundusze na walkę z lewicowymi sandinistami, CIA wspierała mudżahedinów, walczących z Rosjanami w Afganistanie. Zimna wojna osiągnęła temperaturę wrzenia.

Tego samego roku w rządzącej Grenadą tajnej partii mikromark-sistowskiej zaczęły narastać konflikty. Kuba nie przysyłała już setek inżynierów, nadzorujących budowę ogromnego lotniska, ale najważniejszy partner miejscowego giganta Mauricea Bishopa, Bernard Coard, nie był zadowolony.

Coard, partyjny sekretarz skarbu, studiował ekonomię na Brandeis University w Massachusetts i na Sussex University w Wielkiej Brytanii, lecz z jakiegoś powodu stał się zagorzałym marksistą. Być może zazdrosny o władzę Bishopa, oskarżył go o zdradę rewolucji, choć istniały wyraźne dowody na to, że kubańscy inżynierowie powoli budują na Grenadzie gigantyczny pas startowy, a z Kuby i Związku Radzieckiego płyną duże dostawy broni.

Jako specjalista od finansów Coard wiedział, że rewolucja ma się nie najlepiej. Liczące sto tysięcy osób państwo z trudem się utrzymywało, być może dlatego, że zmieniało się w

miniaturową wersję podupadających kolosów w rodzaju Kuby i Związku Radzieckiego, którym także nie wiodło się dobrze. Oprócz przemysłu turystycznego i uprawy gałki muszkatołowej jedynym atutem reżimu był wydział medyczny Akademii Świętego Jerzego, który znacznie zasilał skarb państwa. Dla rządu, usiłującego rozniecić marksistowską rewolucję, bycie na garnuszku paru setek amerykańskich studentów medycyny stanowiło kompromitację. Jednak jedno pozostawało zrozumiałe dla wszystkich, nawet Bishopa i Coarda - lepiej nie rezygnować z amerykańskich pieniędzy.

258

NAJGŁUPSZE WOJNY

Niezadowolony Coard w końcu jawnie sprzeciwił się Bishopowi i wymusił na nim podzielenie się władzą. Ale kiedy Bishop wyjechał do Hawany, zadzwonił do Coarda i zerwał umowę. Ten zaczął na jego powrót, a wówczas zamknął go w areszcie domowym, co było o tyle łatwe, że Bishop zajmował mieszkanie naprzeciwko Coarda. Kiedy wiadomość o aresztowaniu Bishopa przedostała się do wiadomości publicznej, większość Grenadyjczyków, dotychczas błogo nieświadomych wewnątrzpartyjnych przepychanek, oburzyła się. Na ogół nie mieli pojęcia, że Bishop jest komunistą i że w ich kraju trwa jakaś rewolucja. Rozpoczęły się spontaniczne marsze protestacyjne. Zamykano sklepy. Fidel wtrącił swoje trzy grosze: nie był zadowolony. Przez pięć dni sytuacja nabrzmiewała, a Coard usiłował zmusić Bishopa do rezygnacji. Na próżno. Coard uświadomił sobie, że nie dorównuje popularnością Bishopowi i ukrył się.

19 października potężny tłum przemaszerał koło domu Coarda, mijając transportery opancerzone z żołnierzami, którzy zaczęli strzelać w powietrze dla odstraszenia demonstrantów. Niezrażony tłum uratował Bishopa. Coard przyglądał się z okna salonu, jak szalące z radości szeregi znowu mijają jego dom. Tłum zaprowadził Bishopa do Fort Rupert, wojskowej kwatery głównej po drugiej stronie miasta.

Sytuacja znalazła się w martwym punkcie. Bishop, który jeszcze nie doszedł do siebie po sześciu dniach aresztu domowego, nie aresztował Coarda. Ponieważ żołnierze nie strzelali do tłumu, uznał, że nadal to on panuje nad sytuacją i uspokoił się. Ale wówczas Coard przejął inicjatywę.

Z jego rozkazu trzy transportery opancerzone podjechały pod Fort Rupert, przedzierając się przez zdezorientowany tłum, który sądził, że są to pojazdy Bishopa. Za pomocą tego pośpiesznie opracowanego planu Coard miał zamiar stworzyć takie wrażenie, jakby Bishop zamierzał dokonać zamachu stanu i zginął podczas odbijania kwatery głównej przez wojska rządowe. Taka wersja wydarzeń ułagodziłaby naród, stojący murem za Bishopem.

Oczywiście mogłaby także obudzić

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

259

niepokojącą wątpliwość, czy to możliwe, żeby głowa państwa zorganizowała zamach na siebie - ale każdy plan ma jakieś słabe strony.

Żołnierze stanęli pod fortem, ostrzelali tłum z karabinów maszynowych, zabijając dziesiątki ludzi i wpadli do środka. Łatwo pojмали Bishopa, który jednak złośliwie nie chciał zginąć w walce. Żołnierze poprosili Coarda o wytyczne, po czym ustawili Bishopa wraz z siedmioma innymi jeńcami pod ścianą i dokonali egzekucji. Coard awansował na stalinistę numer jeden.

Nowy przywódca państwa utworzył rząd, zwany Wojskową Radą Rewolucyjną, ta zaś zainicjowała swoją działalność wprowadzeniem stanu wojennego i godziny policyjnej, co stanowiło wielką niedogodność w kraju, gdzie rewolucja nie zatroszczyła się o dostarczenie prądu lub lodówek dla wielu swoich obywateli. Drugim postanowieniem rady było

usunięcie zwłok byłych przywódców politycznych. Operacja trwała dwa dni i wymagała wykorzystania szeregu ciężarówek i jeepów, zaś jej kulminacyjnym punktem było spalenie rozkładających się ciał w jamie za latryną.

Coard, który już udowodnił, że styl rządzenia z ukrycia jest brutalny, acz skuteczny, teraz znowu zniknął, a generał Austin, dowódca armii, został mianowany głową Wojskowej Rady Rewolucyjnej. Następnego dnia Austin udał się do zastępcy rektora wydziału medycznego Akademii Świętego Jerzego z zapewnieniem, że studentom nic nie grozi. Aż do tej chwili władze uczelni nie miały pojęcia o istnieniu jakiegokolwiek zagrożenia.

Kiedy Waszyngton dowiedział się o egzekucji Bishopa, współpracownicy Reagana - zawsze wypatrujący jakiegokolwiek komunistycznej prowokacji, nawet skierowanej pod adresem innych komunistów - poderwali się do działania. Pułkownik Oliver North w towarzystwie długonogiej Fawn Hall zaczął działać w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, koordynując różne jej wydziały polityczne i wojskowe. Dzięki tej roli mógł mieć wpływ na prawny proces podejmowania decyzji - bądź też na jego bezpieczne usuwanie, jak później podczas afery Iran - Contras.

260

NAJGŁUPSZE WOJNY

Jednak na Grenadzie North ujrzał szansę bezpośredniego działania. Początkowo dowódcy wojskowi byli przeciwni atakowi na obcy kraj - choćby i mały - bez wyraźnego powodu.

Oczywiście niepokoiła ich sytuacja studentów, którzy lada chwila mogli się stać zakładnikami, ale wszystko wskazywało na to, że nie dzieje się im żadna krzywda.

Zwolennicy radykalnej polityki - przekonani, że Grenada stanie się ośrodkiem komunistycznych ataków na najbardziej popularne ośrodki turystyczne na Karaibach - uznali, że nadarza się niepowtarzalna okazja inwazji.

Dowódcy, choć co do jednego byli zaciekłymi antykomunistami, niechętnie brali pod uwagę atak na kraj, nawet jeśli rządził nim (skrycie) komuniści i można go było podbić mniej więcej w siedemnaście sekund. Nie posiadali dosłownie żadnych informacji o rozmiarach i składzie wrogich sił. Raporty CIA zawierały następujące wiadomości: plaże są śliczne, drinki zimne, Kubańczycy budują pas startowy i tak, rzeczywiście, są tam amerykańscy studenci, którzy mogą się potencjalnie stać zakładnikami. Jedynym plusem był ten, że komunistów, szpecących oblicze tej pięknej wyspy, łatwo było pokonać.

Sytuacja utknęła w martwym punkcie, ale North nie dał za wygraną. Organizacja Państw Karaibów Wschodnich (w jej skład wchodziły Antigua i Barbuda, Barbados, Dominika, St. Kitts - Nevis, St. Lucia, Montserrat, St. Vincent i Grenada) zwróciła się do władz amerykańskich sił wojskowych z prośbą, by łaskawie zechciały napaść na jedno z państw członkowskich. Fakt, że Grenada była niepodległa i należała do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, nikomu nie przeszkadzał.

Podczas weekendu poprzedzającego inwazję dyplomaci amerykańscy i brytyjscy spotkali się na Grenadzie z przywódcami Wojskowej Rady Rewolucyjnej i zastępcą rektora wydziału medycznego. Amerykańscy dyplomaci żądali ewakuacji wszystkich sześciuset studentów. Ponieważ samolot, zdolny ich pomieścić, nie mógł wystartować z mniejszego lotniska na północy, a większe na południu - nowe gniazdo komunizmu - było jeszcze nieukończoną, ewakuacja drogą

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADE

261

powietrzną nie wchodziła w grę. Zaproponowano przybycie okrętu wojennego, ale Grenadyjczycy ich nie posiadali (samolotów zresztą też nie) i nie zgodzili się na korzystanie ze statku amerykańskiego, ponieważ w nieprzyjemny sposób kojarzyłoby się to z inwazją.

Alternatywą było skorzystanie z turystycznego liniowca, ale ostatecznie jej nie rozpatrzono. Wyglądało na to, że studenci nigdy nie wydostaną się z wyspy.

By zapobiec inwazji, w niedzielę wieczorem Wojskowa Rada Rewolucyjna wysłała dwa teleksy (dawna postać faksu, wykorzystująca sieci telefoniczne). Pierwszy był zaadresowany do ambasady amerykańskiej na Barbadosie, raczej odlegle kojarzącym się z ośrodkiem amerykańskiej polityki zagranicznej. Został zignorowany. Drugi dotarł do Londynu, lecz z powodu pomyłki w numerze zamiast siedziba rządu, odebrała go fabryka plastiku. Fabryka powiadomiła rząd, który polecił wysłać teleks pocztą. Była to ostatnia inicjatywa grenadyjskiej partii karaibsko - komunistycznej, która postanowiła nie reagować na krążące plotki o zbliżającym się amerykańskim ataku.

Tymczasem w Waszyngtonie North planował inwazję, nie wysyłając oficjalnych ostrzeżeń ani not dyplomatycznych do Grenadyjczyków, Brytyjczyków, większej części wydziałów Pentagonu i niemal całego rządu USA. Jego plan miał być przede wszystkim tajny i błyskawiczny; była to rozbudowana operacja ratunkowa dla zapewnienia bezpieczeństwa studentom.

Pentagon miał gotowy plan inwazji na Grenadę, podobnie jak na wiele innych krajów, ale został on odrzucony jako niezbyt trafny. Z kolei North nie uwzględnił w swoim planie udziału specjalisty od logistyki, którego praca ma krytyczne znaczenie przy planowaniu inwazji. Nie został on powiadomiony, ponieważ North podejrzewał, że nie dotrzyma tajemnicy.

Reagan otrzymał plan inwazji w piątek 21 października 1983 r.; powaga sytuacji tak nim wstrząsnęła, że niezwłocznie udał się na golfowy weekend na rozslawionym dzięki turniejowi Masters Championship

262

NAJGŁUPSZE WOJNY

polu golfowym w Auguste w stanie Georgia. Zamiast zaangażować dwie naturalnie przychodzące na myśl gałęzie armii - marynarkę wojorską i piechotę morską - North rozbudował plan tak, żeby każdy rodzaj wojsk miał swój udział w zwycięstwie. Dowódcy wojskowi współpracują ze sobą najchętniej, gdy mają w perspektywie łatwą wygraną i długą plażową okupację na karaibskich plażach.

Jednak okazało się, że oddział piechoty morskiej na flotylii statków, wyposażonych we wszystko, czego potrzeba przy niewielkiej inwazji, akurat zdąża do Bejrutu. Otrzymał rozkaz szybkiej zmiany kursu na Grenadę. W tym kierunku udała się także flotylla okrętów z lotniskowcem „Independence”. Jednostka Army Rangers i spadochroniarze z 82 Dywizji Powietrzno - Desantowej mieli wyruszyć prosto z USA i wylądować na wielkim grenadyjskim lotnisku.

W niedzielny poranek terroryści wysadzili w powietrze bazę piechoty morskiej w Bejrucie, zabijając ponad dwustu żołnierzy. Reaganowi nie było pisane dokończyć gry. Wrócił samolotem do Waszyngtonu, by zająć się sytuacją wyjątkową. Cały rząd skupił się na wielkim kryzysie libańskim, gdzie stawką było bezpieczeństwo narodowe. Grenada nagle straciła na znaczeniu. Reagan jedno wiedział na pewno: że nie chce dopuścić do powtórzenia się sytuacji, w której Amerykanie zostaliby zakładnikami. Nie życzył sobie wyjść na Jimmy'ego Cartera. Dlatego dał sygnał do rozpoczęcia działań na Grenadzie. Atak miał nastąpić we wtorek.

Otrzymawszy ostateczny rozkaz, dowódcy zaczęli szukać map. Okazało się, że ich nie mają. **CO SIĘ WYDARZYŁO: OPERACJA „PRZESADA”**

Kiedy dowódcy Wojskowej Rady Rewolucyjnej uświadomili sobie, że plotki mają potwierdzenie w rzeczywistości i sąsiedzkie supermocarstwo naprawdę na nich napadnie,

ukryli się w lochach pod Fortem Frederick. Fakt, że nie mają z nich połączenia radiowego z wojskiem

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

263

w ogóle ich nie zraził; woleli ratować życie przed nieuniknionym bombardowaniem i ostrzałem, z jakimi należy się liczyć, kiedy na malutką wyspę napada moloch.

Zresztą i tak nie mieli zbyt wielu żołnierzy, którym mogliby wydawać rozkazy. Główny oddział szturmowy Wojskowej Rady Rewolucyjnej składał się z około stu żołnierzy w pojazdach opancerzonych, dwóch dział przeciwczołgowych, moździerzy i dwóch dział przeciwlotniczych. Na wyspie znajdował się także tuzin innych dział przeciwlotniczych, obsługiwanych przez oddziały ochotnicze. Oddziały te, które w czasie pokoju liczyły ponad trzy tysiące osób, po przejściu władzy przez Coarda szybko się rozproszyły i obecnie zaledwie dwustu pięćdziesięciu ochotników stanęło do walki z najeźdźcą. Grenadyjska armia zawodowa liczyła około pięciuset żołnierzy. Posiadali oni mniej więcej pół tuzina praktycznych pojazdów opancerzonych z karabinami maszynowymi, obsługiwanych przez złaźnionych krwi żołnierzy, który swoją krwiożerczość potwierdzili dobitnie, bez wahania likwidując Bishopa w imię rewolucji.

Castro nie zapewnił żadnych oddziałów do obrony około sześciuset Kubańczyków budujących lotnisko; w ostatniej chwili wysłał jedynie oficera, który miał dopilnować, by jego rodacy walczyli dzielnie do nieuniknionego końca. Castro musiał mieć pewność, że zaciekli antykomuniści vel łańcuchowe psy imperializmu vel generałowie supermocarstwa nie odczują pokusy małego skoku przez Karaiby na Kubę; dlatego wydał wyraźny rozkaz, by w razie inwazji strzelać tylko w odpowiedzi na ogień. Wojskowa Rada Rewolucyjna, być może przeczuwając, że walka z supermocarstwem przy braku łączności radiowej z własnymi wojskami będzie bardzo angażująca, zostawiła Kubańczyków samym sobie. Na Grenadę nadciągały tysiące dobrze uzbrojonych, doskonale wyszkolonych żołnierzy z nowoczesnym sprzętem w samolotach, helikopterach, okrętach i innych pojazdach, namierzonych i nienamierzonych przez radary przeciwnika. Górowali licznie nad przeciwnikiem. Opór był daremny - a przynajmniej tak się wydawało.

264

NAJGŁUPSZE WOJNY

W 1983 r. armia USA nadal odzyskiwała siły po wojnie w Wietnamie. Nie posiadała jeszcze precyzyjnych, sterowanych satelitarnie inteligentnych rakiet, których efekty działania można było natychmiast obejrzeć dzięki transmisji wideo. Żeby zniszczyć coś za pomocą bogatego arsenału rakiet, bomb i pocisków artyleryjskich, atakami musieli kierować wyposażeni w lornetki i krótkofalówki żołnierze z Oddziałów Kontroli Walk. Zwykle towarzyszył im któryś z coraz liczniejszych oddziałów specjalnych, jakie mnożyły się w obrębie amerykańskiej armii: Delta Force, Rangers, SEALs i oddziały specjalne piechoty morskiej.

Oddziały specjalne Stanów Zjednoczonych zaczęły działać na własny rachunek od czasów nieudanej akcji ratowania zakładników w Iranie w 1980 r. Całemu dowództwu armii nad wyraz zależało na zwycięstwie w pierwszej prawdziwej akcji od czasu Wietnamu, więc nastrój panował bojowy. North uważał, że koordynacja sprawdza się najwyżej w biurokracji i ping - pongu; tymczasem przeprowadzona w pośpiechu koordynacja tak wielu oddziałów okazała się skomplikowana i równie niebezpieczna jak ostrzał przeciwnika.

Jakby mało było, że dowódcy nie wiedzą, gdzie dokładnie kierować wojska, w dodatku nie byli pewni, z kim będą walczyć ani jak liczne są oddziały przeciwnika. Wyciągnęli skądś stare turystyczne mapy, a każdy, kto kiedykolwiek odwiedził wyspę, awansował na

eksperta. Mapy nie były pomocne, jeśli chodzi o informacje o pozycjach wojsk, za to dostarczały wiadomości, gdzie można sobie wypożyczyć motorower.

Po głębokim zastanowieniu amerykańscy dowódcy obliczyli, że zdołają pokonać wroga - choćby był nie wiadomo jak dobrze uzbrojony ani jak bardzo liczny-w jeden dzień. Założyli także, że wszyscy studenci medycyny będą w kampusie True Blue przy lotnisku. Tę informację można było potwierdzić dzwoniąc do kogoś z uczelni, albo chociażby do któregoś ze studentów, ale najwyraźniej przygotowania do misji tego nie uwzględniały. Z racji niemal zerowych informacji wywiadowczych, braku aktualnych map wyspy i wewnętrznych przepychanek w armii po prostu mu-

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

265

siało dojść do przekłamań, fałszywych tropów i pomyłek. W sprawach biurokratycznych coś takiego powoduje chaos. Jeśli jest to biurokracja wojskowa, chaos może doprowadzić do czyjejs śmierci.

Wojskowym spieszo było przystąpić do wojny - ale bez przesady. Jak zardzewiała samochód, który zbyt długo stał na trawniku, machina wojenna nie mogła zapalić. Ale dowódcy amerykańscy byli przeświadczeni, że zaraz otrzymają pierwszego Oscara od czasu „Ucieczki z Sajgonu”.

Pierwszego wieczora, 23 października, oddziały SEALs i kontroli walk lotniczych miały wylądować na lotnisku Point Salines, by usunąć przeszkody i ustawić sygnalizatory dla przybywających wojsk. Ponieważ inwazję przygotowywano w takim pośpiechu, żołnierze tych pierwszych zwiadowczych oddziałów byli zmuszeni przylecieć na Grenadę prosto w USA i zeskoczyć ze spadochronami z około sześciuset stóp prosto w ocean, w pobliże okrętów marynarki przy, jak się okazało, porywistym wietrze. W rezultacie czterej z szesnastu żołnierzy utonęli, a ich łódeczki, gdy wreszcie się na nich znaleźli, poszły na dno przed przybiciem do brzegu. Misja nie doszła do skutku.

Drugiego wieczora, 24 października, fale znowu były wysokie i oddziałom specjalnym nie udało się dopłynąć małymi łódkami na plażę. Amerykańscy dowódcy poczuli się ugodzeni do żywego. Flotylla dwunastu okrętów, wśród których znajdował się lotniskowiec i okręt desantowy pełen helikopterów oraz tysiące żołnierzy i marynarzy, stała czekając u wybrzeży Grenady, nie mogąc wkroczyć do akcji, ponieważ szesnastu żołnierzy nie potrafiło wylądować na plaży. Grenadyjczycy wygrywali, nawet o tym nie wiedząc.

To małe niepowodzenie sprawiło, że inwazja musiała się zacząć we wtorek 25 października. Element zaskoczenia przepadł. Zamiast wylądować na wielkim pasie Point Salines, pierwsza fala żołnierzy musiała zeskoczyć na spadochronach. Skok w biały dzień oznaczał zupełny brak osłony. Nikt nie wiedział, ilu wrogów czeka na dole.

Na szczęście dla Rangersów, Kubańczycy broniący lotniska bardziej bali się Castro niż Amerykanów; wstrzymywali się z ostrzałem tak,

266

NAJGŁUPSZE WOJNY

jak rozkazał im przywódca. Dzięki temu Rangersi, spływający z nieba w zasięgu strzału kubańskich snajperów, a raczej robotników wyposażonych w AK - 47 i po sto nabojuów na osobę, ocalili życie. Grenadyjskich żołnierzy przy działach przeciwlotniczych powstrzymywały amerykańskie samoloty. Amerykanie wylądowali.

Celem Rangersów było zdobycie lotniska i zabezpieczenie kampusu True Blue. O wpół do ósmej rano Rangersi uratowali studentów przed niewidzialnymi potencjalnymi porywaczami. Ich radość skończyła się, kiedy wyszło na jaw, że znacznie więcej studentów mieszka w kampusie Grand Anse między lotniskiem i stolicą. A niech to! Królestwo za

mapkę kampusu!

Żołnierze z lotniska zdobyli pozycje Kubańczyków wokół terenu budowy, ale po jakimś czasie powstrzymał ich ostrzał jednego działła bezodrzutowego. Zrobili przerwę, chcąc zmiażdżyć wroga oszalałym pokazem możliwości technicznych i wezwali atak z powietrza, ale nastąpiły kłopoty z komunikacją, do których - jak się szybko okazało - należało się przyzwyczaić. Przybyły cztery śmigłowce szturmowe Cobra, ale nie mogły się skontaktować z armią ani lotnictwem, żeby potwierdzić cele. Dwie Cobry w końcu zdołały się skontaktować z oficerem naprowadzającym lotnictwa, ale wtedy okazało się, że mają różne mapy. W końcu pozycję działła przeciwnika wskazał żołnierz wojsk lądowych za pomocą sygnalizacyjnego deflektora szerokiej wiązki fotonowej - w języku cywili znanego jako lusterko do golenia. Na nieszczęście dla najeźdźców ten pokaz niekompetencji dopiero się rozpoczął.

Na południowym brzegu wyspy dwa bataliony 82 Dywizji Powietrzno - Desantowej - trzon liczących ponad tysiąc żołnierzy sił uderzeniowych - zdołały w końcu wylądować pod wieczór na wyspie. Tymczasem jednostki desantowe piechoty morskiej uderzyły od północy, zdobywając małe, pozbawione obrony lotnisko. Ale koordynacja między tymi grupami i Rangersami w Point Salines nie istniała. Rangersi byli odcięci od dowództwa na USS „Guam” oraz oddziałów

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

267

piechoty morskiej na północy, ponieważ w pośpiechu porzucili pojazdy wyposażone w nadajniki dalekiego zasięgu. Pozostało im odbieranie rozkazów drogą telepatyczną. Po południu tego samego dnia Grenadyjczycy przypuścili odważny kontratak trzema pojazdami opancerzonymi na wschodni kraniec lotniska. Pozbawieni wsparcia lotnictwa i artylerii Rangersi bez trudu odparli atak. Amerykańscy dowódcy, wobec braku potwierdzonych informacji o rozmiarze sił wroga, z niepokojem myśleli, że czeka ich jeszcze wiele innych ataków.

Pod koniec dnia, kiedy inwazja powinna się już planowo kończyć, pozbawieni radia Rangersi i żołnierze z 82 Dywizji nadal walczyli o wyrwanie się z pozycji wokół lotniska. Bezwolność dowódcy w niczym im nie pomogła. W oddalonym o zaledwie parę mil kampusie Grand Anse nadal znajdowali się studenci, potencjalni zakładnicy. Dowódca 82 Dywizji oszacował swoje siły i doszedł do wniosku, że potrzeba mu więcej ludzi. Wysłał do dowództwa prośbę o treści: „Wysyłajcie kolejne bataliony, aż powiem, że wystarczy”. Inne ataki tego pierwszego dnia zdradzały niepokojące symptomy braku sukcesu. Najeźdźcy mieli trzy ważne cele poza ratowaniem studentów, mieszkających poza kampusem True Blue. Wszystkie zostały powierzone siłom specjalnym, śmietance armii supermocarstwa.

Pierwszym celem była stacja radiowa pod stolicą. Doborowy oddział Navy SEALs zdołał ją zdobyć, ale wkrótce nastąpił kontratak jednego jedyne go pojazdu opancerzonego Grenadyjczyków. Amerykanie rozpaczliwie potrzebowali wsparcia bardziej zaawansowanych technicznie jednostek, lecz nie przewidziano dla nich osłony lotnictwa. Mniej liczni od przeciwnika żołnierze SEALs, którzy przechodzą chyba najbardziej wyczerpujący trening w militarnym świecie, mający z nich uczynić ludzi z żelaza, zarządzili odwrót i popędzili na plażę, gdzie ukrywali się przez cały dzień. Tej nocy pod osłoną ciemności uciekli na statek. Marynarka ostrzelała wieżę nadajnika największymi pociskami kalibru pięciu cali, ale jej nie zniszczyła. To zresztą nie miało

268 NAJGŁUPSZE WOJNY

znaczenia. Grenadyjczycy i tak nadawali z dawnej, bliższej miasta stacji radiowej.

Następnym celem było uratowanie sir Paula Scoona, gubernatora generalnego wyspy i przedstawiciela monarchii brytyjskiej. Drugi oddział Navy SEALs wyruszył do jego siedziby na przedmieściach St. George's. Nowiutkie helikoptery Blackhawk wytrzymały gwałtowny ostrzał naziemny, ale nie mogły wylądować. Przy drugiej próbie dwudziestu pięciu żołnierzy spuściło się na linach na dach urzędu. Oni także byli mniej liczni od grenadyjskich żołnierzy w pojeździe opancerzonym. Na szczęście mogli wezwać doskonale uzbrojony samolot szturmowy Spectre, który odpowiedział na ogień z pojazdów opancerzonych. Ale Amerykanie nie mogli uciec. Plan ratowniczy wymagał udziału żołnierzy, którzy nadal tkwili na lotnisku. Atak, w zamierzeniu błyskawiczny, zmienił się w długie oblężenie. W południe SEALs nadal byli unieruchomieni, a gubernator generalny dalej chował się pod stołem bez nadziei na szybką ewakuację.

Trzecim celem było więzienie Richmond Hill, stojące na szczycie jednego w niezliczonych pagórków na wyspie. Oddział złożony z żołnierzy Delta Force i Rangersów został wysłany w celu zdobycia więzienia i uwolnienia więźniów politycznych - bez uprzedniego wywiadu, przygotowania i planu. Kiedy cel został namierzony, pięć helikopterów Blackhawk zeszło w dół na małej górskiej dolinie, by zrzucić żołnierzy na teren więzienia, po czym okazało się - ciut późno - że w okolicy nie ma miejsc nadających się do lądowania. Niestety, nie koniec na tym: pasmo górskie nieopodal więzienia było wyższe niż się spodziewano, a na jego szczycie znajdował się Fort Frederick (w którego lochach ukrywało się dowództwo Wojskowej Rady Rewolucyjnej). Budynek był zaopatrzony w działa przeciwlotnicze, zdolne zestrzelić helikoptery.

Blackhawki stały się łatwym celem dla wszystkich strzelców w forcie i okolicy.

Grenadyjczycy wykorzystali to; jeden helikopter został strącony, a pozostałe poważnie ucierpiały. Jeden z pechowych pilotów,

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

269

który wygramolił się z wraku śmigłowca, machając czapką na znak kapitulacji, zginął od kuli grenadyjskiego żołnierza. Tego samego dnia bombowce marynarki wojennej w końcu zrównały Fort Frederick z ziemią, ale nie dotarły do ukrytych w lochach przywódców Wojskowej Rady Rewolucyjnej. Za to zburzyły przy okazji szpital psychiatryczny, znajdujący się o krok od fortu; siedemnastu pacjentów zginęło, wielu innych wybrało się na swobodne wędrowki po ulicach.

Tymczasem żołnierze SEAL w siedzibie gubernatora nadal tkwili w potrzasku. Problemy z komunikacją radiową stawały się coraz poważniejsze; podobno jakiś żołnierz zadzwonił z siedziby gubernatora do Pentagonu, by za jego pośrednictwem porozumieć się z dowódcami na USS „Guam”. W każdym razie amerykańskiemu dowództwu zaczęło świtać, iż inwazja nie skończy się tak od razu.

Dowództwo szybko opracowało plan ratunku ratowników z siedziby gubernatora przy udziale kompanii piechoty morskiej, nadciągającej z plaży od strony północnej oraz helikopterów piechoty morskiej. Oczywiście nie przeprowadzono żadnego rozpoznania. Desant nastąpił o siódmej wieczorem; żołnierze szybko ruszyli w ciemnościach z czołgami i pojazdami desantowymi ku siedzibie gubernatora. Wyruszyli bez dowódcy batalionu, którego w pośpiechu nie poinformowano o wymarszu żołnierzy. Prawie całą noc przesiedział w helikopterze, rozpaczliwie wypatrując swoich ludzi.

Pierwszy dzień inwazji niemal się skończył. Nie zrealizowano prawie żadnego celu. Oprócz akcji ratowania studentów najważniejsze było ocalenie brytyjskiego gubernatora generalnego - chociażby dlatego, że był Anglikiem. Nie zdołano tego osiągnąć. Ponadto Camp Calivigny, główny obóz wojskowy grenadyjskiej armii na wschód od lotniska, także

nie został zaatakowany. Grenadyjczycy i żołnierze kubańscy nadal odpowiadali ogniem, a Coard i jego karaibscy staliniści przebywali nie wiadomo, gdzie.

Pod koniec tego dnia wynik starcia zapyziałego turystycznego państewka z supermocarstwem wyniósł 1:0

270

NAJGŁUPSZE WOJNY

!

Ale te wyniki były na ogół trzymane w tajemnicy przed amerykańską opinią publiczną. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych dziennikarze otrzymali zakaz pisania o inwazji. Jednak siedmiu z nich zdołało się dostać do portu St. George, potajemnie przyplłynąwszy na statku. Miejscowi powitali ich bez emocji. Siedmiu skromnym dziennikarzom udało się to, co było nieosiągalne dla całej armii amerykańskiej.

O świcie drugiego dnia misji ratunkowej - 26 października - Grenadyjczycy w większości skapitulowali. Amerykanie nie od razu się zorientowali.

Wczesnym rankiem, wystraszywszy obrońców warkotem pojazdów, żołnierze piechoty morskiej wreszcie uratowali gubernatora generalnego. Weszli do jego siedziby i uwolnili żołnierzy SEAL bez żadnych strat w ludziach. Zgodnie z planem Olivera Northa, gubernator generalny podpisał antydatowaną prośbę o dokonanie inwazji. Pentagoniści prawnicy odetchnęli.

Tego ranka w Fort Frederick przywódcy Wojskowej Rady Rewolucyjnej doszli do wniosku, że zabawa się skończyła i wydali żołnierzom Ludowej Armii Rewolucyjnej rozkaz wtopienia się w społeczeństwo. Sami także dali nogę w nadziei, że umkną przed pościgiem i sprawiedliwością.

Na południe od St. George 82 Dywizja Powietrzno - Desantowa w końcu zaczęła się oddalać od lotniska. Rano zaatakowała pozostałe kubańskie pozycje na północy; niektórzy Kubańczycy uciekli do ambasady radzieckiej. Wreszcie można było się zająć ratowaniem studentów w kampusie Grand Anse. Żołnierze, w końcu zdobywszy się na inicjatywę, zadzwonili do studentów w Grand Anse z telefonu w kampusie True Blue i w ten sposób zdobyli informacje o liczebności wrogich sił. Ponadto pewien student medycyny, który obsługiwał w Grand Anse krótkofalówkę, nawiązał najbardziej skuteczne połączenie z dowódcami na „Guam”. To on stał się głównym łącznościowcem sił amerykańskich.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADĘ

271

Pierwszy plan ratowniczy zakłada! wejście Rangersów, którzy mieli przewieźć studentów na lotnisko. Ale generał Norman Schwarzkopf, pospiesznie wyznaczony na oficera łącznikowego armii, opowiedział się za wersją z rozmachem. Chciał, żeby w helikopterach piechoty morskiej wysłać żołnierzy z 82 Dywizji. Pozycje wojsk grenadyjskich miały być bombardowane przez dziesięć minut. Studentom przez telefon poradzono przeczekać atak, leżąc na podłodze. Pomimo braku oporu wojska zdołały i tak odnieść straty; dwa helikoptery zderzyły się z agresywnymi palmami. Akcja potrwała około trzydziestu trzech godzin, ale niemal wszystkich studentów udało się ewakuować.

Camp Calivigny, położony na wschód od lotniska za campusem True Blue obóz armii grenadyjskiej, nadal stanowił zagrożenie. Plan przewidywał atak na niego już pierwszego dnia, a jednak nadal stał nietknięty. Szacunkowe dane mówiły o sześciuset kubańskich żołnierzach i ewentualnych radzieckich doradcach. Rosjanie! Może nawet uzbrojeni! Dla waszyngtońskich generałów była to kompromitacja, której należało zapobiec.

Obóz Camp Calivigny, umiejscowiony na wąskim półwyspie w południowej części wyspy, na kamienistym płaskowyżu wznoszącym się sto stóp nad morzem, był niedostępny od

strony wody. Od strony miasta prowadziła do niego tylko jedna droga, więc ona także nie wchodziła w grę. Atak należało przeprowadzić z helikoptera. Oddziały specjalne sposobily się do samobójczej misji.

Przed atakiem dowódca operacji w ramach rozpoznania obejrzał sobie obóz z helikoptera. Nie dostrzegł żadnych oznak aktywności, ale uznał, że nie ma powodu do odwołania ataku. Rozkazał rozpocząć godzinny ostrzał z artylerii armii i piechoty morskiej oraz dział marynarki wojennej, a także bombardowanie z samolotów sił powietrznych i samolotów szturmowych C-130. Tak rozbudowana akcja, wsparta wielomiliardowym budżetem Pentagonu, miała wypędzić upartych Grenadyjczyków z małego fortu. Potem helikoptery dostarczyłyby Rangersów, którzy załatwiliby resztę. Tylko Straż Wybrzeża nie dostała przydziału.

272

Rozpoczęcie ataku zasygnalizowały pociski artyleryjskie kalibru 105 mm, które nie trafiły w cel i zatoniły w morzu. Dowódca, który przyglądał się akcji z helikoptera, nie mógł skorygować ostrzału, ponieważ nie miał obok siebie obserwatora artyleryjskiego, a strzelcy zostawili busole artyleryjskie w Stanach. Wobec tego przekazali pałeczkę marynarce. Ta otworzyła ostrzał, ale wkrótce zakończył go dowódca, który uświadomił sobie, że mógłby zestrzelić znajdujące się w pobliżu amerykańskie samoloty. Wobec tego zadanie powierzono samolotom szturmowym sił powietrznych i bombowcom marynarki wojennej. W końcu zburzono budynki do fundamentów. Nadleciały helikoptery Blackhawk; jeden wylądował w rozpadlinie, uszkodzając śmigło wirnika. Zginęło trzech żołnierzy, czterech innych odniosło poważne rany. Nadciągnęli Rangersi. Sukces! I wtedy okazało się, że obóz jest pusty. Grenadyjczycy opuścili go dwa dni temu. Rangersi nie wystrzelili nawet jednego pocisku. Trzeciego dnia Operacji „Przesada” żołnierze działali dalej. Samotny grenadyjski snajper strzelił do paru z nich. Przypadkiem należeli do zespołu nadzoru technicznego operacji, więc mogli zarządzić nalot z powietrza. Zgodnie z normalną procedurą powinni się skontaktować z centralą i określić nowe cele. Nie mieli właściwych kodów radiowych, ale to im nie przeszkodziło i tak zażądać nalotu. Samoloty marynarki wojennej zniszczyły podany przez nich cel. Głupio wyszło: okazało się, że to stanowisko dowodzenia ich własnych wojsk. Podczas ataku rannych zostało trzech amerykańskich żołnierzy. Nawet ta gafa nie zastopowała operacji „Przesada”. Waszyngtońscy generałowie uświadomili sobie, że tylko połowa z tysiąca stu obecnych na wyspie Kubańczyków została wzięta do niewoli - Druga połowa musiała się ukrywać wśród tych pagórków! Patrole wojskowe ruszyły długimi, krętymi drogami w porastającą wyspę dżunglę. Amerykańscy żołnierze, na ogół dźwigający ciężki sprzęt, z trudem to wytrzymywali. Pocąc się w poliestrowych mundurach, całymi dziesiątkami dostawali udaru ciepłego. Kubańczycy wydawali się nieuchwytni jak zjawy.

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADE

273

W Forcie Frederick Amerykanie wzięli do niewoli Coarda wraz z żoną i rodziną. Ukrywał się tam od czasu egzekucji Bishopa.

Inwazja powoli zbliżała się do końca. Stany Zjednoczone podbiły Grenadę. Ceną za to zwycięstwo była śmierć około sześćdziesięciu siedmiu Grenadyjczyków i dwudziestu czterech Kubańczyków. Po stronie amerykańskiej było dziewiętnastu zabitych - przy czym połowa zginęła w wyniku wypadków - i ponad stu rannych. Straty amerykańskich sił specjalnych pozostały nieznane - z wyjątkiem oczywistego dla wszystkich uszczerbku dumy. Ewakuowani studenci medycyny w następnym semestrze wrócili do szkoły. Niektórzy w ogóle nie opuścili wyspy.

Kiedy było już po wszystkim, Pentagon sięgnął po ostatni rodzaj broni. Zwycięskim żołnierzom amerykańskim rozdano ponad trzydzieści tysięcy lśniących nowiutkich medali.
CO BYŁO POTEM:

Tuż przed Gwiazdką ostatni żołnierze amerykańscy wrócili do domu, a Reagan oznajmił, że armia amerykańska znowu może „żyć z podniesionym czołem”. Wyobraźcie sobie, jak by się puszył, gdyby Stany Zjednoczone pokonały jakieś prawdziwe mocarstwo - na przykład Barbados. Ale inwazja rzeczywiście poprawiła społeczeństwu samopoczucie; naród cieszył się, że ich kraj zwał szyki i prawie zabił paru Rosjan. Ten optymizm utrzymywał się długo i doprowadził do zwycięstwa Reagana w 1984 r.

Oliver North wykorzystał swój udział w inwazji na Grenadę, by trzy lata później odegrać główną rolę w aferze Iran - Contras i rozślawić się najbardziej energicznym sposobem salutowania w całej armii. Później prowadził bez powodzenia kampanię w senacie, został pisarzem i komentatorem. Nadal ze wszystkich sił nienawidzi komunistów.

Fawn Hall stała się najślawniejszą sekretarką w USA, ponieważ lojalnie zniszczyła dokumenty z polecenia Olivera Northa, a potem opowiedziała o tym całemu światu. Wylana z pracy, wyszła za managera

274

NAJGŁUPSZE WOJNY

muzycznego Danny'ego Sugermana i razem wpadli w uzależnienie od heroiny. Oboje w końcu zwalczyli nałóg i pozostali małżeństwem aż do śmierci Sugermana w 2005 r.

Bernard Coard, od którego zaczęła się ta cała impreza, odpowiedział przed sądem za zamach stanu i zamordowanie Bishopa. W 1986 r. został skazany na śmierć; wyrok później zmieniono na dożywocie. Coard nadal odsiaduje je na swojej małej wysepce, którą rządził przez jeden tydzień. Ale nawet tu pech nie odpuścił: w 2004 r. huragan „Ivan” zniszczył więzienie i Coard musiał się zadowolić mniejszą więzienną przybudówką.

HELIKOPTER BLACK HAWK

Podczas tej wojny świat ujrzał najnowszą broń armii USA: helikopter Black Hawk. W stosunku do swojego poprzednika był znacznie bardziej zaawansowany technicznie; mógł przetransportować jedenastu żołnierzy prosto na pole bitwy, przy okazji zabierając rannych. Jak się okazało na Grenadzie, był zdolny także funkcjonować pomimo licznych trafień wrogiego ostrzału. Posiada opancerzony kokpit i kabinę odporną na wstrząsy. Ze względu na jego odporność piloci nie obawiają się nim latać w miejsca, które w przeciwnym razie byłyby dla nich niedostępne. Helikopter posiada nawet dwa silniki na wypadek, gdyby jeden został zniszczony. Ta odporność sprawiła, że Black Hawk jest międzynarodową gwiazdą, Występującą w wyposażeniu większości światowych armii.

ERIC GAIRY

Jeżeli świat przez jakiś czas nie brał poważnie tego, co się działo na Grenadzie, być może stało się tak z winy poprzednika Bishopa - Erica Gairyego, który będąc przywódcą kraju nagle zdziwaczał i bardzo zainteresował się UFO. Usiłował ogłosić rok 1978 rokiem UFO, choć film „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” miał swoją premierę w 1977 r. W 1979 r., gdy podczas wizyty w ONZ Gairy usiłował zorganizować

AMERYKAŃSKA INWAZJA NA GRENADE

275

międzynarodową dyskusję na temat poszukiwań UFO, Bishop wraz ze swoją minimalną partią marksistowską dokonał przewrotu. Po dwunastu latach kierowania krajem Gairy stracił pracę; prawdopodobnie można go uznać za jedyną prawdziwą ofiarę Obcych. W 1984 r. wrócił na Grenadę i stał się tradycyjnym dorocznym przegranym w wyborach. Zmarł na Grenadzie w 1997 r.

ROZDZIAŁ 16

? ??

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI

1991 r.

Niewielu z nas staje przed pytaniem, jak zareagować, kiedy stworzony przez nas świat rozpada się na naszych oczach. Czy należy bezwzględnie zaatakować przyczynę jego zniszczenia? Czy pogodzić się z losem i przygotować się do nieuniknionego unicestwienia jedynej znanej nam rzeczywistości, od której zależy zdrowie i dobrobyt nas i naszej rodziny? Czy też, gdy wszystko wokół sypie się w gruzy, popijać drinki w rozdarciu między świadomością, że opór jest równie bezcelowy, jak szamotanina w lotnych piaskach a poczuciem, że nikt nie powinien świadomie dopuszczać do swojej krzywdy?

Ludzie, którzy zorganizowali w 1991 r. pucz przeciwko Michaiłowi Gorbaczowowi, stanęli przed koniecznością znalezienia odpowiedzi na to pytanie. Stanowili oni doborową kompanię miernot, rządzących radzieckim światem: byli wśród nich przywódcy armii, międzynarodowych służb bezpieczeństwa, rządu i największych zakładów w Związku Radzieckim. Reformy Gorbaczowa, pierestrojka i głośność burzyły ich świat. Jak mieli zareagować? Tylko zamachem stanu. Ponieśli spektakularną klęskę, choć mieli władzę nad większą częścią imperium i całe swoje życie poświęcili kierowaniu największym istniejącym mechanizmem władzy. Ten mechanizm zaczął się

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 277

rozpadać na ich oczach. Ich zbiorowa klęska stała się symbolem losu Związku Radzieckiego.

GRACZE: ? ??

Michaił Gorbaczow: jako sekretarz generalny partii komunistycznej usiłował zreformować podupadającą gospodarkę i politykę ZSRR, ale niechcący zapędził się w reformach tak daleko, że Związek Radziecki przestał istnieć.

Osobowość: pojawiał się publicznie z żoną, przez co stał się nowym modelem otwartego na zmiany radzieckiego przywódcy.

Historia: w 1990 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za to, że nie napadł na własne rozpadające się imperium.

Zalety: gorąco wierzył w komunizm.

Wady: gorąco wierzył w komunizm.

Borys Jelcyn: deputowany ludowy, prezydent Rosji, podupadający alkoholik i specjalista od narzekania. Zaczął zyskiwać znaczenie w partii komunistycznej, kiedy Gorbaczow zauważył, jak sprawnie zburzył dom, w którym stracono rodzinę carską.

Osobowość: wierzył, że Rosja potrafi sama ponieść spektakularną klęskę, nie szukając oparcia w Związku Radzieckim. Historia: stanął samotnie na czołgu, by bronić nieistniejącej radzieckiej demokracji.

Zalety: zakończył istnienie Związku Radzieckiego. Wady: zapomniał, żeby zastąpić go czymś innym.

Puczyści: dobrane towarzystwo miernot, zaludniających organy ucisku Związku Radzieckiego.

Giennadij Janajew - pijany wiceprezydent ZSRR, pijawka żyjąca na radzieckim społeczeństwie. Został przywódcą grupy.

Władimir Kriuczkow - szef KGB. Wielu uważało, że to on jest mó-

278

NAJGŁUPSZE WOJNY

zgiem puczu.

Boris Pugo -jako minister spraw wewnętrznych kierował budzącymi przerażenie czarnymi beretami, czyli jednostką OMON. Walerij Botdin - szef sztabu generalnego Gorbaczowa. Walentin Pawtow - ostro pijący premier.

Marszałek Dimitrij Jazów - minister obrony; choć oficjalnie stał na czele najpotężniejszej armii, przekonał się, że żołnierze lekceważą jego wyraźne rozkazy.

OGÓLNA SYTUACJA:

Kiedy w marcu 1985 r. Michaił Gorbaczow objął stanowisko sekretarza generalnego partii, nikt się nie spodziewał, że po głowie chodzą mu rewolucyjne myśli. Dla wszystkich był kolejnym anonimowym biurokratą z wiśniową plamą na czole, wspinającym się mozolnie na szczyt politycznej drabiny. Nikt się nie spodziewał po nim niczego innego niż po wszystkich poprzednich radzieckich przywódcach aż do Lenina włącznie: brutalnego sprzątanía po poprzednikach, napadania na pobliskie kraje, niezrozumiałych i głupich oświadczeń o „reformach” lub „postępach” potężnej, rozsypującej się maszyny „przodującej gospodarki radzieckiej”, kolejnych przetasowań w przerażająco wielopiętrowej biurokracji i, jak zawsze, tych samych brzydkich garniturów i nudnych krawatów. Nikt nie spodziewał się autentycznej próby zaprowadzenia wewnętrznej rewolucji w państwie, które było rzekomo zinstytucjonalizowaną rewolucją, a jednak rozsypywało się, toczony plagą marazmu i pijaństwa.

A jednak Gorbaczow, czule zwany przez zachodnią prasę „Gorbim”, tak właśnie postąpił po przejęciu władzy. „Głasnost” i „pieriestrojka”, jawność i przebudowa, stanowiły jego hasła przewodnie. Gorbaczow zamierzał rozkręcić opartą na handlu wymiennym radziecką gospodarkę, zapewniając obywatelom swojego kraju dostęp do wiedzy o przestępczej przeszłości ZSRR i pozwalając im o niej myśleć, pisać

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 279

i rozmawiać. Choć zezwolenie na publiczną dyskusję o gulagach i nieskończonym szeregu zbrodni, popełnionych przez radziecki reżim, stanowiło doskonały sposób na odwrócenie uwagi, Gorbaczow nadal naiwnie wierzył, że ta gigantyczna organizacja przestępcza, jaką jest radzieckie państwo, naprawdę zdoła dokonać samoleczenia.

Po przejęciu władzy Gorbaczow szybko dowiedział, że choć jest wytrawnym graczem politycznym, nie ma wycucia w kierowaniu wielkim rządem totalitarnego państwa: jego pierwszą propozycją była reforma dotycząca alkoholu. Nie trzeba dodawać, że w kraju, w którym codzienne spożycie wódki bije wszelkie rekordy i jest dla przeciętnego obywatela doświadczeniem tak zwyczajnym, jak stanie w kolejce, był to prawdopodobnie pierwszy prawdziwie radykalny krok. I najwyraźniej skazany na klęskę. Program obejmował nowe zasady skazywania ludzi pijanych w pracy, podniesienie cen wódki i wycięcie z filmów scen alkoholowych libacji. W jego wyniku w budżecie powstała ziejąca dziura (produkcją alkoholu zajął się czarny rynek), a Gorbaczow niechętny zrobił pierwszy krok ku rozwiązaniu Związku Radzieckiego. Bardziej umiarkowane spożycie najwyraźniej nie miało dla obywateli tego kraju uroku; regularna konsumpcja wydaje się najważniejszym środkiem znieczulenia przeciwko ponurej rzeczywistości.

Gorbaczow miał także wielkie plany wobec gospodarki. Zaczął karierę po II wojnie światowej, pomagając ojcu przy zbiorach rekordowych plonów w kolchozie pod Stawropolem, skąd pochodził, w sennym rolniczym regionie nad Morzem Kaspijskim. To osiągnięcie, za które został nagrodzony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy - bezwartościową blaszką, wysoce cenioną przez mało ważnych urzędników państwowych - zakorzeniło w nim trwające przez całe życie przekonanie, że radziecki socjalizm przynosi autentyczne plony. Trzymał się tego poglądu, nie pamiętając o prześladowaniu własnych

dziadków, którzy w czasach stalinowskiej przymusowej kolektywizacji zostali uznani za kułaków.

NAJGŁUPSZE WOJNY

Ekonomiczne plany Gorbaczowa stanowiły nowość w historii Związku Radzieckiego, ponieważ nie zakładały szukania winnych, zabijania ani przesiedleń wielkich grup ludności bez wyraźnego powodu. Gorbaczow, wciąż mający w pamięci te wspaniałe żniwa z 1947 r., uważał, że nadeszła pora, by dać małym przedsiębiorstwom, zwanymi kolektywami, odrobinę swobody. Oznaczało to powstawanie tak podstawowych udogodnień, jak restauracje - przez ostatnie siedemdziesiąt lat partia uważała za rzecz nie do pomyślenia jadać poza domem w lokalu, który jej nie podlega.

W kwietniu 1986 r. w Czernobylu eksplodował reaktor atomowy numer cztery i Gorbaczow stanął w obliczu pierwszego poważnego kryzysu. Początkowo system zareagował wyuczonym odruchem-brakiem reakcji - jednak po trzech dniach robotnicy ze szwedzkiej elektrowni atomowej odkryli, że ich kombinezony są pokryte radioaktywnymi cząsteczkami, choć w zakładzie nic nie wybuchło. Zakrojone na szeroką skalę poszukiwania zniszczonego reaktora nuklearnego szybko doprowadziły na trop Związku Radzieckiego i osiemnaście dni po fakcie Gorbaczow wreszcie potwierdził w telewizji, że w Czernobylu rzeczywiście doszło do potężnej awarii. Ta reakcja, choć opóźniona, była przynajmniej szczerą, a przez to stanowiła przełom w historii reżimu.

Założywszy podążanie ku niebotycznie nieosiągalnym celom małymi, łatwymi kroczkami, Gorbaczow zezwolił w 1986 r. radzieckiemu idolowi intelektualistów i ojcu radzieckiej bomby wodorowej, Andriejowi Sacharowowi, na powrót po sześciu latach zesłania. Ten mały kroczek był pierwszym jawnym przyznaniem się rządu do trwających od siedemdziesięciu lat mordów, terroru i innych błędów i wypaczeń.

W 1987 r. Gorbaczow zaproponował przeprowadzenie wyborów, w których będzie brało udział wielu kandydatów. Zezwolił też na przyznawanie funkcji w rządzie osobom niepartyjnym i wydał prawo przyznające większą niezależność spółdzielniom, choć - co może dziwić - nie zapewnił im żadnej politycznej, prawnej, finansowej ani gospodarczej podbudowy.

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 281

W 1987 r. los podsunął Gorbaczowowi dogodną okazję. Młody obywatel Niemiec Zachodnich, Mathias Rust, wylądował małym samolocikiem tuż pod Kremlem na Placu Czerwonym. Ta żenująca sytuacja dostarczyła Gorbaczowowi pretekstu, by oczyścić ministerstwo obrony. Idealnym kandydatem do likwidacji potężnej i niekompetentnej armii radzieckiej wydawał się Dimitrij Jazów, weteran II wojny światowej. Jazów odwdzieczył się Gorbaczowowi, dołączając do puczystów.

Gorbaczow zdołał przewietrzyć zatęchłą atmosferę Związku Radzieckiego, ale spotkał się z falą krytyki za powolne tempo reform. Zarzuty przeciwko niemu wysuwały dziesiątki obywateli, którym nie wystarczała możliwość publicznego narzekania bez ryzyka wylądowania w gułagu. Gorbaczow sądził, że naród okaże mu wdzięczność i z nową energią ruszy do realizacji nowych reform. Wyszło trochę inaczej.

Głównym krytykiem był Borys Jelcyn, przywódca partii ze Swierdłowska. Ugryzł karmiącą go rękę jako jeden z pierwszych polityków, popieranych przez Gorbaczowa. Od innych różnił się tym, że zdradził niemal natychmiast, rozgłaszając to publicznie i czyniąc to w pewnym sensie ze zdrowego rozsądku. Pomimo nieostrożnej, żywej inteligencji, która podkusiła go w młodości do rozbrojenia granatu, co kosztowało go dwa palce, systematycznie awansował w partii. Niezrażony faktem, że komuniści zesłali do gułagu jego ojca (wraz z paroma milionami innych Rosjan), wstąpił do partii tuż po otrzymaniu

dyplomu inżyniera i awansował w jej swierdłowskim oddziale aż do otrzymania funkcji pierwszego sekretarza w Komitecie obwodowym. Jego osiągnięcia - na przykład zburzenie domu, w którym założyciele partii zamordowali cara i jego rodzinę w 1917 r. - były tak imponujące, że zwróciły uwagę Gorbaczowa. Pod koniec 1985 r. Jelcyn został mianowany pierwszym sekretarzem Komitetu Moskiewskiego; wszedł także w skład Politbiura. Jelcyn, któremu - co być może znamienne - prasa zagraniczna nigdy nie znalazła żadnego sympatycznego przydomka, okazał się

282 NAJGŁUPSZE WOJNY

mistrzem manipulacji społeczeństwem, zniecierpliwionym powolnym tempem reform. Jego bezczelne politykierstwo tak bardzo zirytowało Gorbaczowa, że ten wrócił do komunistycznej nowomowy i zaczął krytykować Jelcyna za „polityczną niedojrzałość”. Zgodnie z obraną polityką nie mógł już zesłać rywala do gułagu i wkrótce znalazł się w obliczu konfliktu, który zaważył na całej jego karierze.

Jelcyn nadal krytykował reformy, postępujące w tempie lodowca. W 1987 r. tak zdenerwował Gorbaczowa, że ten zwolnił go z urzędu pierwszego sekretarza. Jednak w 1989 r., podczas wyborów do pierwszego i ostatniego Zjazdu Deputowanych Ludowych, otrzymał wolną rękę. Wybory te były rewolucyjnym wydarzeniem, ponieważ odbywały się naprawdę, i bardzo niewielu kandydatów-jeśli w ogóle - otrzymało więcej niż sto procent głosów. Kampania plotek o pijackiej degeneracji Jelcyna nie zaszkodziła mu, a nawet pomogła zdobyć miejsce w kongresie. Jelcyn znowu wrócił do gry.

Mimo mikroskopijnych postępów demokracji, na jakie pozwalała partia, okazało się, że republiki ZSRR, od dziesięcioleci przymusowo pod rządami Rosjan, są nadal niezadowolone i upierają się przy odzyskaniu niepodległości. W kwietniu 1989 r. w gruzińskim Tbilisi armia radziecka stłumiła manifestacje antyradzieckie, zabijając dwadzieścia osób i raniąc tysiące. Na czele oddziałów stał generał Aleksander Lebiedź, twardy wojak, który kazał pochować swoje ciało na Krymie i wyróżnił się stwierdzeniem, że należy do nielicznych niepijących Rosjan. Odegrał on wiodącą rolę w puczu moskiewskim.

W 1989 r. Rosjanie w końcu zrezygnowali z wysiłków, mających na celu uczynienie z Afgańczyków dobrych obywateli radzieckich. Przyznali się do porażki i wrócili do domu. W NRD, także wyczuwając zmianę klimatu, w listopadzie 1989 r. zburzono mur berliński, co szybko doprowadziło do wystąpienia Czechosłowacji, Polski i Rumunii z obozu socjalistycznego. Narody Europy Wschodniej najwyraźniej przestały się bać przesławnej Armii Czerwonej.

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 283

Gdy republiki ZSRR zaczęły chaotycznie deklarować niepodległość, Gorbaczow usiłował opanować sytuację i w lutym 1990 r. zezwolił na system wielopartyjny. Litwini, których kraj Rosjanie zagarnęli w ramach paktu Ribbentrop - Mołotow, oznajmili, że dzień 7 listopada - rocznica Rewolucji Październikowej - przestaje być dla nich świętem państwowym. Równało się to z brzydkim gestem w stronę przywódców radzieckich i Gorbaczow uznał się za obrażonego. 12 stycznia 1991 r. ZSRR odpowiedział atakiem czarnych беретów z OMON na wieżę telewizyjną w Wilnie. Zginęło trzynastu Litwinów. Minister obrony Jazów, przyszły puczysta, oskarżył Litwinów o sprowokowanie armii i zaatakował z własnej inicjatywy. Gorbaczow nie ukarał go za to. W marcu Litwini ogłosili niepodległość. Proces, który miał zreformować Związek Radziecki, doprowadził do rozpadu imperium.

Gorbaczow nadal pracował nad nierealnym projektem przebudowy gospodarki, nazywanym „planem 500-dniowym”. Była to reakcja gospodarki scentralizowanej na próbę stworzenia

kapitalizmu, a zawierała takie klejnoty wyobraźni, jak zniszczenie lobby militarno - przemysłowego, będącego fundamentem gospodarki i ostatnim bastionem partyjnego betonu. 15 października 1990 r. Gorbaczow otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Pewny, że jego plan 500-dniowy doprowadzi twardogłowych do wściekłości, wykonał jedyny ruch, który gwarantował mu utrzymanie władzy i wycofał swoje poparcie dla niego.

Manewrując między prawdziwymi reformatorami, jak Jelcyn - i partyjnym betonem, Gorbaczow miał mało miejsca na swobodę. Dawni władcy radzieckiego świata, wpatrzeni w zamgloną, zwycięską przeszłość, wypoczywali nad Morzem Czarnym i cieszyli się wątpliwymi owocami władzy. Wspięli się na sam szczyt gigantycznej przestępczej struktury, maskując retorycznymi przemowami niekompetentne i zbrodnicze działania rządu. Nie chcieli dopuścić do odejścia świata, w którym coś znaczyli.

Reformatorzy zrozumieli, że Gorbaczow jest uzależniony od tej obłąkanej logiki radzieckich rządów, zgodnie z którą wszystkie chwytły są dozwolone, byle tylko utrzymać się przy władzy.

284

NAJGŁUPSZE WOJNY

Wiara Gorbaczowa w socjalizm pchnęła go do wprowadzania reform, które mogły doprowadzić jedynie do rozpadu imperium. Pozostawało pytanie, czy w rezultacie ulice spłyną krwią.

W czerwcu 1991 r. Gorbaczow otrzymał informację od władz Stanów Zjednoczonych, że jego ministrowie zamierzają go obalić. Zareagował, wzywając puczystów na dywanik i dając im reprimendę.

Następnie dalej robił swoje, mając niebezpieczeństwo w pogardzie. Dopracował nowy traktat, który miał utworzyć ze Związku Radzieckiego absurdalną federację niezależnych republik, posiadającą jednego prezydenta i armię. Tymczasem rzeczywisty rozpad Związku Radzieckiego rozpoczął się już w chwili, gdy republiki zyskały pewną autonomię. W 1990 r., gdy Jelcyn został prezydentem Republiki Rosyjskiej i wystąpił z partii komunistycznej, stał się najważniejszym przeciwnikiem Gorbaczowa. W przeddzień podpisania traktatu, mającego zmienić oblicze świata dawnych aparaczyków i usunąć ich w cień, puczyści zdecydowali się na pierwszy ruch.

Wszystko działało na ich korzyść. Dysponowali gromadzoną od siedemdziesięciu lat wiedzą o mistrzowskim miażdżeniu opozycji z okrucieństwem i zorganizowaną skutecznością. Była to prawdziwa zdobycz systemu: dziedzina, w której ich poprzednicy zawsze odnosili sukcesy, utrzymując się przy władzy za wszelką cenę. Ale właśnie wtedy przyszło im zapłacić za odwieczną radziecką niekompetencję.

CO SIC WYDARZYŁO: OPERACJA „KOGO OBALAMY?”

Gorbaczow, rozpaczliwie pragnąc zachować równowagę, otoczył się zdrajcami. W sierpniu wyjechał na wakacje do luksusowej willi na Krymie. W czasie, gdy zamierzał zniszczyć fundamenty dawnej potęgi, znalazł się zupełnie osamotniony.

Puczyści podjęli decyzję o usunięciu Gorbaczowa podczas zebrania w siedzibie KGB, bardziej przypominającej knajpę niż kryjówkę podstępnych intrygantów. Nie było to ich pierwsze spotkanie, podczas

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 285

którego utyskiwali na problemy z Gorbaczowem, ale skoro następnego dnia miał być podpisany traktat, nadeszła pora działania - a dla wielu z nich również picia. Poczynili przygotowania, by zająć się Gorbaczowem, ale podobnie jak w przypadku centralnego planowania, które nigdy nie wymagało konkretnej pracy, wszystko prezentowało się mgliście i niejasno.

Pucz, zgodnie z uświęconą radziecką tradycją, rozpoczął się kłamstwem. Oficjalna radziecka agencja prasowa TASS doniosła rankiem 19 sierpnia 1991 r., że Gorbaczow zrezygnował ze stanowiska z powodu choroby i że władzę przejął Komitet Stanu Wyjątkowego. Nietrudno było uwięzić Gorbaczowa w jego luksusowej dacy, ponieważ szefem jego gabinetu był jeden ze spiskowców - Bołdin. Jak twierdził Gorbaczow, inny puczysta powiedział mu „odwalimy za ciebie całą brudną robotę”, być może w nadziei, że Gorbaczow da za wygraną i dołączy się do puczu przeciwko sobie. Tymczasem on posłał ich do diabła.

Twardogłowi wykonali ruch, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby zająć się Borysem Jelcynem. Być może puczyści się pogubili, ponieważ Jelcyn był wrogiem Gorbaczowa, a ten był z kolei ich wrogiem. Nie uświadamiali sobie, że wróg twojego wroga również może być twoim wrogiem. Nie rozumieli także, ilu właściwie mają wrogów. Po paru godzinach od oświadczenia o obaleniu Gorbaczowa, Jelcyn uniknął niemrawej próby uwięzienia go i udał się przed budynek Rady Najwyższej, zwanego rosyjskim „Białym Domem”, gdzie wspinał się na czołg i potępił pucz. Potem zniknął w budynku i zajął się organizowaniem obrony.

Tymczasem nieopodal na Kremlu wiceprezydent Janajew, pijany figurant, został zmuszony do podpisania dekretu, dającego mu władzę nad resztą komitetu. Jako zdeklarowany pijak tego ranka wydawał się być pod dużym wpływem, co może tłumaczyć jego zaskakujący opór przed podpisaniem dokumentu, dającego mu potężną władzę. Większość dyktatorów za taką szansę oddałaby część swojego imperium.

Wczesnym popołudniem przed Białym Domem stanęły pierwsze szeregi protestujących, którzy wzięli się za ręce i zagrodzili drogę

286

pojazdom opancerzonym, sunącym po jednej z głównych alei prowadzących do budynku. Pojazdy zatrzymały się, najwyraźniej czekając na rozkazy. Z otwartych włazów wyrzały młode twarze. Rozpoczęła się gorąca kłótnia; rozgniewani obywatele dyskutowali z żołnierzami, najwyraźniej obojętnymi i nie chcącymi ani się kłócić, ani atakować.

Po południu przysłano wielkie czołgi bojowe z elitarniej Tamańskiej Dywizji Zmechanizowanej. Skierowano je do ataku na Biały Dom, ale żołnierze, bardziej sprzyjający Gorbaczowowi niż puczyści, obrócili lufy i zaczęli bronić Białego Domu. Ogromne czołgi poruszały się z przerażającym hałasem i buchały spalinami. Czołgiści w skórzanych hełmofonach, w których wyglądali jak futboliści z lat dwudziestych, gawędzili i palili papierosy, a tymczasem przed Białym Domem z wolna budowano barykady. Przed budynkiem gromadził się tłum.

Powoli przed czołgami powstała barykada. Jakiś mężczyzna w garniturze zjawił się z aktówką w jednej ręce i długim żelaznym prętem zbrojeniowym w drugiej, którym wzmocnił barykadę. Prace posuwały się powoli, ale systematycznie. Ludzie wpatrywali się w czołgi czekając, kiedy ruszą - ale one nie ruszały. W miarę upływu czasu tłum gęstniał, choć przez większość dnia za barykadą znajdowało się mniej niż tysiąc osób. Paru zdeterminowanych żołnierzy mogłoby zrobić z nimi porządek w kwadrans. Widok był fantastyczny: dziesiątki czołgów powstrzymywane przez parę setek ludzi.

Reszta miasta nie zwracała uwagi na zajście. Wielu ludzi zachowywało się apatycznie, jakby przewroty zdarzały się co roku. Życie toczyło się utartym torem. Na Kreml, gdzie nadal rządziła partia, przyjeżdżały i odjeżdżały limuzyny. Strażnicy stali przed mauzoleum Lenina, tak jak od siedemdziesięciu lat. Kolejny zwyczajny dzień w ZSRR.

Koło piątej po południu puczyści - starając się nadać rozpęd rewolcie, która utknęła w martwym punkcie - zadebiutowali w telewizji na konferencji prasowej. W ich gronie

zabrakło Pawłowa, który spił się do tego stopnia, że nie można go było pokazać, więc został położony do łóżka, gdzie spędził większą część przewrotu. Zorganizowanie konferencji prasowej przez puczystów na ogół jest błędem. Odpowiednio przeprowadzony pucz przekazuje informacje poprzez akty agresji i bezlitosną skuteczność. Udzielanie mętnych odpowiedzi napastliwym dziennikarzom to rola urzędników państwowych, nie rewolucjonistów. Wysłuchiwanie pytań bez strzelania do pytających jest dowodem słabości.

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 287

Wszyscy zauważyli, że puczyści są niespokojni, niezdecydowani i trochę śmieszni, kiedy tak siedzieli z nerwowo trzęsącymi się rękami, zasypywani gradem pytań. W pewnym momencie Starodubcewa, przewodniczącego Związku Rolników, spytano, dlaczego bierze udział w puczu. „Zaproszono mnie, więc jestem”, odpowiedział. Oczywiście bełkotliwe wyjaśnienia nie wzbudziły w nikim strachu.

Gdy nad Moskwą zapadła noc, a miasto okryło się mglistą zasłoną zimnej mżawki, nastroje w Białym Domu stały się pogodniejsze. Barykady rosły, demonstranci przyciągnęli na nie trolejbusy. W powietrzu czuć było atmosferę nerwowego podniecenia. Ludzie wiedzieli, że biorą udział w wielkiej sprawie, której wynik pozostawał na razie nieznany. Tłum powiększył się o tysiące ludzi. Nad głowami zebranych łopotały ogromne trójkolorowe flagi rosyjskie. Był to wybuch od dawna tłumionego politycznego buntu. Grupa anarchistów, ubranych na czarno i owiniętych czarną flagą, przysypiała, oparta o budynek. Państwowa telewizja nadała tego wieczora długi raport o przemowie stojącego na czołgu Jelcyna i o narastającym oporze pod Białym Domem. W tłumie zapanowała atmosfera festynu. Ale w miarę upływu czasu ludzie zaczęli się bać nocnego ataku. Masakra na placu Tiananmen wydarzyła się zaledwie parę lat wcześniej i wszyscy mieli ją w pamięci. Koło północy na bocznych uliczkach w ciemnościach zatrzymały się długie szeregi czołgów; żołnierze kręcili się nerwowo. Gdyby doszło do ataku, byłby straszny.

Puczyści wydali rozkaz szturm na Biały Dom, ale generałowie natychmiast odmówili jego wykonania lub też grali na zwłokę. Wiedzieli, że państwo Gorbaczowa nie będzie dłużej chronić ludzi od brudnej

288

NAJGŁUPSZE WOJNY

roboty. Nie można już było zabijać na rozkaz bez ponoszenia konsekwencji. Niektórzy byli rozgoryczeni z powodu Afganistanu. Armia od dziesięciu lat wykonywała rozkazy polityków, a w rezultacie klęski skompromitowała się w oczach własnego narodu.

Niektórzy żołnierze powiedzieli swoim zwierzchnikom, że nie będą atakować Rosjan we własnym kraju. Atak na Gruzinów w Tbilisi lub innych mniejszości z dala od rosyjskiego centrum władzy to jedno, ale rozlewanie rosyjskiej krwi w Moskwie to coś zupełnie innego. Generał Lebiedź, który dowodził zbrodniczymi atakami w Tbilisi wiedział, że wieczorem tego pierwszego dnia Biały Dom otoczyły tysiące protestujących, a gdyby doszło do ataku, zginęłyby ich setki, jeśli nie więcej. Z militarnego punktu widzenia byłaby to łatwa akcja, ale krew popłynęłaby ulicami jak rzeka, a skutki byłyby katastrofalne.

Kadra przyszłych zabójców - poróżnionych, pijanych i, jakkolwiek by nie zabrzmiało to dziwnie, niepewnych, w jaki sposób zakończyć pucz, spanikowała. Brutalne zdecydowanie nie leżało w ich naturze; nie mieli zwyczaju strzelać opozycjonistom w tył głowy, tak jak się to robiło za dawnych czasów. Wówczas kontrolowane przez państwo media - jak „Prawda” i Gostelradio - bywały bez wahania uciszane przez zwierzchników, mających przed sobą przewidywalną przyszłość w skostniałych instytucjach Związku Radzieckiego.

Ale powstałe po pieriestrojce media nowego pokolenia - agencja prasowa Interfax, gazety,

radiostacje i telewizja satelitarna - działały bez przeszkód. Na stacjach metra pojawiły się plakaty, wzywające obywateli do stawienia się pod Białym Domem i zapoczątkowania nowej republiki. Dziwne, ale nie zostały zerwane. Wiadomość się rozeszła. Ludzie zbierali się pod Białym Domem. Rozpoczęła się gigantyczna impreza. Puczyści wierzyli, że potężny aparat państwowy zareaguje tak, jak wiele razy przedtem, ale tym razem - w końcu - stało się inaczej.

W pewnym sensie była można było zrozumieć tę ironię sytuacji; obywatele radzieccy wykorzystali po raz pierwszy nową wolność robiąc

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI 289

to, czego ich nauczono - nic. Bierny opór Jelcyna zwyciężał. Nie wymagał użycia przemocy. Był wielkim nieróbstwem. Tak naprawdę nikt niczego nie robił - z wyjątkiem Jelcyna, który robił bardzo niewiele: krótka przemowa, uniesiona pięść, odmowa działania. Ale wyglądało na to, że to wystarczy. Przyszłość Związku Radzieckiego zawisła na najcieńszej nitce.

Naród zjednoczył się i to wystarczyło, żeby puczyści stracili determinację. Ich plan był dostosowany do sytuacji w dawnym państwie radzieckim. Nie przyszło im do głowy, że ktokolwiek - a zwłaszcza ktoś tak potężny, jak Jelcyn - mógłby się im sprzeciwić. A kiedy naród pokrzyżował im szyki - choćby było to tylko parę tysięcy osób przed Białym Domem - stracili inicjatywę i chęć obmyślenia planu awaryjnego. Przestali działać. Pucz rozwiął się jak dym.

Tej nocy zginęły trzy osoby - jedyne podczas przewrotu. Ktoś otworzył luk czołgu opuszczającego miasto i czołgiści spanikowali. Poza tym nie było ofiar. Ulice nie spłynęły krwią.

Popołudniem trzeciego dnia puczu - 21 sierpnia - stało się jasne, że generałowie i żołnierze nie zaatakują Jelcyna. Puczyści Jazów i Kriucz-kow udali się na spotkanie z Gorbaczowem. Ten - nawet odcięty od świata i otoczony przez wrogów - i tak miał więcej władzy od nich. Wyrzucił ich i złapał samolot do Moskwy. Goście z braku lepszego pomysłu zabrali się razem z nim. Tuż po północy 22 sierpnia Gorbaczow wylądował w Moskwie, wysiadł z samolotu - a pucz dobiegł końca.

Gorbaczow nie poniósł klęski, ale to Jelcyn wygrał. 23 sierpnia Jelcyn zawiesił legalny status partii komunistycznej w kraju. Wreszcie stało się jasne, kto tu rządzi. Tym ruchem Jelcyn zmusił Gorbaczowa do porzucenia pozycji przywódcy partii. W końcu 6 listopada ostatecznie rozwiązał partię. 31 grudnia Gorbaczow jednym ruchem pióra przekreślił istnienie ZSRR.

Puczyści przegrali, ponieważ złamali wszystkie reguły udanego przewrotu, ustalone przez ich towarzyszy z Węgier, Czechosłowacji i Afganistanu. Nie zaplanowali błyskawicznego uderzenia i okrutne-

290 NAJGŁUPSZE WOJNY

go rozprawienia się z oporem. Nie zablokowali mediów, nie pojmali intelektualistów, nie odgradzili się od prasy zagranicznej. Jelcyn rozmawiał nawet z przywódcami państw obcych, w tym z prezydentem Georgem Bushem. Stali się ofiarami systemu w równym stopniu, jak ludzie, którymi rządzą.

Ostatecznie największym błędem puczystów było zaatakowanie niewłaściwego człowieka. To Jelcyn zadał śmiertelny cios w serce systemu. Zyskał znaczenie nie dlatego, że miał lepsze pomysły. Obchodziła go tylko Rosja i był na tyle uczciwy, żeby to przyznać, i na tyle odważny, żeby postępować zgodnie z tym stwierdzeniem. Był człowiekiem praktycznym, porywczym, bardzo często pijanym, a w ostatnich latach prezydentury miał zwyczaj puszczać się w głupawę płasy podczas zjazdów politycznych. Puczyści żyli dla systemu i

nie pragnęli niczego poza zachowaniem go w istniejącej od zawsze postaci. Był to jedyny znany im świat. Dla Jelcyna liczyła się tylko Rosja. Nie obchodziło go martwe cielsko ZSRR, a pucyści nie potrafili tego pojąć. Chcieli jedynie - podobnie jak Gorbaczow - kontrolować cały ten rozkładający się system.

Jelcyn uderzył, kiedy nikt się tego nie spodziewał.

!

CO BYŁO POTEM:

To wydarzenie udowodniło, że małe kroczki Gorbaczowa ku nieosiągalnemu celowi dały narodowi radzieckiemu coś dobrego. Jednak sam Gorbaczow opierał się nieuniknionym zmianom, które sam zapoczątkował. Po niepowodzeniu puczu usiłował pozostać w centrum wydarzeń, ale okazało się, że Jelcyn zastąpił go już nieodwracalnie. Ostatniego dnia 1991 r. Gorbaczow podpisał dokument rozwiązujący ZSRR i stał się jednym z wielu byłych wielkich polityków.

W 1996 r. Jelcyn został ponownie wybrany na prezydenta Federacji Rosyjskiej i poprowadził kraj przez chaotyczny proces kurczenia się supermocarstwa do kraju rozmiarów Francji, ale z gorszą kuchnią.

PUCZ MOSKIEWSKI PRZECIWKO GORBACZOWOWI

291

Po niemal dziesięciu latach coraz bardziej skorumpowanych rządów naród rosyjski znienawidził Jelcyna za jego liczne wady. W 1999 r. Jelcyn zrezygnował z urzędu, a w 2007 umarł w niemal całkowitym zapomnieniu. Ostatecznie okazało się, że jest taki sam, jak reszta, ale przez parę wspaniałych dni uważano go za demokratę.

Puczystom powiodło się nienajgorzej. Po niepowodzeniu przewrotu większość z nich aresztowano. Zostali skazani, ale dwa lata później objęła ich amnestia. Być może w wyniku resocjalizacyjnego wpływu rosyjskich więzień, a może pod wpływem olśnienia większość z nich przekonała się do systemu, przeciw któremu protestowali. Wszyscy stali się produktywnymi członkami nowej klasy rządzącej. Tylko Pugo nie potrafił znieść klęski. Następnego dnia po upadku puczu wraz z żoną popełnił samobójstwo.

Gorbaczow wezwał tego byłego weterana II wojny światowej z dalekiej placówki ambasadora radzieckiego w Kanadzie i mianował go intelektualnym przewodnikiem i głównym doradcą. Razem usiłowali zreformować Związek Radziecki, by nie dopuścić do jego upadku. Dzięki gorliwemu promowaniu reform demokratycznych Jakowlew zasłużył sobie na łączący dwie różne tradycje przydomek ojca chrzestnego głośności. Jednak, kiedy Gorbaczow usiłował zjednać sobie twarde głowy, przyjaciele rozstali się. Tuż przed puczem Jakowlew opuścił partię komunistyczną, ostrzegłszy Gorbaczowa przed zbliżającymi się kłopotami. Później pogodzili się, a Jakowlew nadal działał na rzecz demokracji i wolności w Federacji Rosyjskiej. Za swoje osiągnięcia zdobył tak powszechne uznanie, że po jego śmierci w 2005 r. politycy wszystkich partii rosyjskich oddali mu cześć za dbanie o rozwój kraju.

ALEKSANDR JAKOWLEW

!

292

NAJGŁUPSZE WOJNY

RELACJA JUSTINA BURKE'A

Mieszkający w Moskwie dziennikarz Justin Burke w następujący sposób opisał w swoich pamiętnikach tłum, który zebrał się drugiej nocy puczu:

..Tłum pod Białym Domem utworzył kitka żywych łańcuchów wokół budynku. Wszyscy podzielili się na stuosobowe grupy, na czele których stali spontanicznie wybrani

kapitanowie. Ta błyskawiczna przemiana tłumu w zwarte i zdyscyplinowane siły obywatelskiego oporu budziła podziw. Nie sądziłem, że Rosjanie są zdolni do ryzykowania życiem za ideały - niekoniecznie demokrację, ale coś lepszego niż musieli znosić przez ostatnie siedemdziesiąt parę lat. Tej nocy rozmawiałem z wieloma osobami i większość była niewątpliwie przerażona. Sądziła, że przed świtem zjawią się czotgi. Od chińskiej tragedii na placu Tiananmen minęło zaledwie parę lat i wszyscy uważali, że skoro chińskie wojsko mogło zmasakrować własnych rodaków, Rosjanie nie będą lepsi."

Autorzy pragną podziękować wszystkim, którzy wspierali ich podczas pisania tej książki.

ROZDZIAŁ 1

Baker Simon, *Ancient Rome: The Rise and Fali of an Empire*, BBC Books, 2006.

Barbero Alessandro, *The Day of the Barbarians; The Battle that led to the Fali of the Roman Empire*, Walker & Co., 2007. Lenski Noel *Failure of Empire, Valens and the Roman State in the Fourth Century, A.D.*, University of California Press, 2002.

ROZDZIAŁ 2

Payne Robert, *The Dream and the Tomb: A History of the Crusades*, Stein and Day, 1984.

Phillips Jonathan, *The Fourth Crusade and the Sack of Constantinople*, Viking Penguin, 2004. Robinson, John J. *Dungeon, Fire and Sword; The Knights Templar in the Crusades*, Brockhampton Press, 1999.

ROZDZIAŁ 3

Chemow Ron, *Alexander Hamilton*, Penguin, 2004.

Ellis Joseph J., *Founding Brothers*, Knopf, 2000.

Hogeland William *The Whiskey Rebellion*, Scribners, 2006.

Royster Charles, *Lighthorse Harry Lee and the Legacy of the American Revolution*, Louisiana

State University Press, 1981. Slaughter Thomas P, *The Whiskey Rebellion, Frontier Epilogue to the American Revolution*, Oxford

University Press, 1986. Sloan Irving J., *Our Violent Past: An American Chronicle*, Random House, 1970.

ROZDZIAŁ 4

Brodsky Alyn, *Madame Lynch & Friend*, Harper 8i Row, 1975. Cawthorne Nigel, *The Empress of South America*, Random House, 2003. Gimlette John, *At the Tomb of the Inflatable Pig; Travels Through Paraguay*, Vintage Departure, 2003.

Leuchars Chris, *To the Bitter End: Paraguay and the War of the Triple Alliance*, Creenwood Press, 2002.

Scheina Robert, *Latin America's Wars, Vol. I*, Brassey's, 2003.

Whigham Thomas, *The Paraguayan War*, University of Nebraska Press, 2002.

ROZDZIAŁ 5

Barton Robert, *A Short History of Bolivia*, Werner Guttentag, 1968.

Farcau Bruce W., *The Ten Cents War: Chile, Peru and Boiwia in the War of the Pacific, 1879-1884*, Praeger, 2000

Hunefeldt Christine., *4 Brief History of Peru*, Facts on File, 2004.

Klein Herbert S., *BolWia: The Evolution of a Multi-Ethnic Society*, Oxford University press, 1992

Scheina Robert L, *Latin America's Wars: The Age of the Caudillo, 1791-1899*, Brassey's Inc., 2003

ROZDZIAŁ 6

Graves William S., *America's Siberian Adventure*, 1931, Reprinted 1971 by Arno Press and

The New York Times, New York Lockett Richard, The White Cenerals, An Account of the White Movement and the Russian Civil War, Viking Press, 1971. Maddox Robert J., The Unknown War with Russia: Wilson's Siberian Intervention, Presidio Press, 1977.

Mead Gary, Doughboys: America and the First World War, The Overlook Press, 2000. Unterberger Betty Miller, America's Siberian Expedition, 1918-1920, Greenwood Press, 1956.

ROZDZIAŁ 7

Dornbergjohn, Munich 1923, Harper & Row, 1982

Jones Nigel, The Birth of the Nazis: How the Freikorps Blazed a Trail for Hitler, Carroll & Graf, 2004

Read Anthony, The Devil's Disciples: Hitler's Inner Circle, Norton, 2003 Shirer William, The Rise and Fall of the Third Reich, Simon and Schuster, 1960

BIBLIOGRAFIA

295

ROZDZIAŁ 8

Farcau Bruce, The Chaco War: Bolivia and Paraguay, 1932-1935, Praeger Publishers, 1996.

Hughes Matthew, "Logistics and the Chaco War: Bolivia versus Paraguay, 1932-1935", "The

Journal of Military History", April 2005, pp. 411-437. Klein Herbert S., Parties and Political Change in Bolivia 1880-1952, Cambridge University Press, 1969.

von Schey Lida, Estigarribia and the Chaco War, University of St. Andrews, 1984. Zook David H., Jr., The Conduct of the Chaco War, Bookman Associates, 1960. Materiały archiwalne "Time'a"

ROZDZIAŁ 9

Chruszczow Nikita, Memoirs of Nikita Khrushchev, red. Siergiej Chruszczow, Penn State Press, 2004.

Engle Eloise i Lauri Paananen, The Winter War: The Russo-Finnish Conflict, 1939-40, Charles

Scribner's Sons, 1973. Jakobson Max The Diplomacy of the Winter War, Harvard University Press, 1961. Trotter William R., A Frozen Heli: The Russo-Finnish Winter War of 1939-1940, Algonquin Books, 1991.

ROZDZIAŁ 10

Ambrose Stephen E., The Wild Blue: The Men and Boys Who Flew the B-24s over Germany, 1944-

1945, Simon & Schuster, 2001. Axworthy Mark, Cornel Scafes i Cristian Craciunoiu, Third Axis, Fourth Ally, Romanian Armed

Forces in the European War, 1941-1945, Arms and Armour, 1995. Filipescu Mihai T., Reluctant Axis: Romanian Army in Russia, 1941-1944, FTM, 2006. Sebastian Mihail

Journal 1935-1944, Ivan R. Dee, Inc., 2000. Stout Jay A., Fortress Ploesti: The Campaign to Destroy Hitler's Oil, Casemate, 2003.

ROZDZIAŁ n

Brown Anthony Cave, Bodyguard of Lies, Bantam Books, 1975. Duffy James and Vincent Ricci, Target Hitler, Praeger Publishers, 1992. Donhof Marion, Before the Storm, (tłum. Jean Steinberg) Alfred A. Knopf, 1990. Hitler's Generals, red. Correlli Barnett, George

Weidenfeld & Nicolson Ltd, 1989. Moorhouse Roger, Killing Hitler: The plots, the assassins, and the dictator who cheated death, Bantam Books, 2006.

ROZDZIAŁ 12

Lynch Grayston L., Decision for Disaster; The Battle of the Bay of Pigs, Pocket Books, 1998.

Pavia Peter, The Cuba Project: Castro, Kennedy, and the FBI's Tamale Squad, Palgrave Macmillan, 2006.

Schlesinger Arthur M., Jr., A Thousand Days: John F. Kennedy in the White House, Houghton

Mifflin Company, 1965. Weiner Tim, Legacy of Ashes: The History of the Central Intelligence Agency, Doubleday, 2007.